



*Dante mawiał, że z raju zostały nam
gwiazdy, niebo i oczy dziecka.
Zanim oczy swojej Iskierki ujrzy Pola,
stanie przed najtrudniejszą decyzją
w swoim życiu. Magdalena Majcher
napisała powieść o miłości,
która jest w stanie pokonać
wszystko. Bo przecież matki
nigdy się nie poddają.*

Natasza Socha,
autorka *Biura przesyłek
niedoręczonych i Hormonii*

Stan nie! błogosławiony

MAGDALENA MAJCHER

Pascal

Autorka: Magdalena Majcher
Redakcja: Joanna Kułakowska-Lis
Korekta: Aleksandra Tykarska
Projekt graficzny okładki: Marta Krzemień-Ojak
Skład: IMK
Zdjęcia na okładce:
Mita Stock Images/Shutterstock (front)
Fotomania Paulina Mirek (skrzydełko)

Redaktor prowadząca: Angelika Ogrocka
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

Copyright by Magdalena Majcher
Copyright for the Polish edition © Wydawnictwo Pascal

Ta książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, za wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2017
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
tel. 338282828, fax 338282829
pascal@pascal.pl
www.pascal.pl

ISBN 978-83-7642-997-7

Przygotowanie eBooka: Jarosław Jabłoński

*Wiktorowi i Mikołajowi.
Z miłością,
Mama*

Wcześniej

POLA PRZECIĄGNĘŁA SIĘ LENIWIE I NA WPÓŁ ŚWIADOMIE UŚMIECHNĘŁA SIĘ DO SWOJEGO MĘŻA, KTÓRY OBSERWOWAŁ JĄ Z BRZEGU ŁÓŻKA. Minęły trzy lata od ich ślubu, znali się już długich lat pięć, a widok Jakuba nadal wywoływał w jej brzuchu poruszenie słynnych motylków czy też innych uskrzydłonych owadów. Pola i Jakub byli jednym z tych małżeństw, o których mówi się „*takie związki* nie zdarzają się naprawdę, to tylko kit wciskany naiwnym singielkom, marzącym o szarmanckim rycerzu na białym koniu, ewentualnie za kierownicą nowego lamborghini”. A jednak *takie związki* zdarzały się, czego państwo Markowscy byli najlepszym przykładem. No, może Jakub nie jeździł najnowszym modelem lamborghini, ale i tak wiodło im się bardzo dobrze.

– Dzień dobry, kochanie – mężczyzna uśmiechnął się szeroko, widząc, że żona zdążyła się już obudzić.

Pola energicznie usiadła na łóżku i obdarzyła męża porannym całusem. W jej wieku kolejne urodziny nie powinny wywoływać aż takiej ekscytacji – w końcu kończyła nie osiemnaście, a dwadzieścia osiem lat – ale odkąd sięgała pamięcią, uwielbiała ten dzień, i upływający czas nie mógł tu niczego zmienić. W ten jeden, jedyny dzień w roku nawet matka ujawniała swoje ludzkie oblicze. Na każde urodziny Pola czekała więc z niecierpliwością i lubiła celebrować swoje święto. W tym roku wypadało w sobotę i Jakub mógł spędzić z nią cały dzień. Rysą na idealnym obrazku była perspektywa wspólnego podwieczorku z matką.

To nie tak, że Pola nie kochała swojej rodzicielki i wołała jej unikać. Była po prostu... zmęczona jej obecnością. Ciągłym niezadowoleniem z życia, narzekaniem, krytykowaniem. Pola od dawna wiedziała, że nie spełni oczekiwań matki, przestała się nawet starać. W ciszy wysłuchiwała, co tamta miała do powiedzenia, po czym głośno przełykała ślinę i powstrzymywała się od komentarza. Czasem tylko ze złością myślała, że jakaś belka powinna spaść matce na głowę, kiedy ta wchodziła do kościoła. Bo oczywiście, była tam każdej niedzieli, czasem również w tygodniu, a potem powtarzała słowa księdza o bożym miłosierdziu i miłości bliźniego. Co za obłuda!

– Wracaj do łóżka, zepsułaś mój plan – z zamyślenia wyrwał ją głos Jakuba.

– To mogłeś się we mnie tak uparcie nie wpatrywać – zauważyła. – Ciekawe, czy ty byś spał, gdyby ktoś ci się tak namiętnie przyglądał...

– Śliniłaś się przez sen – uśmiechnął się szeroko. – I okropnie chrapałaś.

– Ej, nie pozwalaj sobie! – Pola udała oburzenie i rzuciła w męża poduszką.

– Wracaj pod kołdrę i udawaj, że śpisz!

– Tak jest!

Szybko wgramoliła się z powrotem do łóżka i zamknęła oczy. Zaczęła demonstracyjnie chrapać, ale kiedy usłyszała kroki Jakuba, nie mogła powstrzymać śmiechu. Podniosła lekko powiekę, aby rozeznać się w sytuacji. Właśnie podchodził do łóżka, niosąc niewielki tort z dwoma płonącymi świeczkami: jedna miała kształt cyfry dwa, a druga ósemki. Pola uznała, że może się już „obudzić” i otworzyła oczy. Jakub jak na komendę zaczął nucić pod nosem „Sto lat”.

Wybuchła głośnym śmiechem. Ależ ona kochała tego faceta! Tort – niby nic, ale powiedzmy sobie szczerze, ilu mężczyzn w dniu urodzin żony wita ją o poranku, serwując do łóżka tort czekoladowy i śpiewając „Sto lat”? Niewielu. Rzuciła mu się na szyję, kompletnie zapominając o zasadach bezpieczeństwa i postępowania przy ogniu.

– Uwważaj! – krzyknął Jakub. – Tort rozwalisz i opalisz sobie tę śliczną buźkę...

– Kocham cię, tak bardzo cię kocham – oświadczyła już bardziej wzruszona niż rozba-wiona Pola. – Ale żeby tak jeść tort z samego rana, na pusty żołądek?

– Raz w roku można – machnął ręką. – Przecież i tak nigdy nie dbaliśmy o zasady zdrowego żywienia.

– Chyba musimy to zmienić! Podobno po trzydziestce procesy przemiany materii ulegają spowolnieniu.

– Jeszcze masz trochę czasu – zauważył logicznie Jakub.

– Ja tak, ale ty nie!

– Oj tam, do trzydziestki zostało mi jeszcze kilka miesięcy – uśmiechnął się, prezentując świeżo wybielone u dentysty uzębienie. – Kochanie, czy mogłabyś w końcu ruszyć swój zgrabny tyłeczek, pomyśleć życzenie i zdmuchnąć świeczki? Niewygodnie stoi się z tym tortem, zwłaszcza gdy ty wymachujesz rękami na wszystkie strony, niebezpiecznie zbliżając się do ognia...

Pola odpłynęła myślami daleko, zastanawiając się, czego mogłaby sobie życzyć. W końcu wszystko miała, a raczej – wszystko, czego pragnęła. Gdyby ktoś zapytał jej matkę, czego można by życzyć córce, ta z pewnością stworzyłaby długą listę. Dziecko, stała praca – koniecznie na umowę o pracę – składki emerytalne, pewna przyszłość – te dobra na pewno znalazłyby się na szczycie. Nieważne, czego chciała Pola, ważne, czego życzyłaby sobie dla niej matka. Normalności. I – koniecznie – przeciętności. Bo przecież *wszyscy* dążą do stabilizacji, gromadki dzieci i pewnej emerytury. Co z tego, że praca na etacie Poli nie satysfakcjonowała? Ba! Była źródłem frustracji i wywoływała poczucie osaczenia. Pola nie nadawała się do takiego życia, jak *wszyscy*. Zawsze marzyła o tym, by pisać. Uważała, że każdy człowiek powinien wykorzystywać naturalne predyspozycje i talenty, jakimi został obdarzony. Skoro od dziecka miała smykałkę do pisania, uwielbiała to robić, to dlaczego miałaby męczyć się w banku czy w sklepie? Bo tak robili *wszyscy*?

Wiedziała, czego mogłaby sobie życzyć, co sprawiłoby jej olbrzymią radość, dzięki czemu przyszłość zaczęłaby się rysować w jeszcze piękniejszych niż teraz barwach. Chciała ukończyć swoją powieść, wysłać do wydawnictwa i... i... może ktoś zdecydowałby się ją wydać?

Tak, właśnie takie życzenie pomyślała w swoje dwudzieste ósme urodziny. Pracowała nad tą książką od pół roku, kosztowało ją to wiele emocji, gdyż nie potrafiła ot tak, po prostu, stworzyć bohaterów i nie związać się z nimi. Anna i Andrzej stracili dziecko, a potem oddalili się od siebie. Do końca zostało jej niewiele, może pięćdziesiąt, może sto tysięcy znaków, ale wciąż nie mogła dobrnąć do ostatniej kropki. A liczba zleceń, jakimi ostatnio zasypywała ją redakcja, wcale nie ułatwiała pracy.

Zdmuchnęła świeczki, a Jakub odstawił tort na szafkę nocną i pobiegł do kuchni po talerze i sztucce. Ciastko było przepyszne. Pola uwielbiała wszystko, co czekoladowe, więc na każde urodziny mąż organizował taki tort. Właśnie te drobne gesty decydowały o powodzeniu ich małżeństwa. Ukradkowe spojrzenia, komplementy oraz magiczna moc słowa „dziękuję”, o której tak często zapominali ich przyjaciele i znajomi. Oczywiście, Pola i Jakub nie byli związkiem idealnym, gdyż takie nie istnieją. Byli po prostu... bardzo udanym związkiem.

– Dziękuję – szepnęła Pola, opierając głowę na ramieniu męża. – Za dziś... I za wszystko.

Jakub bez słowa pocałował ją w czoło i uśmiechnął się pod nosem. Udało im się – mogli to głośno powiedzieć, bez obaw, że coś się popsuje.

* * *

Od kilkunastu minut siedział w samochodzie, bębniąc palcami o kierownicę i obserwując klatkę schodową.

– Pola, gorąco mi, pospiesz się! – poprosił, kiedy jeszcze czekał na żonę w przedpokoju, a ona biegła jak szalona po mieszkaniu.

– Minuta, dosłownie jedna minuta! – krzyknęła. – Już kończę, tylko... Widziałeś moje

perfumy?

- Z pewnością są w łazience, tak jak zawsze – zauważył.
- Rzeczywiście, masz rację – przyznała Pola, kiedy znalazła flakonik na swoim miejscu.
- W porządku, jestem już prawie gotowa. Kochanie, zjedź na dół, za sekundę do ciebie dołączę.
- Rzeczywiście, bez sensu, żebyś się spocił, a potem wyszedł na mróz.
- To idę. Minuta, tak? – potwierdził jeszcze Jakub.
- Minuta!

Od tej pory minęło co najmniej kilkanaście minut, a Pola nadal nie wyszła z mieszkania. Termometr w samochodzie pokazywał minus dziesięć stopni. Całe szczęście, że w ubiegłym roku zmienili auto – jednym z powodów było właśnie ogrzewanie, marnie działające w starym samochodzie.

W końcu wybiegła z klatki i ruszyła w stronę stojącego nieopodal auta, usiłując nie pośliznąć się na cienkim lodzie.

- Kochanie, przepraszam cię bardzo, ale mama dzwoniła.
- Po co dzwoniła? – zdziwił się Jakub. – Przecież właśnie do niej jedziemy.
- No właśnie, dzwoniła, żeby sprawdzić, czy na pewno się nie spóźnimy.
- I tym samym spowodowała nasze spóźnienie – zauważył logicznie.

Pola nie skomentowała tej uwagi. Matka miała swoje dziwactwa. Potrafiła, tak jak dziś, zadzwonić do niej trzydzieści minut przed spodziewaną wizytą tylko po to, aby upewnić się, czy aby na pewno będą na czas, a później przez kilkanaście minut opowiadać o chorobie ciotki Jadwigi, ewentualnie narzekać na uporczywe bóle w kręgosłupie, a na sam koniec – dziwić się ich spóźnieniu. Cała matka.

- Zabrałaś dla niej kawałek tortu? – upewnił się Jakub, kiedy już wyjechali z osiedla.
- Cholera, zapomniałam! Ale nie wracaj się. Mówiła, że kupiła jakieś ciasto, bez sensu przywozić jeszcze tort.

Matka Poli mieszkała w tym samym mieście, chociaż, na szczęście, w zupełnie innej dzielnicy. Dojazd samochodem zajmował im zazwyczaj około dziesięciu, piętnastu minut, choć według Poli odległość mogłaby być jeszcze większa – tak byłoby bezpieczniej dla wszystkich. Wciąż nie przetrawiła trudnych relacji, jakie łączyły ją z matką, i bolesnych wspomnień z dzieciństwa.

Bożena czekała z niezadowoloną miną. Nie mogła powstrzymać się od zwrócenia im uwagi.

– Czy wy chociaż raz moglibyście przyjechać do mnie punktualnie? – zapytała w ramach powitania. – Zawsze jeżdżę do was autobusem i nigdy się nie spóźniłam, natomiast wy...

– Dzień dobry – przerwał szybko Jakub, gdyż dostrzegł już minę Poli. On także żywił do teściowej ambiwalentne uczucia, jednak w przeciwieństwie do żony był człowiekiem bardzo powściągliwym i swoje przemyślenia zazwyczaj zachowywał dla siebie.

– No, przecież mówię „dzień dobry” – przerwała tyradę matka Poli. – Rozbijajcie się, wstawię wodę na herbatę.

- A może byś tak zapytała, na co mamy ochotę? – rzuciła kąśliwie jej córka.
- Przecież wiesz, że nie pijam kawy, więc co miałabym wam zaproponować, skoro mam tylko herbatę?

- To może warto kupić kawę dla gości?
- Oj tam, fanaberie – skomentowała Bożena i zniknęła w kuchni.

Pola i Jakub zdążyli uwolnić się z kurtek, płaszczy, szalików, czapek i innych nieodłącznych atrybutów zimy. Weszli do jedynego w mieszkaniu pokoju, który spełniał jednocześnie funkcję salonu i sypialni. Bożena przyjmowała tu również gości.

– Czujcie się jak u siebie – rzuciła z kuchni.

Uwaga wbrew pozorom trafna – to Markowscy byli prawnymi właścicielami nieruchomości. W ramach niezrozumiałego dla nikogo przyływu człowieczeństwa matka zaproponowała im, aby wprowadzili się do jej trzypokojowego mieszkania, a ona zdecydowała się zamieszkać w kawalerce, którą Pola i Jakub kupili na kredyt jeszcze przed ślubem. A właściwie – Jakub kupił, gdyż dochody Poli były dla banku niewiarygodne i nie mogła zostać nawet współkredytobiorcą. Nikogo nie interesował plik umów cywilno-prawnych, które przyniosła w torebce ze skóry ekologicznej.

Zgodzili się na propozycję Bożeny, chociaż Pola coraz częściej tego żałowała i dochodziła do wniosku, że wolałyby mieszkać w kawalerce, niż znosić humory matki, przekonanej o należytej jej dozgonnej wdzięczności ze strony córki i zięcia.

– No, siadajcie – powiedziała, niosąc tacę z wypiekami z lokalnej cukierni. Pola była pewna pochodzenia ciasta – matka nienawidziła wszystkiego, co wiązało się z gotowaniem i pieczeniem.

Posłusznie usiedli przy stole, a Bożena zawzięcie zmieniała kanały w telewizorze.

– Tyle płacę za telewizję, a jak zwykle nie ma nic ciekawego... – stwierdziła w końcu zrezygnowana.

– Nie musimy oglądać telewizji – zauważyła Pola. – Możemy po prostu porozmawiać.

– Lubię, jak coś się dzieje.

– Przecież dzieje się – zirytowała się córka. – Odwiedziliśmy cię.

Bożena przez chwilę zdawała się zagubiona, jednak szybko otrząsnęła się z szoku spowodowanego uwagą córki.

– No właśnie! – zreflektowała się. – To już dwadzieścia osiem lat, sama nie wiem, kiedy ten czas minął.

Zapadła cisza przerywana głośnymi uderzeniami zegara. Matka Poli wiedziała, że oto nadszedł moment, w którym powinna złożyć córce życzenia, ale, no cóż, nie była w tym mistrzem. Prawdę mówiąc, takie sytuacje wywoływały w niej lęk. Nie lubiła zbliżać się do ludzi bardziej, niż to konieczne, nawet jeśli chodziło o własną córkę. Składanie życzeń urodzinowych czy wręczanie prezentów zawsze ją stresowało.

– Kochani, mam nadzieję, że w przyszłym roku urodziny Poli będziemy obchodzić w powiększonym składzie... – rzuciła, wręczając córce kopertę. – Proszę, kup sobie coś ode mnie. Nigdy nie lubiłam wybierać prezentów, sama wiesz najlepiej, czego potrzebujesz, bardziej przydadzą ci się pieniądze.

– Dziękuję – powiedziała Pola.

– Kiedy ja byłam w twoim wieku, ty miałaś już pięć lat – skonstatowała Bożena.

– Tak, mam, pamiętam.

– Kochani – zwróciła się bezpośrednio do córki i zięcia, a Pola zauważyła, że nawet tak zwyczajne słowo jak „kochani” brzmi w jej ustach sztucznie. – Ja wiem, że młodzi ludzie dzisiaj inaczej myślą o życiu i uważają, że na wszystko mają czas... Kariera, podróże, czy co tam sobie wymyślicie... Ale przychodzi w życiu człowieka taki moment, że powinien zacząć myśleć o dziecku.

– Ależ oczywiście, że myślimy o dziecku – podjęła Pola, lecz widząc pełną nadziei twarz matki, dodała szybko: – Ale jeszcze nie teraz.

– A kiedy? – zapytała zniecierpliwiona Bożena. – Masz dwadzieścia osiem lat, Kuba zaraz skończy trzydzieści...

– Jakub – przerwała jej córka. – Wiesz, że Jakub nie lubi, kiedy ktoś zwraca się do niego per Kuba.

Matka prychnęła głośno, dając wyraz temu, co myśli na temat fanaberii zięcia.

- Nieważne – powiedziała. – Uważam, że to najwyższy czas na dziecko.
- Pozwól, że my o tym zadecydujemy – zasugerowała Pola.
- Ale ty nie masz najmniejszego pojęcia o życiu! – zaprotestowała Bożena. – Twoja... twoja praca jest tego najlepszym przykładem.

Sposób, w jaki wypowiedziała słowo „praca”, był okropny. Jakub zazwyczaj nie wtrącał się w słowne potyczki między żoną a teściową, jednak tym razem poczuł, że musi zareagować.

- Pola doskonale sobie radzi – wtrącił. – Świetnie zarabia, zleceniodawcy ją chwalą... – Teraz ją chwala! – zdenerwowała się matka. – Dziś dobrze zarabia, a jutro zlecenia mogą się skończyć i z czym zostanie?
- Nie sędzę, przecież pracuje w takim trybie od kilku lat i przez cały czas sprzedaje swoje teksty – zauważył przytomnie Jakub.
- To praca dobra dla studentki, a nie dorosłej kobiety, która trzeźwo patrzy na życie. – Bożena nie mogła zgodzić się z argumentami zięcia.
- Pola pisze książkę – dodał.
- Oglądałam ostatnio w telewizji program o pisarzach – zareagowała natychmiast teściowa. – Wiesz, jak marnie zarabiają? Przecież z tego nie da się wyżyć...
- Dość tego – przerwała jej Pola, wyraźnie już wściekła. – Zdaję sobie sprawę, że uważasz mnie za nieudacznika, ale pozwól, że przeżyję życie na własnych warunkach.
- Przecież nie powiedziałam, że uważam cię za nieudacznika! – zaprotestowała matka. – Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa i nie musiała martwić się o przyszłość.
- Nie muszę się martwić – zauważyła. – Mam stały dochód, jestem niezależna finansowo, poza tym Jakub całkiem nieźle zarabia.
- Dziecko, nie możesz być uzależniona od mężczyzny – Bożena nie zamierzała odpuścić.

– Nawet takiego wspaniałego, jak Kuba.

- Jakub.
- Nawet takiego wspaniałego, jak Jakub. – W głosie matki narastała złość. – Po prostu nie możesz! Ja byłam zależna od twojego ojca i sama wiesz, jak później było nam ciężko...
- Ale ja to nie ty. – Konflikt narastał, a przerażony Jakub uparcie starał się tego nie zauważać. Znał żonę i teściową. Pokrzyczą na siebie, pozłoszczą, a jutro Pola zadzwoni do matki, nie mogąc się zdecydować, jaki makaron ugotować do zupy. Lepiej było pozostać neutralnym.
- Oczywiście, że nie – prychnęła Bożena. – Powiedziałam ci przecież, że ja w twoim wieku już dawno byłam matką i kompletnie nie rozumiem twojego uporu. Z roku na rok coraz trudniej będzie ci zająć się ciążą. Poza tym... – przełknęła głośno ślinę, gdyż słowo, które właśnie zamierzała wypowiedzieć dosłownie nie chciało przejść jej przez gardło. – Poza tym antykoncepcja jest grzechem! Jesteście małżeństwem od trzech lat, a nadal nie macie dzieci. Czy wy sobie wyobrażacie, jak patrzą na mnie sąsiadki i ludzie z parafii, kiedy muszę im tłumaczyć, dlaczego jeszcze nie jestem babcią?
- A co to obchodzi twoje sąsiadki i ludzi z parafii? – oburzyła się Pola.
- Jak to co? – teraz z kolei zdziwiła się matka. – Małżeństwo, które nie ma dzieci jest... nieproduktywne.
- Nieproduktywne – powtórzyła młoda kobieta, wściekła jak osa. – Nadal nie rozumiem, dlaczego naszym małżeństwem interesują się...
- Bo to grzech! – przerwała jej Bożena. – Tak samo jak in vitro, do którego to wszystko niechybnie prowadzi!

Jakub podniósł wzrok znad talerza. Nawet on nie był w stanie pojąć toku rozumowania teściowej. Płynnie oraz błyskawicznie przeszła z tematu nieproduktywnego, pozbawionego chęci

na posiadanie potomstwa małżeństwa do in vitro. Pola była w nieco lepszej sytuacji, wszak wychowała się w domu tej kobiety i z pewnością nieco lepiej знаła własną matkę, lecz ona również zdawała się nie rozumieć, o co może chodzić Bożenie.

– Jakiego in vitro? – zapytała, blednąc. – O czym ty mówisz?

– Jak to o czym? – Matka chyba tylko czekała na możliwość wygłoszenia tyrady. –

Ksiądz mówił w niedzielę w kościele, że zażywanie tych, no... tabletek antykoncepcyjnych sieje zamęt w organizmie kobiety i prowadzi do bezpłodności. Poza tym z wiekiem drastycznie maleje szansa na zajście w ciążę oraz urodzenie zdrowego dziecka. A ty, moja droga – wymierzyła gruby palec w córkę – masz już dwadzieścia osiem lat i twój czas niedługo się skończy. I myślisz, dziecko, że co ci wtedy zostanie? Wtedy nawet święty Boże nie pomoże, a in vitro to grzech!

Pola oniemiała, ale szybko odzyskała rezon i roześmiała się głośno.

– Ciekawe, co twój ksiądz i ludzie z parafii sądzą o rozwodzie. Przecież to też grzech – zauważyła kąśliwie.

– Twój ojciec i ja nigdy się nie rozwiedliśmy – oznajmiła stanowczo Bożena, oburzona uwagą córki.

– Och, tak? – syknęła Pola sarkastycznie. – Rzeczywiście, nie rozwiedliście się, ale pomysły, hm... Od ilu lat go nie widziałaś? Od dwudziestu? Od dwudziestu pięciu?

– Od dwudziestu trzech – Bożena przełknęła głośno ślinę. – Nie mam sobie w tej sprawie nic do zarzucenia. To on odszedł bez słowa i zostawił mnie z małym dzieckiem, ja nigdy nie zła małam złożonej przed Bogiem przysięgi.

– Przecież mogłaś ułożyć sobie życie – zauważyła córka.

– Nie – oznajmiła stanowczo matka. – Nie mogłam. Przysięgałam przed Bogiem, że... dopóki śmierć nas nie rozłączy... a co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela.

– Ale on odszedł – przypomniała jej Pola, gdyż tamta zdawała się o tym nie pamiętać.

Jakub odwrócił wzrok. Rozmowa, której stał się świadkiem, zaczynała go przerastać. Nie lubił mówić o swoich prywatnych sprawach, a co dopiero słuchać o szczegółach życia teściowej. Zdziwiła go ta wymiana zdań, gdyż zazwyczaj panie nie wracały do wydarzeń sprzed ponad dwóch dekad.

– Odszedł, ale nie przestał być moim mężem – usłyszał nieco niepewny głos teściowej. Spuścił głowę. Czuł się nieswojo.

– Przecież to głupota – skomentowała Pola. – Ale, oczywiście, to twoje życie i nie będę tego komentować, bo w przeciwieństwie do ciebie, mamo, ja szanuję twoje zdanie.

Uwaga córki sprawiła, że do głosu znów doszła dawna Bożena.

– Tu nie chodzi o szacunek czy jego brak – skomentowała. – Co się stało, to się nie odstanie, ale chciałabym doczekać się wnuków!

– Mamo, doczekasz się – wtrącił Jakub. Wciąż z wielką trudnością przychodziło mu nazywanie kogokolwiek „mama”, ale z miesiąca na miesiąc było mu coraz łatwiej. Robił to automatycznie, nie zastanawiając się nad sensem wypowiedzianych słów. – Po prostu... bez pośpiechu. To ważna decyzja, która zmieni nasze życie i z pewnością wkrótce zaczniemy o tym poważnie myśleć. To nie tak, że w ogóle nie chcemy mieć dziecka, tylko... jeszcze mamy czas.

Bożena machnęła ręką. Chyba nie zamierzała dyskutować z zięciem tak zapalczywie, jak z córką, bo nieco spuściła z tonu.

– Dzieci, kiedy właśnie o to chodzi, że nie macie czasu – biadolila. – Tyle się teraz słyszy o różnych tragediach, chorych dzieciach, kiedyś tego nie było! Myślicie, że skąd się to bierze? – zapytała, po czym odpowiedziała sobie sama. – Ano właśnie stąd, że młodzi ludzie podchodzą do tego tak lekko, jak wy! „Mamy czas”, powtarzają i łykają te... te diabelskie tabletki.

– Te „diabelskie tabletki” znacząco podniosły komfort życia kobiet – Pola nie mogła po-

wstrzymać się od komentarza. Udawała, że nie zauważa znaczącego spojrzenia Jakuba. – Dzięki tym „diabelskim tabletkom” kobiety nie wykrwawiają się na śmierć podczas kolejnego porodu i same mogą zdecydować, czy w ogóle i ile pragną mieć dzieci. Dzięki tym „diabelskim tabletkom” w domach dziecka jest mniej niechcianych, porzuconych noworodków, nie mówiąc już o tych, które matki zabiły zaraz po porodzie albo zostawiły na pewną śmierć w śmietniku lub innym barbarzyńskim miejscu.

– Pola, daj spokój – przerwał jej Jakub, kiedy w końcu zrozumiał, że żona nie widzi lub nie chce widzieć wysyłanych przez niego dyskretnych sygnałów. – Każdy ma prawo do własnego zdania.

– Oczywiście – potwierdziła. – Ale nikt nie ma prawa dyktować mi jedynej słusznej opinii narzuconej przez zacofaną instytucję, która nie zauważyła, że od średniowiecza nieco zmieniły się realia, więc należałoby zaktualizować swoje poglądy. Jakub, myślę, że zjadłam już dostatecznie dużo ciasta, jest mi za słodko – zwróciła się do męża. – Wychodzimy.

Bożena chyba zamierzała protestować, jednak widząc opór córki, zrezygnowała. Pola odruchowo chciała schować kopertę, którą wciąż trzymała w dłoni, ale w ostatniej chwili zrezygnowała i położyła ją ostentacyjnie na stole. Nie zamierzała przyjmować żadnych prezentów od matki. Już nie!

* * *

Prowadził w milczeniu, a Pola również nie była zbyt skora do rozmów. Oboje analizowali w myślach zaistniałą sytuację i zaostrzenie konfliktu. Jakub wiedział, że relacje ukochanej z jej własną mamą są, delikatnie mówiąc, skomplikowane. Wraz z upływem czasu oddaliły się od siebie jeszcze bardziej. Dziwna to była więź. Z jednej strony skakały sobie do oczu przy każdej nadarzającej się okazji, nie przejawiały żadnych cieplejszych uczuć, z drugiej jednak – nie potrafiły bez siebie żyć.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. – Pola przerwała ciszę.

– Nie zamierzam nic mówić – zaprzeczył. – Po prostu...

– Po prostu wyrzucić to z siebie.

– Przebywanie w towarzystwie twojej matki jest ponad moje siły. A kiedy ty jesteś z nią w jednym pokoju... to mnie przerasta.

– Wiem, przepraszam. – Spuściła ze wstydem głowę. – Próbowałam, chciałam, żeby było normalnie, ale ona... Cholera no, nie potrafię! Myślałam, że już się z tym uporałam i zostawiłam to wszystko za sobą, ale jednak nie. Kiedy tylko próbuję żyć z nią normalnie, w zgodzie, ona wyjeżdża z tymi mądrościami i stara się ułożyć moje życie wedle swojego scenariusza.

– Musisz jasno postawić granice – zauważył Jakub.

– A co to niby według ciebie było? – rzuciła, po czym szybko się zreflektowała. – Wybacz, kochanie, nie powinnam odreagowywać na tobie stresów wynikających z trudnych relacji, jakie łączą mnie z matką.

– Daj spokój, niczego na mnie nie odreagowujesz. Swoją drogą, podziwiam cię.

– Mnie? – zdziwiła się. – A to niby dlaczego?

– Wyobrażam sobie, jak wyglądało dzieciństwo spędzone z twoją matką.

– Z pewnością ty miałaś łatwiej.

– Z pewnością – powtórzył Jakub z nutą smutku w głosie.

Pola poczuła złość. Złość na samą siebie. Przecież wiedziała, że pierwsze lata życia Jakuba naznaczone były rodzinną tragedią. Znała jego historię. Jak mogła być tak nierozsądna i rzucić nieprzemysłaną uwagę?

– Przepraszam – zreflektowała się. – Nie to miałam na myśli... To znaczy... Cholera!

Chodziło mi o to, że twoja babcia jest cudownym człowiekiem i z pewnością mile wspominasz czas spędzony w jej domu.

– Masz rację – Jakub zakończył temat. – Dobrze, że wspomniałaś o babci. Dzwoniła do mnie, kiedy byliśmy u twojej matki, ale nie mogłem odebrać. Oddzwonisz może do niej i zapytasz, o co chodziło?

– Z przyjemnością!

Pola uwielbiała babcię Jakuba. Staruszka była pełną ciepła i wewnętrznej harmonii, przepełnioną osobą. Już jakiś czas temu skończyła osiemdziesiąt lat, ale Pola miała nadzieję, że będzie żyć co najmniej sto. Nawet nie chciała myśleć, jak czułby się Jakub, gdyby stracił ukochaną babcię.

Wybrała numer i czekała na połączenie. Po kilku sygnałach w słuchawce rozległ się ciepły głos babci Anieli.

– Aniela Zborowska przy telefonie, słucham?

Jako kulturalna starsza pani zawsze odbierała telefon w ten sposób.

– Dzień dobry babciu, Pola z tej strony. Dzwoniłaś do Jakuba, a akurat byliśmy zajęci i nie mógł rozmawiać...

– Poleczko, dzień dobry! – ucieszyła się staruszka, a Poli od razu zrobiło się cieplej na sercu. – Dziecino, skończyła mi się umowa na telefon, wysłali mi nowy aparat i nie potrafię z niego korzystać, a tylko numer Kuby znam na pamięć. – Babcia Aniela była jedyną osobą, która mogła zwracać się do Jakuba skróconą wersją imienia. – A ja chciałam ci dziecko złożyć życzenia urodzinowe!

– Dziękuję, babciu, że pamiętałaś – Pola uśmiechnęła się szeroko.

– A jakże mogłabym zapomnieć! Toż tylko dwoje wnucząt mam, Kubę i ciebie. O czym innym miałabym pamiętać? A taka stara jeszcze nie jestem, żeby o takim ważnym dniu zapomnieć.

– Gdzieżbym śmiała tak powiedzieć! – zaprotestowała Pola.

– Kochanie, życzę ci spełnienia marzeń – kontynuowała tymczasem babcia Aniela. – Twoich marzeń, a nie pragnień innych ludzi! Obyś zawsze pozostała sobą i dążyła do realizacji swoich planów. No, i mam nadzieję, że już wkrótce będę mogła kupić u nas w księgarni twoją powieść...

– Babciu – zaśmiała się Pola. – Trochę mi jeszcze zostało do napisania, a z tego, co wiem, na odpowiedź z wydawnictwa czeka się kilka miesięcy, więc to chyba nie będzie „wkrótce”.

– Nieważne kiedy. Ja cierpliwie poczekam, bo wierzę w ciebie, dziecko drogie. Dobrze słyszę, że jedziesz samochodem?

– Dobrze, dobrze – potwierdziła. – Jakub prowadzi, więc bez obaw. Już jesteśmy prawie pod domem, byliśmy u mojej mamy.

– Nie idziecie gdzieś zaszaleć?.

– Zostajemy w domu. Chcemy spędzić wieczór tylko we dwoje.

– A pewnie. Kiedy przyjdziecie mnie odwiedzić?

– Jakub będzie miał teraz mnóstwo pracy, ale może ja wpadłabym w któryś dzień?

– Świetnie, zapraszam. Tylko daj znać wcześniej, to nasmażę twoich ulubionych placków ziemniaczanych.

– Dziękuję, babciu – uśmiechnęła się Pola. – Ustalę z Jakubem, kiedy mógłby zostawić mi samochód i zadzwonię do ciebie.

– W porządku, bawcie się dobrze, kochani.

Pola się rozłączyła. Pomyślała, że ze strony babci Jakuba, z którą w żaden sposób nie była spokrewniona, otrzymała więcej ciepła niż od rodzonej matki.

* * *

– Może jeszcze wina? – zapytał Jakub. Był w zdecydowanie lepszym stanie niż Pola, która zdążyła się już nieźle upić, ale i tak na propozycję męża zareagowała entuzjastycznie. Jutro zapewne zapłaci wysoką cenę za brak umiaru, ale tego wieczoru nie zaprzętała sobie tym głowy. Bawili się świetnie, oglądając stare komedie i zaśmiewali się do łez. Nawet nie zorientowali się, kiedy opróżnili dwie butelki.

Jakub ze skupioną miną podejmował usilne próby napełnienia kieliszka żony czerwonym trunkiem, jednak nic z tego – butelka była pusta.

– Skończyło się – zauważył zdziwiony.

– Jak to...? – spojrzała na niego nieprzytomnie. – Szugerujesz, że... wypiliśśmy... – policzyła szybko w myślach – czyży litry wina?

– Biorąc pod uwagę, że mieliśmy dwie półtoralitrowe butelki, to tak.

– O kurde – Pola głośno czknęła. – Ale będę mieć jutro kasa...

– Co będziesz mieć?

– No, przecież mówię, że kasa!

– Chyba kaca – zachichotał. – Iść jeszcze do sklepu?

– A nie mamy już nic w domu?

– To było ostatnie.

Pola nie miała ochoty kończyć jeszcze imprezy, jednak z uwagi na jej stan istniało wysokie prawdopodobieństwo, że zanim Jakub dotrze do sklepu nocnego na drugim osiedlu, a potem z niego wróci, ona dawno uśnie na kanapie. Postanowili więc dokończyć oglądanie filmu bez „winnego” wspomaganie. I tak wypili już całe mnóstwo, następnego dnia najprawdopodobniej czekał ich ciężki poranek.

Wtuliła się mocno w męża, a Jakub czule pogłaskał ją po włosach, które w ubiegłym miesiącu przefarbowała na blond. Zawsze miała ciemne, więc, kiedy wróciła od fryzjera, oniemiał. Nie dlatego, że wyglądała źle. Ba! Wyglądała bosko. Po prostu zdziwiła go zmiana, na jaką się zdecydowała. Choć to w zasadzie było niemożliwe, teraz podobała mu się jeszcze bardziej.

Pola przeciągnęła się, co w Jakubie obudziło erotyczne fantazje. Zanim zdążył się zorientować, całowali się już namiętnie, zrzucając z siebie ubrania. Jęknęła głośno, kiedy, ssąc sutek, pozwolił sobie na więcej i delikatnie go przygryzł. Dotknął jej kobiecości i przekonał się, że ona, tak jak i on już wcześniej, była gotowa.

– Czekaj, muszę założyć prezerwatywę – wysapał pomiędzy jednym a drugim pocałunkiem.

– Nie odchodź – poprosiła błagalnie. – Nie teraz, nie każ mi czekać... Ten jeden, jedyny raz możemy sobie odpuścić.

1.

PEKAŁA JEJ GŁOWA I ZA KAŻDYM RAZEM, W DRODZE POMIĘDZY SYPIALNIĄ A TOALETĄ, OBIECYWAŁA SOBIE, ŻE NIGDY WIĘCEJ NIE WLEJE W SIEBIE TAKIEJ ILOŚCI ALKOHOLU. Jakub spał z głową pod poduszką, nie chcąc słyszeć – bądź rzeczywiście nie słysząc – odgłosów, jakie docierały z łazienki średnio co piętnaście minut. Pola czuła się paskudnie, podejrzewała, że kac już nigdy jej nie opuści. Z obrzydzeniem, ale też z niemałym zdziwieniem patrzyła na dwie duże półtoralitrowe butelki, które walały się po podłodze w salonie. Za bardzo bolała ją głowa, aby dała radę schylić się i je wyrzucić, a przynajmniej usunąć z pola widzenia. Nastroju nie poprawiała jej wydzwanająca od siódmej rano matka. W końcu, chyba po siedemnastym nieodebranym połączeniu, poddała się i nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Słucham – wychrypiała.

– Czy ty jeszcze śpisz? – Bożena wykorzystała chwilową słabość córki i od razu zaatakowała. – Jest niedziela, dziesiąta rano!

– No właśnie, mam, jest niedziela – zauważyła Pola. – Chciałabym...

Matka nie pozwoliła jej jednak dojść go głosu.

– Pójdiesz ze mną do kościoła?

– Ja mam z tobą... Co?! Co ty znowu wymyśliłaś? Przecież ja nie chodzę do kościoła.

– A właśnie – podjęła matka. – Może czas to zmienić? Nie zamierzam wracać do wczorajszego dnia i komentować twojego impertynenckiego zachowania, chociaż należałoby ci się. Zachowałeś się skandalicznie, biedny Kuba, co on musiał sobie pomyśleć?

– Jakub – poprawiła ją odruchowo. – A co miał sobie pomyśleć? Przecież jest moim mężem, zna mnie doskonale i...

– No właśnie! Właśnie o tym mówię! – krzyknęła.

Pola skrzywiła się i odruchowo odsunęła słuchawkę od ucha. Tego dnia nie była przygotowana na tak wysokie dźwięki, jak skrzekliwy głos matki.

– Nie rozumiem – przyznała. – Co konkretnie masz na myśli?

– Nie pomyślałaś, że Kuba może cię zostawić? – zasugerowała matka.

– Jakub – znowu musiała ją poprawić. – Ale... co ty też opowiadasz? Niby dlaczego miałby mnie zostawić?

– Bo nie chcesz urodzić mu dziecka – wyjaśniła Bożena.

– Co... czego nie chcę? Mamo, przepraszam cię bardzo, ale kompletnie nie nadążam za twoim tokiem rozumowania. Chyba jasno postawiliśmy wczoraj sprawę. Chcemy... oczywiście, że chcemy mieć dzieci. Kiedyś. To nasza wspólna decyzja, nie tak dawno o tym rozmawialiśmy i Jakub nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń, więc nie rozumiem, na jakiej podstawie wysnuwasz daleko idące wnioski, że ja... że ja nie chcę urodzić Jakubowi dziecka! Litości!

– Nie zauważyłaś, jaki był smutny i speszony podczas rozmowy na temat dziecka? – drażniła matka.

– Było mu po prostu głupio, że musi wysłuchiwać naszych bezsensownych kłótni, które ty zawsze prowokujesz! – wybuchła. – Proszę, zostaw tę sprawę i nie wtrącaj się. Będziemy mieć kiedyś dziecko, już ci to tłumaczyłam. Oboje z Jakubem mamy takie samo zdanie na ten temat i nie zamierzam wracać do tej rozmowy.

Zapadła cisza. Matka musiała się najwyraźniej obrazić, ale nie rozłączyła się, więc chyba na coś jeszcze liczyła.

– Boli mnie głowa, zamierzam się położyć. Chciałaś coś jeszcze?

– Przecież już powiedziałam!

– Co powiedziałaś? – Pola miała dość tej zabawy w podchody.
– No, żebyś poszła ze mną do kościoła! – przypomniała Bożena.
– Ale po co mam iść z tobą do kościoła? – Pola była bliska łez. Kiedy matka się na coś uparła, nie było na nią rady. Tym razem zadzwoniła z tym irracjonalnym pomysłem! Do kościoła! Zaraz, kiedy ostatni raz była w kościele? Na pogrzebie sąsiadki, to na pewno. A wcześniej... wcześniej na ślubie koleżanki, tak! A kiedy poszła tam z własnej, nieprzymuszonej woli? A raczej – zmuszona przez matkę? Chyba w gimnazjum, jeszcze zanim Pola oświadczyła zdziwionej rodzicielce, że owszem, została ochrzczona wbrew własnej woli i świadomości, do komunii też poszła z uśmiechem na twarzy, myśląc o prezentach, które miała otrzymać w restauracji, po uroczystej mszy, ale na bierzmowanie to ona się w życiu nie zgodzi! I nie zgodziła się, a matka przez rok chodziła do kościoła ze spuszczoną głową i nie patrzyła księdzu w oczy. Całe szczęście, stary proboszcz umarł, a nowy był zupełnie nieświadomy istnienia wyrodnej córki pani Bożenki, córki, która odmówiła przystąpienia do sakramentu bierzmowania! Ślubu kościelnego też nie wzięła, o zgrozo. Minęło pół roku, zanim matka w ogóle zaakceptowała Jakuba w charakterze zięcia. Bo co to za zięć, skoro w kościele zapowiedzi nie było? Przed Bogiem nie przysięgali sobie miłości aż po grób? A że taka obietnica złożona przed Bogiem nie daje żadnej gwarancji na szczęśliwe zakończenie, czego Bożena była najlepszym przykładem? I cóż z tego? Ślubowała przed ołtarzem? Ślubowała! A że mąż odszedł i od dwudziestu trzech lat nie było z nim kontaktu? Życie! Ona nie miała sobie absolutnie nic do zarzucenia.

– Pomyślałam, że mogłybyśmy... no wiesz... spędzić trochę czasu razem. Jak matka z córką – wyznała Poli zawstydzona.

– Aha. – Nawet nie próbowała ukryć szoku. – Ale... w porządku, mam, to miłe, ale może mogłybyśmy, bo ja wiem, umówić się w kawiarni albo wybrać się na spacer do parku?

– Wiesz, że nie pijam kawy, a na spacer jest za zimno. – Matka powróciła do swojego zwyczajowego tonu.

– W kawiarni podają nie tylko kawę – zauważyła Pola.

– Nieważne! – zirytowała się Bożena. – Chciałam, żebyś posłuchała księdza, może coś byś wyniosła z kazania, zrozumiała, że życie w grzechu prowadzi donikąd.

– Dziękuję za troskę, mam – westchnęła. – Ale ja jestem zadowolona ze swojego życia i nie czuję, by prowadziło donikąd.

Usłyszała dźwięk jednoznacznie świadczący o tym, że matka musiała się rozłączyć.

Świetnie, nawet wyprawy do toalety jej nie rozbudziły, ale wystarczyła kilkuminutowa rozmowa z mamą i proszę, była całkiem przytomna i przekonana, że już nie zaśnie. Jakub nadal pochrapywał w sypialni. Nie zamierzała go budzić, więc cichutko przytknęła drzwi do pokoju i nogi same poniosły ją w stronę kuchni. Włączyła ekspres. Może kawa postawi ją na nogi?

Po dziesięciu minutach, kiedy dokonywała dokładnej oceny stanu muszli klozetowej, tkwiąc w tejże do połowy, pomyślała, że kawa to był cholernie zły pomysł. A już na pewno najgorszym z możliwych pomysłów było wczorajsze wino.

Jakub przespał pół dnia, a ona starała się dojść do siebie i przestać biegać do toalety średnio co piętnaście, maksimum co trzydzieści minut. W końcu, po czternastej, Jakub się obudził, rześki, jak nowonarodzony. Jak on to robił? Pola nigdy nie miała mocnej głowy, natomiast jej mąż nie znał chyba znaczenia słowa „kac”, czego w tym momencie szczerze mu zazdrościła.

Dzień po dwudziestych ósmych urodzinach Pola postanowiła zapamiętać na długo jako przestrozę przed piciem wina w ilościach większych niż kieliszek do obiadu, no, może dwa, ewentualnie trzy podczas wspólnego oglądania filmów.

* * *

Pola nie miała pojęcia, czy to wpływ wspaniałej atmosfery, jaką roztaczała wokół siebie babcia Aniela, czy rzeczywiście nawet zwykła herbata zaparzona przez starszą kobietę smakowała inaczej, ale uwielbiała przygotowany przez nią, obowiązkowo podany w gustownej filiżance, gorący napój. Zawsze brakowało jej miejsca, w którym mogłaby się schować przed światem i znaleźć wsparcie bliskiej osoby. W domu rodzinnym zdecydowanie nie miała co liczyć na serdeczność i zrozumienie. Matka najwyżej by ją skrytykowała, utwierdziła w przekonaniu, jaka jest beznadziejna i wytknęła wszystkie błędy. Kiedy poznała Jakuba, a kilka tygodni później jego babcię, od razu poczuła się tutaj swobodnie i wyjątkowo. Zazdrościła mężowi, że mógł wychowywać się w tak cudownym miejscu, z taką wspaniałą kobietą, jak babcia Aniela.

Umówili się z Jakubem, że Pola weźmie samochód, a po drodze do babci podrzuci go do pracy. Mężczyzna miał wyrzuty sumienia, że z powodu natłoku obowiązków dawno nie odwiedzał staruszki. Kazał przekazać, że wpadną razem w przyszły weekend. Markowscy wiele razy proponowali babci, żeby się do nich przeprowadziła, przynajmniej na czas zimy, kiedy trzeba palić w piecu, a wyprawa do oddalonego o kilka kilometrów sklepu mogła się dla starszej pani źle skończyć, ale Aniela była uparta. Powtarzała, że skoro przetrwała na wsi osiemdziesiąt dwie zimy, dlaczego miałyby sobie nie poradzić w osiemdziesiątą trzecią?

Aniela musiała zauważyć podjeżdżający pod dom samochód, bo kiedy Pola wysiadła z auta, stała już roześmiana w progu i gestem zapraszała ją do środka.

– Babciu, przeżybisz się! – zawołała oburzona dziewczyna. – Wejdz, proszę, do środka, zaraz przyjdę, tylko muszę się rozpakować.

Pola postanowiła zaopatrzyć babcię w niezbędne produkty o długim terminie ważności, więc po drodze wstąpiła do sklepu. Aniela zdziwił widok kilku wypchanych po brzegi reklamówek, które młoda kobieta postawiła na stole.

– A cóż to, kochana? – zapytała. – Spotkałaś po drodze Świętego Mikołaja?

– Oj, babciu – uśmiechnęła się Pola, cmokając staruszkę w pomarszczony policzek. – Sama wiesz, że Mikołaj odleciał na biegun północy miesiąc temu. Jak się czujesz?

– Wspaniale – przyznała Aniela. – Jestem stara, ale nie schorowana.

– Nawet tak o sobie nie myśl – upomniała ją Pola. – No wiesz, moja matka jest od ciebie dużo młodsza, a każdego dnia zasypuje mnie długą listą swoich dolegliwości...

– Twoja mama jest z miasta – zauważyła babcia. – My tutaj żyjemy zupełnie inaczej, to i mniej chorujemy.

– Wiem, babciu, wiem, ale sama rozumiesz, że się o ciebie martwimy. Gdybyś tylko zgodziła się zamieszkać z nami, choćby na kilka miesięcy, dopóki zima nie odpuści... Będzie ci łatwiej, a my będziemy spokojniejsi, wiedząc, że jesteś za ścianą.

– Nie zamierzam wam, młodym, wchodzić w paradę. – Pokręciła przecząco głową Aniela. – Wy macie swoje przyzwyczajenia, ja swoje, poza tym zawsze byłam zdania, że młodzi powinni mieszkać sami, żeby móc się dotrzeć, dobrze poznać i nauczyć wspólnego życia.

– Ależ babciu, my już zdążyliśmy się nauczyć wspólnego życia i byłoby nam bardzo miło, gdybyś z nami zamieszkała. Obiecuję, że to tylko czasowe rozwiązanie. Kiedy skończy się zima, odwieziemy cię do domu.

– Poleczko, dziękuję za propozycję, ale zdania nie zmienię i nie ma sensu już dłużej o tym rozmawiać. Ukroję sernika. Napijesz się herbaty?

– Oczywiście. – Pola poczuła, jak cieknie jej ślinka na myśl o serniku babci Anieli i aromatycznej herbacie. Czy każda babcia umie piec takie pyszności? Tego nie wiedziała, mama jej mamy zmarła, kiedy Pola miała trzy lata i siłą rzeczy nie mogła jej pamiętać. A babcia ze strony ojca... no cóż, Pola nie знаła nawet swojego ojca, a co dopiero mówić o jego matce.

– Jakub nadal tak dużo pracuje? – zapytała babcia, kiedy już ją nakarmiła i napoiła.

Pola skinęła głową, przełykając duży kęs sernika.

– Owszem – przyznała. – Ale obiecał, że w przyszłym miesiącu weźmie tydzień wolnego i pojedziemy na narty. Może do Austrii?

– To wspaniale! Martwi mnie, że tak mało czasu spędzacie razem, ale rozumiem, że takich niewdzięcznych czasów doczekaliśmy... Młodzi harują od rana do wieczora, żeby zapewnić najbliższemu godny byt. To dobrze, że weźmie urlop i wyjedziecie gdzieś razem. Małżeństwo może być udane tylko wtedy, kiedy małżonkowie dbają o swoje przyjemności. Czasem trzeba uciec przed światem i zaszyć się gdzieś tylko we dwoje. – Babcia Aniela uśmiechnęła się tajemniczo. – No, a jak twoja książka, kochana?

– W porządku. – Pola ochoczo podjęła temat. – Ostatnio miałam mnóstwo zleceń, ale w przerwie świątecznej między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem udało mi się trochę popracować nad powieścią.

– To kiedy będę mogła przeczytać to dzieło? – Aniela szczerze kibicowała dziewczynie i wierzyła, że jej się uda. Pola bardzo tego potrzebowała, babcia dawała jej to, czego nigdy nie otrzymała od matki – wiarę i wsparcie.

– Myślę, że już niedługo. Chcę, żebyś przeczytała książkę, zanim wyślę ją do wydawnictwa i szczerze powiedziała, co o tym myślisz.

– Mam być pierwszą czytelniczką?

– Oczywiście! Czytelniczką i recenzentką.

Aniela uśmiechnęła się promiennie. Z całego serca kochała tę młodą zagubioną dziewczynę. Kiedy Jakub przedstawił jej Polę, od razu wyczuła, że to właściwa kobieta dla jej wnuczka. I nie pomyliła się! Wiedziała, że razem uda im się uporać z demonami przeszłości i stworzyć szczęśliwy związek. Oboje poznali smak cierpienia, Jakub wychowywał się bez rodziców, Pola – w cieniu toksycznej matki, która nie potrafiła docenić starań córki. Może właśnie dlatego byli tacy szczęśliwi, bo potrafili uszanować to, co mają?

– Jak spędziliście twoje urodziny? – zapytała babcia.

– Jakub tradycyjnie przywitał mnie rano przepysznym tortem czekoladowym – uśmiechnęła się do wspomnień, lecz po chwili sponębiała. – No, a potem byliśmy u mojej mamy...

– Co u niej słychać? – Aniela udawała, że nie zauważyła naglej zmiany nastroju swojego gościa.

Pola wzruszyła ramionami.

– Chyba wszystko w porządku.

Zapadła cisza. Babcia wyczuła, że dziewczyna miała ochotę o czymś porozmawiać, lecz nie zamierzała naciskać.

– Najchętniej w ogóle zerwałabym z nią kontakt... – przyznała ze smutkiem Pola.

– Ze swoją mamą?

– Tak. Ostatnio przeszła samą siebie, nawet Jakub nie wytrzymał, a przecież on zazwyczaj jest spokojny i stara się nie wtrącać. – Uciekła wzrokiem gdzieś daleko. – Standardowo, zaczęło się od krytykowania mojego zajęcia, bo przecież to nie żadna praca, tylko jakaś fanaberia, kto to widział, żeby w moim wieku nie myśleć o przyszłości i nie odprowadzać składek na emeryturę, a poza tym warto mieć coś pewnego...

– Twoja mama po części ma rację... – zaczęła babcia Aniela, ale widząc minę Poli, szybko dodała: – Ale tylko po części. Martwi się o ciebie, to rozumiałe. Rzeczywiście, dobrze jest mieć zagwarantowaną przyszłość; w moim wieku, na przykład, nie chciałoby mi się już pracować. Mam emeryturę, fakt, że niewielką, ale każdego dziesiątego dnia miesiąca listonosz puka do drzwi i przynosi pieniądze. – Zastanowiła się. – Ale przecież dzisiaj masz inne możliwości. Są prywatne firmy, ewentualnie możesz sama opłacać składki. Musisz przeanalizować wszystkie „za”

i „przeciw”, a potem podjąć decyzję, ale jeśli miałabyś być nieszczęśliwa to... Pisz, dziecko, pisz. Twoja mama ma rację, musisz pomyśleć o przyszłości, ale nie możesz poświęcać swoich marzeń i planów tylko po to, aby żyć tak, jak wszyscy. Bo oni za ciebie tego życia nie przeżyją...

Pola chwyciła pomarszczoną dłoń staruszki i mocno ścisnęła. Była wdzięczna babci za wsparcie i wiarę w nią.

– Otóż to. Ale praca to nie jedyne, co nie odpowiada mojej matce... – Zasmuciła się. Wiadać było, że rozmowa o Bożenie sprawiała jej kłopot.

– Proszę, nie mów o niej „matka”. – Aniela z niezadowoleniem pokręciła głową. – To twoja mama, urodziła cię i wychowała, najlepiej jak potrafiła, chociaż dzisiaj może ci się wydawać inaczej. Czy kiedykolwiek rozmawiałaś z nią dlaczego... dlaczego tak cię traktowała?

Pola pokręciła głową.

– Z moją mamą nie da się ot tak, po prostu porozmawiać – przyznała ze smutkiem. – Od razu krzyczy, robi awanturę, wyzywa od niewdzięczników...

– Niedobrze, oj, niedobrze. Ale któraś z was musi być mądrzejsza i znaleźć sposób, aby dotrzeć do tej drugiej – zauważyła babcia.

– Chyba sama, babciu, nie wierzysz w to, co mówisz...

Pola skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście.

– Ale do rzeczy! Co jeszcze nie odpowiada twojej mamie?

– Że nie mamy dziecka – wyznała Pola. – A sąsiadki i ludzie z parafii patrzą już na nią krzywo, bo córka żyje w nieproduktywnym małżeństwie.

– Z czasem zaczniesz inaczej postrzegać pewne sprawy – zamyśliła się staruszka. – Oczywiście, że też bym chciała, abyście z Kubą mieli dziecko, ale...

Wiedziała, że musi być ostrożna, weszły na grząski grunt.

– Ale ty tego nie komentujesz i nie wtrącasz się w nasze życie! – podniosła głos Pola.

– Masz rację, bo, no właśnie, to jest wasze życie. Może twoja mama ma z tym problem, czasem matki nie potrafią zaakceptować, że ich dzieci są już dorosłe. Ale, powtarzam, myślę, że wszystko mogłaby załatwić szczerą rozmową. A co do dziecka... Kiedy już będziecie je mieli, zrozumiecie, że to największe szczęście na świecie i nie warto było odkładać tej decyzji na bliżej nieokreśloną przyszłość.

* * *

Spojrzała na zegarek i ze zdziwieniem zorientowała się, że minęła siedemnasta. Pracowała od rana i pusty żołądek dał w końcu o sobie znać. Coraz częściej myślała, że staje się pracoholikiem, ale, no cóż, jak niemal każda kobieta miała starannie rozplanowane wydatki, więc musiała w tym miesiącu dojść do pewnego, satysfakcjonującego ją, poziomu finansowego.

Niestety, była zmuszona na kilka tygodni porzucić marzenia o dokończeniu powieści. Portale internetowe zasypały ją nowymi zleceniami, poza tym postanowiła przygotować parę niezamówionych artykułów do czasopisma, z którym współpracowała od lat – może akurat coś wybiorą?

Planowali z Jakubem wyjazd do Austrii, a w jej przypadku każdy dzień urlopu wiązał się z niższą wypłatą, dlatego teraz, w styczniu, musiała dać z siebie wszystko. Wiedziała, że w razie potrzeby może poprosić męża o gotówkę, ale nie lubiła tego robić. Woląa mieć własne pieniądze, dlatego co miesiąc starała się przelać kilkaset złotych na konto oszczędnościowe – przyrzekła sobie, że sięgnie tam tylko w przypadku absolutnej konieczności. Miała już odłożoną niezłą sumkę, co zapewniało jej dodatkowe zabezpieczenie w razie, nie daj Boże, choroby.

Otworzyła lodówkę w poszukiwaniu czegoś, co mogłaby zjeść i co dałoby się szybko przyrządzić. Na szczęście w zamrażarce były jeszcze gołąbki, które przywiozła ostatnim razem

od babci. Jakub z pewnością będzie zadowolony z takiej kolacji. Uwielbiał przepyszną domową kuchnię babci Anieli.

Poczuła narastające wyrzuty sumienia. Od ostatniej wizyty u babci minęły niespełna dwa tygodnie. Planowali odwiedzić ją z Jakubem w zeszły weekend, ale niestety, w kancelarii niespodziewanie wypadło mu kilka ważnych spraw i musiał więcej czasu poświęcić pracy.

– Coraz częściej myślę nad założeniem czegoś własnego – wyznał jej tamtego wieczoru.

– To bardzo dobry pomysł – przyznała. – Nazwisko już sobie wyrobiłeś, twoi klienci są zadowoleni, polecają cię znajomym...

– Obawiam się, że tak tego nie traktują. Są zadowoleni z kancelarii, a nie ze mnie – zaważał się.

– Nie możesz tak myśleć! Jestem przekonana, że szybko staniesz na nogi i twoja kancelaria zacznie przynosić zyski.

Pola wierzyła w Jakuba i często go o tym zapewniała. To z kolei dodawało mu energii i chęci do działania. Przytulił ją mocno.

– Potrzebowałbym dużo pieniędzy na start. Mam odłożone dwadzieścia, może trzydzieści tysięcy, ale nie wiem, czy to wystarczy – zastanowił się głośno. – Poza tym nie mogę wykorzystać wszystkich środków i zostać bez niczego.

– Też mam kilka tysięcy oszczędności. Jeśli byłaby taka potrzeba... – zaproponowała.

Poderwał się z kanapy i spojrzał na nią z góry.

– Kochanie, wiesz, że nie wziąłbym od ciebie nawet złotówki. Ja zarabiam na nasze utrzymanie, a twoje pieniądze są... twoje. – Uśmiechnął się szeroko. – Może jestem staroświecki, ale uważam, że to mężczyzna powinien utrzymywać rodzinę. Bardzo się cieszę, że masz coś własnego. Robisz to, co lubisz i co przynosi ci satysfakcję, ale o fundusze na rozkręcenie kancelarii muszę zadbać sam.

Pola rozumiała, że Jakub bierze dodatkowe sprawy, aby móc zabezpieczyć ich przyszłość, jednak czasem była na niego zła. Chciała, aby więcej czasu spędzali razem. Była też babcia, która wprawdzie zapewniała, że czuje się doskonale, ale miała już swoje lata i ktoś powinien jej pomagać. A gdyby tak... Nagle wpadła na doskonały pomysł. We wsi, w której mieszkała Aniela, było wiele życzliwych kobiet, które z pewnością za kilkaset złotych miesięcznie chętnie dotrzymałyby starszce towarzystwa, odwiedziły ją, przyniosły zakupy i sprawdziły, czy wszystko w porządku. Postanowiła porozmawiać z Jakubem, kiedy będzie miał luźniejszy wieczór. To wspaniały pomysł! Powinien się zgodzić, tylko... tylko jak przekonać babcię? O to będzie się martwić później, najpierw musi omówić to z mężem.

Okazja nadarzyła się jeszcze tego samego wieczoru, Jakubowi udało się wyrwać z pracy i wrócił do domu o cywilizowanej porze. Pola odgrzała gołąbki, co przyjął z wielkim entuzjazmem. Zajrzał do garnka i aż podskoczył z radości.

– Czy to gołąbki babci Anieli?

– Tak – przyznała, śmiejąc się z nieco przerysowanej reakcji męża.

– Byłaś u niej? – zapytał, siadając przy stole.

– Niestety nie. – Nałożyła gołąbki na talerz i wyjęła pieczywo z metalowego chlebaka. – Ostatnio zapakowałam mi mnóstwo jedzenia, więc zamroziłam część. Ale... musimy ją odwiedzić, Jakub. Nie byłam u niej od dwóch tygodni, codziennie rozmawiam z nią przez telefon, ale i tak się martwię.

– Wiem, ja też – mężczyzna wyraźnie się zasmucił. – Mam wyrzuty sumienia, że tak rzadko ją widuję. Ona poświęciła całe życie, aby mnie wychować, a ja nie mogę znaleźć chwili, aby ją odwiedzić i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Pola oparła się o kuchenny blat.

– Ona to rozumie – uspokoiła go. – Wybieram się do niej w ciągu najbliższych dni. Wiem, jak bardzo potrzebujesz samochodu, więc pojedę pociągiem, a potem...

– Ty chyba oszalałaś! – Przełknął głośno kęs. – Najbliższa stacja leży sześć kilometrów od domu babci. Trzeba ci kupić jakiś samochód – oznajmił, jakby rozmawiali o nowym płaszczu czy butach, a nie o aucie.

– Ale ja... przecież nie potrzebujemy drugiego auta. – Spojrzała na niego zdumiona.

– No właśnie, jak widać, potrzebujemy. Jeszcze dziś poszukam czegoś używanego w rozsądnej cenie.

Nie lubiła, kiedy ktoś sprawiał jej takie kosztowne prezenty, nawet jeśli tym kimś był mąż.

– Ale twoja kancelaria... – Próbowwała się bronić.

– Kochanie, proszę – przerwał jej, rozgrywając bułkę. – Wiem, że jesteś skromna i za to, między innymi, cię pokochałem, ale jeśli chcę kupić mojej żonie samochód, pozwól, że po prostu to zrobię. W porządku?

– W porządku – odpuściła, nadal nie wiedząc, jak się zachować. Nie potrafiła odnaleźć się w takich sytuacjach – cóż, był to efekt spędzonego z matką dzieciństwa. Nie miała pojęcia, jak podziękować i wyrazić wdzięczność. Przytuliła się więc do męża bez słowa.

– A właśnie – przypomniała sobie. – Chciałam z tobą o czymś porozmawiać, ale jeśli planujesz kupić drugi samochód, to nie wiem, czy mój pomysł ma w ogóle sens...

– Powiedz, o co chodzi.

– Pomyślałam dzisiaj, że... – Usiadła naprzeciwko. – Sam wiesz, że w wiosce mieszka wiele kobiet, które nie pracują, ewentualnie dostają kilkaset złotych renty i jest im bardzo ciężko. Wpadłam na pomysł, że można by poprosić jedną z nich, aby od czasu do czasu zajrzała do babci, sprawdziła, czy czegoś nie potrzebuje, zrobiła zakupy.

Jakub, wbrew jej przewidywaniom, zareagował entuzjastycznie.

– To świetny pomysł!

– No, ale teraz, kiedy chcesz kupić mi samochód, to chyba nieaktualne, skoro będę mogła do niej częściej jeździć – stwierdziła, bawiąc się obrączką.

– Pola, przecież ty też pracujesz, masz swoje zajęcia. Nie mogę cię obarczyć całodobową opieką nad babcią. – Odsunął od siebie talerz. – Dziękuję, było przepyszne.

– Ale mnie to nie przeszkadza. Babcia jest mi bardzo bliska i chętnie...

– Wiem – przerwał jej Jakub. – I bardzo mnie to cieszy, że masz z nią taki wspaniały kontakt. Uważam jednak, że zatrudnienie którejś z sąsiadek to doskonały pomysł. Tylko czy babcia się zgodzi?

– I tutaj pojawia się problem – przyznała niechętnie Pola, wstając od stołu. Włożyła brudny talerz do pełnej już zmywarki. – Ale pozwól, że wezmę to na siebie. Przekonam ją. Pojadę, rozejrzę się, zastanowię się, kto mógłby być godny zaufania...

– Dziękuję, kochanie. – Podeszedł do niej i pocałował czule. – Wierzę, że dasz sobie radę.

* * *

Jak można się było spodziewać, babcia stanowczo odmówiła, tłumacząc, że nie potrzebuje pomocy i radzi sobie doskonale. Znalazła się jednak na straconej pozycji. Kilkanaście minut wcześniej Pola zobaczyła na własne oczy, z jakim trudem Aniela wstaje z fotela, krzywiąc się z bólu. Potem zaś staruszka zapomniała, że zostawiła na gazie czajnik z wodą – gdyby była sama, mogłoby zdarzyć się nieszczęście.

– Wielkie mi rzeczy, zapomniałam wyłączyć gaz! – protestowała. – Przecież radzę sobie, jeszcze nie puściłam chałupy z dymem.

– Babciu, nie zrozum mnie źle – tłumaczyła cierpliwie Pola. – Nie chcemy cię kontrolo-
wać ani utrudniać ci życia. Pozwól sobie pomóc. Nadal będziesz niezależna, nikt ci się nie będzie
kręcił po domu przez cały dzień. Po prostu chcemy, aby ktoś przyszedł kilka razy w tygodniu na
dwie, może trzy godzinki, sprawdził, czy niczego nie potrzebujesz, zrobił zakupy, pomógł po-
sprzątać. Przecież to wielki dom, a ty jesteś w nim sama! Nie chciałaś przeprowadzić się do nas,
więc, proszę, zgódź się chociaż na to...

Spojrzała na nią z wyczekiwaniem. Babcia musiała skapitulować.

– No dobrze – westchnęła, czym wprawiła Polę w konsternację. Nie spodziewała się, że
pójdzie jej tak łatwo. – Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Nie przyślecie mi tu nikogo obcego.

– Skąd! Właśnie dlatego najpierw przyjechałam z tobą szczerze porozmawiać. – Taki ob-
rót spraw satysfakcjonował Polę. – Chcielibyśmy poprosić o pomoc którąś z kobiet ze wsi, może
mogłabyś podpowiedzieć, z kim powinnam porozmawiać?

– Mogłabym. – Uśmiechnęła się tajemniczo babcia. – Jest u nas taka dziewczyna, Mary-
sia. Kilka lat młodsza od ciebie, w tym roku skończy chyba dwadzieścia lat.

– Dwadzieścia? – zdziwiła się Pola. Doskonale wiedziała, co takim młodym dziewczy-
nom chodzi po głowie. – Nie jest trochę, hm, za młoda?

– To porządna dziewczyna. Nie miała łatwego życia, ojciec pił, bił ją i jej rodzeństwo,
a matka żyły sobie wypruwała, żeby dzieciom niczego nie brakowało. Marysia chciałaby się
uczyć, iść na studia, ale w ich domu nie ma na to pieniędzy. Ojciec umarł kilka lat temu, dostają
po nim jakąś marną rentę. Myślę, że przydałaby się jej pomoc finansowa. To dobra dziewczyna,
za darmo pieniędzy by nie wzięła, więc sądzę, że... Jeśli bardzo chcecie kogoś zatrudnić, to ona
jest idealną kandydatką. Mnie byłoby lżej, a Marysia mogłaby opłacić studia.

– Muszę porozmawiać z Jakubem – przyznała wnuczka. – Ale myślę, że to dobry pomysł.
Skoro babcia ją poleca...

– Polecam, polecam, z pełną odpowiedzialnością.

– W porządku. W takim razie spotkam się z tą dziewczyną, kiedy tylko skonsultuję się
z Jakubem. Przyjadę do ciebie jeszcze w tym tygodniu.

* * *

Pola błyskawicznie porozumiała się z Jakubem i już kilka dni później mogła omówić
z Marysią szczegóły. Dziewczyna wzbudziła jej sympatię. Była młoda, jednak trzeźwo patrzyła
na świat. Podziękowaniom nie było końca. Wzruszona opowiadała o wymarzonych studiach na
wydziale polonistyki. W przyszłości chciała uczyć w szkole, marzyła o tym od wczesnego dzie-
ciństwa.

Pola postanowiła jednak sprawdzić, jak dziewczyna się spisuje. Nie uprzedzając babci,
wsiadła do samochodu, który Jakub kupił dla niej od znajomego, i ruszyła w stronę Jesionek.

Już od progu poczuła drażniący zapach czegoś smażonego. Nigdy jej to nie przeszkadza-
ło, ale teraz doszła do wniosku, że musiała chyba zjeść coś nieświeżego. Zresztą już od kilku dni
nie czuła się najlepiej. Zbliżał się jej okres, a w tym miesiącu wyjątkowo źle znosiła zespół na-
pięcia przedmiesiączkowego.

Kuchnia była centralnym miejscem w domu Anieli – to właśnie tam toczyło się życie.
Mimo iż staruszka zawsze zapraszała gości do pokoju, wszyscy woleli rozsiąść się wygodnie
przy wielkim kuchennym stole i obserwować babcię przy przygotowywaniu herbaty. Nie inaczej
było tego dnia, Pola od razu skierowała kroki w stronę kuchni, skąd dolatywał coraz bardziej nie-
przyjemny zapach.

– Dzień dobry – uśmiechnęła się Marysia, która właśnie dorzucała węgla do pieca i pierwsza zauważyła gościa.

Babcia Aniela nakładała na talerz świeżo usmażone placki ziemniaczane. Spojrzała w stronę drzwi i uśmiechnęła się szeroko.

– Pola, dziecko ty moje, cóż za niespodzianka! – ucieszyła się. – Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjedziesz? Nasmażyłabym więcej placków! Chyba ściągnęłam cię myślami, bo przyszło mi do głowy, że ucieszyłabyś się, wiedząc, co dziś przygotowuję. Ale siadaj, siadaj, zaraz ci nałożę. Chcesz ze śmietanką czy z cukrem?

Babcia natychmiast zaczęła się krzątać. Była zachwycona niespodziewaną wizytą.

– Ze śmietanką – odparła Pola, nie do końca przekonana. Żołądek zdążył podskoczyć jej do gardła na samą myśl o jedzeniu, ale... przecież uwielbiała placki ziemniaczane i nie mogłaby sobie odmówić chociaż skosztowania. Babcia Aniela gotowała rewelacyjnie, a placki były jedną z jej popisowych potraw. – Tylko, proszę, nie nakładaj mi dużo. Jadłam po drodze – skłamała. – Zaraz przyjdę, tylko umyję ręce.

Kiedy wróciła z łazienki, babcia właśnie polewała placki śmietaną. Zapach stał się nie do zniesienia, jednak dziewczyna postanowiła zrobić dobrą minę do złej gry i z uśmiechem zasiadła przy stole. Odkroiła niewielki kawałek. Nabiła go na widelec, po czym obejrzała starannie z każdej strony, nie mogąc zmusić się, aby włożyć do ust.

– Coś nie tak? – zaniepokoiła się babcia.

– Nie, nie, wszystko w porządku.

W końcu przemogła się, ale natychmiast tego pożałowała. Babcia Aniela i Marysia ze zdziwieniem obserwowały, jak Pola odskoczyła od stołu i biegiem ruszyła w stronę łazienki. Wróciła po pięciu minutach, blada jak ściana.

– Babciu, coś musiało mi zaszkodzić. Czy mogłabym prosić szklankę wody? Chyba dzisiaj zrezygnuję z twoich placków, wybacz.

Staruszka nic nie powiedziała, tylko spojrzała bacznie na Polę. No nie! Ona chyba nie sądzi... Nagle ją zmroziło. Pomyślała o swoich urodzinach, kiedy upili się i kochali bez zabezpieczenia. Ale to chyba niemożliwe... Przecież to był tylko *jeden raz*! Ludzie starają się latami o dziecko, a ona niby miałyby być taka płodna, żeby zajść w ciążę od *jednego razu*? Matka w życiu by w to nie uwierzyła! Przecież ona... przecież Pola jest nieudacznikiem. Nawet nie potrafiła znaleźć normalnej pracy, w banku czy w sklepie. Nie! Ona wołała żyć mrzonkami o pisaniu. I miałyby niby teraz, ot tak, po prostu, zajść w ciążę? Niemożliwe! Skończyła już dwadzieścia osiem lat i przecież w tym wieku nie miała już tyłu jajeczek, co dajmy na to dwudziestoletnia Marysia, która właśnie zerkała na nią podejrzliwie. W opinii matki Pola była za stara na pierworódkę i z pewnością przeoczyła już najlepszy czas na dziecko. Teraz będą same problemy, bo przecież nie zajdzie w ciążę od razu, zaraz skończy trzydziestkę, chwilę później trzydzieści pięć, a wtedy tylko in vitro ją uratuje. A właściwie to nie uratuje, bo przecież in vitro jest grzechem, więc zostanie jej tylko zatrudnienie surogatki bądź przygarnięcie sieroty z Kambodży czy innego egzotycznego kraju, co było ostatnio modne wśród celebrytów.

Próbowała odsunąć od siebie te irracjonalne myśli i zająć się rozmową z babcią Aniela, jednak mózg uparcie próbował ustalić datę ostatniej miesiączki. Nijak jej się to nie udało, ale chwyciła się myśli, że przecież – jakby co, oczywiście – zna datę potencjalnego zapłodnienia, więc może to coś da? I chyba gdzieś w kalendarzu zaznaczyła dzień, w którym dostała okres. Zaraz, zaraz, chyba jeszcze przed świętami. Albo... tak, w Wigilię! Przypomniała sobie. A teraz kończył się styczeń. Zdecydowanie powinna już dostać miesiączkę.

Ta sprawa nie mogła czekać. Zapomniała, po co w ogóle przyjechała do babci Anieli, szybko pożegnała się ze zdziwioną staruszką i jeszcze bardziej zdziwioną Marysią, po czym z za-

wrotną prędkością pognąła przed siebie. Do apteki, oczywiście.

2.

OD KILKU MINUT WPATRYWAŁA SIĘ UPARCIE W DWIE GRUBE NIEBIESKIE KRESKI. Co jakiś czas odrywała od nich wzrok, aby jeszcze raz dokładnie przestudiować ulotkę. Jeśli nagle nie straciła zdolności jasnego myślenia oraz czytania ze zrozumieniem, co w sumie też brała pod uwagę, to była w ciąży. Przynajmniej tak wyczytała w ulotce dołączonej do testu.

Jaki procent wiarygodności może mieć taki test? Dziewięćdziesiąt? Dziewięćdziesiąt pięć? Dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć? Bo przecież nie sto! Pamiętała doskonale historię koleżanki, która w drugiej klasie liceum poinformowała chłopaka, rodziców i potencjalnych teściów o pozytywnym wyniku testu ciążowego, po czym okazało się, że w ciąży wcale nie była. Kiedy to się wydarzyło? Dziesięć, jedenaście lat temu? Ciekawe, czy od tego czasu udoskonaili te testy.

Rozwiązanie nasuwało się samo. Musiała powtórzyć test, najlepiej kilka razy, aby zyskać pewność. Jednym ruchem podciągnęła majtki i spodnie, spuściła wodę w toalecie i wybiegła z łazienki. Złapała torebkę, narzuciła płaszcz, naciągnęła kozaki i wyszła z domu, głośno trzaskając drzwiami. Ręce jej się trzęsły, przez głowę przelatywało wiele myśli, a wszystkie łączył wspólny mianownik: dziecko. Małe, czerwone, pomarszczone, nowo narodzone dziecko kontra Pola. Roztrzepana, bez stałej pracy i – no cóż, lata spędzone w rodzinnym domu utwierdziły ją w tym przekonaniu – beznadziejna.

– Poproszę trzy testy ciążowe – wyrzuciła z siebie jednym tchem, kiedy dotarła do osiedlowej apteki i w końcu dopchała się do okienka.

– Jakie podać? Interesują panią testy paskowe, strumieniowe, a może płytkowe?

Na litość boską, czy ta kobieta musiała zadawać tyle pytań?

– Nie mam pojęcia – wzruszyła ramionami. Nigdy nie potrzebowała testu ciążowego, niby skąd mogła wiedzieć, jaki ma kupić?

– Dam pani trzy różne – zasugerowała farmaceutka.

Wracając do domu, przyspieszyła kroku. Chciała już wiedzieć. Nie lubiła być zaskakiwana. Nie w taki sposób! Przecież... przecież chcieli zaplanować to dziecko. Odpowiednio przygotować się do ciąży, może zrobić jakieś badania?

Kilkanaście minut później miała już pewność. Cztery testy chyba nie mogły się mylić. Pobrała próbkę moczu, którą za pomocą pipety umieściła w okienkach kontrolnych. W skupieniu obserwowała pojawiające się na białym polu blade kreski. Sztuk sześć. Z sekundy na sekundę stawały się coraz grubsze i bardziej widoczne. Nie było mowy o żadnej pomyłce.

– Jestem w ciąży – powiedziała na głos. Chciała sprawdzić, jak to w ogóle będzie brzmieć w jej ustach. Jak? Dziwnie. – W ciąży, w ciąży, w ciąży... – powtarzała, próbując oswoić się z tą myślą. Jednak wypowiedzenie na głos tego stwierdzenia wcale nie nadało mu większego stopnia prawdopodobieństwa. Cięża nadal wydawała się kompletnie odrealniona.

Usiadła gołymi pośladkami na zimnej desce sedesowej, ale była w takim szoku, że nawet nie poczuła dyskomfortu. Co teraz? Jęknęła głośno. No tak! Będzie musiała zrezygnować z wyjazdu do Austrii. Wprawdzie miała niewielkie pojęcie o ciąży i jej przebiegu, ale nawet ona wiedziała, że zimowe szaleństwo w Alpach nie było najlepszym pomysłem. A tak się cieszyła... W końcu mieli z Jakubem spędzić trochę czasu razem. Poczwała irracjonalną złość na dziecko. Musiało pchać się na świat akurat teraz?

No cóż... Ono wcale nie pchało się na świat. To jej własna bezmyślność okazała się brzemienne w skutkach. „Nie odchodź. Nie teraz, nie każ mi czekać”. Idiotka! Przecież nie od dziś wiadomo, że efektem seksu bez zabezpieczenia mogą być dzieci. Alkohol okazał się fatalnym dorad-

ca, o czym powinna przekonać się już w młodości, kiedy wypła z koleżanką na pół nalewkę malinową, a potem przez trzy godziny rzygała w krzakach za placem przedszkolnym, bojąc się wrócić do domu. Niczego się nie nauczyła przez te wszystkie lata. Niczego! Ale chyba... fakt poczęcia dziecka pod wpływem alkoholu nie zaważy na jego przyszłości i zdrowiu?! Tyle słyszało się o konieczności abstynencji w czasie ciąży, ale w trakcie poczęcia? Nic o tym nie wiedziała. Była przerażona. A co, jeśli swoją bezmyślnością skaże dziecko na życie w cierpieniu? Siłą woli odsunęła od siebie tę myśl.

Drżącymi rękami wyjęła z torebki telefon i wybrała numer Jakuba. Musiał być na spotkaniu, bo nie odbierał. Pola rzadko dzwoniła do niego w ciągu dnia, częściej pisała wiadomości, wiedziała, że mąż jest zajęty, dlatego telefonowała tylko w razie absolutnej konieczności. Jakub musiał się przestraszyć, kiedy zobaczył imię żony na wyświetlaczu, gdyż oddzwonił po kilku minutach. Wiedział, że Pola tego dnia wybierała się do Anieli, więc pomyślał, że coś złego mogło przytrafić się babci.

– Cześć kochanie, dzwoniłaś. – Jego głos był niepewny.

– Jakub, czy mógłbyś dzisiaj wrócić wcześniej do domu? – Od razu przeszła do sedna. – Musimy porozmawiać.

– Coś się stało? – zaniepokoił się.

– Po prostu... chciałabym z tobą porozmawiać

Nie mogła skupić się na rozmowie. Wciąż wpatrywała się w testy ciążowe i próbowała sobie wmówić, że na jednym z nich druga kreska jest blada, więc może jednak nie można ufać wynikom.

– Z babcią wszystko w porządku?

– Tak.

– Kochanie, muszę teraz kończyć, mam spotkanie. Później byłem jeszcze umówiony z klientem, ale jeśli bardzo ci zależy, mogę to przełożyć.

– Zależy mi.

– Dobrze – odpowiedział. Sprawa musiała być naprawdę poważna. Byli małżeństwem od trzech lat, a jeszcze nigdy Pola nie poprosiła go, aby odwołał spotkanie z klientem, bo musi z nim porozmawiać. Co też mogło się wydarzyć?

* * *

Usłyszała kroki męża na klatce schodowej. Jeszcze zanim dotarł do niej odgłos klucza wsadzanego do zamka, była pewna, że to Jakub. Nauczyła się bezbłędnie rozpoznawać jego chód.

Czekała od ponad godziny. Nie mogła znaleźć sobie miejsca, a czas dłużył się niemiłosiernie. Jakub jeszcze nie zdążył przekreślić klucza, a już drzwi otworzyły się przed nim z impetem.

– Jesteś wreszcie – powiedziała zniecierpliwiona Pola.

– Przekroczyłem chyba wszystkie możliwe ograniczenia prędkości – oznajmił, wchodząc do mieszkania. – Odwołałem spotkanie z klientem, którego w przyszłym tygodniu reprezentuję w sądzie, a jeszcze nie uzgodniliśmy ostatecznej wersji obrony. Pola, co się dzieje? – Rzucił buty w ką. – Nigdy nie stawiałaś mnie w takiej sytuacji. Czy coś złego z babcią? Z twoją matką? A może to ty... nie wiem, jesteś chora?

– Jestem w ciąży, Jakub – wyszeptła, a w jej oczach pojawiły się łzy. Nie potrafiła ich powstrzymać, zanosła się rozpaczliwym szlochom, którego mężczyzna nie był w stanie ukoić. Przytulił mocno żonę, nie do końca rozumiejąc źródło rozpacz.

– No, ale dlaczego płaczesz? – uśmiechnął się szeroko, trzymając w dłoniach zalaną łzami

twarz Poli.

– Z czego się śmiejesz? – oburzyła się.

– Nie śmieję się, tylko uśmiecham – sprecyzował. – Cieszę się, że będziemy mieli dziecko.

– Jak to: cieszysz się? – nie rozumiała.

– A dlaczego nie? – Odsunął ją delikatnie, aby móc w końcu zdjąć płaszcz i w spokoju kontynuować rozmowę.

– Przecież nie planowaliśmy tego! Nie teraz! – Przypomniała i znów pograżyła się w rozpacz. – Mieliliśmy mieć dziecko za dwa, trzy lata! Czy wiesz, co to znaczy? Nie pojedziemy do Austrii! Skończą się nasze spontaniczne wieczorne wyjścia, wspólne picie wina, oglądanie filmów, wypadu na narty...

Weszła do pokoju i rzuciła się na łóżko, płacząc rzewnymi łzami.

– Pola. – Położył się obok niej i przytulił jeszcze mocniej. – Coś się kończy, żeby coś innego mogło się zacząć.

– Ale ja... ja nie jestem gotowa na dziecko! – zawyła rozpaczliwie. – Nie mam stałych dochodów, nie będzie przysługiwał mi urlop macierzyński ani zwolnienie lekarskie w ciąży! A dziecko to... dziecko to ogromny wydatek! Poza tym ja nie będę umiała zająć się noworodkiem. – Rozłożyła bezradnie ręce. – W życiu nie trzymałam takiego maleństwa. A jeśli je upuszczę?

– Pola, co ty wygadujesz. – Zachichotał. – Nie upuścisz. Wiele kobiet zostaje matkami i założę się, że żadna z nich nie wie, jak zajmować się dzieckiem, a wszystkim przychodzi to tak naturalnie.

– Nie wszystkim, nie wszystkim! O Madzi z Sosnowca nie słyszałeś? I o Szymonie z Będzina? – Zmarszczyła zabawnie nos. – Cholera, jak się tak zastanowić, to wszystkie tragedie zdarzają się na Śląsku...

– Na Zagłębiu – poprawił ją.

– Słucham?

– Sosnowiec i Będzin to nie Śląsk – wyjaśnił cierpliwie. – Miałem kolegę na studiach, który pochodził z Sosnowca i irytował się za każdym razem, kiedy ktoś sugerował mu, że jest ze Śląska.

Podniosła się gwałtownie i usiadła na skraju łóżka.

– O czym ty mówisz? Ja się tu dzielę swoimi lękami, a ty mi tłumaczysz, że Sosnowiec nie leży na Śląsku.

– Sama zaczęłaś, poruszając temat Madzi.

Pola wywróciła oczami.

– Oj, Jakub! – zniecierpliwiła się. – Przecież wiesz, że nie o to chodzi. Ja po prostu... ja się nie nadaję na matkę! Spójrz na kobietę, która mnie wychowała i zrozumiesz dlaczego.

Westchnął cichutko. Najwyraźniej czekała go ciężka przeprawa.

– Jesteś zupełnie inna niż twoja matka – wyjaśnił cierpliwie.

– Nieprawda. Coraz częściej... – zawahała się z lękiem. – Widzę ją w swoich gestach, w zachowaniu.

– To normalne. Wychowała cię, więc pewne rzeczy utrwaliły się w twojej psychice. – Objął ją mocno ramieniem.

– Ja nie chcę być taka, jak ona! – wyznała przerażona Pola, próbując się wyswobodzić, ale Jakub nie pozwolił na to. – Nie chcę, żeby moje dziecko cierpiało, bo jego matka nie potrafi zdobyć się na cieplejsze uczucia i jedyne, czym zaraża wszystkich wokół, to wszechobecny chłód.

– Kochanie, wszystko zależy od ciebie – tłumaczył cierpliwie. – Masz wolną wolę i możesz decydować o swoim życiu. Musisz tylko uwierzyć i zostawić za sobą przeszłość. To się już skończyło, nigdy nie byłaś niczemu winna, a dzisiaj jesteś wolna.

Nie po raz pierwszy mówił to swojej żonie. Trzeba było stale jej to powtarzać.

– Nigdy nie będę wolna – jęknęła.

– Pola, nie mów tak – poprosił. – Znam cię od pięciu lat, a od ponad trzech mieszkam z tobą pod jednym dachem. Może nie poznałem twojej matki aż tak dobrze, jak ciebie, ale od razu widać, że jesteście zupełnie inne. – Poglaskał ją czule po twarzy. – Rzeczywiście, w taki sam sposób, jak ona, odgarniasz włosy z czoła i robicie podobne miny, kiedy jesteście zirytowane. Ale ty jesteś pełna wewnętrznego ciepła, uczynna i serdeczna. Masz w sobie mnóstwo miłości, czego najlepszym dowodem jest to, jaki jej ogrom od ciebie otrzymałem. Jestem przekonany, że będziesz wspaniałą matką.

Poddała się biernie jego gestom. Po policzku potoczyła się pojedyncza łza.

– Boję się – wyszeptwała.

– Wiem, ale jestem przy tobie i razem uda nam się wszystko przezwyciężyć. A tak w ogóle to... byłaś u lekarza? – Zmienił temat na ten najbardziej go interesujący.

– Nie, ale zrobiłam cztery testy ciążowe.

– Cztery? – zdziwił się Jakub. – Po co aż cztery?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Jak mógł nie rozumieć? Przecież to było oczywiste!

– Żeby mieć pewność – odpowiedziała takim tonem, jakby pytał ją o to, jakiego koloru jest niebo.

– Jesteś niesamowita. – Wstał podekscytowany. – Pokażesz mi te testy?

– A co, obawiasz się, że źle odczytałam wynik?

– No wiesz – uśmiechnął się. – Z tobą wszystko jest możliwe.

Uważnie przestudiował ulotkę i przyjrzał się testom, które Pola przyniosła z łazienki. Rzeczywiście, nie ulegało wątpliwości – urodzinowy wieczór Poli okazał się brzemienny w skutkach. Dosłownie brzemienny.

– Jakub – biadolila. – Ja naprawdę... ja się nie nadaję! Tak cieszyłam się na ten wyjazd na narty...

– Nadajesz się. A na narty pojedziemy innym razem.

– Ciekawe kiedy! – oburzyła się. – Teraz to tylko kupki, pampersy i papki...

– Poradzimy sobie.

– Mam pewne obawy.

I tak było do wieczora. Pola nie przestawała rozpaczać, a mąż cierpliwie tłumaczył jej, że wszystko się jakoś ułoży.

* * *

Jakub przełożył spotkanie z klientem na godziny przedpołudniowe następnego dnia. Zadzwoił do kancelarii, tłumacząc, że wyniknęły mu pilne sprawy rodzinne i bezpośrednio potem będzie musiał wrócić do żony. Nie chciał zostawiać Poli samej z jej myślami, dlatego ograniczył pobyt poza domem do niezbędnego minimum. Wychodząc, pocałował delikatnie śpiącą jeszcze żonę. Starał się zachowywać spokój, chociaż miał ochotę skakać z radości. Wprawdzie ustalili z Polą, że na dziecko zdecydują się dopiero za „jakiś czas”, jednak kiedy usłyszał wiadomość o ciąży, zrozumiał, czego potrzebował do pełni szczęścia. Cieszył się, że los podjął za nich decyzję i już za kilka miesięcy rodzina się powiększy.

Pola spała niespokojnie. Dźwięk zamykanych drzwi rozbudził ją na dobre, więc postano-

wiła wstać i zrobić sobie kawę. W gruncie rzeczy nie wiedziała, czy w jej stanie powinno się pić kawę, ale nie umiała zrezygnować z porannej filiżanki latte. Dobra kawa była częścią rytuału, bez którego Pola nie potrafiła rozpocząć dnia.

Wczoraj ustalili, że z samego rana zadzwoni do lekarza i umówi się na wizytę. Oboje mieli nikłe pojęcie o ciąży i jej przebiegu, ale co do jednego byli przekonani – to okres w życiu kobiety, kiedy powinna pozostawać pod stałą kontrolą specjalisty. Gdy tylko Pola wypila kawę i otworzyła szerzej oczy, wybrała numer do kliniki, w której kancelaria Jakuba wykupiła im abonament. Zapisała się do doktor Wilczyńskiej, o której wprawdzie nigdy dotychczas nie słyszała, lecz na pytanie o najlepszego pracującego w placówce ginekologa rejestratorka podała właśnie to nazwisko. Okazało się, że jakaś pacjentka odwołała wizytę z następnego dnia, więc Pola mogła wskoczyć na jej miejsce.

Włączyła komputer i zalogowała się na stronie internetowej swojego banku. Otrzymała właśnie wynagrodzenie za poprzedni miesiąc: trzy tysiące sto dwadzieścia dwa złote i trzynaście groszy. Bez zastanowienia przelała trzy tysiące na konto oszczędnościowe. Trudno, nie kupi w tym miesiącu nic dla siebie. Na bieżącym rachunku miała jeszcze tysiąc trzysta złotych, opłaty zawsze regulował Jakub, a na codzienne wydatki powyższa kwota powinna w zupełności wystarczyć.

Poprzedniego wieczoru, kiedy długo nie mogła zasnąć, postanowiła, że przez osiem najbliższych miesięcy będzie liczyć się z każdą złotówką, a lwią część wynagrodzenia przeleje na konto oszczędnościowe. Wiedziała, jak Jakub podchodził do kwestii zapewnienia bytu rodzinie, jednak nie chciała wszystkiego zrzucić na jego barki. Poza tym zamierzała po porodzie dalej pracować. Jeszcze nie wiedziała, jak tego dokona, czy będzie pisać wieczorami i nocami, kiedy dziecko zaśnie, czy podczas weekendów, gdy Jakub jej pomoże, ale jednego była pewna – nie zrezygnuje z pracy. Nie zamierzała tracić niezależności finansowej, poza tym obecne zajęcie stanowiło spełnienie jej marzeń, nawet jeśli pisała teksty tylko do lokalnych mediów i mało ambitne artykuły do prasy kobiecej. Współpracowała też z firmą, od której otrzymywała zlecenia jako copywriter. Pozostawała jeszcze kwestia książki. Doskonale zdawała sobie sprawę z realiów, nie oczekiwała dużych pieniędzy za debiutancką powieść, ale dobrze byłoby zaistnieć na rynku. Od czegoś w końcu trzeba zacząć.

Plik z niedokończoną powieścią był jej wyrzutem sumienia – miała przecież czas, książka już dawno powinna znaleźć się u wydawców. Przywiązała się jednak do swoich bohaterów i bała się posyłać ich w świat. Poza tym... coś jej nie grało. Za każdym razem, kiedy czytała tekst, wyczuwała fałsz. Postacie nie były wystarczająco przekonujące. Wiedziała, że dobry autor powinien wykazać się zrozumieniem i empatią, dogłębnie poznać swojego bohatera i powody, jakie kierują jego postępowaniem. A Pola, no cóż, wyobraziła sobie, jak to jest stracić dziecko, ale przecież nie była w stanie w pełni zrozumieć więzi dziecka z matką, bo sama nigdy nie doświadczyła emocji związanych z macierzyństwem. Wspomnienia wyniesione z domu także były dalekie od wyobrażeń o matczynej miłości. Jak więc miała stworzyć wiarygodną, prawdziwą postać matki w żałobie, skoro w jej głowie tkwił tak bardzo wypaczony obraz? Napisała kilka przejmujących scen, dopracowała dialogi, jednak jej bohaterom brakowało prawdziwych emocji, niezbędnych w dojrzałej powieści obyczajowej.

Pola nigdy nie uporała się ze złymi wspomnieniami z okresu dzieciństwa i dojrzewania. Wiele razy w myślach przeprowadzała kluczową rozmowę z matką. Próbowała zrozumieć, dlaczego najważniejsza w życiu osoba tak znacząco utrudniła jej start w dorosłość i odebrała pewność siebie. Wyobrażała sobie, co powiedziałyby, gdyby w końcu zdobyła się na odwagę i rozpoczęła tę najtrudniejszą w życiu konfrontację. Od środka dusił ją niewypowiedziany żal i narastające pretensje. Reagowała gniewem na każdą bezsensowną uwagę i próbę przejęcia kontroli nad

jej życiem, zdarzające się Bożenie nawet teraz, gdy Pola była już dorosłą kobietą. Na dobre niechęciła się do Kościoła, który, ze względu na matkę, kojarzył się jej z fałszem i obłudą. Nigdy nie przetrwała spraw z przeszłości.

Otworzyła nowy plik, nadała mu tytuł roboczy „Matka” i zaczęła pisać.

Tłum gimnazjalistów w czarno-białych strojach napierał na nią, napawając coraz większym przerażeniem. Nie lubiła zatłoczonych miejsc, nienawidziła wrednych i chamskich nastolatków, nie znosiła pierwszego września. To ostatnie zawdzięczała swojej matce, która już w pierwszych latach szkoły skutecznie przyczyniła się do narastania niechęci Agnieszki do tego konkretnego dnia. Każdego roku brała wolne w pracy i ze śmierzącym papierosem w ustach naciągała na chude nogi córki białe rajstopy, co rok w coraz dziwniejsze wzory. Najpierw były kropki, potem gwiazdki, rok później zygzaki, a teraz ptaki. Co one robiły na tych dziecięcych rajstopach?

– Tylko nie stój znowu jak ta cipa na środku sali i nie przynieś mi wstydu! – grzmiała matka. – W zeszłym roku nawet Krawczykowa zwróciła mi uwagę, że chyba powinnam iść z tobą do psychologa, bo jakaś taka wycofana jesteś i wiecznie smutna. Do psychologa, też mi coś! Lanie dostaniesz, to ci się odechce. Nie mam ochoty rozmawiać dzisiaj z nikim i wysłuchiwać uwag, które nie prowadzą do niczego innego oprócz wniosku, że jesteś niedorobiona! No, a teraz uklęknij i poproś Bożę o dobre oceny na nowy rok.

Agnieszka klęka i zaczęła pod nosem szeptać tekst modlitwy „Zdrowaś Maryjo”.

– Głośniej! Na ziemi nikt cię nie usłyszy, a co dopiero Bozia z nieba.

– Przecież Bozia słyszy wszystko.

– Nie pyskuj, tylko proś o dobre oceny!

– Łaskiś pełna...

W końcu mogły wyjść z domu. Agnieszka, zestresowana obecnością matki i jej rosnącymi oczekiwaniami, oczywiście potknęła się tuż przy wyjściu z klatki schodowej i potargala rajstopy. Z rany na kolanie zaczęła sączyć się krew. Matka wściekła wyszarpała ją za ramię i wciągnęła z powrotem do klatki schodowej, gdzie spuściła porządne lanie.

– Nie umiesz nawet, kurwa, wyjść po ludzku z domu i się nie przewrócić! Nic nie potrafisz zrobić, współczuję ci, nic w życiu nie osiągniesz. NIC! Przewracasz się na prostej drodze, nie umiesz się nawet dobrze pomodlić, tylko buczysz coś pod nosem, że ja, stojąc metr od ciebie, nie rozumiem ani słowa. Przez ciebie musiałam brać wolne! I po co, po co?! Żeby patrzeć, jak inne dzieci z klasy bawią się, a ty jak ta sierota stoisz na środku i ani me, ani be?

Tak było zawsze. Agnieszka z roku na rok coraz bardziej nienawidziła pierwszego września. Uczucie nie minęło nawet wtedy, kiedy była już dorosłą kobietą i przestała chodzić do szkoły.

Kiedy Jakub wrócił do domu, Pola zdążyła już napisać ponad trzydzieści tysięcy znaków. Nie potrafiła wypowiedzieć swoich myśli na głos, postanowiła więc spisać wspomnienia. Na drugie imię miała Agnieszka.

* * *

Jakub chciał towarzyszyć żonie podczas wizyty u lekarza, jednak jego szef wściekł się, kiedy poprosił o jeszcze jeden dzień wolnego. Stało w końcu na tym, że Pola pojedzie sama, a po wizycie od razu powiadomi go o jej rezultatach. Jeszcze nikomu nie powiedzieli o ciąży, postanowili poczekać na potwierdzenie diagnozy.

– Co panią do mnie sprowadza? – zapytała lekarka. Sprawiała wrażenie bardzo serdecznej, lecz przede wszystkim rzeczowej osoby. Mimo iż Pola widziała ją pierwszy raz w życiu, od razu poczuła sympatię. Uznała, że doktor Wilczyńska jest godna zaufania, poza tym poprzedniego dnia zdążyła przeczytać opinie o lekarce na forach internetowych – w większości bardzo po-

chlebne. Pacjentki chwaliły Wilczyńską za profesjonalizm i drobiazgowość.

Pola rozsiadła się na niewygodnym drewnianym krześle i zaczęła nieśmiało.

– Chyba... – Zastanawiała się, jak zacząć rozmowę. Planowała powiedzieć „jestem w ciąży”, lecz w ostatniej chwili zmieniła zdanie. – Zrobiłam cztery testy ciążowe, wynik wszystkich był pozytywny.

Zagryzła wargę ze zdenerwowania. Nie potrafiła ukryć targających nią emocji.

– A zatem gratuluję – uśmiechnęła się pani doktor, czym wzbudziła jeszcze większą sympatię pacjentki.

– Myśli pani, że... to znaczy, że testy są niezawodne? – upewniła się Pola.

Doktor Wilczyńska otworzyła niezapisaną jeszcze kartę pacjentki i z komputera przepisała dane Poli.

– Oczywiście, że nie są niezawodne, ale pani, jak sama przed chwilą przyznała, wykonała cztery i wszystkie dały pozytywny wynik, więc raczej nie może być mowy o pomyłce, ale, oczywiście, zaraz panią zbadam. Najpierw jednak poproszę o kilka informacji – powiedziała, wskazując na kartę. – Data ostatniej miesiączki?

– 24 grudnia – Pola czuła się jak podczas ustnej odpowiedzi w szkole.

– Dość charakterystyczna – zauważyła doktor Wilczyńska, uśmiechając się szczerze. –

Pani wiek?

– Dwadzieścia osiem.

– Wiek pani męża... przepraszam, partnera? – Spojrzała na pacjentkę przez prostokątne oprawki okularów.

– W porządku, męża. – Podrapała się nerwowo po szyi. Zawsze tak reagowała na nowe sytuacje – swędziało ją całe ciało. – Dwadzieścia dziewięć.

– Czy palicie państwo papierosy?

– Nie.

Pola wpatrywała się w notującą coś doktor Wilczyńską.

– Czy pani już rodziła? – zapytała po nieco dłuższej pauzie.

– Nie.

– Czyli to pierwsza ciąża? Czy w przeszłości pani poroniła?

– Nie, to moja pierwsza ciąża.

– Doskonale – mruknęła pod nosem lekarka, zapisując informacje. – Czy w pani lub męża rodzinie występowały jakieś choroby genetyczne?

– Z tego co mi wiadomo, nie. Przynajmniej nie w najbliższej rodzinie.

– Rozumiem – pani doktor wzięła do ręki magiczne „coś” w kształcie koła, kilka razy pokręciła, po czym powiedziała: – Czyli szykujemy się na poród w okolicach pierwszego października. Doskonale, teraz zaproszę panią na fotel.

Pola nie wiedziała, co takiego „doskonałego” było w jej sytuacji, ale posłusznie wykonała polecenie. Kiedy po badaniu usłyszała, że może wstać, ubrać się i wrócić na miejsce przy biurku, by kontynuować rozmowę, przeraziła się nie na żarty. Pomyślała, że coś musi być nie w porządku, skoro lekarka chce z nią „rozmawiać”. Zabrzmiało bardzo poważnie.

– Rzeczywiście, macica jest rozpulchniona, co jednoznacznie wskazuje na ciążę. Gratuluję! – Doktor Wilczyńska usiadła z powrotem na swoim miejscu. – USG wykonamy następnym razem, zaproszę panią do mnie za dwa tygodnie, to będzie doskonały moment. Na obecnym etapie ciąża jest na tyle młoda, że najzwyczajniej w świecie możemy nic nie dostrzec, a po co się dodatkowo stresować, prawda?

Pola przełknęła głośno ślinę i przyznała lekarce rację. Niewiele rozumiała z tej paplaniny, ale chyba wynikało z niej, że wszystko jest w porządku.

– Następnym razem widzimy się w okolicach ósmego tygodnia ciąży, więc... – Spojrzała na wiszący na ścianie kalendarz. – Proszę się zapisać do mnie około osiemnastego lutego. Zaraz, chwileczkę, jestem wtedy na urlopie, więc może... czternastego lutego? – Uśmiechnęła się. – Doskonały prezent na walentynki. Jestem tu w poniedziałki, środy i piątki, akurat szesnastego lutego wyjeżdżam na urlop, dlatego najbezpieczniej będzie, jeśli spotkamy się wcześniej.

– Ale czy wtedy... czy wtedy już coś dostrzeżemy? – zadała pytanie, wykorzystując słowa wypowiedziane wcześniej przez lekarkę, chociaż nie rozumiała, *co* takiego miałyby dostrzec.

– Z pewnością – Potwierdziła skinieniem głowy Wilczyńska. – Trochę obawiam się, czy do tej pory otrzymam już wyniki cytologii, ale zaznaczę, że to pilne. A teraz zadanie domowe dla pani.

– Zadanie... domowe? – zdziwiła się Pola.

– Proszę wykonać te badania. – Lekarka wręczyła zdziwionej Poli zapisaną kartkę. Musiała być przygotowana na takie okazje.

– Ale... nie rozumiem. – Pola przebiegła wzrokiem po liście. – HIV? HCV? HBs? Czy... to konieczne?

– Jak najbardziej. Proszę wybaczyć, wielu lekarzy rezygnuje z pełnej diagnostyki, obawiając się reakcji pacjentki. Rozumiem, że mogła poczuć się pani... – Zrobiła pauzę, by starannie dobrać słowa. – Hm, urażona, ale proszę nie brać tego do siebie. W zdecydowanej większości przypadków wyniki są prawidłowe, ale często kobiety nawet nie wiedzą, że są chore i narażają życie i zdrowie dziecka. Przypuszczam, że u pani również wszystko jest w porządku, ale takie mam zasady i stosuję je wobec każdej pacjentki. Uważam, że kobieta w ciąży powinna mieć wykonany pełen zestaw podstawowych badań, w tym także test na obecność HIV oraz badanie pod kątem wirusowego zapalenia wątroby – powiedziała stanowczym tonem. – To absolutne minimum, a jeśli lekarz nie zleca tych badań pacjentce z obawy o jej reakcję... to, no cóż, moim zdaniem nie powinien wykonywać tego zawodu i narażać zdrowia, a nawet życia matki i dziecka. Mam nadzieję, że to pani rozumie. I proszę mi wybaczyć, stanowczo za dużo mówię.

Pola zdążyła nabrać sympatii do szczerzej i komunikatywnej lekarki.

– Ale ja nie poczułam się dotknięta – wyjaśniła szybko. – Po prostu zdziwiłam się, że w ciąży wykonuje się aż tyle badań.

– To dopiero początek! – Uśmiechnęła się doktor Wilczyńska. – Cóż, myślę, że mogę pani pogratulować i widzimy się czternastego, tak?

– Oczywiście.

Pola już wstawała ze swojego miejsca, kiedy lekarka przypomniała sobie o czymś jeszcze.

– Jeszcze chwila, zapomniałam o najważniejszej rzeczy! Wprawdzie jest jeszcze trochę czasu, ale wolę pani powiedzieć już dzisiaj, bo później może być ciężko z terminami – zaczęła, podczas gdy Pola przyglądała jej się z zainteresowaniem. – Polecę pani klinikę, najlepszą, według mnie, specjalizującą się w badaniach prenatalnych. Decyzja, gdzie pani te badania robi, należy do państwa, jednak zależy mi, aby zostały wykonane.

Rozmowę przerwało wtargnięcie recepcjonistki, która podała doktor Wilczyńskiej dokumenty i szybko się ulotniła. Lekarka powróciła do przerwanej myśli.

– Wprawdzie w pani przypadku badania prenatalne nie będą refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia, bezpłatne są jedynie dla kobiet po trzydziestym piątym roku życia, a także wówczas, kiedy w rodzinie występuje lub występowała choroba genetyczna oraz w przypadkach gdy... – Zreflektowała się, że chyba za dużo mówi i machnęła ręką. – No, nieważne, nie będę pani zanudzać, bo widzę, że siedzi pani jak na szpilkach i doskonale to rozumiem, z pewnością chce pani już stąd wyjść i obwieścić światu wesołą nowinę, zajmę jeszcze dosłownie chwilę. Po-

wiem szczerze, że nie wyobrażam sobie sytuacji, aby moja pacjentka nie wykonała tych badań. – Spojrzała na nią groźnie, po raz pierwszy od początku wizyty. – Nie wnikam w pani przekonania religijne czy poglądy. Osoby niezorientowane w temacie, a także ortodoksyjni katolicy kojarzą badania prenatalne z grzechem i aborcją, tymczasem to podstawowa forma diagnostyki, dzięki której w uzasadnionych przypadkach możemy podjąć leczenie jeszcze w łonie matki czy przygotować się na inwazyjne zabiegi od razu po porodzie.

Pola głośno przełknęła ślinę i w milczeniu skinęła głową.

– Ale pani namieszałam! Proszę się nie przejmować, widzę pani minę i rozumiem, to pierwsza ciąża, a ja tu opowiadam o najgorszych przypadkach... Pani... – Spojrzała w kartę. – Pani Polu. Proszę zrobić te badania. To pierwszy i podstawowy krok, aby urodzić zdrowe dziecko. Chociaż w sumie pierwszy krok już państwo uczynili. – Uśmiechnęła się serdecznie.

Pola wzięła plik kartek z listą badań, zamiarami, wytycznymi i już miała wychodzić, kiedy nagle o czymś sobie przypomniała.

– Pani doktor – zaczęła, nieco zawstydzona. – Mój mąż i ja... Ech, chodzi o to, że podczas poczęcia byłam... Po prostu wypiliśmy zbyt dużo wina i... Czy to mogło zaszkodzić dziecku?

Wbrew oczekiwaniom Poli, doktor Wilczyńska wcale nie była zgorszona czy zaskoczona wyznaniem pacjentki.

– Z całą pewnością nie. Ale teraz proszę już, oczywiście, nie spożywać alkoholu nawet w najmniejszych ilościach. I nie słuchać koleżanek, które sugerują, że jeden kieliszek wina jeszcze nikomu nie zaszkodził!

* * *

Jakub odebrał po pierwszym sygnale. Najwyraźniej czekał na telefon.

– I co? – ponaglił ją zniecierpliwiony.

– Bardzo sympatyczna i bardzo gadatliwa pani doktor.

Właśnie wsiadła do samochodu i szarpała się z pasami.

– Pola, ja nie o panią doktor pytam! – upomniał ją mąż. – Co z tobą? Co... z wami?

– Wszystko w porządku. Muszę zrobić chyba z dwadzieścia badań i przyjść na USG czternastego lutego.

– No ale... czy to pewne?

– Tak, pani doktor potwierdziła ciążę.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę! Słuchaj, muszę kończyć, ale może... Może pojechalibyśmy jeszcze dziś do babci i podzielili się z nią radosną nowiną. Co o tym sądzisz?

Przekreśliła kluczyk w stacyjce.

– Też o tym myślałam – przyznała. – To dobry pomysł.

– Zadzwońisz do babci i uprzedzisz o wizycie? Z pewnością będzie wniebowzięta, kiedy się dowie!

– Zadzwonię.

– Kocham cię. Kocham... kurczę, kocham was! Pola, ale jestem szczęśliwy! – rozentuzjuszowany Jakub skończył rozmowę.

Słowa męża dodały jej otuchy. Może... może nie będzie jednak aż tak źle?

Zbyt szybko puściła sprzęgło, ruszając. Szarpnęło samochodem, jednak silnik nie zgasł, a Pola płynnie włączyła się do ruchu.

* * *

Nawet jeśli nagły telefon Poli i zapowiedź rychłej wizyty zdziwiły babcię Anielę, nie dała

tego po sobie poznać. Było już ciemno, kiedy Markowscy podjeżdżali pod jej dom stojący na obrzeżach wsi. Pola z nadzieją czekała na wiosnę, nie przepadała za zimą i to wcale nie z powodu mrozu czy śniegu. Problemem były krótkie dni, doskwierał jej brak słońca.

Babcia musiała dostrzec ich przez okno, bo kiedy weszli do środka, w czajniku już wrzała woda, a w kuchni roznosił się kojący zapach szarlotki. Pola zdążyła zgłodnieć podczas kilkudziesięciominutowej podróży, a ostatnio zaobserwowała, że jej złe samopoczucie ustępuje, gdy ma pełny żołądek. Musiała jeść, żeby nie mieć mdłości – z niepokojem myślała o swojej sylwetce.

Markowscy czule przywitani się z babcią, po czym Pola od razu rzuciła się na szarlotkę.

– Mmm, babciu, mistrzostwo świata! Nikt nie piecze takiej szarlotki, jak ty – przyznała, przełykając głośno kęs.

– Jedz, moje dziecko, na zdrowie. – Widok zajadającej się ciastem Poli sprawiał babci niesłychaną przyjemność. – Dołożyć ci jeszcze?

– Poproszę – zareagowała ochoczo, ale natychmiast zrobiło jej się głupio z powodu własnego łakomstwa. – To znaczy przede wszystkim zostaw coś dla siebie, a dopiero później...

Babcia roześmiała się i lekceważąco machnęła ręką. Wstała i nałożyła na talerz Poli kolejny kawałek.

– Poleczko, przecież wiesz, że ja nie mogę jeść słodkiego. Upiekłam szarlotkę dla was, zaraz po twoim telefonie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się szeroko Pola. Szarlotka babci Anieli okazała się tym, czego dziś potrzebowała najbardziej. Całe szczęście, że nie usmażyła placków, pomyślała, a żołądek natychmiast podszedł jej do gardła. Ich dziecko chyba nie będzie amatorem placków ziemniaczanych babci Anieli. Szkoda, nie wiedziało, co traci!

– No właśnie, babciu! – Jakub podchwycił temat. – Bo my nie przyjechaliśmy tak całkiem bez powodu. Mamy dla ciebie ważną wiadomość.

Spojrzał porozumiewawczo na Polę, jakby chciał telepatycznie uzyskać pozwolenie, żeby to on przekazał babci radosną nowinę. Żona w milczeniu skinęła głową.

– Zamieniam się w słuch. – Aniela spojrzała na wnuka z zainteresowaniem.

– Babciu, chcielibyśmy ci powiedzieć... – zaczął Jakub bardzo oficjalnie. – Że zostaniesz prababcią. Pola jest w ciąży!

Twarz staruszki w jednej chwili zajaśniała nieznanym dotychczas Poli i Jakubowi blaskiem. Z jej oblicza można było czytać jak z otwartej księgi – była zachwycona tą informacją. Rzuciła się, aby uściskać żonę wnuczka.

– Pola, dziecko ty moje, tak bardzo się cieszę! – W jej oczach pojawiły się łzy. – Tak sobie pomyślałam, kiedy ci te placki zaszkodziły, ale nie chciałam się odzywać! Teraz każdego dnia będę się modlić, aby dożyć tej cudownej chwili, kiedy wasza dziecina przyjdzie na świat.

– Ależ babciu, co ty opowiadasz? Jeszcze zatańczysz na jego weselu. Albo jej! – roześmiała się Pola.

Babcia wzruszona podeszła do Jakuba, który już dawno przerósł ją o dwie głowy. Aniela wciąż widziała w nim małego, przerażonego chłopca. Kiedy zamieszkał w jej domu, był bezbronny i zagubiony. A teraz? No proszę, sam niebawem zostanie ojcem! Była z niego taka dumna. Przepęniała ją szczęście, a myślami wróciła do tamtych chwil, kiedy obawiała się, że jest za stara, że nie da rady wychować czteroletniego dziecka. Wtedy nie miała jeszcze sześćdziesięciu lat, ale nie od dziś wiadomo, że życie na wsi nie rozpieszca. Z trudem wstawała z łóżka, bolały ją niemal wszystkie stawy, a serce czasem przyspieszało, by za chwilę niebezpiecznie zwolnić, ale podjęła się zadania wychowania osieroconego wnuka. Nie miała ani chwili, aby w spokoju przeżyć żalobę po córce, gdyż musiała zająć się jej synem. Zmarłym nic już nie mogło pomóc, wiedziała, że musi porzucić smutne myśli i poświęcić się dziecku, które wymagało opieki i pomocy.

– Kubuś, mój mały Kubuś... – Podniosła wysoko głowę, by spojrzeć w oczy wnuczka. – Nawet nie wiesz, jaką radość mi sprawiliście!

Jakub przytulił babcie, a ona ochoczo wtuliła się w ramiona dryblasza, którego przecież wcale nie tak dawno trzymała na kolanach, czytając mu wiersze i śpiewając kołysanki na dobranoc.

– No, skończcie już z tymi czułościami! – zażartowała Pola. – Jakub, czy możesz nałożyć mi jeszcze kawałek szarlotki? Dziecko się domaga!

Wszyscy troje wybuchli śmiechem, a babcia Aniela ochoczo nałożyła Poli nie jeden, nie dwa, ale trzy wielkie kawałki szarlotki.

* * *

Pola leżała w salonie na kanapie i przełączała kanały na pilocie, chociaż, prawdę mówiąc, nawet nie docierało do niej, co pojawiało się na ekranie. Przypatrywała się swojemu brzuchowi i zastanawiała się, kiedy ciąża zacznie być widoczna. Jeszcze nie rozmawiała ze swoją matką. Nie wiedziała, jak to zrobić, a może nie chciała jej o tym mówić? W wyobraźni już widziała ten mściwy uśmieszek i słyszała słowa „Aha, nie planowaliście dziecka? Pan Bóg miał wobec was widać inne plany”. Poza tym jak rozmawiać o macierzyństwie z kobietą, która nigdy nie powinna była zostać matką? Poprosić, aby opowiedziała o przebiegu swojej ciąży? Porównać wrażenia? Wzdrygnęła się na samą myśl.

Jej opór wobec matki przybrał na sile, kiedy dowiedziała się, że wkrótce sama urodzi dziecko. Chciała się odciąć od tej kobiety, zapomnieć o niej, aby ani odrobinę się do niej nie upodobnić. Wiedziała jednak, że na dłuższą metę nie miało to sensu. Nie ucieknie przed przeszłością, a odwlekanie w nieskończoność tej rozmowy jeszcze bardziej utrudniało sytuację. Za to pisanie książki szło jej świetnie. Wykorzystując swoją bohaterkę, wylewała nagromadzony przez lata żal do matki. To była jej forma terapii.

Tego dnia w końcu udało jej się dotrzeć do laboratorium. Wybierała się tam od kilku dni, jednak poranne mdłości okazywały się silniejsze. Musiała być na czczo, gdyż doktor Wilczyńska zleciła jej między innymi badanie poziomu cukru we krwi. Nie mogła sobie pozwolić nawet na niewielką kanapkę przed wyjściem. Z trudem dojechała na miejsce i natychmiast pognęła do łazienki w wiadomym celu. Kiedy już pobrano jej krew – w jakiejś monstrualnej zresztą ilości – w końcu zjadła banana i pączka, które przezornie wzięła z domu. Od razu poczuła się lepiej.

Pierwsze zadanie z otrzymanej pracy domowej odrobione. Po powrocie do domu zadzwoniła do kliniki, której namiary otrzymała od doktor Wilczyńskiej. Podczas rozmowy dowiedziała się, że pierwsze USG, tak zwane genetyczne, wykonuje się pomiędzy jedenastym a czternastym tygodniem ciąży. Rejestratorka poinformowała ją, że najlepiej zapisać się na badanie pod koniec trzeciego miesiąca, na przełomie dwunastego i trzynastego tygodnia.

– Zawsze musimy brać pod uwagę kilkudniowe przybliżenie – wytłumaczyła. – Czasem do zapłodnienia dochodzi wcześniej, innym razem owulacja jest kilka dni później, nie możemy sztywno trzymać się tych reguł.

Wspólnie uzgodniły termin, a po rozmowie od razu wysłała Jakubowi wiadomość z datą badania. „Wziąłem wolne” – odpisał kilka minut później.

Zdażyła napisać kilka tekstów i posłać je do redakcji, wyprasować górę ubrań oraz przygotować obiad. Miała wrażenie, że odkąd zaszła w ciążę, stała się nagle bardziej wydajna, ale była to raczej kwestia dobrej organizacji czasu i trzymania się planu, a nie zmian w funkcjonowaniu organizmu.

W końcu doczekała się powrotu Jakuba. Stęskniła się za mężem, przez ostatnie dni w ogóle się nie widywali. Pola nie potrafiła otworzyć oczu wcześniej niż o dziesiątej, a on o tej

porze był już od dawna w pracy. Potrzebowała minimum dwunastu, a często nawet więcej godzin snu, Jakub zaś wracał późno – w kancelarii nagle namnożyło się mnóstwo nowych spraw. Zazwyczaj, kiedy pojawiał się w progu, Pola już smacznie chrapała. Tego dnia powiedział jednak „dość” i wrócił wcześniej. Chciał spędzić trochę czasu z żoną. Za kilka miesięcy zorganizowanie chwili tylko dla siebie może graniczyć z cudem.

Pola chciała odgrzać mu obiad, ale odmówił, wołał zrobić to sam. Odkąd dowiedział się o ciąży żony, wyrećzał ją w wielu sprawach, a już stanowczo protestował, kiedy Pola miała ochotę zrobić coś dla niego, na przykład podać obiad czy kolację.

– Zostaw, poradzę sobie. Ty odpoczywaj.

Po jakimś czasie dołączył do niej w salonie. Leniwie wylegiwali się, próbując wyobrazić sobie, w jakim stopniu zmieni się ich życie.

– Wiesz... – zaczęła Pola. – Chyba już powoli dotarła do mnie wiadomość o ciąży, oswoiłam się z nią, ale nijak nie potrafię sobie wyobrazić, że na końcu pojawi się... najprawdziwsze dziecko! Noworodek!

– Też nie potrafię sobie tego wyobrazić – przyznał Jakub. – To znaczy wiem, skąd się biorą dzieci, wiem, że ciąża trwa dziewięć miesięcy i kończy się porodem, ale nie umiem tego tak po prostu skojarzyć z naszą sytuacją.

– To znaczy, że się nie cieszysz?! – Poderwała się oburzona z kanapy.

– Pola! – upomniął ją. – Przecież mówiłem ci już wielokrotnie, że jestem szczęśliwy i bardzo się cieszę, tylko... no, przed chwilą mówiłaś o tym samym. Kobiety! – Teatralnie wznosił oczy do góry, jakby szukał tam ratunku. – One mogą coś sobie myśleć, ale kiedy ty przyznasz, że czujesz podobnie – biada ci, człowieku.

Pola parsknęła śmiechem i wymierzyła Jakubowi kuksańca. Ten delikatnie szturchnął ją w ramię.

– Ej, uważaj! – zaśmiała się. – Nie zapominaj, że jestem w ciąży i nie możesz teraz wobec mnie stosować przemocy!

Jakub był blisko, coraz bliżej, jeszcze bliżej – o ile to w ogóle możliwe.

– A czy ja kiedykolwiek stosowałem wobec ciebie przemoc? – powiedział seksownym głosem.

– Kochanie, proszę cię, nie dzisiaj – odsunęła się.

– Boli cię głowa? – zasugerował ze śmiechem. Na szczęście nie był typem mężczyzny, który obrażał się, gdy żona nie miała ochoty na seks.

– Nie, tylko... Moje libido spadło do zera, wybacz.

– Chyba nie mam innego wyjścia, muszę to zaakceptować. Widocznie nasz potomek już zawczasu zadbał o to, żeby być jedynakiem. – Nagle zmienił temat. – Rozmawiałaś z matką?

Pola spuściła głowę. Temat Bożeny mógł zepsuć każdy wieczór. Nie mogli po prostu po- być razem, pogawędzić o tym, jak minął dzień? Albo nawet o pogodzie! O czymkolwiek, byle nie o matce. Tymczasem sprawa wracała jak bumerang, mimo że Pola nie miała na to najmniejszej ochoty.

– Jeszcze nie – przyznała.

– A kiedy zamierzasz to zrobić? Myślę, że to ważne, potem może mieć do ciebie żal, że mówisz jej tak późno – zasugerował Jakub.

– Ona i tak ma do mnie żal o wszystko, więc co za różnica? – Pola wzruszyła ramionami.

– W ogóle jej nie powiesz? Chcesz czekać, aż ciąża zacznie być widoczna?

– Nie – zaprzeczyła kobieta. – Powiem jej, tylko... tylko jeszcze nie dziś. Rozmowa z matką przerasta moje możliwości i siły, jakimi dysponuję.

– Dawno się nie kontaktowałyście – zauważył Jakub.

- Może obraziła się na dobre? – zapytała Pola z nadzieją.
- Chodziło mi raczej o to, że to do was niepodobne. Na pewno wszystko u niej w porządku? – zaniepokoił się.
- Widziałam ją dzisiaj na ulicy, kiedy wracałam z laboratorium. Wiesz, że punkt pobrań jest u niej na osiedlu?
- Widziałas swoją matkę i nawet nie zatrzymałaś się, żeby z nią porozmawiać? – Jakubowi nie mieściło się to w głowie. Sam był sierotą od czwartego roku życia, nie rozumiał, jak można tak skomplikować swoje relacje z jednym z rodziców, gdy ten żyje i ma się dobrze. Matkę znał tylko ze zdjęć, wielokrotnie próbował przywołać jakieś wspomnienie z wczesnego dzieciństwa, lecz bezskutecznie. Tęsknił za kimś, kogo nie pamiętał, brakowało mu tej szczególnej osoby, chociaż babcia Aniela dokładała wszelkich starań, aby nie odczuwał dotkliwie straty.
- Proszę, nie rozmawiajmy teraz o tym – zasugerowała Pola. – Obiecuję, że powiem jej po najbliższej wizycie u lekarza.
- Ale dlaczego nie teraz? – nie rozumiał.
- Pójdę na USG, upewnimy się, że wszystko... wszystko w porządku i wtedy do niej pojedę.
- Chcesz, żebym był przy tej rozmowie?
- Chyba... chyba nie. Wiesz, że to nie będzie sielankowe spotkanie przy herbatce, jak u twojej babci.
- Ale gdybyś zmieniła zdanie, to powiedz mi. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.
- Pamiętam. – Uśmiechnęła się smutno. Rozmowa o matce skutecznie zepsuła jej humor.

* * *

Pola zawzięcie stukała w klawiaturę laptopa. Przelewała na papier najgłębiej skrywane myśli, o których nie mówiła nawet Jakubowi. Pisanie było formą terapii. Tylko tak mogła wyzbyć się żalu, który zżerał ją od środka, odbierając spokój i radość z rozwijającego się w niej życia. Stworzyła dwie postacie – matkę i córkę, których losy diametralnie różniły się od codzienności Bożeny oraz Poli, łączyła je jednak wspólna przeszłość.

Agnieszka zaczerpnęła powietrza i weszła do środka. Siłą woli powstrzymała się, aby nie zwymiotować, gdy poczuła wszechogarniający smród rozkładającego się moczu i kału. Matka cztery miesiące temu miała udar i od tej pory była jak roślina. Nie mówiła, nie miała władzy nad swoim ciałem, a potrzeby fizjologiczne załatwiała pod siebie. Dalsza rodzina i znajomi doradzali Agnieszce, aby oddała matkę do domu opieki, jednak ona zawzięła się i postanowiła sama się nią opiekować. Oczywiście, dwa razy dziennie przychodziła pielęgnarka, ale większość obowiązków i tak spadło na córkę.

Była myślami gdzieś daleko. Wylaczała umysł i mechanicznie wykonywała kolejne czynności. Tylko w taki sposób była w stanie umyć i przebrać matkę. Jesteś daleko stąd, jesteś daleko stąd, powtarzała sobie.

Podgrzała przygotowaną poprzedniego dnia zupę – krem z brokułów – i usiadła na brzegu łóżka, na którym kilka minut temu rozłożyła czyste prześcieradło.

– I widzisz, mamusiu – rozpoczęła swój codzienny monolog, podkreślając dobitnie słowo „mamusiu”. – Znowu zostałyśmy same, tylko ty i ja. Nie jest ci głupio, że to właśnie ja, twoja beznadziejna córka, podaję ci łyżkę zupy? Jasne, zapomniałam, nie odpowiesz mi.

Matka uparcie wpatrywała się w nią oczami, które zdawały się rozumieć wszystko. Lekarze nie byli pewni, czy kobieta jest świadoma, ale gdyby ktoś zapytał Agnieszkę o zdanie, odpowiedziałaby twierdząco. Była przekonana, że matka doskonale zdawała sobie sprawę ze swojego

położenia.

– Kiedy zadzwonili do mnie ze szpitala, w pierwszej chwili chciałam odłożyć słuchawkę. Powiedzieć: „Nie, to musi być jakaś pomyłka, nie znam tej pani” – kontynuowała. – Minęło osiem lat. Co robiłaś przez ten czas? Czy myślałaś o mnie? Chciałaś, żebym... żebym wróciła? – w jej oczach wezbrały łzy, lecz natychmiast wytarła je rękawem. Nie zamierzała pokazywać matce swojej słabości, nawet jeśli lekarze nie byli pewni, czy chora zdaje sobie z czegośkolwiek sprawę. – Bo widzisz, ja przez te wszystkie lata miałam nadzieję, że mnie odnajdziesz, zjawisz się nagle i... powiesz, że żalujesz, że... chciałabyś, abym wróciła. Czy ty sobie wyobrażasz, jak mi było ciężko? W wieku dziewiętnastu lat musiałam utrzymać się sama, bez wykształcenia i bez dachu nad głową. A jednak... jednak wolałam to, niż zostać z tobą. Każdego dnia wstawałam rano z łóżka i słyszałam gdzieś z tyłu głowy twoje słowa „Nie dasz rady, nic nie potrafisz, jesteś beznadziejna”. I wiesz, co wtedy mówiłam do ciebie w myślach? „A właśnie, że kurwa dam radę!”

* * *

Uważnie obserwowała wyraz twarzy doktor Wilczyńskiej. Bała się jeszcze spojrzeć w monitor, w który zawzięcie wpatrywała się lekarka, jednocześnie sprawnie operując głowicą ultrasonografu. Ciszę panującą w gabinecie przerywało tylko miarowe tykanie zegara wiszącego na ścianie.

– Wszystko w porządku – powiedziała ginekolog, a Pola głośno odetchnęła z ulgą. Od kilku dni odczuwała irracjonalny lęk przed badaniem. W wyobraźni słyszała słowa: „Niestety, nic tu nie widzę, musiała zajść jakaś pomyłka”, a Pola... No cóż, Pola już zdążyła przyzwycząć się do myśli o swoim macierzyństwie.

Doktor Wilczyńska popukała w ekran monitora, wskazując pacjentce punkt, w który miała spojrzeć.

– Proszę zobaczyć, oto nasz mały lokator. Ma całe siedem i osiem dziesiątych milimetra i piękne, bijące serducho. Cięża jest o kilka dni młodsza, niż wynikałoby z terminu wyliczonego na podstawie ostatniej miesiączki, ale takie odchylenia zdarzają się nagminnie – uspokoiła pacjentkę.

Pola spojrzała w miejsce, które wskazywała pani doktor, jednak, ku swojemu zaskoczeniu, niczego nie zobaczyła. Duża, czarna plama, a w jej brzegu maleńka kropeczka. Wilczyńska musiała chyba wywnioskować coś z miny pacjentki, bo szybko podażyła z wyjaśnieniami.

– Ta „plama” – ruchem dłoni zasugerowała, że termin „plama” należałoby wziąć w cudzysłów – to błony płodowe. A tutaj... – wskazała na maleńką kropeczkę. – Tutaj jest sprawca całego zamieszania. Bądź też sprawczyni. A teraz... teraz wyciśniemy mamie łzy z oczu. – Uśmiechnęła się tajemniczo. Jednym kliknięciem wprawiła maszynę w ruch. Z głośników dotarł do Poli dziwny odgłos. Chwilę zastanawiała się, co też to mogło być, ale szybko zrozumiała. No jasne, serce! Odgłos bicia maleńkiego serduszka... Każdy włos na jej ciele stanął dęba, a w gardle poczuła nagle wielką gulę.

– Dlaczego bije tak szybko? – zapytała przerażona.

– To całkiem normalne – uspokoiła ją pani doktor. – Sto sześćdziesiąt uderzeń na minutę.

Pola wzruszona utkwiała wzrok w monitorze. Po jej policzku potoczyła się łza. Nie spodziewała się, że odgłos bicia serca będzie dla niej najpiękniejszą melodią.

3.

ROZPIERAŁA JĄ ENERGIA. Jakub uprzedził, że tego dnia wróci późno, a ona nie zamierzała przeżywać swojej radości sama. Postanowiła złożyć niespodziewaną wizytę babci Anieli, która wydawała się najodpowiedniejszą osobą do współodczuwania szczęścia. Matka tylko zepsułaby jej humor... Natychmiast wyrzuciła myśli o Bożenie z głowy, nie zamierzała marnować tego wyjątkowego dnia!

Kiedy zaparkowała, z domu wychodziła właśnie Marysia. Spotkała się z dziewczyną przed furtką.

– Dzień dobry. Pani Aniela nie mówiła, że pani ją dziś odwiedzi.

– Dzień dobry, Marysiu. Postanowiłam zrobić babci niespodziankę.

– To bardzo miło. Pani Aniela tak ciepło o pani mówi. Nie dalej jak wczoraj opowiadała o państwa weselu, podobno była najszczęśliwsza na świecie, widząc wnuczka tak rozpromienionego.

– Babcia Aniela to wspaniała osoba – przyznała Pola. – Jest nam bardzo bliska.

– Pani Polu... – Marysia głośno odetchnęła. – Nie miałyśmy jeszcze okazji porozmawiać. Chciałabym pani z całego serca podziękować. U nas na wsi bardzo trudno znaleźć pracę, a państwo zaufali mi, mimo że nie miałam żadnego doświadczenia i...

– Nie mnie należą się podziękowania – przerwała Pola. – To właśnie babcia Aniela zasugerowała, że warto ci zaufać. Ona zna się na ludziach, więc uznałam, że jesteś najodpowiedniejszą osobą.

– Dziękuję – wzruszona Marysia pożegnała się i ruszyła w swoją stronę.

Pola weszła do domu i od razu zaczęła podekscytowana pokazywać zdjęcia z USG.

– Chciałabym ci przedstawić twojego prawnuka... albo prawnuczkę! – oznajmiła uroczyście. – Słyszałam dziś bicie serduszka!

– Jak to słyszałaś bicie serduszka? – zdziwiła się babcia.

– A tak! Dziecko ma już siedem i osiem dziesiątych milimetra, no i piękne, silne serducho!

– Siedem i... osiem dziesiątych milimetra? Czyli ile to jest? – zapytała zmieszana babcia. Dorastała w czasach, kiedy były sprawy ważniejsze niż edukacja. Jej rówieśnicy ginęli z głodu i w komorach gazowych, a rodzice dbali przede wszystkim o to, aby mieć co włożyć do garnka.

– Niecały centymetr! – wyjaśniła podekscytowana Pola.

– Ale jak... skąd... jakim cudem to wyliczyli? – Aniela nie potrafiła wyjść z podziwu.

– Byłam na USG.

– Na USG? – powtórzyła staruszka ze zdziwioną miną. – Aaa, na USG! Trzeba było tak od razu. Miałam kiedyś robione USG u nas w przychodni, bardzo dokuczają mi żyłaki...

– No właśnie! – podchwyciła Pola. – Więc tę metodę lekarze wykorzystują do oceny stanu zdrowia dziecka. Wiesz, babciu, sprawdzają, czy dzidziusь rozwija się prawidłowo, czy ma wszystkie rączki, nóżki...

Babcia zgromiła ją wzrokiem.

– Nawet tak nie mów, bo zapeszysz! Coś takiego... – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – I oni na tym USG powiedzieli ci, że dziecko ma niecały centymetr? Za moich czasów inaczej się zachodziło w ciążę i inaczej ta ciąża wyglądała. – Aniela puściła oko do wnuczki.

Pola podsunęła jej pod nos zrulowany wydruk z badania.

– Uroczyście przedstawiam twojego prawnuka. Albo też prawnuczkę – uśmiechnęła się.

Babcia zmrużyła oczy, wpatrując się uparcie w świstek papieru, lecz mimo najszybszych

chęci nie była w stanie niczego dojrzeć.

– Polu, ja tu naprawdę nic nie widzę! Ale jestem przekonana, że wasze dziecko będzie najpiękniejsze na świecie, w końcu to mój prawnuk.

– Albo prawnuczka – przypomniała jej ze śmiechem Pola.

– Twoja mama na pewno jest zachwycona? – Aniela zręcznie zmieniła temat.

– Moja mama... w zasadzie jeszcze o niczym nie wie.

Staruszka spojrzała na nią groźnie.

– Dziecko, z całym szacunkiem, ale czy ty właśnie próbujesz mi powiedzieć, że jesteś w błogosławionym stanie, a twoja mama nie ma o tym pojęcia?

Pola spuściła ze wstydem głowę i przygryzła wargę. Tymczasem babcia Aniela rozkręcała się na dobre.

– Nie będę wnikać, co się między wami takiego stało, że nie podzieliłaś się tą wyjątkową nowiną w pierwszej kolejności z mamą. To są wasze sprawy, wasze problemy z przeszłości, ale nie pójdziesz przed siebie pewnym krokiem, dopóki nie uporządkujesz relacji z matką. Musisz to z siebie wyrzucić, poukładać przede wszystkim w swojej głowie. – Spojrzała na Polę czule. – Uważam, że każdą więź między ludźmi, nawet bardzo skomplikowaną, da się w jakiś sposób ułożyć. Skrywany przez tygodnie, miesiące, a może nawet lata żal narasta do monstrualnych rozmiarów i dopiero wtedy pojawia się prawdziwy kłopot. Nie pozwól, żeby przerwała się – i tak już nadszarpięta – więź, która łączy ciebie i twoją mamę.

– Masz rację, babciu – przyznała Pola. – Nie wiem, co się ze mną dzieje, moje relacje z matką nigdy nie były proste, a teraz jeszcze bardziej się skomplikowały, sama nie wiem dlaczego.

– Bo sama niedługo zostaniesz mamą – wyjaśniła Aniela. – To wyjątkowe wydarzenie w życiu każdej kobiety. Każda następna, czy to druga, trzecia czy kolejna ciąża nie jest już tak wielką i nieprzewidywalną przygodą, jak pierwsza. Wkrótce narodzi się nie tylko dziecko, ale również ty, jako mama. To normalne, że analizujesz teraz relacje, jakie łączyły cię z twoją matką. Nie zmarnuj tego i nie powtarzaj błędów swoich rodziców. Młode matki zarzekają się, że zrobią wszystko, żeby nie powielać schematów z własnego domu, a potem okazuje się, że postępują właśnie tak, jak to zapamiętały z dzieciństwa. Jeśli nie chcesz wpaść w tę pułapkę, musisz oczyścić umysł z negatywnych emocji. Macierzyństwo to zadanie, wprawdzie jedno z najważniejszych i najtrudniejszych w życiu, ale zawsze zadanie, dlatego tak je właśnie traktuj: zadaniowo! Nie możesz podchodzić do sprawy z nastawieniem „Wiem, jaka nie chcę być”, musisz wiedzieć, jaka chcesz być.

* * *

Jechała, a raczej wlokła się z prędkością dwudziestu kilometrów na godzinę. Zima, jak zwykle, zaskoczyła drogowców, chociaż można się jej było spodziewać w połowie lutego. Wprawdzie grudzień był deszczowy, a styczeń dość ciepły, ale, na litość boską, opady śniegu w lutym nie są chyba pogodową anomalią?

Na przebycie dystansu, który zazwyczaj pokonywała w ciągu trzydziestu, maksymalnie czterdziestu minut, tym razem potrzebowała aż półtorej godziny. Miała wystarczająco dużo czasu na przemyślenia. W jej głowie wciąż rozbrzmiewał głos babci Anieli. Może rzeczywiście rozwiązanie narastającego od wielu lat konfliktu było prostsze, niż jej się wydawało? Po policzku potoczyła się pojedyncza łza. Tak bardzo chciała w to uwierzyć, ale chyba już straciła nadzieję. Wielokrotnie próbowała po prostu pobyc z matką, porozmawiać, ale za każdym razem natrafiała na mur. Dziś nie potrafiła już określić, kto go wybudował, chociaż podejrzewała, że matka wzniosła go, kiedy Pola była jeszcze małą dziewczynką. Dlaczego?

Coraz częściej Poli przychodziła do głowy myśl, że tacy ludzie, jak jej matka, w ogóle nie powinni mieć dzieci. Macierzyństwo winno być dozwolone tylko dla kobiet, które potrafiły zdobyć się na ludzkie odruchy i uczucia. Odkąd Pola zaszła w ciążę, często myślała o swoim dzieciństwie. Popęłniała klasyczny błąd, o którym mówiła babcia Aniela. Nie zastanawiała się, jaką chce być matką, wiedziała tylko, że nie będzie taka, jak Bożena.

Nie chciała krzykiem egzekwować osiągnięcia kolejnych kamieni milowych. Nie zamierzała karać dziecka za problemy z rozwiązaniem pracy domowej. Nie będzie matką, która daje nastoletniej córce w twarz, gdy ta zakłada zbyt krótką, zdaniem rodzicielki, spódniczkę. Nie wysyczy jadowitym głosem „dziwka”.

Dobrze, teraz należało określić, jaka chciała być. Babcia miała rację. Ba, babcia zawsze ma rację! Cóż ona by bez niej zrobiła?

Postanowiła nie odkładać tej rozmowy na później. Słusznie, czas tylko wszystko komplikuje. Minęła skręt na osiedle, na którym od kilku lat mieszkali z Jakubem.

* * *

– O, jaśnie panienska zechciała odwiedzić starą, samotną matkę! – Bożena rzuciła ironiczną uwagę, kiedy zobaczyła córkę na progu swojego mieszkania. – Czyżbyś czegoś potrzebowała?

– Miałam ostatnio dużo pracy, przepraszam – bąknęła pod nosem Pola, wchodząc do środka.

Bożena z niezadowoleniem pokręciła głową.

– Dużo pracy! – mruknęła pod nosem. – Dużo pracy to ty byś miała, gdybyś zajęła się czymś konstruktywnym, a nie siedziała w domu i liczyła na mannę z nieba.

– Wpuścisz mnie czy będziemy rozmawiać w progu?

Matka gestem zaprosiła Polę do środka. Trudno było wyczytać cokolwiek z jej twarzy, zdawała się obrażona na cały świat, ale córka знаła doskonale jej umiejętności aktorskie, wykorzystywane właśnie w takich momentach. Uwielbiała wzbudzać w swoim dziecku poczucie winy i wyrzuty sumienia. W rzeczywistości nie była wcale taka stara ani taka samotna – kilka razy w tygodniu spotykała się z przyjaciółką Katarzyną i wspólnie wychodziły. Najczęściej do kościoła albo na plebanie, zrobić księdzu porządkę, oczywiście.

– Chciałabym z tobą porozmawiać. – Pola postanowiła zrezygnować z części oficjalnej, w której miałyby paść na kolana i przepraszać matkę za przedłużający się brak kontaktu. Bożena na pewno na to czekała. Uwielbiała takie przedstawienia i doskonale odnajdywała się w roli pokrzywdzonej. Jej córka szybko odgoniła od siebie te myśli, postanowiła się nie uprzedzać i – tak jak radziła babcia Aniela – po prostu, po ludzku, porozmawiać z matką.

Bez zaproszenia usiadła na kanapie i z wyczekiwaniem wpatrywała się w matkę.

– Ze mną? A od kiedy to jestem dla ciebie taka ważna, że chcesz ze mną omawiać swoje sprawy? – Bożena nie zamierzała odpuścić. – Nie dzwonisz, nie przychodzisz od dłuższego czasu. Obraziłaś się o tę propozycję wspólnego wyjścia do kościoła? Niepotrzebnie! Przecież ja z dobrego serca ci to zasugerowałam, chciałam spędzić z tobą trochę czasu, a może w końcu otworzyłabyś się na naukę Jezusa...

– Mamo, nie przyszłam tu rozmawiać o nauce Jezusa – przerwała jej Pola. – Szanuję twoją wiarę, ale chciałabym, abyś ty także uszanowała... hm, jej brak u mnie.

Bożena usiadła na fotelu, ostentacyjnie łapiąc się za serce.

– Nie tak cię wychowywałam, nie tak...

– Mamo, skończymy tę jałową dyskusję, to donikąd nie prowadzi – zirytowała się Pola. – Nie chcę się z tobą kłócić, chciałabym, abyśmy miały dobry kontakt. Uszanuj w końcu to, że mam odmienne zdanie i poglądy na pewne sprawy. Może rzeczywiście jestem zbyt uszczypliwa

i nieco ironiczna, ale obiecuję to zmienić. Dlatego tutaj jestem. To znaczy, między innymi dlatego. Ostatnio dużo myślałam, w moim życiu wiele się zmieniło i potrzebowałam trochę czasu tylko dla siebie.

– Nie rozumiem? Chyba nie sugerujesz, że... – Bożena nagle zbladła, gdy dotarło do niej, co – jak sądziła – zamierzała powiedzieć jej córka. – Zostawił cię! Mówiłam ci, przecież mówiłam! Kuba potrzebował kobiety, która stworzy mu rodzinę, a nie wiecznie naburmuszonej, niezadowolonej pracą księżniczki.

– Mamo! – Pola podniosła głos. Obiecywała sobie, że będzie spokojna, ale jak tu być spokojną?

Kiedy miała rozmawiać z matką o swoim życiu, przeżyciach i uczuciach, w gardle pojawiała się jej ogromna gęsia skórka, która uniemożliwiała wypowiedzenie choćby jednego słowa. Czuła blokadę i ogromny lęk przed bliskością matki. W końcu pokonała strach, zlekceważyła przyspieszone bicie serca i narastającą panikę, a wszystko po to, by usłyszeć niekończące się pretensje i bezpodstawne oskarżenia. Pojedyncza łza wyłobowała ślad w porannym, już nieco wyblakłym makijażu.

– No, i czego płaczesz? Tutaj nie ma co płakać, trzeba brać życie za rogi i sobie radzić!

– Niczego nie rozumiesz – powiedziała zrezygnowana Pola. – Ja po prostu... Mamo, przysłałam ci powiedzieć, że jestem w ciąży.

Bożena oniemiała. Wszystkiego spodziewała się po swojej krnąbrnej córce, ale na pewno nie tego, że ta w końcu pójdzie po rozum do głowy i postanowi urodzić mężowi dziecko, zanim zrobi to młodsza i atrakcyjniejsza kobieta.

– No, to tym bardziej nie ma co płakać! Trzeba się cieszyć, a nie płakać – zauważyła rezolutnie.

Pola była wściekła. Jak ta kobieta to robiła, że nawet z rozmowy o ciąży swojej jedynej córki potrafiła uczynić okazję do bezsensownych utarczek słownych i wypominania wymaganych błędów?

– Nie, to jest bez sensu – wstała i skierowała się do wyjścia.

– Czekaj, gdzie idziesz? Dopiero przyszłaś. Usiądź spokojnie, zrobię herbatę, porozmawiamy.

Pola bezwolnie wykonała polecenie. W głębi serca skrycie pragnęła, by matka właśnie tak zwyczajnie zaprosiła ją do siebie, powiedziała: „Usiądź, zrobię herbatę, porozmawiamy”. Bez złośliwości i bez skrywanego głęboko żalu. Potrzebowała akceptacji, czy tak wiele wymagała?

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała matka kilka minut później, zdejmując szklanki z herbatą z czerwonej, plastikowej tacy. – Przecież byłaś temu tak przeciwna! Ale to dobrze, bardzo dobrze. W pewnym wieku każda kobieta powinna mieć dzieci, nawet kiedy mówi, że nie chce. Gdzie tam nie chce! Wszystkie mamy silny instynkt macierzyński, tylko niektóre nie chcą go mieć. Bo kariera, podróże... No, ale nieważne. Więc kiedy?

– Co kiedy?

– No, kiedy dziecko przyjdzie na świat? – zniecierpliwiła się Bożena.

– Termin mam na pierwszego października.

– Niedobra pora na rodzenie dzieci. – Matka z niezadowoleniem pokręciła głową. – Ciężko ci będzie z takim maleństwem przez zimę. Nie zdążysz dojść do siebie, nie nacieszysz się jeziennymi spacerami, dzień robi się krótki, a wieczory – długie i zimne.

Pola prychnęła głośno. No tak, mogła się tego spodziewać!

– Mamo, czy ty siebie słyszysz? Suszyłaś mi głowę o dziecko, wydzwaniałaś, sugerowałaś, że mąż mnie zostawi, jeśli szybko nie urodzę mu potomka, chociaż to była *nasza* wspólna decyzja, czego ty nie potrafiłaś zrozumieć, a teraz, gdy już jestem w ciąży, kręcisz nosem na to, że

urodzą jesienią, a nie wiosną.

Bożena wykonała obronny gest rękoma.

– Tobie już nic nie można powiedzieć! – Zdenerwowała się. – Sama ogłosiłaś, że nie będziesz taka uszczypliwa! Nic już nie mów. Ciężowe humorki – skwitowała z ironicznym uśmiechem. Zapadła krępująca cisza, z którą Bożena musiała się źle czuć, gdyż szybko skierowała rozmowę na właściwe tory. – Byłaś już u lekarza?

– Tak, dzisiaj – potwierdziła. – Miałam badanie USG, wszystko w porządku. Pani doktor powiedziała, że ciąża może być o kilka dni młodsza, niż wynikałoby z wyliczonego terminu, więc rozwiązania mogę się spodziewać w połowie października.

Bożena dokonała w myślach szybkich obliczeń.

– No, ale w takim razie chyba wiesz już o ciąży od dawna?

– Od dwóch, może trzech tygodni. Nie chciałam nic mówić, zanim nie zrobię USG i lekarka tego nie potwierdzi.

– A jak Kuba zareagował? – zapytała matka.

Rozmowa o mężu wyraźnie odprężyła Polę.

– Jakub jest szczęśliwy – przyznała z uśmiechem. – Ja na początku byłam nieco zszokowana, nie spodziewałam się ciąży aż tak szybko, kilka dni zajęło mi oswojenie się z tą myślą. Jakub natomiast od razu zareagował entuzjastycznie.

– A nie mówiłam? – Bożena nie mogła się powstrzymać od komentarza. – Wiedziałam, że on marzy o dziecku, tylko nie chciał ci robić przykrości, bo powtarzałaś, że jest jeszcze na to czas. Bardzo dobrze, że Pan Bóg zdecydował za was. Będę musiała dać na mszę w intencji szczęśliwego rozwiązania.

Pola udała, że nie usłyszała ostatniej uwagi.

– A co słyhać u babci Jakuba? Dawno jej nie widziałam, ona już chyba wiekowa będzie, prawda? – Bożena zmieniła temat.

– Właśnie od niej wracam.

Matka ze złością zmrużyła oczy i syknęła głośno, a w głowie Poli natychmiast pojawiło się oczywiste skojarzenie ze żmiją.

– No tak, mogłam spodziewać się, że z obcą kobietą w pierwszej kolejności podzielił się tą nowiną, a dopiero później powiesz o ciąży własnej matce – powiedziała Bożena, trzymając dłoń na klatce piersiowej. Oddychała głęboko, ale Pola była pewna, że to tylko urządzone na pokaz przedstawienie.

Wolała nie wspominać, że babcia Aniela wiedziała o wszystkim od samego początku. To by do niczego dobrego nie doprowadziło.

– Mamo, nie bądź egoistką – upomniała ją. – Babcia Aniela ma osiemdziesiąt trzy lata, wprawdzie czuje się dobrze, ale jest już starszą osobą. Ma tylko Jakuba i mnie, to normalne, że ją odwiedzamy.

– Szkoda tylko, że dla mnie nie masz czasu...

– Proszę cię, nie zaczynaj znowu! – zirytowała się Pola. – Myślałam, że już to sobie wyjaśniłyśmy. Będę się powoli zbierać, wpadłam tylko na chwilę powiedzieć ci o dziecku.

Na potwierdzenie swoich słów wstała z kanapy i zaczęła zbierać się do wyjścia.

– W porządku, cieszę się razem z wami – powiedziała Bożena, ale jakoś tak... mało przekonująco. Można by się spodziewać, że eksploduje z radości, w końcu od miesięcy dopytywała się z niecierpliwością o wnuka, a tymczasem przyjęła wiadomość o ciąży raczej obojętnie. Każdy, kto znał matkę Poli, powinien jednak przewidzieć taką reakcję. Nie potrafiła okazać żadnych uczuć, a już na pewno nie tych ciepłych i pozytywnych.

– To do widzenia, mamo – pożegnała się Pola, nie bez żalu.

– Do widzenia. Przyjedziecie z Kubą w niedzielę na obiad?

Pola skinęła głową.

– W porządku, przyjedziemy.

Nie miała siły po raz enty poprawiać matki i przypominać, że Jakub prosił, aby nie używać zdrobnienia „Kuba”. Bożena zdawała się robić wszystko na przekór, jedynie dla księdza była życzliwa i spełniała jego prośby.

* * *

Jakub usłyszał odgłos klucza wsuwanego do zamka i podskoczył. Od godziny, kiedy zakończył rozmowę telefoniczną z babcią Anielą, próbował dodzwonić się do Poli. Był już gotów postawić na nogi wszystkie służby w mieście.

– Pola, czy ty chcesz, żebym padł na zawał? – Wybiegł do przedpokoju. – Rozmawiałem z babcią, mówiła, że byłaś u niej, ale wyjechałaś trzy godziny temu! Dlaczego nie odbierasz?

– Bateria w telefonie mi się rozładowała. – Cmoknęła męża na powitanie. – Przepraszam, rzeczywiście jechałam do domu, ale w ostatniej chwili rozmyśliłam się i postanowiłam wstąpić do matki. Powinnam była zadzwonić od niej, ale wyleciało mi z głowy. Nie złość się.

Zrobiła niewinną minę, aby udobruchać męża. Jakub nigdy nie potrafił długo się na nią gniewać, nie inaczej było też tym razem.

– Nie złość się, po prostu bałem się, że stało się coś złego – przyznał. – Warunki na drogach są fatalne, a pamiętaj, że odpowiadasz teraz nie tylko za siebie, ale i za dziecko. Wolałbym, żebyś nigdzie nie jeździła nocą w taką pogodę.

Był zagniewany, ale wystarczyło spojrzenie w ciemne, przysłonięte długimi i gęstymi rzęsami oczy Poli, aby złagodniał.

– Wszystko w porządku, przepraszam. – Jej uśmiech działał rozbijająco.

– Opowiadaj! – Jakub nagle przypomniał sobie, na co czekał z takim entuzjazmem. – Babcia mówiła, że pokazywałaś jej zdjęcia naszego dziecka.

– To chyba za dużo powiedziane – uśmiechnęła się. – Poczekaj, kochanie, zaraz ci wszystko opowiem i pokażę, pozwól mi tylko ściągnąć buty i płaszcz.

– Właśnie wstawiłem wodę na herbatę. – Jakub wycofał się do kuchni. – Zrobić też dla ciebie?

– A jest suszona żurawina i pomarańcza?

Z kuchni dobiegł ją odgłos otwieranych szafek, a po chwili głos Jakuba:

– Jest!

– To poproszę.

Kiedy Jakub wrócił z dwoma kubkami, z których wydobywał się wspaniały aromat herbaty, Pola zdążyła już wygodnie rozsiąść się na kanapie. Na stoliku rozłożyła wydruk z badania USG. Jakub podał żonie kubek, odłożył swój na podkładkę, po czym ochoczo zabrał się za oglądanie zdjęć.

– No, jak możecie twierdzić, że tutaj niczego nie widać? – oburzył się. – O, proszę, jak na dłoni – tutaj chyba jest noga, a to będzie ręka...

– Kochanie, to, na co właśnie patrzysz, to moja macica – upiła łyk herbaty. – Boska!

– Co... macica boska?

– Nie, herbata boska! – zaśmiała się. – Nasze dziecko jest wewnątrz tej dużej, czarnej plamki, którą fachowo nazywamy błonami płodowymi, a przynajmniej tak twierdzi moja pani doktor.

– Ta malutka kropeczka? – zdziwił się Jakub. – Ale przecież... ono nie ma ani rąk ani nóg!

– Spokojnie, wyrosną mu. Albo jej – uspokoiła go. – Lekarka twierdzi, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, ciąża rozwija się prawidłowo. Nasze dziecko ma siedem i osiem dziesiątych milimetra!

Starannie złożył wydruk z badania i odłożył go na szklany stolik. Nagle dotarło do niego, co usłyszał od żony.

– Milimetra? Jesteś pewna, że dobrze usłyszałaś?

– Tak. Poza tym, spójrz... o, tutaj... – Gwałtownie wstała z miejsca i porwała zdjęcie. Palcem wskazała mężowi ciąg cyfr. – CRL, czyli długość ciemieniowo-siedzeniowa płodu wynosi siedem i osiem dziesiątych milimetra.

Jakub spojrzał na nią uważnie.

– Widzę, że zdążyłaś się doksztalcić.

– No, wiesz, przeglądałam różne strony internetowe dotyczące ciąży... – zawahała się, ale jemu wcale nie chodziło o nic złego.

– Ciesz się, to bardzo. Bałam się, że relacje z matką położą się cieniem na twoim macierzyństwie.

Uszło z niej całe powietrze, a po niedawnym entuzjazmie nie pozostał żaden ślad. Klapnęła delikatnie na kanapie i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Rozmawiałam z nią – przyznała. Zapadła cisza, której Jakub nie chciał przerywać. Znał żonę od pięciu lat i zdążył nauczyć się, że nie warto naciskać – z Poli nikt, nawet stosując najwymyślniejsze tortury, nie wyciągnąłby prawdy, o ile sama nie zechciałaby się nią podzielić. Nie pomylił się, po dłuższej chwili podjęła wątek.

– Powiedziała mi o ciąży. Zareagowała... w zasadzie normalnie, ale nawet się nie ucieszyła. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak przyjęła tę informację. Wiesz, że nigdy nie pokazuje swoich prawdziwych uczuć.

– Na pewno musi oswoić się z tą myślą – zauważył Jakub.

– Zdenerwowała mnie, oczywiście, swoją bezsensowną uwagą. Zapytała, kiedy dziecko przyjdzie na świat, a gdy podałam datę, zaczęła kręcić głową, że jesień nie jest dobrą porą na rodzenie dzieci.

– A co ma do tego pora roku?

– No, chyba chodziło jej o to, że dni będą krótkie, a ja będę siedzieć wieczorami w domu sama z dzieckiem.

– Kochanie, rozmawiałem już w kancelarii na ten temat i zgłosiłem, że przez pierwsze pół roku po narodzinach dziecka mam zamiar brać o połowę mniej spraw. Będę wracał do domu po szesnastej, jak każdy cywilizowany człowiek.

Spojrzała na niego zdziwiona. W końcu jeszcze niedawno miał całkiem inne plany.

– Ale... przecież marzyłeś o czymś własnym, chciałeś...

– To były tylko takie luźne myśli – przerwał jej. – Z pewnością wrócę do tych planów, ale dopiero gdy dziecko podrośnie. Teraz chciałbym poświęcać wam jak najwięcej czasu.

Pola poczuła wszechogarniające uczucie miłości i wdzięczności. Wiedziała, że taki mężczyzna, jak Jakub, to skarb.

– Jesteś cudowny – wyszeptwała wzruszona, wtulając się w niego miękko.

– W takie chwile, jak ta... szczególnie mocno brakuje mi moich rodziców. – Zasepił się. – Mimo że pamiętam ich jak przez mgłę, nigdy nie udało mi się zapełnić wewnętrznej pustki po nich.

Pola przytuliła go z całych sił. Tak, mieli niewiarygodne szczęście, że się odnaleźli. A teraz proste równanie jeden plus jeden dało wynik trzy. Niewyobrażalny cud istnienia.

* * *

Miała inne plany co do tego poranka, jednak zdążyła się już przekonać, że ciąża rządzi się swoimi prawami i planować sobie może, ale rzeczywistość weryfikuje jej projekty. Zamierzała popracować, wysłać redaktor naczelnej zaległe teksty, ale nijak nie była w stanie ruszyć się z łazienki. Poranne mdłości wygoniły ją z łóżka, kiedy tylko otworzyła oczy. Nie zdążyła dojść do kuchni, aby zjeść chociaż kilka kęsów banana, który okazał się skuteczną bronią w walce z ciężowymi dolegliwościami, a teraz... Teraz nie mogła podnieść głowy znad muszli, chociaż nie miała już czym wymiotować.

Kiedy to się skończy?

Doktor Wilczyńska sugerowała, że poranne mdłości miną jak ręką odjął wraz z końcem pierwszego trymestru. Pola nie do końca w to wierzyła, miała wrażenie, że będą jej towarzyszyć jeszcze przez długi, długi czas po porodzie, może nawet do osiemnastki dziecka, ale wołała zaufać lekarce, wszak tamta miała większe doświadczenie. Poza tym, ta perspektywa powrotu dobrego samopoczucia w ciągu dwóch tygodni...

Zakłęła głośno, w myślach wyzywając się od najgorszych idiotek. Dlaczego poprzedniego wieczoru zapomniała o zostawieniu banana na stoliku nocnym? Robiła tak od kilku dni, zaraz po przebudzeniu rzucała się na owoc, dzięki czemu udawało się stłumić mdłości, zanim te rozszalały się na dobre.

Nagle rozdzwonił się telefon. Szlag by to! Akurat w takim momencie muszą się do niej dobijać. Postanowiła zignorować dzwonek, ale natarczywego pukania do drzwi nijak nie mogła zlekceważyć. Przełknęła nadmiar śliny, który zaczął się już gromadzić w ustach i biegiem ruszyła do drzwi. Musiała naprawdę źle wyglądać, kurier wpatrywał się w nią z niecodziennym zainteresowaniem, wręczając bukiet kwiatów. Kwiaty! Natychmiast poprawił się jej humor, nawet mdłości jakby trochę zelżały. Ha, dostał się jej najlepszy facet w mieście, a teraz na dodatek miała urodzić mu dziecko! Z tą myślą dziarsko wmaszerowała do kuchni, gdzie wstawiła bukiet do wazonu, a sama pochłonęła trzy banany. Zdecydowanie lepiej.

Telefon zadzwonił po raz kolejny. Teraz, kiedy już uporała się z fatalnym samopoczuciem, mogła odebrać. Spojrzała na wyświetlacz. Matka. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Dzwonię i dzwonię, a ty nie odbierasz! – nie zdążyła nawet powiedzieć „słucham”, kiedy w słuchawce rozległ się donośny głos Bożeny. – Czy ty jeszcze śpisz? Ech, z czego ty to dziecko utrzymasz, skoro zamiast pracować, śpisz do południa?

– O, wypraszam sobie. Jest dopiero dziewiąta rano, to po pierwsze. Po drugie – od kiedy moje zajęcie jest dla ciebie „pracą”, że użyłaś czasownika „pracować”? A po trzecie – nie spałam, tylko rzygałam.

– Imbir! – wykrzyknęła podekscytowana matka. Brzmiało to tak, jakby wołała jakies zwierzę.

– Co? Kupiłaś sobie psa i nazwałaś go Imbir?

– Dziecko, czy ja mam do ciebie po chińsku mówić, żebyś zrozumiała? Imbir sobie kup! Pomaga na mdłości. Pamiętam, że kiedy byłam z tobą w ciąży, musiałam jeść starty imbir, bo innego sposobu na te straszne nudności nie było...

Pola zamilkła. Chyba pierwszy raz matka wspominała w jej obecności prenatalny okres życia córki, dlatego nie chciała przeszkadzać. Przez chwilę poczuła się... wyjątkowo. Ją też kiedyś matka nosiła pod sercem! Niby takie oczywiste, a nigdy nie pomyślała o tym w taki sposób.

– Jesteś tam? – zaniepokoiła się Bożena.

– Jestem, jestem. Zanotowałam informację o imbirze. Mam kiepską pamięć w tej ciąży. – Chociaż połowa informacji nie była kłamstwem.

– Kup sobie, kup, na pewno ci pomoże. Co robicie z Kubą w sobotę?

– Nie mamy z Jakubem żadnych planów.
– W takim razie zapraszam was do siebie! Przyjdzie Katarzyna, chciała osobiście złożyć ci gratulacje.

Pola westchnęła głośno. Matka doskonale wiedziała, że nie przepadała za jej przyjaciółką, a mimo to co jakiś czas urządzała spotkania w większym gronie.

– W porządku, będziemy.

Szybko pożegnała się z matką i zakończyła rozmowę, gdyż poczuła, że tego dnia banany nie rozwiązały problemu. Może rzeczywiście spróbuje z imbirem?

* * *

Jakub od kilkunastu minut bezskutecznie dobijał się do drzwi łazienki. Byli już spóźnieni, doskonale zdawał sobie sprawę, że właśnie stworzyli teściowej idealny pretekst do narzekania i wypominania spóźnienia. Ale cóż mógł poradzić? On był gotowy od co najmniej czterdziestu minut, tymczasem Pola zabarykadowała się w łazience i nie chciała z niej wyjść. Postanowił spróbować raz jeszcze.

– Pola, kochanie, znowu masz mdłości? – zapytał przez zamknięte drzwi. – Jadłaś dzisiaj imbir?

Odpowiedział mu szloch. Zaczynał się już poważnie niepokoić, ale w końcu żona wypadła z impetem z łazienki, uderzając go drzwiami.

– To jest fizycznie niemożliwe! Nie wierzę! – Zapłakana Pola wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy, podobno wodoodporny tusz do rzęs rozmazał się pod oczami, upodabniając ją do misia pandy. Ogólnego wrażenia dopełniały czerwone plamy na czole, które zawsze pojawiały się przy atakach hysterii.

– Ale... co się stało? – Jakub bardzo starał się zrozumieć rozterki swojej ciężarnej żony, ale musiał przyznać, że na razie ponosił sromotną klęskę.

– Zaczynam dopiero dwunasty tydzień – przypomniała mu Pola. – Dwunasty tydzień, a ja już przytyłam cztery kilogramy! Niby jak to możliwe, skoro dziecko waży zaledwie kilka, może kilkanaście gramów? Będę wielka jak słonica!

– Ależ przecież jesteś w ciąży, a z tego, co mi wiadomo, kobiety w ciąży tyją. – Spróbował dyplomatycznie podejść do sprawy.

– Tyją, owszem, ale cztery kilogramy na plusie w trzecim miesiącu? To jest katastrofa!

– Daj spokój, to nie jest czas na takie rozterki, najwidoczniej dziecko potrzebuje, hm, dużych zapasów.

Słowa Jakuba wywołały jednak reakcję dokładnie odwrotną od zamierzonej. Pola pogryzła się w rozpacz, nie chcąc nawet słyszeć o tym, że mieli przecież wychodzić. W końcu, po dobrych trzydziestu minutach, a więc spóźnieni co najmniej godzinę, wyszli z domu. Aż dziwne, że matka Poli nie zdążyła jeszcze zadzwonić i pełnym pretensji głosem zapytać, gdzie się podziwają.

– Dzień dobry, bardzo przepraszam za spóźnienie, mieliśmy mały kryzys – oznajmił Jakub jeszcze w progu. Pola nadal była nie w humorze, bo tylko burknęła coś pod nosem, rzuciła płaszcz na wieszak i weszła do pokoju. Siedząca tam Katarzyna zlustrowała ją wzrokiem.

– Kryzys? – zaniepokoiła się Bożena.

– Pola źle się poczuła.

Tymczasem z pokoju dobiegł pełen zadowolenia głos przyjaciółki teściowej.

– No, dzień dobry, już myślałyśmy z Bożenką, że się was nie doczekamy! Jak się czujesz, Polu?

– W porządku, dziękuję – odpowiedziała niezbyt entuzjastycznym głosem.

– Przybyło cię tu i ówdzie, świetnie wyglądasz! Zawsze uważałam, że byłaś zbyt szczupła.

Jakub, zdejmując płaszcz, wyobraził sobie mordercze spojrzenie, które właśnie posłała Katarzynie jego żona i uśmiechnął się pod nosem. Udała mu się małżonka!

– Dzień dobry – przywitał się, wchodząc do salonu.

– O, dzień dobry! – Koleżanka teściowej widocznie ucieszyła się na jego widok. – Jest i sprawca zamieszania! Moje gratulacje, nie możemy się już z Bożenką doczekać, kiedy będziemy chodzić na spacer z wózkiem.

Po minie żony wywnioskował, że nie była zachwycona tą perspektywą, ale zatrzymała uwagę dla siebie.

– Zaparzyłam herbatę w dzbanku, pewnie zdążyła już wystygnąć – zauważyła Bożena. – Czekamy na was i czekamy. Mogę dorobić świeżej.

– Proszę się nie kłopotać – uspokoił ją Jakub.

– A ty coś taka naburmuszona? – zwróciła się do Poli matka.

– Źle się czuję – odparła wymijająco.

– A kupiłaś imbir, tak jak ci mówiłam?

– Kupiłam, jest niewielka poprawa.

– Ja w ogóle nie wymiotowałam, jak byłam w ciąży – wtrąciła Katarzyna.

– Nie? Ja czułam się okropnie – powiedziała Bożena.

– Mój lekarz śmiał się, że jestem stworzona do rodzenia. Ciężę znosiłam bardzo dobrze, a i poród był szybki i bezproblemowy.

Pola miała wrażenie, że odkąd zaszła w ciążę, wszystkie kobiety wokół zaczęły rościć sobie prawo do udzielania rad i sugerowania jej, że jest jakaś dziwna, skoro źle znosi ciążę, podczas gdy one wyglądały (i czuły się!) fantastycznie. Przyjaciółka matki nie była w tym względzie wyjątkiem.

– A ty, byłaś już u lekarza? – zwróciła się do Poli.

– Tak, byłam na dwóch wizytach. W tym tygodniu jedziemy do kliniki na badania prenatalne, a potem idę do mojej pani doktor, żeby omówić wyniki.

Zapadła cisza, która ją zaskoczyła. Czyżby matka i jej przyjaciółka nie zamierzały się wymądrzać i udzielać nieproszonych rad?

– Badania... prenatalne? – Bożena zbladła, kiedy koleżanka posłała jej porozumiewawcze spojrzenie. – Ale po co?!

– Jak to po co? – Nie rozumiała Pola. – Żeby ocenić, czy dziecko jest zdrowe i rozwija się prawidłowo.

Matka ze strachem spojrzała na przyjaciółkę.

– A co ma nie być zdrowe! Oboje z Jakubem jesteście młodzi, nie chorujecie przewlekle, nie rozumiem, po co w ogóle zaprzątacie sobie głowę takimi sprawami?

– Mamo, zdrowe kobiety także rodzą chore dzieci. A zresztą, na razie idziemy tylko na USG genetyczne, podczas którego będą oceniane parametry płodu pod kątem ryzyka wystąpienia wad, między innymi zespołu Downa – wyjaśniła zniesmaczona reakcją matki Pola.

– Od tego się właśnie zaczyna! A co później? Nakłuwanie brzucha, aborcja? – Bożena dopiero się rozkręcała.

– Takie USG to element podstawowej diagnostyki – wtrącił się Jakub.

Bożena jednak nie chciała wysłuchać zięcia.

– Słyszałam w telewizji o przypadkach, kiedy kobieta po takim badaniu dostawała skierowanie na zabieg przerwania ciąży! Dzisiaj lekarze nie mają sumienia, skazują biedne dzieci na śmierć.

– Nie wszyscy – przypomniała przyjaciółce Katarzyna. – Pamiętasz tego doktora, który odmówił aborcji, a potem wszyscy mieli do niego pretensje, że skazał matkę i dziecko na cierpienie?

– Pamiętam – przyznała Bożena. – Biedny człowiek, został zaszczyty, a jako jeden z nielicznych postępował w zgodzie z własnym sumieniem i nauczaniem Kościoła.

– Myślę, że w takich przypadkach lekarz powinien postępować zgodnie z etyką lekarską, a nie ze swoim sumieniem – wtrąciła Pola. – Błagam, nie zamieniamy tego spotkania w dyskusję na temat in vitro, badań prenatalnych i aborcji.

– Ale to grzech! – przypomniała jej matka, uderzając z całą siłą w stół, aż zadrżały znajdujące się na nim naczynia. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że zamierzasz narażać swoje dziecko na cierpienie...

Pola spojrzała na męża, szukając ratunku, ale najwyraźniej Jakub postanowił się nie wtrącać. Musiała radzić sobie sama.

– Mamo, stop, zagalopowałaś się. – Uspokajająco wyciągnęła dłoń. – Myślę, że nie rozumiałaś, o co nam chodzi, wykonujemy to badanie profilaktycznie, aby upewnić się, że dziecku nic nie dolega. Poza tym moja pani doktor mówiła, że dzięki odpowiedniej diagnostyce w razie konieczności można rozpocząć leczenie jeszcze w okresie prenatalnym, nie wspominając już o zapewnieniu dziecku należytej opieki medycznej po narodzinach.

– Możesz mówić, co chcesz, ja swoje wiem – to grzech! Gdybyś chociaż raz poszła ze mną do kościoła... – spojrzała ze wstydem na przyjaciółkę. Córka Katarzyny była na każdej niedzielnej mszy. – No, w każdym razie, gdybyś wsłuchała się w słowa księdza podczas kazania to wiedziałabyś, że to nieetyczne.

– Ksiądz mówił o badaniach prenatalnych? – zdziwiła się Pola. Do czego to doszło! Ludzie, którzy z założenia mieli żyć w celibacie i nigdy nie posiadać własnych dzieci, głosili kazania o etyczności badań prenatalnych.

Do rozmowy wtrąciła się Katarzyna.

– Oczywiście, odczytywał list biskupa w tej sprawie – potwierdziła. – Było w nim o in vitro, badaniach prenatalnych i innych grzechach, które ludzie popełniają, podjudzani przez żądnych zysku lekarzy.

Pola w milczeniu pokręciła głową. Nie chciała nikogo urazić, dlatego w ostatniej chwili ugryzła się w język. Jej matka nie wykazała się taką wstrzeźliwością.

– Mam nadzieję, że to sobie przemyślicie – zasugerowała. – Oczywiście, to wasza decyzja, ale sprawa dotyczy także mojego wnuka i chyba nie myślicie, że nie zareaguję, kiedy będzie mu się działo krzywda.

Krzywda. Pola miała ochotę krzyczeć, była wściekła. A podobno kobiety w ciąży nie mogą się denerwować. Tak? Więc niech ktoś to powie jej matce! Postanowiła jednak zagryźć zęby, zmieniła temat, a po bezpiecznych piętnastu minutach poprosiła męża, aby wracali do domu, tłumacząc się zmęczeniem.

Nie musiała niczego wyjaśniać. Tym razem Bożenie udało się wyprowadzić z równowagi nawet Jakuba, co było nie ladą sztuką.

* * *

– A pamiętasz, co mi powiedziałaś, kiedy zapytałam cię o metody antykoncepcji? – kontynuowała Agnieszka, podając matce łyżkę zupy. – Ależ ja byłam głupia, że w ogóle poruszyłam ten temat w twojej obecności. Miałam wtedy, zaraz... Osiemnaście? A może to było krótko przed moim wyjazdem, więc miałam już dziewiętnaście lat. W każdym razie – byłam dorosła i miałam swojego pierwszego chłopaka. Dzisiaj myślę, że chciałam się do ciebie zbliżyć, szukałam w tobie

przyjaciółki, drugiej kobiety. Miałam jeszcze nadzieję, wiesz? Nie wiem, dlaczego seks był dla ciebie aż takim tematem tabu, w końcu sama zaszłaś w ciążę w wieku dwudziestu lat, nie mając męża. Dlaczego więc, kiedy ja poruszyłam ten temat, zaczęłaś krzyczeć, że jestem zepsutą dziwką? Pamiętam, jak wrzeszczałaś, że tylko kurestwo mi w głowie. Skończyłaś dopiero, gdy uderzyłaś mnie w twarz, chyba nawet ciebie zdziwiło, co zrobiłaś. Ale nie przeprosiłaś. W twoim słowniku nie istniało słowo „przepraszam”. Za każdym razem przechodziłaś nad moim upokorzeniem do porządku dziennego. Udawałaś, że nie dostrzegasz moich łez. Dlatego tutaj jestem. Chciałam ci udowodnić, że jestem lepsza od ciebie i potrafię współczuć drugiemu człowiekowi.

* * *

Byli spóźnieni. Znowu. Ale kto ustala ciężarnym wizyty o ósmej rano, wiedząc, że borykają się z porannymi mdłościami? Do recepcji wpadli dziesięć minut po umówionej godzinie, na miejscu jeszcze kilka chwil zajęło im wypełnienie formularza i udzielanie odpowiedzi na pytania dotyczące wad genetycznych w rodzinie, dotychczasowego przebiegu ciąży, historii pacjentki, i tak dalej. Podobne pytania zadawała doktor Wilczyńska podczas pierwszej wizyty, ale te były bardziej szczegółowe.

W końcu, o ósmej dwadzieścia trzy, wpadli jak burza do gabinetu, w którym czekał już lekarz. Zaprosił ich do środka, przedstawił się i przystąpił do wyjaśnienia celu badania oraz ewentualnych wyników.

– Jak państwo zapewne wiecie, USG jest podstawową metodą diagnostyczną, która pozwala ocenić kondycję płodu. – Rozsiadł się wygodnie w czarnym, skórzanym fotelu. Widać było, że opowiadanie o swojej pracy sprawia mu ogromną przyjemność. Najwyraźniej należało do grona szczęśliwców usatysfakcjonowanych ze swojego zajęcia. – Dzisiejsze badanie jest bardzo ważne, gdyż pozwoli określić lub wyeliminować stopień prawdopodobieństwa wystąpienia większości znaczących wad. Będziemy oceniać markery nieprawidłowości chromosomowych pod kątem zespołu Downa, Edwardsa i Patau. Mam przed oczami państwa ankietę. – Wskazał na komputer. – Ryzyko wyjściowe wyliczone między innymi na podstawie wieku pacjentki oraz występowania chorób genetycznych w rodzinie jest niskie, dlatego miejmy nadzieję, że badanie będzie tylko formalnością. Zaproszę państwa do drugiego pomieszczenia, gdzie znajduje się ultrasonograf. Badanie wykonane będzie przez powłoki brzuszne, mąż może być z panią przez cały czas i podziwiać na ekranie potomka. Zapraszam.

Doktor wskazał leżankę, a Jakub usiadł na krześle, za głową żony. Pola podciągnęła bluzkę, a po chwili poczuła na skórze nieprzyjemny chłód żelu. Lekarz skierował głowicę ultrasonografu w stronę jej podbrzusza, podczas gdy Jakub mocno ścisnął jej dłoń.

– Co my tutaj mamy? – wymruczał pod nosem. – Nie wiem, czy to dla państwa dobra wiadomość, ale ciąża jest pojedyncza.

Spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– To zdecydowanie dobra wiadomość – zaśmiała się Pola.

– No wie pani, część pacjentek przyznaje, że wolałyby przemęczyć się przez pierwsze miesiące z dwójką dzieci, aby nie musieć przechodzić przez okres ciąży i porodu drugi raz – zauważył.

Uwaga doktora rozładowała napiętą atmosferę panującą w gabinecie.

– Zdecydowanie nie należę do tej grupy – zachichotała.

Lekarz skupił się na ekranie monitora, co jakiś czas przełączając parametry i poruszając głowicą po śliskim od żelu brzuchu pacjentki.

– Nie chce współpracować – zauważył.

– Co to znaczy? – zaniepokoiła się Pola.

– To znaczy, że wypiął się do nas pupą – uśmiechnął się, ale kobieta odniosła nieprzyjemne wrażenie, że było to dość sztuczne.

– No, pokaż się rodzicom. – Doktor próbował zachęcić potomka Markowskich, ale chyba jego słowa nie miały żadnej mocy sprawczej, gdyż po piętnastu minutach poprosił Polę i Jakuba, aby pospacerowali po korytarzu i wrócili po następnej parze.

– Proszę zjeść coś słodkiego – zasugerował. – Dziecko śpi odwrócone tyłem i warunki do badania są fatalne, niewiele zobaczę.

Kiedy wyszli z gabinetu, spanikowana Pola zwróciła się do męża.

– Odniosłam wrażenie, że coś jest nie w porządku.

– Ale dlaczego? Nie, źle to rozumiałaś. Po prostu dziecko nie chce z nami współpracować i nie zamierza się pokazać. – Uśmiechnął się szeroko. – Mały buntownik.

– Albo buntownicza – przypomniała mu Pola. – Nie wiem dlaczego, ale mam przeczucie, że to będzie dziewczynka.

Rozmawiając, powoli przechadzali się korytarzem, przyciągając wzrok par oczekujących na badanie.

– Może już dziś poznamy płęć?

– A nie jest na to za wcześnie? Zresztą sam słyszałeś, dziecko odwróciło się tyłkiem, więc wątpię, czy pokaże, co ma między nogami. – Parsknęła śmiechem.

Czas zdawał się płynąć wolniej niż zwykle, a Pola nie mogła pozbyć się wrażenia, że lekarz nie powiedział im całej prawdy. Z niepokojem wpatrywała się w drzwi gabinetu, które w końcu otworzyły się i wyszła z nich uśmiechnięta para. Wydawało się jej, że minęła cała wieczność. W końcu lekarz zaprosił ich do środka.

– Może tym razem się uda – powiedziała Pola, kładąc się na znajomej leżance.

– Miejmy taką nadzieję – Znów miała uczucie, że lekarz wie więcej, niż mówi. Nie, to bezpodstawne, uspokoiła się w myślach.

Miała wrażenie *déjà vu* – zimny żel na brzuchu i sprawnie przemieszczająca się po skórze głowica ultrasonografu.

Tym razem na ekranie ukazał się kształt, który nawet takiemu laikowi, jak Pola, przypominał człowieka. Ale się zmieniło moje dziecko przez ostatnie tygodnie – pomyślała z dumą. Ostatnio maleństwo wyglądało jak ziarnko fasoli, a teraz miało ręce, nogi i, mimo nieproporcjonalnie dużej głowy, wyglądało jak miniaturowy człowiek.

– Od razu lepiej – przyznał lekarz. – Proszę się nie niepokoić, często praktykuję pobudzanie maleństwa do współpracy kostką czekolady i energicznym spacerem przyszłej mamy. To nie pierwszy przypadek, kiedy dziecko nie chce współpracować. Najpierw ocenię markery aberracji chromosomowych płodu, a potem będzie czas oglądania i podziwiania.

Poli i Jakubowi nie było jednak dane doświadczyć „oglądania i podziwiania”. Po zakończeniu badania lekarz zaprosił ich do biurka. Pola nie miała już wątpliwości, że coś jest nie w porządku. I to bardzo. Doktor zdecydowanie nie był mistrzem w ukrywaniu emocji.

– Musimy wykonać jeszcze test PAPP-A z krwi – oznajmił, kiedy tylko usiedli. – Zaraz przejdzie pani do pokoju zabiegowego, gdzie pielęgniarka pobierze krew do badania.

Miała wrażenie, jakby słowa doktora docierały do niej z oddali. Szumiało jej w uszach, a lęk narastał z sekundy na sekundę. Coś było bardzo, bardzo nie w porządku. Na szczęście Jakub wziął na siebie rozmowę z lekarzem. Ona nie była w stanie się odezwać.

– Czy to konieczne? – zapytał. Pola ze skupieniem wpatrywała się w lekarza, czekała na słowa, który miały odmienić nie tylko najbliższe miesiące, ale może całe dotychczasowe życie.

– Nie chcę stawiać diagnozy bez wyniku testu PAPP-A – odparł wymijająco lekarz.

Jakub jednak nie odpuścił tak łatwo.

– Ale co się dzieje?

Doktor podrapał się po nosie, starając się dobrać odpowiednie słowa.

– Zaistniały pewne... okoliczności uzasadniające podjęcie dalszej diagnostyki. – Zamilkł na chwilę. – Kilkakrotnie dokonywałem pomiaru przezierności karkowej, której zwiększona wartość może wiązać się z aberracjami chromosomowymi – mam na myśli przede wszystkim ryzyko wystąpienia trisomii chromosomu dwudziestego pierwszego, czyli zespołu Downa.

O czym on, do cholery, mówił? Przecież to miało być rutynowe badanie! Czym, do diabła, jest chromosom dwudziesty pierwszy i dlaczego coś z nim nie w porządku? Pola schowała twarz w dłoniach. Rozpraszał ją odgłos szpilek recepcjonistki przechadzającej się po korytarzu, dlatego słowa lekarza docierały do niej jakby z oddali.

– Dopuszczalna wartość dla płodu w dwunastym tygodniu ciąży wynosi dwa i pół milimetra – kontynuował doktor. – W państwa przypadku w trzech różnych pomiarach uzyskałem wynik od czterech do czterech i trzech dziesiątych milimetra. Ponadto ocena obecności kości nosowej wypadła niepomyślnie. Jej brak stwierdza się u około sześćdziesięciu procent płodów z zespołem Downa. – Zacerpnął głośno oddech. Zdecydowanie nie lubił przekazywać tego typu wiadomości. Tego dnia przypadła mu rola posłańca złych wieści. – Badanie serca wypadło prawidłowo, przepływ na zastawce trójdzielnej również jest w porządku, ale już wartość kąta twarzonego może wskazywać na pewne nieprawidłowości.

Niezdolne szpilki nadal nie pozwalały Poli się skupić, chociaż doskonale wiedziała, że oto ważą się losy ich dziecka. Jakub mocno ścisnął dłoń żony, co pozwoliło jej wrócić do rzeczywistości.

– Proszę państwa, mamy tu do czynienia przede wszystkim ze statystyką – zapewnił ich lekarz. – Nanosimy dane, a program je przetwarza i wylicza ryzyko urodzenia dziecka z wadą genetyczną. Żaden lekarz na podstawie powyższych parametrów nie powie państwu jednoznacznie, czy dziecko jest zdrowe czy chore, jednak w zaistniałych okolicznościach należy brać pod uwagę ryzyko wystąpienia trisomii, dlatego kolejnym krokiem jest wykonanie testu PAPP-A. Wprowadzamy jego wynik do programu, który bierze pod uwagę także pomiary wykonane podczas USG, i uzyskujemy około dziewięćdziesięciu procent pewności.

– Czyli... po wykonaniu tego testu otrzymamy jednoznaczną odpowiedź, czy dziecko jest zdrowe? – zapytał Jakub.

– Nie, tego nie powiedziałem. Nadal będziemy opierać się głównie na statystyce, dostaniemy odpowiedź, jakie jest ryzyko urodzenia chorego dziecka.

I znowu te cholerne szpilki. Recepcjonistka najwyraźniej traktowała korytarz kliniki jak wybieg dla modelek.

– A teraz... bez tego testu... jaką mamy szansę? – wydukał Jakub. Pola nie była w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa, była wdzięczna mężowi, że o zapytał.

– Teraz? – Spojrzał na monitor, aby odczytać wynik. – Jeden do sześćdziesięciu dwóch. Jakub zawahał się.

– Jeden do sześćdziesięciu dwóch... że dziecko urodzi się zdrowe?

– Źle się wyraziłem. – Doktor pstryknął długopisem, za co Pola z marszu go znienawidziła. Jej percepcja była zaburzona, a tymczasem została narażona na nadmiar bodźców. – Jedno dziecko na sześćdziesiąt dwoje z takimi wynikami urodziłoby się chore.

– To nadal niewielki procent – zauważył Jakub.

Doktor zmarszczył brwi, przez co na jego czole wyraźnie zarysowała się lwia zmarszczka.

– Ryzyko wyjściowe wynosiło jeden do ponad siedmiuset.

– Co możemy zrobić, aby uzyskać jednoznaczną odpowiedź? – Głos Jakuba był pozba-

wiony jakichkolwiek emocji.

– Jeśli po uwzględnieniu testu PAPP-A ryzyko wystąpienia wad nadal będzie tak wysokie, wtedy jest możliwość wykonania amniopunkcji – odpowiedział rzeczowo lekarz. – To jedyny sposób, chociaż nie do końca doskonały, gdyż istnieje ryzyko poronienia. Wprawdzie wynosi ono tylko około pół do jednego procenta, ale to jednak badanie inwazyjne. Na razie chciałbym skierować panią na test PAPP-A. Będziemy mogli rozmawiać i zastanawiać się nad dalszymi krokami, kiedy uzyskamy wyniki. To bardzo czuły test, o wysokiej skuteczności.

– Tak, mówił pan o... dziewięćdziesięciu procentach, zgadza się?

– Rzeczywiście, szacuje się, że wynik testu PAPP-A jest skuteczny w około dziewięćdziesięciu procent przypadków.

– Ale nadal pozostaje dziesięć procent niepewności.

Lekarz potwierdził.

Jakub w końcu spojrzął na żonę, która nie wypowiedziała ani jednego słowa. Była blada jak ściana, chociaż można zaryzykować stwierdzenie, że kolor jej twarzy powoli nabierał odcieni zieleni.

– Pola, słyszałaś? Musimy zrobić to badanie... Test PAPP-A, tak?

Lekarz potwierdził skinieniem głowy, a kobieta spojrzała nieprzytomnym wzrokiem na męża, jakby nie do końca docierało do niej, gdzie się znajduje i co przed chwilą usłyszała.

– W porządku, zrobmy je – szepnęła.

4.

CZAS. Wielkość fizyczna określająca kolejność zdarzeń bądź odstępów pomiędzy nimi. Jednostką służącą do jego pomiaru są sekundy, minuty, godziny, doby, tygodnie, miesiące, w końcu lata, dekady i tak dalej. Pola dotychczas nigdy się nad tymi kwestiami nie zastanawiała. *Czas jest pojęciem względnym* – usłyszała kiedyś, ale dopiero teraz przekonała się, co to oznacza.

Nagle sekundy zamieniły się miejscami z długimi godzinami, a tydzień wydawał się trwać wieczność. Wpatrywała się w leniwe wskazówki zegara, pragnąc je przyspieszyć. Oddałaby wszystko za wehikuł czasu – nie, nie chciałyby cofnąć się do przeszłości, wybrałyby podróż w przyszłość. Chciałyby, aby ten tydzień już się skończył, tymczasem czas nagle zwolnił, a każdy dzień dłużył się niemiłosiernie.

Zamierzała pracować. Naprawdę planowała wykonać kilka zleceń i napisać kilkanaście stron powieści. Dotychczas każdy dzień, w którym nie napisała chociaż kilkuset znaków, uważała za stracony. A teraz? Kiedy włączała komputer i otwierała plik, miała pustkę w głowie. Zmuszała się, aby dopisać kilka zdań, chociaż zdawała sobie sprawę, że to, co stworzyła, było kiepskie. Miała naturalny talent do przelewania myśli na papier, jeszcze nigdy wklepanie do pamięci komputera kilkuset znaków nie sprawiało jej takiej trudności.

– Dopiero środa... – powiedziała ni to do siebie, ni do Jakuba, kiedy podczas parzenia porannej herbaty spojrzała na kalendarz.

Wydawało się jej, że Jakubowi jest nieco łatwiej. Wychodził raniem z domu, odbywał spotkania z klientami, pracował nad jakimiś arcyważnymi dokumentami. Przebywał wśród ludzi, którzy chociaż na chwilę odwracali jego uwagę od najistotniejszej teraz dla Markowskich sprawy – wyników testu, które miały być znane w najbliższy poniedziałek. Co gorsza, wcale nie byli pewni, że usłyszą tego dnia ostateczną diagnozę. *To czysta statystyka*, słowa lekarza wciąż rozbrzmiewały w głowie Poli.

Jeden do sześćdziesięciu dwóch. W zależności od nastroju, myślała czasem, że to dużo, by za chwilę dojść do wniosku, iż to jednak za mało, aby nie zamartwiać się zdrowiem ich nienarodzonego dziecka. Ze wstydem przypominała sobie niedawne problemy. Narzekała, że nie pojedą na narty do Austrii, zastanawiała się, z czego będzie musiała zrezygnować... Bała się, jak zmieni się jej życie po porodzie, czy opieka nad noworodkiem nie okaże się zbyt przytłaczająca i trudna. Jak mogła w ogóle tak pomyśleć? Dlaczego nie skupiła się na tym, co najważniejsze – zdrowiu dziecka?

– Dzisiaj wrócę później – poinformował ją Jakub, przygotowując się do wyjścia.

– Znowu? – Pola nie potrafiła ukryć niezadowolenia.

– Kochanie, wiesz, że mam teraz napięty grafik. Załatwiłem sobie wolne na piątek, abyśmy mogli spędzić trochę czasu razem. Zdaję sobie sprawę, że czujesz się z tym... z tym wszystkim samotna, ale uwierz, że w każdej minucie myślę o tobie i naszym dziecku. Hej, jestem z tobą – pogłaskał ją czule po policzku.

– W porządku.

– Co zamierzasz dzisiaj robić?

Pola wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie wiem – przyznała. – Chciałam popracować, ale... chyba nie jestem teraz w stanie.

– Daj sobie spokój z pracą. Musisz odpocząć, nabrać dystansu.

– Chyba masz rację. Może pojedę do babci Anieli? Zdaje się, że Marysia ma dzisiaj wizytę u lekarza i nie będzie mogła jej odwiedzić.

– Świetny pomysł. Jestem przekonany, że babcia nieco poprawi ci humor.

Miał rację. Babcia Aniela była niezwykle osobą, zarażającą optymizmem wszystkich wokół. Sama nie miała łatwego życia, wcześniej owdowiała, przeżyła śmierć jedynego dziecka i w wieku pięćdziesięciu kilku lat zajęła się wychowaniem małego chłopca, a mimo to nadal podchodziła do życia z uśmiechem.

Pola rozmawiała z babcią jeszcze w ten sam dzień, w którym dowiedzieli się o ryzyku urodzenia dziecka z poważną wadą genetyczną. Staruszka zapewniła ich o wsparciu i ciepłych myślach. Pola miała wyrzuty sumienia, że obarcza ją swoimi problemami, ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby nie powiedzieć Anieli o zaistniałej sytuacji. Co innego własnej matce, której zdecydowała się nie informować o wynikach badania co najmniej do czasu, aż nie uzyskają pewności. W myślach już słyszała kazanie, że Bóg pokarał ich taką diagnozą za postępowanie wbrew jego woli.

Wzięła szybki prysznic, wcisnęła się w przymale dzinsy, narzuciła koszulkę, w której zwykła sypiać, zimowy płaszcz i wybiegła z domu. Spodnie zaczynały cisnąć ją w pasie; po badaniu miała w planach zakupy, liczyła, że może pozna już pleć i oprócz ubrań ciążowych kupi coś dla dziecka, ale... priorytety się pozmieniały.

Pierwsze tygodnie wiosny były wyjątkowo kapryśne. Jednego dnia padał deszcz ze śniegiem, ulice tonęły w błocie, zaś następnego temperatura spadła poniżej zera, a kałuże zamrzły. Pola jechała w żółtym tempie, a z każdym przebytym kilometrem jej serce wypełniał wewnętrzny spokój. Myślała o herbacie zaparzonej przez babcią Anielę i o tym, co od niej usłyszy. Staruszka była dla młodej kobiety niekwestionowanym autorytetem.

Aniela czekała na nią przed domem, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę. Kiedy tylko dostrzegła nadjeżdżający samochód, żwawym krokiem podeszła w jego stronę.

– Dzień dobry – przywitała się Pola, wysiadając z auta. – Babciu, przeziębisz się! Jest naprawdę zimno, a ty narzuciłaś tylko sweter.

– Jestem z przedwojennego sortu, mnie tak łatwo choroba nie bierze. – Podeszła do Poli i przytuliła ją z całej siły. – Dziecko, myślę o was bezustannie i jestem przekonana, że wszystko będzie w porządku. Jesteście dobrymi ludźmi, nie może was dotknąć takie nieszczęście...

Po raz pierwszy od usłyszenia diagnozy, a raczej informacji o ryzyku urodzenia dziecka z wadą genetyczną, Pola zaniósła się rozpaczliwym płaczem. Dotychczas była dzielna, ale w obecności babci Anieli pozwoliła sobie na łzy, które dusiła w sobie od kilku dni.

– Płacz, płacz. – Staruszka pogłaskała ją po głowie. – Musisz płakać, wyrzucić z siebie te negatywne emocje.

– Boję się – przyznała Pola.

– To normalne. Dziwne byłoby, gdybyś w takiej sytuacji nie odczuwała lęku. Dziecko, wejdźmy do środka, jeszcze tylko brakuje, żebyś w twoim stanie złapała jakieś przeziębienie.

Pola uśmiechnęła się przez łzy. Taka właśnie była babcia Aniela – nie martwiła się w ogóle o siebie, natomiast wykazywała czasem przesadną troskę o najbliższych. Pola oczywiście nie miała o to do niej żalu, wręcz przeciwnie – cieszyła się, że jest ktoś, kto o nią dba. Wychowując się w cieniu toksycznej matki nie doznała wiele czułości w dzieciństwie, jako młoda dziewczyna czuła się niechciana. Dopiero babcia Jakuba wypełniła pustkę, którą odczuwała.

– Kochanie, wybacz, że się dopytuję i zmuszam cię, abys wracała myślami do tej całej sytuacji... – zaczęła Aniela.

– Ja i tak nie myślę o niczym innym, więc pytaj, babciu – przerwała jej Pola.

– Może jestem stara i nie znam się na tych nowych metodach i wszystkich badaniach, którym poddawane są współcześnie ciężarne, ale... Czy mogłabyś mi wytłumaczyć po kolei, na jakiej podstawie lekarz doszedł do wniosku, że wasze dzieciątko może urodzić się chore?

Pola rozsiadła się wygodnie i spozrzała w oczy babci.

– Sama chyba tego do końca nie rozumiem. Przez cały czas powtarzał, że to, na czym się opieramy, to statystyka. Istnieje pewien... hm, program komputerowy, do którego wprowadza się poszczególne pomiary, takie jak długość dziecka, liczba uderzeń serca czy przezierność karkowa. Ten ostatni jest podobno szalenie ważny, a jego podwyższony poziom może wskazywać na obecność wad genetycznych.

– Rozumiem – powiedziała babcia Aniela, chociaż jej mina wyrażała zupełnie coś innego.

– Czyli wasz maluch ma podwyższony ten... poziom, tak?

– Tak, ale to niejedyny problem. W naszym przypadku istnieje więcej powodów, by przypuszczać, że dziecko ma poważną wadę genetyczną, między innymi brak kości nosowej.

Babcia podała jej herbatę, której aromat szybko ukoił zmęczone zmysły Poli.

– Sama już nie wiem, czy lepiej jest tak, jak teraz, kiedy medycyna dysponuje zaawansowanymi metodami, czy może łatwiej żyło się w przeszłości, gdy kobiety w ciąży nie były poddawane takim badaniom – powiedziała.

– Dzięki badaniom prenatalnym znacząco spadła śmiertelność noworodków. Jeśli odpowiednio wcześniej wykryje się daną wadę, bezpośrednio po porodzie można zapewnić dziecku niezbędną opiekę. U synka mojej znajomej zdiagnozowano poważną wadę serca. Gdyby matka nie wykonała tych badań, dziecko urodziłoby się i najpewniej zmarło, zanim lekarze postawiliby właściwą diagnozę. A Tymuś żyje i ma się dobrze, zoperowano mu serce, i teraz chłopiec rozwija się książkowo. Tylko że... w naszym przypadku, niestety, mówimy o nieuleczalnej wadzie.

– Jeszcze nic nie jest przesądzone! – Zaprotestowała Aniela. – Musisz wierzyć, że będzie dobrze.

Pola objęła kubek dłońmi, nic nie robiąc sobie z tego, że jest gorący. Zapatrzyła się przed siebie.

– W jednej chwili myślę, że jeden do sześćdziesięciu dwóch to niewielkie ryzyko urodzenia chorego dziecka, ale kilka minut później pograżam się w rozpacz, gdy tylko sobie przypominę, że ryzyko wyjściowe, wyliczone jeszcze przed uwzględnieniem wyników z USG, wynosiło ponad jeden do siedmiuset...

– Czyli, jeśli dobrze rozumiem, wasze dzieciątko ma sześćdziesiąt jeden szans na to, że urodzi się zdrowe, wobec jednego przypadku, gdy może wystąpić ta wada?

– Na tę chwilę tak – potwierdziła Pola.

– Ja wiem, że lekarz zasiał w twoim sercu ziarno niepewności. Każda matka w takiej sytuacji byłaby pełna obaw, wątpliwości i strachu o życie i zdrowie dziecka, ale... Skup się na tych sześćdziesięciu jeden szansach, dobrze?

* * *

Jakub zadbał o to, aby Pola w weekend nie miała zbyt dużo czasu na rozmyślanie. Był przerażony perspektywą przyjścia na świat dziecka dotkniętego poważną wadą genetyczną, ale starał się przekonywać samego siebie, że jak na razie nic nie jest przesądzone, dlatego nie chciał nawet zastanawiać się, co zrobią, jeśli usłyszą jednoznaczną, niepomyślną dla nich diagnozę. Wiadział, że wiadomość o podwyższonym ryzyku urodzenia dziecka z zespołem Downa załamała jego żonę. Pola wydawała się silną osobą, lecz w rzeczywistości była kruchą i delikatną kobietą. Poza tym, która przyszła matka nie zareagowałaby podobnie na taką informację? Jakub dołożył wszelkich starań, aby ostatnie dni przed poznaniem wyników testu PAPP-A upłynęły intensywnie. Zaprosił żonę do kina, zjedli kolację w przyjemnej knajpce, a sobotniego wieczoru odwiedzili ich znajomi – kolega Jakuba z pracy wraz z żoną. Pola świetnie dogadywała się z Magdą, dlatego spotkanie upłynęło w miłej atmosferze. Markowscy nie poinformowali nikogo, poza babcią

Anielą, o złym wyniku USG genetycznego, a podczas odwiedzin Magdy i Michała Jakub doszedł do wniosku, że był to świetny pomysł. Przyjaciele z pewnością czuliby się nieswojo.

W końcu nadszedł poniedziałek. Jakub, narażając się szefowi, wziął kolejny dzień wolnego. Wiedział, że najprawdopodobniej nie pozostanie to bez wpływu na jego pozycję w kancelarii, ale nie mógł postąpić inaczej. Żona go potrzebowała. To byłoby nieludzkie – zostawić ją w taki dzień samą. Poza tym podczas ostatniej wizyty przekonał się, że Pola w stresie nie myśli racjonalnie i z pewnością dopiero po dłuższym czasie wpadłaby na to, o co powinna zapytać lekarza.

– Dlaczego nic nie mówisz? – Zanim skończył, już wiedział, że pytanie było pozbawione najmniejszego sensu i jeśli tak bardzo chciał przerwać panującą w samochodzie ciszę, mógł się bardziej wysilić. Chociażby wspomnieć o pogodzie.

Pola wzruszyła ramionami.

– Trochę się stresuję.

Mężczyzna doskonale zdawał sobie sprawę, że to „trochę” w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlało nastroju, w jakim znajdowała się jego żona. Była przerażona, podobnie jak on. Jechał do kliniki z duszą na ramieniu. Pola przeżywała swoją tragedię w milczeniu, a on odczuwał potrzebę rozmowy.

– Jestem przekonany, że to badanie było zwykłą formalnością. – Próbował uspokoić bardziej siebie niż żonę. – Jesteśmy młodzi, w naszych rodzinach nie było żadnych chorób genetycznych...

– Fakt, jesteśmy młodzi. Ale nie wiemy, czy wśród naszych przodków nie występowały wady genetyczne.

– O czym ty mówisz? – Jakub nie rozumiał sugestii.

– Długo o tym myślałam wczoraj wieczorem, kiedy nie mogłam zasnąć. – Spojrzała za okno, unikając wzroku męża. – Mój ojciec zniknął wiele lat temu, nie mam z nim kontaktu. Po prostu zapadł się pod ziemię. Nawet gdybym chciała spytać go o choroby w rodzinie, nie mam takiej możliwości. Matka rzadko o nim wspominała, ale z tych strzępków informacji udało mi się wywnioskować, że nie znała krewnych ojca. Podobno zerwał kontakty z najbliższymi jeszcze w młodości, czasem jedynie odezwał się do swojej matki.

– Brak wiedzy nie oznacza od razu najgorszego – pocieszył ją Jakub, zjeżdżając z ronda.

– Ale nie mogę wykluczyć tej możliwości – zauważyła Pola.

Nie zdążył odpowiedzieć, gdyż właśnie podjechali pod klinikę, a kobieta szybko wysiadła z auta. Wszystko wskazywało na to, że chciała mieć wizytę jak najszybciej za sobą.

Rejestratorka potwierdziła, że wyniki wróciły z laboratorium. Chwilę później poproszono ich do gabinetu.

Lekarz siedział za biurkiem, wpatrując się uparcie w plik trzymany w dłoniach kartek. Pola odniosła nieprzyjemne wrażenie, że unika kontaktu wzrokowego. Gestem zachęcił Markowskich, aby usiedli.

– Mam przed sobą wyniki – zaczął niepewnie. Upił łyk kawy z kubka w asymetryczne wzory. – Niestety, ryzyko urodzenia dziecka dotkniętego wadą genetyczną drastycznie wzrosło. Jak państwo zapewne pamiętają, test PAPP-A ma około dziewięćdziesięciu procent skuteczności, więc nadal nie możemy mówić o całkowitej pewności, jednak prawdopodobieństwo wystąpienia trisomii chromosomu dwudziestego pierwszego jest bardzo duże.

Znowu znajomy szum w głowie. Brakowało tylko szpilek recepcjonistki.

– O jakim stopniu prawdopodobieństwa mówimy? – Jakub ponownie wszedł w rolę głowy rodziny. Pola zapadła się głębiej w fotelu, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa.

– Jeden do siedemnastu.

Jakub głośno wciągnął powietrze. Tego się nie spodziewał. W gabinecie zapadła cisza.

Nie wiedział, co mógłby powiedzieć, o co zapytać, aby zwiększyć ich szansę na urodzenie zdrowego dziecka i przywrócić żonie nadzieję. Kątem oka spostrzegł, że dolna warga Poli niebezpiecznie drży, co oznaczało wewnętrzną walkę z chęcią rozplakania się, najczęściej z góry skazaną na porażkę. Tym razem było podobnie, chwilę później po jej policzku potoczyła się łza, do której szybko dołączyły kolejne.

– Co teraz? – zapytał Jakub, mocno ściskając dłoń żony.

– To zależy od tego, co państwo postanowią.

– Nie rozumiem?

– Kolejnym krokiem jest amniopunkcja, będąca badaniem inwazyjnym, niesie więc ze sobą pewne ryzyko – przypomniał im lekarz. – Może opowiem o tym nieco więcej.

Przerwał na moment, dając Markowskim chwilę na zebranie myśli. Pola próbowała się uspokoić, ale nie do końca jej się to udało.

– Amniopunkcję przeprowadza się pod kontrolą USG, aby zminimalizować ryzyko utraty ciąży – wyjaśnił rzeczowo lekarz, patrząc uważnie na Jakuba. Wyglądało to tak, jakby mówił tylko do niego. – Monitorując położenie płodu, nakłuwamy specjalistyczną igłą biopsyjną powłoki brzuszne pacjentki i pęcherz owodniowy. Następnie pobieramy około piętnastu mililitrów wód płodowych. Uzyskany materiał jest poddawany badaniu. Czasem istnieje konieczność hospitalizacji, lecz zazwyczaj wykonujemy amniopunkcję w warunkach ambulatoryjnych. Samo badanie trwa kilka minut, lecz potem trzeba leżeć przez dwie, trzy godziny, aby zmniejszyć niebezpieczeństwo poronienia. Na wyniki czeka się około trzech tygodni.

– Jak duże jest ryzyko utraty ciąży? – Pola włączyła się do rozmowy. Lekarz spojrzał na nią, lecz zaraz odwrócił wzrok. Mimo ponad dwudziestoletniego stażu nadal nie potrafił patrzeć na rozpacz kobiet, które dowiadywały się, że ich dziecko najprawdopodobniej urodzi się chore.

– Ocenia się, że wynosi od pół do jednego procenta. W większości przypadków nie występują żadne powikłania...

– W większości przypadków dzieci rodzą się zdrowe – powiedziała gorzko.

– Kochanie, jeszcze nic nie jest przesądzone – przypomniał Jakub, głaszcząc czule jej dłoń.

– Dokładnie – potwierdził lekarz. – Na razie mówimy tylko o ryzyku. Jeśli chcą mieć państwo pewność, należy wykonać amniopunkcję.

– I co wtedy? – zapytała Pola.

– Nie rozumiem pytania...

– Co wtedy, gdy wykonamy amniopunkcję? – sprecyzowała.

– Cóż, tak naprawdę od tego, co państwo zrobią, jeśli okaże się, że dziecko jest chore, zależy decyzja o amniopunkcji. – Przesunął kubek, podniósł na nich oczy. – Załóżmy, że badanie da ostateczną odpowiedź: dziecko urodzi się z zespołem Downa. Czy zdecyduje się pani urodzić? Proszę pamiętać, że polskie prawo dopuszcza możliwość przerwania ciąży w sytuacji poważnych wad genetycznych płodu. Jako lekarz mam obowiązek o tym poinformować – oczywiście decyzja należy do państwa. Ja wiem, że to są pytania... pytania, na które nie ma dobrych odpowiedzi. – Zawahał się. – Proszę jednak pamiętać, że amniopunkcja wiąże się z ryzykiem utraty ciąży, a zespół Downa to jedna z tych chorób, wobec których medycyna jest bezradna. Nie pomożemy pani dziecku ani w okresie prenatalnym, ani po porodzie, więc zanim zdecydują się państwo na badanie, proszę sobie odpowiedzieć na pytanie „po co?”. Jeśli dopuszczają państwo możliwość przerwania ciąży, amniopunkcja to niezbędny krok. Ale jeżeli aborcja w ogóle nie wchodzi w grę... to czy dla samej pewności warto ryzykować życiem nienarodzonego dziecka?

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, aż dzwoniła w uszach. Kiedy Pola i Jakub zmiierzali w stronę kliniki, nie przypuszczali, że zostanie poruszona kwestia aborcji, a diagnosta przekaze

im tak niekorzystne informacje. Jakakolwiek podejmą decyzję, będą musieli liczyć się z utratą bądź poważną chorobą dziecka. W takich sytuacjach nie istniały dobre rozwiązania.

– Kiedy... do kiedy musimy podjąć decyzję? – zapytał Jakub, oszołomiony natłokiem złych wiadomości.

Lekarz jeszcze raz przeglądał dokumenty.

– Kończy pani teraz czternasty tydzień ciąży – powiedział. – Amniopunkcję zazwyczaj wykonujemy właśnie w okolicach piętnastego, maksymalnie szesnastego tygodnia, bo wtedy ryzyko poronienia jest minimalne. Im ciąża starsza, tym mniejsze prawdopodobieństwo powikłań, jednak z uwagi na ewentualną opcję aborcji ważne jest, aby nie było to zbyt późno.

– A jeśli nie zdecydujemy się na badanie? – chciała wiedzieć Pola.

– Spotkamy się na USG w okolicach dwudziestego i trzydziestego tygodnia ciąży. Te badania wykonuje się u każdej ciężarnej, ocenimy między innymi budowę serca i poszczególnych narządów wewnętrznych.

– Ale dalej nie będziemy wiedzieć, czy dziecko urodzi się zdrowe czy chore? – dociekała.

Lekarz w końcu spojrzał jej w oczy.

– Niestety – zaprzeczył ze smutnym miną. – Jeśli nie zdecydują się państwo na amniopunkcję, odpowiedź poznamy dopiero po porodzie. Czekają państwa trudne chwile. Ciężko będzie podjąć decyzję, wziąć na siebie tak wielką odpowiedzialność, ale nikt tego za was nie zrobi. Proszę przeanalizować wszystkie „za” i „przeciw”, zastanowić się, czy i w jakim celu przeprowadzić badanie i... – przełknął głośno ślinę – i co zrobicie państwo z wynikiem. Z naszej strony chciałbym zaproponować konsultację psychologiczną, którą oferujemy parom w podobnej sytuacji. Myślę, że dobrze jest porozmawiać z kimś, kto spojrzy trzeźwo na tę sytuację i wskaże właściwsze dla państwa rozwiązanie, bez narzucania własnego zdania.

– Sam nie wiem... – zaczął Jakub niepewnie, ale Pola mu przerwała. Zdażyła już otrząsnąć się z pierwszego szoku – chociaż łzy nadal uparcie spływały po policzkach, zdawała się ich nie dostrzegać. Oczy płakały, lecz umysł intensywnie pracował, nie pozwalając swojej właścicielce na wszechogarniającą rozpacz.

– Umówmy się do tego psychologa – powiedziała. Złapała się tej możliwości jak ostatniej deski ratunku. – Może będzie nam łatwiej podjąć decyzję po odbyciu takiej konsultacji...

– Pracuje u nas świetna pani psycholog – przyznał lekarz. – Nie gwarantuję, że będzie łatwiej, ale na pewno uda się uporządkować pewne kwestie. Proszę powołać się na mnie w recepcji, powiedziec, że zaleciłem państwu konsultację psychologiczną i zapisać się na wizytę. No i... zarezerwować sobie wolny termin u mnie za, powiedzmy, dwa, maksymalnie trzy tygodnie. Do tego czasu muszą państwo podjąć ostateczną decyzję.

* * *

Co dalej? Pola i Jakub znaleźli się w takim momencie życia, że odpowiedź na to pytanie napawała ich lękiem.

Wracali do domu w milczeniu. Wiedzieli, że sytuacja wymagała wypowiedzenia wielu słów, przeanalizowania wszystkich możliwości i – w końcu – uzgodnienia tej najważniejszej dla nich decyzji, do której żaden z przyszłych rodziców nie powinien być zmuszony, ale... jeszcze nie teraz. Oboje byli zmęczeni i przerażeni. Marzyli o tym, aby choć przez chwilę przestać zastanawiać się nad tym, co ich spotkało. Jakub próbował zacząć rozmowę, ale szybko zrozumiał, że Pola potrzebuje побыć sama ze swoimi myślami, zresztą on też niczego innego nie pragnął.

Jakub zamknął drzwi, a Pola zdażyła już zniknąć w sypialni. Kiedy wszedł do pokoju, dostrzegł żonę leżącą w poprzek łóżka i wpatrującą się uparcie w jeden punkt na ścianie.

– Kochanie... – dotknął ją delikatnie.

– Dlaczego my? – zapytała, nie odwracając wzroku od zielonej tapety.

– Słucham?

– Dlaczego właśnie nas musiało to spotkać?

– Nie wiem... Nie mam pojęcia – przyznał.

– Co chcesz teraz zrobić?

– Nie myślałem jeszcze o tym. A... ty?

– Nie wiem. Boję się.

– Znajdziemy jakieś wyjście...

Pola usiadła wyprostowana na łóżku.

– Jakieś wyjście? Jakub, znaleźliśmy się w beznadziejnym położeniu. Z jednej strony chciałabym wiedzieć, a z drugiej... wolę żyć w nieświadomości. Nigdy dotychczas nie pragnęłam tak mocno dwóch zupełnie wykluczających się rzeczy. Na litość boską, nawet jeśli teraz się nie dowiem, to przecież... przecież kiedyś w końcu urodzę. A co, jeśli dziecko przyjdzie na świat z zespołem Downa? Czy nie lepiej być na to przygotowanym?

Przełknął głośno ślinę i odwrócił wzrok.

– Na to chyba nigdy nie jest się do końca przygotowanym.

– A czy ty w ogóle wiesz, na czym polega ten zespół? Czym różni się chore dziecko od zdrowego?

– Nie mam pojęcia.

– No właśnie! Ja też nie. A może... może gdybyśmy wykonali amniopunkcję i zyskali pewność, że dziecko urodzi się chore, zdążylibyśmy się przygotować? Zajrzeć na forum dla rodziców? Przeczytać książkę?

– Możemy to zrobić nawet teraz – zasugerował.

– Oczywiście, ale to będzie takie... nierzeczywiste.

– Czyli chcesz zrobić tę amniopunkcję?

– Nie wiem, a ty?

– Nie mam najmniejszego pojęcia... – przytulił żonę. – Może się położysz? Prześpij się, na pewno jesteś zmęczona. A jutro... jutro będzie łatwiej. Obiecuję.

* * *

Pola nie miała najmniejszej ochoty wstawać z łóżka. Zasnęła dopiero nad ranem i tym trudniej było jej zaakceptować natarczywy alarm w telefonie. Nie należała do rannych ptaszków, czasem wolała wieczorem popracować dłużej niż zrywać się skoro świt, jednak kilka dni wcześniej obiecała matce, że pojedzie z nią na zakupy, a – niestety – zakupy zaczynały się dla Bożeny najpóźniej o dziewiątej. Pola zauważyła, że odkąd stała się posiadaczką własnego samochodu, jeszcze częściej niż poprzednio musiała wysłuchiwać narzekań matki na żylaki i ogólne złe samopoczucie. Bożena nigdy nie używała słowa „proszę”, nie potrafiła bezpośrednio powiedzieć, czego konkretnie oczekuje, ale Pola znała ją na tyle dobrze, że wiedziała, iż dziesięciominutowa tyrada na temat puchnących nóg i fatalnego krążenia w połączeniu z koniecznością wybrania się na zakupy oznacza tylko jedno – „zawieź mnie”. A Pola, no cóż, nadal nie potrafiła odmówić matce, kiedy ta zwracała się do córki z bliżej niesprecyzowaną sprawą, wierząc jej przy tym dziurę w brzuchu.

Nie miała najmniejszej ochoty na zakupy, tym bardziej w towarzystwie matki, ale Bożena byłaby chyba obrażona przez miesiąc, gdyby córka teraz zadzwoniła i odwołała spotkanie, więc Pola, w imię wyższego dobra, zwlekła się w końcu z łóżka i zaczęła przygotowywać do wyjścia. Mdłości, całe szczęście, odeszły w niepamięć. Kilka tygodni temu potraktowałyby to jako kiepski żart, ale rzeczywiście, problemy z marnym samopoczuciem skończyły się wraz z pierwszym try-

mestrem. Niewielkie to było pocieszenie, ale przynajmniej nie czekała ją perspektywa biegania po centrum handlowym w poszukiwaniu toalety.

Jakub wyszedł tego dnia wcześniej do pracy – musiał nadrobić zaległości z dwudniowej absencji i poinformować szefa o kolejnej planowanej nieobecności. Nie widział jednak innej możliwości – skoro Pola czuła, że konsultacja z psychologiem może okazać się dla niej istotna, zamierzał towarzyszyć żonie. Sam raczej nie wiązał wielkich nadziei z tą wizytą, zdawał sobie sprawę, że nikt nie podejmie decyzji za nich. Psycholog mogła określić kierunek, w którym podążają, ale z pewnością nie powie im, co powinni zrobić. Nie mógł skupić się na pracy, myślami cały czas wracał do wczorajszej rozmowy z lekarzem. Jeden do siedemnastu... Ich szanse na urodzenie zdrowego dziecka drastycznie zmaleły, chociaż nadal wynosiły około dziewięćdziesiąt cztery procent, jak szybko obliczył. Logika podpowiadała mu, że to wcale nie jest kiepski wynik, ale serce drżało z niepokoju za każdym razem, kiedy przypominał sobie, że ten rachunek prawdopodobieństwa dotyczył ich dziecka.

Bożena czekała na córkę przed klatką, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę. Zawsze szczyliła się punktualnością, czego niestety, ku jej rozpaczy, nie odziedziczyła córka. W końcu samochód z Polą za kierownicą podjechał na osiedlowy parking, ze skandalicznym, piętnastominutowym spóźnieniem. Młoda kobieta z lękiem spojrzała na matkę, zbliżając się z prędkością niegodną „schorowanej” osoby. Obawiała się, że Bożena zacznie ją wypytywać o badania, będące solą w oku przyszłej babci. Pola nie miała siły ani ochoty rozmawiać z matką o diagnozie, którą usłyszała poprzedniego dnia. Nie istniała chyba na świecie osoba, z którą w tej chwili z chęcią podyskutowałaby o możliwości urodzenia dziecka z zespołem Downa, a matka z pewnością była na szarym końcu ewentualnej listy.

– Ty to się nigdy nie nauczysz punktualności – powiedziała obrażona Bożena, wsiadając do auta. – Czekam już tak długo, że zdążyłam zmarznąć i stracić ochotę na zakupy.

– Cześć, mamó – przywitała się Pola, lekceważąc jawny brak kultury ze strony matki. – Czyli rozumiem, że dzisiaj mi się upieczą i mogę wracać do domu?

– Nie ironizuj i nie bądź niegrzeczna.

Pola na końcu języka miała uwagę o tym, kto naprawdę był niegrzeczny, ale odpuściła sobie. Coraz częściej wygrywała tę wewnętrzną walkę, dochodząc do wniosku, że nie warto odpowiadać na kąśliwe zaczepki matki. Finał i tak mógł być tylko jeden – to właśnie ona, a nie Bożena jeszcze przez długi czas analizowała kłótnię i rozpamiętywała każde słowo.

– Byliście na tych badaniach? – zmieniła temat Bożena.

– Tak – odpowiedziała Pola, szybko odwracając głowę w drugą stronę, udając, że wpatruje się w nadjeżdżający z lewej strony samochód. – No, jak jeździsz, człowieku!

Bożena nerwowo poruszyła się na fotelu, wypatrując sprawcy zdenerwowania córki.

– Co takiego zrobił?

– Jedzie z prędkością pięciu kilometrów na godzinę i utrudnia ruch.

– Lepiej niech jedzie pięć na godzinę niż sto pięć! – skomentowała matka. – No, to co na tych badaniach?

– Wszystko w normie – skłamała Pola.

– A powiesz mi coś więcej czy mam się domyślać?

– Myślałam, że ten temat jest dla ciebie szczególnie drażliwy.

– Oczywiście, że jest – przyznała Bożena. – Ale skoro już zdecydowaliście się na te badania, wbrew mojej woli oczywiście, bo czy ja mogłabym choć raz oczekiwać, że córka uszanuje moje zdanie...

– Mamó, ten temat jest skończony – przerwała Pola, zgrabnie wyprzedzając rowerzystę. – Pozwól, że to ja i Jakub będziemy decydować o przyszłości naszego dziecka, a więc i o bada-

niach, jakie chcemy wykonywać w ciąży.

– Ty naprawdę nie obawiasz się konsekwencji?

– Jakich znowu konsekwencji?

– Gniewu bożego! – krzyknęła Bożena tak głośno, że Pola aż podskoczyła.

– Mamo, błagam cię, zaraz spowoduję wypadek, jak będziesz mi się tu tak wydzierać.

Myślę, że tę kwestię... ekhem... mamy już przerobioną. No, nieważne, do jasnej cholery! Proszę cię, miałyśmy się nie kłócić. Ty masz swoje poglądy, ja mam swoje i...

– No, właśnie – podchwyciła. – A kulturalni ludzie potrafią rozmawiać, kiedy mają odmiennie zdanie, podać argumenty...

Pola siłą woli powstrzymała się, aby nie parsknąć śmiechem, gdyż ta uwaga brzmiała co najmniej zabawnie w ustach Bożeny, która z zasady nie szanowała odmiennych poglądów, bo – no właśnie – różniły się od opinii wygłaszanych przez nią samą.

– Więc chcesz wiedzieć, jak było na tych badaniach czy nie? – Pola uznała, że temat badań prenatalnych będzie jednak tłem do znacznie subtelniejszej dyskusji niż rozmowa o gniewie bożym.

– Oczywiście, że chcę, przecież sama o to zapytałam, zanim zaczęłaś tę bezsensowną wymianę zdań.

– Dziecko rozwija się w dobrym... w swoim rytmie. Musimy tylko zrobić kilka dodatkowych testów – nie powiedziała całej prawdy, ale również nie skłamała.

– Jakich dodatkowych? – Jak łatwo było przewidzieć, Bożena skupiła się na tej części informacji.

– Sama nie wiem. – Pola wzruszyła ramionami, wjeżdżając na parking przed centrum handlowym. – Mają bardzo skomplikowane nazwy.

– I są dziełem szatana – dodała matka, a Pola nawet się nie zdziwiła. Przeciwnie, byłaby zdumiona, gdyby Bożena nie dorzuciła swoich trzech groszy.

W milczeniu wysiadły z samochodu. W zasadzie dotyczyło to tylko Poli, gdyż jej matka teatralnym szeptem zaczęła wyrażać pod nosem opinie na temat odległości miejsca parkingowego od wejścia. Nie omieszkała wymruczeć kilku obelg pod adresem córki, która, spóźniając się, wywołała lawinę zdarzeń, a w konsekwencji Bożena musiała, mimo puchnących nóg i żyłaków, przejść trzysta metrów. Gdy znalazła się wewnątrz galerii handlowej, błyskawicznie zapomniała o dolegliwościach.

– No, to co chcesz kupić? – zapytała.

– Ja? – zdziwiła się Pola. – Przecież to ty chciałaś...

– Owszem, wspominałam o takim zamiarze, ale to ty zaproponowałaś wspólne wyjście.

Wdech. Wydech. I jeszcze raz. Wdech. Wydech. „Tylko się nie denerwuj”, powtarzała Pola w myślach. „Sfiksowana matka nie jest teraz twoim największym problemem”.

– Może kupię spodnie ciążowe? – powiedziała, zanim zdążyła pomyśleć. Bo przecież... Przecież istniało pewne, wprawdzie bardzo niewielkie, prawdopodobieństwo, że wcale nie będzie ich potrzebować, że jednak zdecydują się z Jakubem na amniopunkcję i... i dziecko okaże się chore. A wtedy... No właśnie, co wtedy? Czy w ogóle mogłaby wziąć pod uwagę możliwość przerwania ciąży? Na tyle znamy siebie, na ile nas sprawdzono. Poli jeszcze nikt nie sprawdzał pod kątem ryzyka urodzenia dziecka z poważną i nieuleczalną wadą genetyczną...

– Doskonały pomysł! – podchwyciła matka. – Może obejrzymy od razu ubranka niemowlęce?

– Ale...

– Tylko obejrzymy. Wiem, że jeszcze nie można kupować, ale oglądać chyba nikt nie zabronił?

– Dlaczego nie można kupować ubranek? – zdziwiła się Pola.
– Jak to dlaczego? – Teraz z kolei Bożena była zdumiona reakcją córki. – Żeby nie zapeszyć! Jesteś we wczesnej ciąży i różne rzeczy mogą się zdarzyć. Córka mojej sąsiadki nie posłuchała matki, zaczęła kupować dla dziecka śpioszki i kaftaniki i co? I poroniła, a niemowlęce ubranka tylko przypominały jej o nieszczęściu.

Pola przełknęła głośno ślinę. Nigdy nie przyznałaby tego na głos, ale może w tym, co mówiła matka, było odrobinę racji? Gdyby zaczęła kupować jak szalona ciuchy i gadzety dla noworodka tuż po wykonaniu testu ciążowego, to co zrobiłaby, jeśli jednak znalazłaby się w grupie tych nielicznych kobiet, które w wyniku amniopunkcji tracą dzieci?

– Myślałam, że kościół potępił głupie zabobony i wróżby – rzuciła kąśliwą uwagę, starając się nie dać odczuć matce, jak bardzo wstrząsnęła nią rzucona chwilę wcześniej sugestia.

– Przezorny zawsze ubezpieczony – odparła Bożena. – To co, pójdziemy do sklepu z niemowlęcymi ubrankami? Tylko pooglądamy...

Pola nie mogła się odnaleźć pośród miniaturowych spodni, jeszcze mniejszych koszulek i sweterków stylizowanych na odzież dorosłych mężczyzn. Nie mogła się nadziwić panującej modzie, aby na siłę ubierać noworodki dojrzałe i nieadekwatnie do wieku. Postanowiła zajrzeć na dział dziewczęcy, lecz tam z kolei rozboleła ją głowa od nadmiaru tiulu, falbanek i koronek. Nawet ona, dorosła przecież kobieta, nie czułaby się w tym swobodnie, a co dopiero noworodek?

Bożena natomiast była w swoim żywiole. Biegała po sklepie i chyba zdążyła już zapomnieć o puchnących nogach i żyłakach, gdyż przemieszczanie się z prędkością światła nie stanowiło dla niej żadnego problemu. Przeglądała ubranka na wieszakach, rozkładała, po czym starannie składała w kosteczkę leżące na półce maleńkie spodnie i bluzy.

– Zobacz, jakie to urocze! – wołała co chwilę córkę. Pola wpatrywała się w nią zdumiona. Nie potrafiła określić, co zdziwiło ją bardziej – matka biegnąca po sklepie z wigorem czy matka używająca słowa „urocze”. – A to? No, chodź tutaj! Mogłabyś przynajmniej spojrzeć... Coś ty taka niemrawa? Wstałaś lewą nogą? Spójrz tylko, akurat trafiłyśmy na wyprzedażę. Ten sweterek kosztuje tylko dwadzieścia złotych.

– Aha – wydukała Pola, co oczywiście wywołało irytację Bożeny.

– Nie podoba ci się? Jest kremowy, myślę, że byłby odpowiedni zarówno dla chłopca, jak i dla dziewczynki... Chyba że ten lekarz powiedział ci chociaż, jakiej płci urodzisz dziecko?

– Nie – odparła, zgodnie z prawdą.

– No, ale chyba pasuje zarówno dziewczynce, jak i chłopczykowi...

Pola czuła się nieswojo wśród tych wszystkich ubranek i niemowlęcych gadżetów. Chciała uciec stamtąd jak najszybciej.

– Chyba tak, ale przecież przyszłaś tylko pooglądać, bo podobno nie można jeszcze niczego kupować dla dziecka – przypomniała matce.

– No, nie można, nie można! Tylko głośno myślę – zirytowała się Bożena, rozzłoszczona, że ktokolwiek śmiał zwrócić jej uwagę.

– Możemy już iść? – spróbowała Pola.

– Przecież sama chciałaś tutaj przyjść! – oburzyła się Bożena.

– Chyba jednak nie do końca. Ja po prostu chciałam kupić spodnie.

– Może zapytaj ekspedientkę, czy mają dział ciążowy.

Pola przymierzyła pięć par spodni, jednak w żadnej nie czuła się swobodnie. Elastyczny pas na brzuchu denerwował ją i wywoływał nieprzyjemne swędzenie skóry, ale w końcu, załamana, doszła do wniosku, że będzie to dotyczyło każdej pary, dlatego zdecydowała się na pierwszą z brzegu. Nie wybiegała myślami w przyszłość dalej niż kilka następnych dni, ale przecież musiała w czymś chodzić – wszystkie spodnie były już za ciasne. A co się stanie później? To się

okaże...

Wróciła do domu w porze obiadowej, wściekle głodna i zdenerwowana. Przebywanie przez kilka godzin w towarzystwie matki i wysłuchiwanie mądrości na tematy związane z przebiegiem ciąży oraz opieką nad noworodkiem poważnie zagroziły jej stabilności emocjonalnej, już i tak nadszarpniętej ostatnimi wydarzeniami. Bożena biegła jak oparzona po centrum handlowym, po czym stwierdziła, że skoro córka jest w takim wisielczym humorze, to lepiej będzie, jeśli odwiezie ją do domu, a ona wybierze się na zakupy sama, bo przecież nie potrzebuje niczyjej łaski, ot co.

Pola absolutnie nie miała siły, by przyrządzić obiad, dlatego sięgnęła do zamrażalnika, doskonale wyposażonego dzięki ostatnim odwiedzinom u babci Anieli. Tym razem wybór padł na bigos, którego niepowtarzalnym smakiem rozkoszowała się już kilkanaście minut później.

Włączyła komputer i otworzyła plik z tekstem swojej książki. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w białą stronę na ekranie laptopa, po czym przyznała sama przed sobą, że dopadła ją niemoc twórcza, nierozzerwalnie związana z kryzysowym momentem życia i zamknęła z hukiem laptopa.

* * *

Jakub był wściekły. Tego dnia szef wykorzystał wszystkie możliwości, aby zatrzymać go dłużej w pracy. Przypuszczał, że w ten sposób przełożony wyrażał dezaprobatę wobec jego potwarzających się nieobecności, ale, na litość boską, każdy miał przecież prawo do wolnego, nawet on. Dotychczas Jakub korzystał z urlopu tylko dwa razy w roku: w wakacje oraz zimą, gdy wyjeżdżali z Polą na narty. Był wzorowym pracownikiem, więc szef musiał zrozumieć, że w końcu i jego, niezastąpionego Jakuba Markowskiego, dopadły problemy rodzinne. Żona go potrzebowała, do cholery.

Wracając do domu, złamał chyba wszystkie możliwe przepisy ruchu drogowego. Miał wyrzuty sumienia, że zostawił Polę samą na cały dzień właśnie teraz, kiedy najbardziej potrzebowała jego obecności. Cholerny szef i cholerni klienci!

Wpadł do domu jak burza. Zastał żonę w salonie na kanapie, pogrążoną w lekturze powieści. Kiedy wszedł do pokoju, podniosła oczy znad książki.

– Kochanie, przepraszam – pocałował Polę w czoło. – Chciałem wyrwać się wcześniej, ale szef uparł się, aby zatrzymać mnie dłużej, twierdzi, że przez dwa dni mojej nieobecności uzbierało się sporo zaległości...

– W porządku. Dałam sobie radę. Jesteś głodny?

– Nie, zamówiłem sobie obiad do kancelarii. Co robiłaś?

– Byłam z matką na zakupach – przypomniała mu, odkładając książkę na półkę. Spojrzał z zaciekawieniem na okładkę. Był to najnowszy kryminał Remigiusza Mroza.

– Rzeczywiście, wspominałaś o tym. I... jak?

– Zaciągnęła mnie na dział niemowlęcy.

Aua. Nawet jego zaboląła świadomość, że żona została zmuszona do przebierania w niemowlęcych ciuszkach, podczas gdy przeżywała swój osobisty dramat.

– Wiem, że musimy porozmawiać, ale... ja nadal nie wiem, co o tym myśleć. Zastanawiałem się nad naszą sytuacją przez cały dzień, ale nie doszedłem do żadnego konkretnego wniosku.

Pola wzruszyła ramionami.

– Ja również.

– A czy myślałaś... – Jakub zaczął niepewnie, ale przerwał w połowie zdania. – Nie zrozum mnie źle, wiem, że oboje będziemy ponosić konsekwencje tej decyzji, jakakolwiek ona nie będzie, ale to ty jesteś kobietą i to ty miałabyś urodzić... nasze dziecko, karmić je, opiekować się

nim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chciałem zapytać... chciałem zapytać, czy jesteś w stanie to udźwignąć. Czy jesteś w stanie urodzić chore dziecko i opiekować się nim każdego dnia, najprawdopodobniej do końca twojego lub... lub jego życia?

Próbował być ostrożny, aby nie urazić żony.

– Nie wiem. Ale dziecko, czy to zdrowe, czy chore, przychodząc na świat, nie pyta rodzica, czy ten jest w stanie je wychować. Po prostu... rodzi się i wymaga naszego zaangażowania, obecności, czasu.

– Wiem, Polu. Jednak... mój Boże, nie zrozum mnie źle. Kocham cię nad życie i już całym sercem pokochałem nasze maleństwo, ale nie jestem pewien, czy będę potrafił żyć ze świadomością, że któregoś dnia umrę i moje chore dziecko zostanie na tym świecie samo.

Zapadła cisza, która aż dzwoniła w uszach. Pola podniosła się nieśmiało z łóżka.

– Chcesz zrobić amniopunkcję?

– Nie wiem – wyznał Jakub. – Przez cały czas się waham. A ty... czego ty chcesz?

Schowała twarz w dłoniach i pokręciła głową.

– Nie mam najmniejszego pojęcia – przyznała z rozbijającą szczerością. – Z jednej strony pragnę wiedzieć, nie wyobrażam sobie tylu miesięcy niepewności, lęku, lecz z drugiej... Co mi da ta pewność? Wyobrażasz sobie, że mielibyśmy zdecydować się na aborcję, tak po prostu odebrać życie dziecku, zanim je na dobre otrzyma?

Przysunął się bliżej i delikatnie dotknął jej ramienia. Zareagowała natychmiast, wtulając się w jego sweter.

– Nie, nie wyobrażam sobie, nie mógłbym spojrzeć sobie w oczy po podjęciu decyzji o aborcji, ale nie chcę skazywać też naszego dziecka na cierpienie. W naszej sytuacji nie ma chyba dobrego wyjścia, prawda? – zapytał z żalem.

– Nie ma.

* * *

Pola z niecierpliwością spoglądała co chwilę na zegarek. Była wściekła na klientkę Jakuba, że spóźniła się na spotkanie, w rezultacie on wyjechał z kancelarii kilkanaście minut później, niż zamierzał. Była wściekła na kierowcę, który spowodował wypadek w centrum, blokując główną ulicę i uniemożliwiając dojazd do kliniki. W końcu – była wściekła na Jakuba, chociaż wiedziała, że nie powinna – w końcu to nie jego wina, że klientka się spóźniła, a jakiś facet spowodował kraknę. Wprawdzie mąż napisał jej wiadomość, sugerując, aby zaczęła spotkanie bez niego, ale jak on to sobie wyobrażał? Przecież byli umówieni na wizytę razem, bo dziecko też tak jakby było wspólne. Tak jakby.

Psycholog ponownie wyrzła z gabinetu, pytając, czy mąż już dotarł, ale Pola tylko pokręciła w milczeniu głową i bezradnie rozłożyła ręce. Cóż mogła począć w obliczu spóźnienia klientki i wypadku w centrum?

Tymczasem Jakub całkiem poważnie rozważał możliwość pozostawienia samochodu w olbrzymim korku, który powstał w wyniku wypadku na zatłoczonej, jednokierunkowej jezdni. Policja miała trudności z dotarciem na miejsce, podobnie zresztą jak pogotowie, część kierowców, tych na końcu długiego sznura samochodów, zdążyła się wycofać, jednak Jakub utknął na dobre. Podejrzewał, że jeśli zostawiłby auto na drodze, zdążyłby odbyć wizytę u psychologa, wrócić, a sytuacja by się nie zmieniła. W końcu jednak opatrność okazała się łaskawa, gdyż policjanci opanowali sytuację i poprowadzili kierowców prawą stroną jezdni.

Wpadł do kliniki jak burza. W poczekalni, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę, stała Pola. Jej mina wróżyła tylko jedno: kłopoty. Zobaczył ją z oddali, a pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to lekka wypukłość pod bluzką. Ciężowy brzuch pojawił się nagle, z dnia na dzień, zastę-

pując zgrabną dotychczas talię. Jakub pomyślał, że Pola w ciąży wyglądała doprawdy uroczo, tylko... te cholerne badania! Dlaczego to musiało spotkać właśnie ich? Czy nie mogli po prostu cieszyć się tym wyjątkowym czasem i oczekiwać narodzin dziecka?

– Strasznie cię przepraszam, ale... – zaczął, jednak Pola natychmiast mu przerwała.

– Potem. Jesteśmy już spóźnieni. Po prostu chodźmy tam.

Poszła przodem, lecz chwilę później Jakub zrównał się z nią i złapał mocno za rękę. Nie wypuścił jej dłoni nawet wtedy, gdy usiedli na kanapie wskazanej przez psycholog i zaczęli tę niezwykle trudną rozmowę. Zwykły gest, ale dla Poli bardzo wiele znaczył.

– Kawy? Herbaty? – zapytała psycholog, kiedy już weszli do środka.

– Ja dziękuję – zaprzeczyła Pola.

– A ja poproszę czarną kawę.

Posłała mu mordercze spojrzenie, które zdawało się mówić: „przyszedłeś tutaj na kawę?”, ale on je zignorował.

– No co? Płacę, to wymagam – szepnął.

Z niesmakiem pokręciła głową. Że też w takiej chwili mógł myśleć o takich przyziemnych sprawach!

Po kilku minutach dołączyła do nich terapeutka, stawiając przed Jakubem filiżankę kawy.

– Doktor Trzaskalski przekazał mi wyniki badań – wyjaśniła. – Nazywam się Anna Leńska, jestem psychologiem z ponaddziesięcioletnim doświadczeniem, w swojej karierze zawodowej pracowałam przez kilka lat w szkole specjalnej, do której uczęszczały między innymi dzieci z zespołem Downa, a z tego, co się zorientowałam, w państwa przypadku zaistniało ryzyko urodzenia dziecka właśnie z trisomią chromosomu dwudziestego pierwszego, zgadza się?

– Tak – powiedziała bezgłośnie Pola. Struny głosowe odmówiły jej posłuszeństwa, więc po chwili odchrząknęła i powtórzyła głośnie. – Tak, zgadza się.

– Zespół Downa jest najpowszechniej występującą wadą genetyczną – przyznała gorzko psycholog. – Zanim przejdziemy do meritum, chciałabym, aby uświadomili sobie państwo jedną niezwykle istotną sprawę: to się może zdarzyć każdemu. Nieprawdą jest, że młode kobiety nie rodzą dzieci z zespołem Downa, chociaż, rzeczywiście, ryzyko drastycznie wzrasta wraz z wiekiem matki. Jak wywnioskowałam z dokumentacji medycznej, na chwilę obecną nie możemy mówić o pewności wystąpienia wady, lecz o jej prawdopodobieństwie.

– Dokładnie tak – potwierdził Jakub, upijając łyk kawy. – Zdaje się, że ryzyko zostało oszacowane na jeden do siedemnastu.

– Rzeczywiście, taką informację uzyskałam. Następnym krokiem miałyby być amniopunkcja, która przyniesie ostateczną odpowiedź.

Pola i Jakub w milczeniu, jak jeden mąż, pokiwali twierdząco głowami. Kobieta poczuła, że dłoń mężczyzny jeszcze mocniej oplotła jej rękę. Odpowiedziała tym samym, okazując wzajemne wsparcie.

– Czy rozważają państwo możliwość przerwania ciąży? – zapytała psycholog. – Proszę wybaczyć, że rozpoczęłam od tak trudnego i bolesnego pytania, ale niestety, to jest najważniejsza kwestia. Musimy dzisiaj określić granice wytrzymałości obojga rodziców i porozmawiać otwarcie o wszystkich możliwościach.

Zapadła cisza. Pola spojrzała z niepokojem na Jakuba, ale on również nie wiedział, co miałby powiedzieć. Przecież jeszcze tego nie ustalili, po to właśnie spotkali się z panią psycholog – by powiedziała im, co robić. W końcu skończyła jakąś szkołę i miała, jak sama powiedziała, ponad dziesięć lat doświadczenia. To ona była od rozwiązywania problemów.

– My nie... nie podjęliśmy jeszcze decyzji – powiedział w końcu Jakub.

Pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Oczywiście, jednak ja nie zapytałam, czy podjęli państwo decyzję, tylko czy rozważają taką możliwość.

– Czy bierzemy pod uwagę takie rozwiązanie? Chyba... tak? – Pola spojrzała spanikowana w stronę męża, ale uspokoiła się, gdy on pokiwał głową. – To znaczy dopuszczamy do siebie tę myśl, lecz nie sądzę, abyśmy traktowali ją całkiem poważnie.

– Proszę się nie tłumaczyć. Nie zamierzam państwa oceniać. Statystyki mogą być niepełne i przekłamane, lecz szacuje się, że około dziewięćdziesięciu procent cięż z zespołem Downa zostaje przerwanych.

– Chodzi o to, że my... my nie mamy pojęcia, czym w ogóle jest zespół Downa – wyjaśniła Pola. – Oczywiście, słyszałam o tym, wiem, że osoby chore mają charakterystyczny wygląd twarzy, migdałkowy kształt oczu, płaski profil, ale... tutaj kończy się moja wiedza.

– Rozumiem. Czy chciałaby pani, abym opowiedziała więcej o dzieciach z zespołem Downa?

– Bardzo proszę.

– Cóż. – Zamyśliła się Leńska. – W swojej praktyce zawodowej miałam do czynienia z kilkoma dziećmi z zespołem Downa i na wstępie chciałabym zaznaczyć, że – tak samo jak w przypadku dzieci zdrowych – każde dziecko z tą wadą jest inne i ma wyjątkową, niepowtarzalną osobowość. Panuje stereotyp, według którego wszystkie osoby z zespołem Downa miałyby być ciche, spokojne i uwielbiać muzykę. To mit. Oczywiście, zdarzają się takie dzieci, ale część, wręcz przeciwnie, uwielbia się bawić, zawierać nowe znajomości i jest bardzo pewna siebie. – W przeciwieństwie do lekarza, z którym ostatnio rozmawiali, Leńska mówiła jakby tylko do Poli. – Wspominała pani o charakterystycznych rysach twarzy. Rzeczywiście, najczęściej występujące wady to płaski profil, mały i krótki nos, migdałkowy kształt oczu spowodowany obecnością fałdy nad powieką, wystający język, obniżone napięcie mięśniowe, krótsze kończyny... Mogłabym długo wymieniać, lecz chyba wszyscy wiemy, jak wyglądają takie dzieci. Ich wygląd, faktycznie, jest specyficzny, i nie sposób pomylić typowych cech morfologicznych Downa z jakąś inną wadą. Może właśnie dlatego te dzieciaki nie wzbudzają aż takiego współczucia, jak dzieci chorujące na raka czy inne schorzenia, których przebieg nie jest związany z widocznymi wadami i deformacjami. Kiedyś ojciec jednego z moich podopiecznych przyznał, że jego syn nie wywołuje w nim żadnych pozytywnych uczuć, bo... jest brzydki. Nie ma dla niego litości ani współczucia, bo wygląd dziecka wzbudza w nim niechęć.

– To nieludzkie... – oburzyła się Pola.

– Wręcz przeciwnie. Reakcje rodziców są przeróżne, powiedziałabym wręcz, że skrajne. Doceniłam szczerłość tego mężczyzny, nie każdy potrafi powiedzieć „moje dziecko wzbudza we mnie niechęć”, a takie opinie wcale nie należą do rzadkości. – Zatrzymała się na chwilę, jakby chciała wy badać reakcję rozmówcy, jednak brak odzewu zmusił do kontynuowania wywodu. – Część rodziców neguje rzeczywistość, inni od razu zaczynają działać, umawiają wizyty u specjalistów, jeszcze inni traktują chorobę dziecka jako karę za własne błędy, a pozostali czują się oszukani przez los. Emocjonalne odrzucenie dziecka, brak akceptacji jego inności, poczucie niesprawiedliwości – muszą być państwo przygotowani na te i inne reakcje. Złość, ból, chęć ucieczki od problemu – tak nie reagują wyrodni rodzice, proszę mi uwierzyć, tak reaguje zdecydowana większość.

Minęło kilkanaście sekund, zanim zorientowali się, że Leńska już skończyła.

– Żona czekała dzisiaj na mnie przed gabinetem – wtrącił Jakub. – Kiedy zobaczyłem ją z daleka, dostrzegłem zaokrąglony brzuch. W pierwszej chwili przeszło mi przez myśl, że Pola wygląda uroczo, ale po chwili... Po chwili przypomniałem sobie o tych cholernych badaniach i poczułem się oszukany przez los. Dlaczego nie możemy cieszyć się radosnym czasem oczeki-

wania na narodziny dziecka?

– Państwo są w nieco lepszej sytuacji, proszę mi wierzyć. Mimo ogromnej wagi, jaką przykłada się do diagnostyki prenatalnej, większość rodziców dowiaduje się o chorobie dopiero po porodzie – przyznała ze smutkiem. – Część kobiet w ogóle nie wykonuje badań kontrolnych, ale zdarza się i tak, że wszystkie wyniki są w porządku, a jednak dziecko rodzi się chore. Oczywiście, to działa również w drugą stronę, czasem wynik jest fałszywie dodatni, zdarzają się sytuacje, kiedy test wskazuje rozpoznanie syndromu Downa u płodu, który nie ma tej wady.

– Czy spotkała się pani z takim fałszywym wynikiem? – Pola złapała się jej słów, jak ostatniej deski ratunku.

– Owszem – przyznała Leńska. – Zdecydowanie częściej mam do czynienia z sytuacjami, gdy dzieci rodzą się zdrowe, mimo wysokiego ryzyka wyliczonego w rezultacie przeprowadzonych badań. Nie mówię tego, aby państwa przekonać lub przeciwnie – zniechęcić do wykonania amniopunkcji. To musi być w stu procentach państwa decyzja, ja tylko chciałabym pomóc ją podjąć, ale absolutnie nie zamierzam niczego sugerować.

– Dobrze – zgodził się Jakub. – A co z... co zaburzeniami rozwoju intelektualnego u dzieci z zespołem Downa? Co może nam pani powiedzieć o chorobach współwystępujących?

– Dobrze, że pan o tym wspominał. Trzeba pamiętać, że syndrom Downa nie jest chorobą, a zespołem wad. Zdecydowana większość z nich to niewielkie dysfunkcje, tak zwane cechy dysmorficzne, które nie wpływają na jakość życia pacjentów, jednak zazwyczaj występują wspólnie z poważniejszymi wadami, wymagającymi podjęcia leczenia zachowawczego bądź chirurgicznego

Zaschło jej w gardle. Przerwała, aby napić się wody. Po chwili powróciła do poprzedniego wątku:

– Wspominał pan o zaburzeniach rozwoju intelektualnego – rzeczywiście, stałym, nieodłącznym elementem syndromu Downa jest upośledzenie umysłowe. I znowu wracamy do punktu wyjścia – nie ma dwóch takich samych dzieci z zespołem Downa. U części chorych występuje lekka niepełnosprawność intelektualna, u innych zaś – umiarkowane upośledzenie; głębokie zaburzenia zdarzają się u niewielu osób.

– Czy może pani podać jakieś przykłady? Czym objawia się niepełnosprawność intelektualna u chorych dzieci? – zapytała rzeczowo Pola.

– Przykłady? – Zmarszczyła czoło, a Pola przyłapała się na myśli, czy gładka skóra to zasługa dobrych genów czy może jednak botoksu. – Oczywiście, proszę jednak zwrócić uwagę na jeden bardzo istotny fakt: jakość życia pacjentów z zespołem Downa, a także możliwości rozwoju zależą w dużym stopniu od pracy rodziców i profesjonalnej opieki medycznej, jaką dzieci powinny zostać objęte natychmiast po urodzeniu, jednak nawet najbardziej zaangażowana rodzina i praca terapeutów nie są w stanie pokonać fizjologicznych i genetycznych ograniczeń. Dzieci z syndromem Downa rozwijają się wolniej niż ich rówieśnicy już w pierwszym roku życia, wolniej osiągają tak zwane kamienie milowe, później zaczynają siadać, stawiać pierwsze kroki. Ponadto wykazują ograniczone zdolności adaptacyjne w takich sferach życia jak samoobsługa czy komunikowanie się. Chorzy uczą się wolniej, często mają problemy z osądzaniem rzeczywistości, ich zachowanie charakteryzuje swego rodzaju naiwność. Proszę jednak nie budować w swojej świadomości obrazu dziecka rośliny, osoby z zespołem Downa współcześnie są w stanie nawet zakładać rodziny i tworzyć stałe związki, chociaż zdarza się to dość rzadko, wiele zależy od indywidualnych predyspozycji i warunków dorastania.

– Czy... jeśli urodzę chore dziecko... czy będzie wymagało naszej opieki do końca swojego życia? – zapytała cichutko Pola.

– Raczej tak. Są, oczywiście, osoby z zespołem Downa, które prowadzą w miarę samo-

dzielne życie, jednak zdecydowana większość wymaga pomocy przy codziennych czynnościach i stałej opieki.

Pola przypomniała sobie o wątpliwościach z pierwszych tygodni ciąży.

– Zaraz na początku piłam alkohol. Nie planowaliśmy dziecka, to znaczy planowaliśmy, ale jeszcze nie teraz i nie miałam pojęcia, że mogę być w ciąży. Czy...

– Nie – psycholog zdecydowanie przerwała Poli. – Nic, co pani zrobiła przed ciążą lub w jej trakcie nie mogło mieć wpływu na wystąpienie zespołu Downa.

– Czuję się przytłoczona natłokiem informacji, jakie dziś od pani otrzymaliśmy – przyznała Pola.

– Chciałam, aby państwo mieli pełen obraz sytuacji, kiedy będziecie podejmować decyzję. Czy rozmawialiście już o możliwości wykonania amniopunkcji i ewentualnych konsekwencjach?

– Próbowaliśmy sobie usystematyzować informacje, wyliczyć wszystkie „za” i „przeciw”.

– Więc może zrobimy to jeszcze raz, wspólnie? – zasugerowała Leńska. – Proszę powiedzieć, co przemawia za tym, by zrobić amniopunkcję.

– No cóż, mielibyśmy pewność – zauważył Jakub.

– Moglibyśmy przygotować się na urodzenie chorego dziecka, stworzyć mu dobre warunki do rozwoju. Albo... podjąć decyzję o przerwaniu ciąży i... spróbować jeszcze raz. Kiedyś – dodała Pola.

– Wspominała pani, że ciąża nie była planowana – zauważyła psycholog. – A teraz? Czy chce pani tego dziecka?

– Bardzo – odparła Pola bez wahania.

– Nawet jeśli urodzi się chore?

– Nie wiem – przyznała bezradnie. – Kilka tygodni zajęło mi pogodzenie się z myślą, że wkrótce będę mamą. Na początku byłam przerażona, obawiałam się, czy sobie poradzę, czy będę dobrą matką. W końcu zaakceptowałam tę myśl. Obudziły się we mnie ciepłe uczucia, bezgranicznie pokochałam tę malutką istotę, której przecież nawet jeszcze nie widziałam, nie zdążyłam jej poznać, a już zajęła szczególne miejsce w moim sercu. I nagle dowiedzieliśmy się, że istnieje bardzo wysokie ryzyko urodzenia chorego dziecka. Nie wiem, czy będę potrafiła się nim zająć i... po prostu z tym żyć. Jednocześnie nie chcę stracić dziecka i nie wyobrażam sobie, że miałoby go nie być.

– A pan? – Leńska zwróciła się do Jakuba. – Jakie myśli przeważają?

– Boję się, że nie dam rady – mężczyzna ze wstydem spuścił głowę. – Że nie poradzę sobie z chorym dzieckiem. Że nie będę mógł znieść jego cierpienia. A najbardziej boję się, że umrę pierwszy i zostawię moje chore dziecko samo na świecie.

– Państwa reakcje są bardzo, hm, prawidłowe, o ile mogę tak powiedzieć. Nie chcę niczego sugerować, ale mam wrażenie, że oboje już podjęliście to wyzwanie, tylko nie potraficie jeszcze o tym głośno mówić. Wróćmy jednak do naszej poprzedniej myśli. Wiemy już, że za wykonaniem badania przemawia ostateczna diagnoza i możliwość przygotowania się na urodzenie chorego dziecka. Coś jeszcze?

– Spokój – powiedziała po dłuższym milczeniu Pola. – Sama pani zasugerowała, że wynik może być fałszywie dodatni, więc jeśli tak miałoby być w naszym przypadku i zyskalibyśmy pewność, że dziecko jest zdrowe, udałoby się uniknąć długich miesięcy niepewności i strachu.

– W porządku. Skupmy się teraz na drugiej stronie medalu. Dlaczego nie warto podejmować kolejnych kroków?

– Ryzyko poronienia – wyrzuciła z siebie na jednym wdechu Pola.

– Sam nie wiem, czy miałoby to jakikolwiek sens. To znaczy, oczywiście, idealnie byłoby

wiedzieć, ale jeśli ostatecznie odrzucimy możliwość przeprowadzenia aborcji, to czy istnieją naprawdę dobre powody, by wykonać badanie, które – jak nas poinformowano – jest inwazyjną procedurą i wiąże się z ryzykiem utraty ciąży? – Jakub doskonale zdawał sobie sprawę, że to pytanie retoryczne i nikt, nawet on sam, nie mógł udzielić na nie jednoznacznej odpowiedzi.

– Podoba mi się pana tok myślenia – przyznała Leńska. – Proszę nie zrozumieć mnie źle, nie chcę, a wręcz nie mogę niczego sugerować, jednak proszę przypomnieć sobie moje słowa sprzed kilkunastu minut o fałszywie dodatnich wynikach testów prenatalnych. Ryzyko urodzenia chorego dziecka wynosi jeden do siedemnastu, zgadza się?

– Owszem.

– To *wciąż* bardzo niewiele. Nie znam was, proszę wybaczyć, że zwracam się w tak bezpośredni sposób. Nie wiem, jakimi jesteście ludźmi, w co wierzycie, co jadacie na śniadanie ani jak często uprawiacie seks. Ani ja, ani nikt inny nie ma prawa was oceniać. Nie mam pojęcia, co zrobiłabym na waszym miejscu, tego nie uczą na wydziałach psychologii w tym kraju. Podejrzewam, że także w żadnym innym. – Machnęła ręką, jakby ją samą zniecierpliwiła jej gadanina. – Nieważne. Rozmawiamy od kilkudziesięciu minut i zdążyłam sobie zbudować wasz obraz w mojej głowie. I wiecie co? Cokolwiek się stanie, wy sobie poradzicie, bo patrzycie w tym samym kierunku. Nawet jeśli życie wam porządnie dokopie, wstaniecie, oczywiście nadal trzymając się za ręce, tak, jak dzisiaj w tym gabinecie, i pójdziecie przed siebie. To jest piękne, że jesteście dla siebie wsparciem, żyjecie w symbiozie – jedno drugiemu dodaje energii i sił. Mało dzisiaj takich par.

Nagle rozległo się głośnie pukanie. Zaskoczona i wsłuchana w słowa Leńskiej Pola odebrała od psycholog wzrok i spojrzała w stronę drzwi, w których właśnie pojawiła się twarz zmieszanego swoją rolą mężczyzny w okularach.

– Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam, ale byliśmy umówieni na piętnastą...

Leńska spojrzała na zegarek, który wskazywał piętnaście po trzeciej.

– Rzeczywiście, bardzo przepraszam.

– To nasza wina – Pola wstała z kanapy. – Spóźniliśmy się, a potem zajęliśmy zbyt dużo czasu pani psycholog.

Mężczyzna zdążył się już wycofać na korytarz. Anna podała Poli wizytówkę, prosząc, by kontaktowała się, kiedy tylko zaistnieje taka potrzeba. Pola poczuła mocną więź z tą kobietą, której przecież wcale nie знаła, a o której zdążyła pomyśleć, że chętnie spotkałaby się z nią na kawie i porozmawiała, niczym z najlepszą przyjaciółką. Przyjaciółką, jakiej nigdy nie miała. Jako dziecko, a potem nastolatka z trudem nawiązywała znajomości. Później zaś – gdy pokonała kompleksy i nabrała nieco pewności siebie, uważała, że już za późno na rozpoczynanie przyjaźni. Oczywiście, miała znajome, ale nie bliskie koleżanki, z którymi mogłaby szczerze porozmawiać o swoich problemach. Leńska była właściwie pierwszą osobą, oprócz Jakuba i babci Anieli, której Pola opowiedziała o odczuwanych wątpliwościach, czego zresztą nie dało się potraktować w kategorii przyjacielskich zwierzeń – w końcu Anna spotkała się z Markowskimi zawodowo.

Wiosna stopniowo, ale zdecydowanie rozpoczynała panowanie nad naturą. Drzewa i krzewy wypuściły pąki. Słońce świeciło coraz mocniej, zachęcając przechodniów do zrzucania wierzchnich okryć. Klinika ginekologiczna ulokowana była w ścisłym centrum miasta, jednak w sąsiedztwie parku. Zza płotu docierały głosy ptaków, nieco przytłumione przez szum przejeżdżających samochodów. Jakub poczuł przyjemne promienie na skórze i zupełnie spontanicznie pociągnął żonę w stronę pasa drzew.

– Nie zostawiłeś samochodu na parkingu? – zdziwiła się Pola, wskazując w przeciwnym kierunku.

– Faktycznie, ale chyba nigdzie się nie spieszymy. Spójrz, jaka piękna pogoda. Może pój-

dziemy na spacer?

– Nie musisz wracać do pracy?

– Nie.

Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz po prostu spacerowali, bez pośpiechu i konieczności załatwiania mnóstwa ważnych spraw. Z żalem doszedł do wniosku, że jego pamięć chyba nie sięga aż tak daleko. A szkoda. Kiedyś, dawno temu, gdy zaczęli się spotykać, lubili przechadzać się po miejskim parku. Na jego obrzeżach szum samochodów przejeżdżających po autostradzie mógł irytować, lecz wystarczyło pójść alejką nieco w głąb, by zostawić ten hałas za sobą.

Promienie słońca przedostawały się przez wciąż nagie korony drzew, przyjemnie ogrzewając twarze. Chociaż kalendarzowa wiosna zaczęła się kilkanaście dni temu, dopiero ten dzień można było uznać za faktyczny jej początek. Jeszcze niedawno przeszywający, zimny wiatr skutecznie odstręczał od wyjścia z domu, a co dopiero mówić o dłuższym spacerze, teraz jednak przechadzka w pełnym słońcu okazała się wcale niezłym pomysłem.

– Co myślisz o pani psycholog? – Jakub wyrwał Polę z zadumy.

– Polubiłam ją – przyznała kobieta. – Wywarła na mnie bardzo pozytywne wrażenie.

– No... a to wszystko, o czym mówiła?

– Co najmniej połowa informacji, które od niej uzyskaliśmy, była dla mnie nowa – westchnęła głośno.

– Dla mnie również. Niby wszyscy wiedzą, co to jest zespół Downa, a tak naprawdę...

– A tak naprawdę nic się nie wie o tych ludziach – dokończyła za niego Pola.

Zapadła cisza, przerywana ćwierkaniem ptaków, które chyba już na dobre poczuły wiosnę i postanowiły obwieścić wszem i wobec jej nadejście. Nie chciała przyznać tego głośno, ale wcześniej miała nadzieję, że psycholog po prostu powie, co powinna zrobić. Teraz już wiedziała, że nikt za nią nie podejmie tej najtrudniejszej w życiu decyzji.

Kiedyś, gdy jeszcze nie była w ciąży i nie rozważała możliwości wykonania amniopunkcji, a w konsekwencji nawet aborcji, z pewnością wiedziałyby, co zrobić. Jedyne, w co wierzyła, to potęgą ludzkiego umysłu. Uważała, że jeśli medycyna sugeruje przerwanie ciąży z uwagi na ryzyko urodzenia dziecka z poważną wadą genetyczną, trzeba tak zrobić. Tyle. Wprawdzie jej przekonania nie uległy zmianie, ale... chodziło przecież o *jej* dziecko. Dziecko, które poczęli z Jakubem. Zdążyła już pokochać myśl, że będzie mamą i, no cóż, pokochać samo dziecko. „Czysta abstrakcja”, powtarzała w myślach, „nigdy nie widziałas tej małej istoty, nie masz pojęcia, jak będzie wyglądać, jakim okaże się człowiekiem, kim zostanie, a już jest dla ciebie wszystkim”.

Wcale nie chodziło o wiarę w Boga lub jej brak. Na własnej skórze, w dotkliwy sposób przekonała się, że nie tylko praktykujący katolicy – tutaj z ironią pomyślała o swojej matce – miewają dylematy natury moralnej. W tamtej chwili nie liczyła się ze zdaniem księży, biskupów, ba, nawet samego papieża, nie interesowało jej, czy kuria popiera fakt przeprowadzania diagnostyki prenatalnej czy przerywania ciąży. Zajmowała ją tylko jedna, jedyna sprawa – była matką. Kiedyś usłyszała, że poród to nie tylko narodziny dziecka, ale również narodziny kobiety jako matki. W życiu nie słyszała większej bzdury. Ona *już* była matką i musiała wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za zdrowie i życie swojego nienarodzonego dziecka.

Z zamyślenia wyrwał ją dobiegający jakby z oddali, a w rzeczywistości z głębi torebki, dzwonek telefonu. Zatrzymała się, aby znaleźć piekielne urządzenie, które za nic miało prawo człowieka do spokoju i ciszy w ten wyjątkowo ciepły wiosenny dzień. Kiedy w końcu znalazła aparat, przestał dzwonić.

– Marysia? – zdziwiła się, sprawdzając listę nieodebranych połączeń. Drżącym palcem

kliknęła w ikonkę. Miała złe przeczucia.

– Co się stało? – spytał Jakub.

Pola wzruszyła ramionami, czekając na połączenie. Dziewczyna bardzo szybko odebrała, najwidoczniej nie miała takiego bałaganu w torebce, jak Pola. Może była jeszcze na to za młoda? Czy to przychodzi z wiekiem?

– Dzwoniłaś, Marysiu – powiedziała, kiedy tylko usłyszała głos po drugiej stronie telefonu.

– Dzień dobry – przywitała się dziewczyna. – Dzwoniłam, bo... Sama nie wiem, czy dobrze zrobiłam. Pani Aniela prosiła, żebym tego nie robiła, najwyraźniej nie chciała pani martwić, ale uznałam, że powinna pani wiedzieć.

– Ale o czym? – niecierpliwiła się Pola.

– Pani Aniela dzisiaj bardzo źle się czuje – przyznała niechętnie Marysia. – Chciałam wezwać karetkę, ale zabroniła, tłumacząc, że zaraz jej przejdzie. Wywnioskowałam, że to nie pierwszy raz, a przecież z sercem nie ma żartów.

– Z sercem?

– No tak, przepraszam, że ja tak pokrętnie tłumaczę, ale sama jestem zdenerwowana i martwię się o panią Anielę. Kiedy u niej byłam, nie pozwoliła zamknąć okna, tłumacząc się dusznościami. Nawet z łóżka nie wstała, a przecież wie pani, jaka ona jest... No, i skarżyła się na ból w klatce piersiowej. Wprawdzie teraz już lepiej się czuje, przed chwilą od niej wyszłam, ale nie wiem, czy to dobry pomysł, aby została sama, a ja obiecałam pomóc mamie i...

– Bardzo ci dziękuję, że jednak do mnie zadzwoniłaś – przerwała jej Pola. – Babcia rzeczywiście nie lubi nikomu sprawiać problemu, więc pewnie dlatego poprosiła cię, abyś nas o tym nie informowała, ale dobrze zrobiłaś. Zaraz do niej pojedziemy.

Wiosenny spacer musiał poczekać. Potrzebowała ich babcia Aniela, jedna z najważniejszych dla obojga osób na świecie.

* * *

Po drodze do samochodu zdążyła przekazać zdenerwowanemu Jakubowi to, czego sama przed chwilą dowiedziała się od Marysi. Kiedy mężczyzna usłyszał złe nowiny, sam poczuł ból w klatce piersiowej, spowodowany jednak nie problemami z sercem, a nagłym niepokojem. Miał tylko babcie Anielę i, oczywiście, Polę. Rodziców nie pamiętał, chociaż czasem miał wrażenie, że obraz matki wynurza się z zamglonych rejonów pamięci. Nie był jednak pewien, czy to rzeczywiście wspomnienia, czy po prostu kojarzył mamę ze zdjęć.

Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że babcia Aniela była wiekową osobą i z pewnością nie będzie żyć wiecznie, jednakże po cichu liczył, że ten moment, gdy odejdzie na zawsze, nie nastąpi jeszcze przez długi, długi czas. Nie był na to gotowy i podejrzewał, że nigdy nie będzie. Aniela była dla niego więcej niż tylko babcia. Zastąpiła mu matkę, kiedy ta go osierociła, jako zaledwie czteroletniego chłopca.

– Dlaczego zostawiła babcie samą?! – grzmiał, próbując wyprzedzić jadące przed nimi samochody.

– Jakub, uspokój się, proszę. Tłumaczyłam ci przecież, że musiała pomóc matce. Zresztą babcia Aniela przekonała ją, że wszystko jest w porządku.

– To chyba nie był dobry pomysł, zatrudnić tak młodą dziewczynę. Widzę, że nie ma najmniejszego pojęcia o opiece nad starszą osobą.

– Myślę, że nie masz racji. Babcia jest zachwycona jej towarzystwem, miło spędzają czas, Marysia pomaga w pracach domowych. Kochanie, proszę cię, nie oceniaj jej tak pochopnie. Przecież od razu do nas zadzwoniła.

Wyjechali z miasta, minęli krótki odcinek drogi ekspresowej i zostawili w tyle bliźniaczo podobne wioski i miasteczka. Pola nawet nie chciała zerkać na prędkościomierz – chyba wolała nie wiedzieć, z jaką szybkością poruszał się Jakub. Bała się takiej jazdy, dlatego jako kierowca raczej nie przekraczała dozwolonej prędkości.

Jakub zaparkował na podwórku i zanim Pola zdążyła wysiąść z auta, już pukał w drewniane zielone drzwi. Tyle razy proponowali babci Anieli, że sfinansują remont domu, lecz ona stanowczo odmawiała, powtarzając, że nie potrzebuje luksusów. Charakterystyczne drzwi wejściowe Jakub pamiętał jeszcze z dzieciństwa.

– Masz klucze? – zapytał żonę, kiedy ta do niego dołączyła.

– Ciii! – uspokoila go. – Przecież słysząc kroki.

Rzeczywiście, po chwili w drzwiach pojawiła się babcia Aniela, może nieco bledsza niż zazwyczaj, ale chyba w niezłej formie. Rozjaśniła się na widok wnuka z żoną, lecz szybko zmarszczyła czoło, gdyż nabrała podejrzeń, co do przyczyny ich wizyty.

– Dzień dobry, dzieci. Wchodźcie, wchodźcie do środka, zapraszam. Ale mnie wystraszyliście tym energicznym pukaniem! A ciebie, mój drogi, nie widziałam od kilku tygodni. – Babcia pogroziła Jakubowi żartobliwie palcem, odruchowo wstawiając wodę na herbatę. – Pola sama mnie ostatnio odwiedza.

– Przepraszam, babciu – pokajał się. – Mam urwanie głowy w pracy.

– Przecież wiem o tym i nie mam do ciebie pretensji – uspokoila go Aniela. – Napijcie się, rozumiem, herbaty?

– Tak – powiedziała Pola. – Ale może usiądziesz, babciu? A ja zrobię herbatę?

– A co ty mi tak nagle siedzieć każesz? – Starsza kobieta spojrzała na nią podejrzliwym wzrokiem. – Nie wstawaj, kochana, musisz dużo odpoczywać, przecież jesteś w ciąży.

– A babcia ma już swoje lata – upierała się Pola.

– Dziecko, przecież ci już wiele razy tłumaczyłam, że ja jestem z przedwojennego sortu i jak na swój wiek...

– Trzymasz się bardzo dobrze, co nie zmienia faktu, że masz osiemdziesiąt trzy lata – wtrącił się Jakub.

– Kobiecie nie wypada wypominać wieku – zauważyła babcia Aniela, po czym zwróciła się do Poli. – Wybacz mi, kochanie, ale wolę to sama zrobić, z tej prostej przyczyny, że nikt nie potrafi zaparzyć tak przepysznej, aromatycznej herbaty, jak ja.

Pola uśmiechnęła się szeroko. Cała babcia Aniela! Poczwała przemożną chęć przytulenia tej wspaniałej kobiety, co też zaraz uczyniła.

– Czym sobie zasłużyłam na te czułości? – staruszka była wyraźnie zadowolona.

– Tym, że jesteś – wyjaśniła Pola, po czym rzuciła niby mimochodem. – A jak tam zdrowie?

Babcia westchnęła głośno.

– Mistrzami dyplomacji to wy zdecydowanie nie zostaniecie. Rozumiem, że Marysia do was zadzwoniła?

– Owszem, zadzwoniła i uważam, że bardzo dobrze zrobiła – wtrącił Jakub. – Z sercem nie ma żartów.

– Przecież w moim wieku takie gorsze samopoczucie zdarza się dość często i nie jest niczym niezwykłym – próbowała się bronić babcia Aniela, lecz chyba nie zdawała sobie sprawy, że jeszcze bardziej się pogrążyła.

– Dość często? – powtórzył jej słowa zaniepokojony wnuk.

– Oj, już przestań łapać mnie za słówka! Czasem się zdarzy, ale przecież to nie znaczy od razu, że kładę się i umieram...

– Babciu, nawet tak nie żartuj – upomniał ją Jakub. – To nie są tematy, z których można sobie podkpiwać.

– Jak się czujesz? Czy jest już lepiej? – Chciała wiedzieć Pola.

– Rzeczywiście, miałam dzisiaj duszności i kłuło mnie w klatce piersiowej. – Aniela skapitulowała wobec tak zmasowanego ataku. – Wszystko jest już w porządku, złe samopoczucie odeszło tak, jak przyszło, czyli samo.

– Myślę, że to dobry moment, żebyśmy powrócili do tematu przeprowadzki do nas – powiedział wnuk.

– O nie! – zaprotestowała stanowczo. – Na to mnie, dziecko, nie namówisz! Człowiek przez chwilę się źle poczuł, a tu już zamach na jego wolność planują. Nie wiesz, mój drogi, że starych drzew się nie przesadza?

Jakub westchnął głośno i ostentacyjnie. Nie spodziewał się innej odpowiedzi, lecz wyszedł z założenia, że spróbować nie zaszkodzi.

– No, dobrze – zrezygnował niechętnie. – Ale obiecaj, że chociaż pójdziesz do lekarza.

– Do lekarza? A po co?

– Jak to po co? Żeby cię zbadał! Może jakieś leki przepisał?

– No, już dobrze, dobrze, pójdę.

– Jutro? – upewnił się Jakub.

– Jutro – zgodziła się Aniela. – Wy lepiej powiedzcie, co z waszym dzieciątkiem. Jak wyniki badań?

– Źle, babciu – przyznała niechętnie Pola.

– To znaczy?

– To znaczy, że po wykonaniu tego testu ryzyko, o którym ci ostatnio mówiłam, wzrosło. Wynosiło jeden do sześćdziesięciu dwóch, a teraz – jeden do siedemnastu.

– Myślę o was każdego dnia – przyznała babcia Aniela. – Jestem przekonana, że cokolwiek się stanie, wyjdziecie z tego obronną ręką. Jesteście wspaniałym małżeństwem.

Pola i Jakub spojrzeli po sobie porozumiewawczo. Zaledwie kilka godzin wcześniej podobne słowa usłyszeli z ust psycholog, jednak dopiero wypowiedziane przez babcie, która była dla nich największym autorytetem, wywołały poczucie dumy i jedności.

– Kiedy na was patrzę, przypominam sobie najszcześniejsze lata mojego małżeństwa, zanim umarł mój mąż... – Babcia myślami była już bardzo, bardzo daleko. – Nawet sobie nie wyobrażasz, Polu, ile radości wniosłaś do tego domu. Miałam pięćdziesiąt osiem lat, gdy zostaliśmy z Kubą sami na tym świecie. Byłam pełna obaw, czy podołam opiece nad energicznym i ruchliwym czterolatkiem, sama nie będąc już pierwszej młodości. Ale dałam radę, chociaż każdego dnia drżałam z niepokoju, co będzie z tym wrażliwym chłopcem, kiedy ja odejdę z tego świata. Dziś ten chłopiec jest już dorosłym mężczyzną i ma najwspanialszą żonę, lepszej nie mogłabym sobie dla niego wymarzyć. Nie od dziś wiadomo, że mąż jest głową rodziny, ale kobieta szyją, która nią kręci. – Aniela puściła do Poli oczko. – Cieszę się, że mój wnuk trafił na taką inteligentną, ciepłą i serdeczną osobę, jak ty.

Młoda kobieta mocno się zaczerwieniła, wysłuchując pochwał. Zimny chów w wydaniu matki pozostawił trwałe ślady w jej psychice – Pola nie potrafiła słuchać komplementów, od razu czuła się zawstydzona i nieswoja.

– Dziękuję – bąknęła nieśmiało.

– To ja ci dziękuję, że pojawiłaś się w życiu naszej rodziny i swoją obecnością rozjaśniłaś jej szary obraz – powiedziała wzruszona Aniela.

– Już dość tych czułości! – przerwał jej Jakub z uśmiechem. – Wróćmy do meritum: obiecujesz, babciu, że pójdziesz jutro do lekarza?

Wszyscy troje parsknęli głośnym śmiechem.

* * *

Aniela przyrzekła, że następnego dnia wybierze się do lekarza, więc nieco uspokojeni wrócili do domu. Telefon Marysi i nagła wizyta u ukochanej babci dobitnie uświadomiły im, że z roku na rok jest ona coraz starsza i już dawno znalazła się w jesieni swego życia. Aniela zwykła żartować, że przeżyła drugą wojnę światową i okupację hitlerowską, przetrwała czasy stalinowskie, odnalazła się w rzeczywistości PRL-u, a zabije ją kapitalizm i przetworzona żywność. Dotychczas traktowali jej słowa z przymrużeniem oka, lecz tego dnia zdali sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Martwię się o babcię – przyznał Jakub, kiedy leżeli już wieczorem w łóżku.

– Poradzi sobie – uspokoiła go Pola.

– Dzisiaj sobie poradzi, jutro zapewne też, ale co będzie za miesiąc, może rok, dwa?

Wiesz, że jest uparta i nawet nie chce myśleć o zamieszkaniu z nami.

– Może ma rację? – Wzruszyła ramionami. – Dobrze czuje się u siebie, na wsi, nie nawykła do miasta. No, i podejrzewam, że wspólne mieszkanie byłoby dla niej krepujące. Znasz ją przecież i wiesz, że żyje skromnie, ma swoje przyzwyczajenia i nie lubi wchodzić innym ludziom w paradę.

– Ale my nie jesteśmy „innymi ludźmi”, jesteśmy jej najbliższą rodziną.

– Kochanie, poczekajmy, co powie lekarz. Nie możemy robić z babci zniedołężniałej starszuszki, jeśli ona świetnie sobie radzi. Pamiętaj, że jest jeszcze Marysia, która przychodzi kilka razy w tygodniu.

– Masz rację, nie ma co wyrokować bez diagnozy lekarza. Może to faktycznie tylko chwilowe złe samopoczucie?

– Nareszcie zaczniesz myśleć rozsądnie. Ja też martwię się o babcię, ale nie możemy podejmować za nią tak kluczowych decyzji jak kwestia mieszkania. Ma prawo do spokoju, zresztą doskonale wiesz, jaka jest przywiązana do tego domu.

– Rzeczywiście – przyznał żonie rację, po czym przytulił ją do siebie mocniej. – A jak się czuje moja żona i maleństwo?

– Dobrze – cmoknęła go w policzek. – Chyba dopadły mnie osławione zachcianki ciążowe, bo od rana chodzą za mną mandarynki.

Jakub parsknął śmiechem.

– Wybacz, nie zamierzam już wychodzić spod kołdry i szukać o tej porze otwartego sklepu. Wytrzymasz do jutra?

– Chyba nie mam innego wyjścia – uśmiechnęła się Pola.

– Mam pewien plan, jak odwrócić twoją uwagę od cytrusów... – powiedział tajemniczo, całując jej szyję. Doprowadzało ją to do szaleństwa, a on doskonale o tym wiedział. Małżeński seks wcale nie jest tak przereklamowany, jak sugerują autorki romansów i scenarzyści popularnych telewizyjnych seriali. Pola i Jakub znali się od pięciu lat, z czego trzy byli po ślubie, a w łóżku nadal było między nimi tak cudownie, jak na samym początku znajomości, a może nawet lepiej, gdyż bardzo dobrze znali swoje ciała, wiedzieli, jak się dotykać, by doprowadzić partnera do drżenia. Pola nie miała pojęcia, czy rzeczywiście inne pary miały taki kiepski seks, czy to tylko wymysł bujnej wyobraźni auterek powieści obyczajowych, jednak ona nie mogła narzekać. Jakub w pierwszej kolejności dbał o jej satysfakcję, a dopiero później spełniał swoje żądze.

– Chyba że nie możemy? – usłyszała jakby z oddali głos męża.

– Możemy, możemy...

Tego wieczoru kochali się rozpaczliwie, szukając w partnerze siły i wsparcia na najbliższe dni, jednoznacznej odpowiedzi, która miała być rozwiązaniem najpoważniejszego dylematu, z jakim przyszło im się zmierzyć. Jednak jedyne, co odnaleźli, to lustrzane odbicie swoich lęków i niepewności.

Nieprawidłowy wynik profilaktycznych badań prenatalnych i konieczność podjęcia decyzji z gatunku tych najtrudniejszych były największą próbą dla ich małżeństwa. Wiedzieli, że ją przetrwają, wierzyli w swój związek i byli przekonani, że mogą liczyć na siebie dosłownie w każdej sytuacji, również tak trudnej jak ta, w jakiej się znaleźli, jednak przez krótką chwilę musieli myśleć nieco egoistycznie, określić własne granice wytrzymałości i dopiero wtedy podjąć decyzję, która miała okazać się wiążąca nie tylko dla nich, lecz także dla najbliższych im osób.

Kiedy zasypiali, nie wiedzieli, że kilkadziesiąt kilometrów od nich zaniepokojona Aniela próbowała złapać oddech i uspokoić kołaczące serce. Nie chciała dokładać młodym zmartwień, ale tylko ona wiedziała, ile stresów i łez kosztował ją niepokój związany z niepewnym losem Poli, Jakuba i ich nienarodzonego jeszcze dziecka.

* * *

Miniona noc była pierwszą od kilku tygodni, którą Pola przespała w miarę spokojnie. Spała tak mocno, że nie słyszała, kiedy Jakub wyszedł z domu. Na stole w kuchni znalazła kartkę zapisaną starannym pismem męża. *Nie chciałem cię budzić, tak dobrze ci się spało. Kocham cię i jestem z tobą myślami. Będę w domu wieczorem, do zobaczenia.* Uśmiechnęła się do tych kilku słów – niby tak niewiele, a tak dużo to dla niej znaczyło.

Kilkanaście ostatnich dni przevegetowała, przełączając bezmyślnie kanały w telewizji i próbując zabić czas. O nie, koniec z tym, pomyślała. Nie od dziś wiedziała, że marzenia się nie spełniają, bo marzenia się spełnia. Subtelna, acz znacząca różnica. Miała wielkie plany i aspiracje. Chciała pisać i wydawać, a niby jak miała tego dokonać, skoro od jakiegoś czasu w ogóle nie pracowała?

Zaczęła od sprawdzenia skrzynki mailowej i napisania kilku wiadomości, głównie do swoich zleceniodawców. Przeprasiła za przedłużające się milczenie, wytłumaczyła się problemami rodzinnymi i poprosiła o nowe zadania. Obiecała naczelnej, że w ciągu najbliższych dni prześle nowe teksty i czekając na odpowiedzi, postanowiła przenieść się na chwilę do świata swoich bohaterów.

Nawet się nie spostrzegła, kiedy minęły trzy godziny, a ona miała napisanych kilka naprawdę dobrych scen.

* * *

Skończyły obiad. Agnieszka przez dłuższą chwilę wpatrywała się w milczeniu w oblicze matki. Matki, której nie widziała przez kilka lat, a która na nowo stała się częścią jej codzienności. Niczym bumerang powróciła do jej życia, przywołując najbardziej bolesne wspomnienia.

Matka była zamknięta w swoim świecie, bez kontaktu z otoczeniem. Co czuła? Czy czuła cokolwiek? O czym myślała? Czy zaskoczył ją widok córki przy łóżku? Agnieszka w skupieniu obserwowała jej twarz, niezmienną, mimo upływu lat i przebiegu choroby. Wciąż miała tak zawziętą minę, jak wtedy, gdy kazała klęczeć córce na grochu, który boleśnie ranił kolana. Lista przewinień, za które mogła spotkać ją tak surowa kara, była długa. Czwórka z klasówki z matematyki, rozmowy z koleżanką z klasy w kościele, niezadowolona mina. Bo przecież Agnieszka zawsze powinna zwracać się do matki serdecznie, z uśmiechem na twarzy.

Pamiętała, że samo klęczenie na grochu nie było najgorsze. Była w stanie to przetrzymać, kiedy zaciskała zęby. Największy ból wywoływał najmniejszy nawet ruch, dlatego Agnieszka do-

kładła wszelkich starań, aby nie drgnąć na milimetr, co, oczywiście, łatwe nie było, gdy klęczała się na grochu z rękami uniesionymi ku górze.

Głupia, tupa, idiotka. Doskonale pamiętała te epitety. Potem, gdy zaczęła spotykać się z chłopakami, doszły kolejne: puszczańska, łatwa, szmata. Często zastanawiała się, czy matka spowiada się z tego, jak traktuje córkę? A może uważała takie zachowanie za właściwe i nie odczuwała potrzeby wyznania grzechów?

– Jesteś obłudna, wiesz? – odezwała się teraz na głos. – Na co były ci te wszystkie msze, sprzątanie kościoła, gotowanie dla parafian w dzień odpustu, skoro zawsze byłaś złym człowiekiem? Traktowałaś mnie jak ostatnie ścierwo, raniłaś każdego dnia. Myślisz, że twój Bóg ci to wybaczy? Liczysz na zbawienie?

* * *

Pola wyrwała się z zadumy. Pisanie książki było dla niej formą autoterapii. Większość wydarzeń z dzieciństwa i młodości Agnieszki inspirowały jej własne wspomnienia, którymi do-tychczas z nikim się nie podzieliła. Jakub wiedział o złych relacjach żony z matką, o tym, że uko-chana miała trudne dzieciństwo, ale chyba nie zdawał sobie sprawy z rozmiaru problemu. Pola opowiedziała mu o kilku incydentach, lecz dopiero pisząc, powróciła we wspomnieniach do tam-tych chwil, gdy czuła się niechciana, niekochana i nikomu niepotrzebna.

Klapy, wyzwiska, nawet to klęczenie na grochu – nie to było najgorsze. Najsmutniejszy dla Poli był brak miłości. Matka nigdy jej nie przytuliła, nie pogłaskała po głowie, nie powiedzia-ła, że kocha. Nie pamiętała też, by Bożena w dzieciństwie nosiła ją na rękach, opowiadała bajkę na dobranoc – może robiła to, gdy Pola była jeszcze niemowlęciem? Z pewnością musiała ją ko-łysać w ramionach, w końcu tak robi każda matka, ale czy wkładała w tę czynność chociaż odro-binę uczucia?

To właśnie wspomnienia z dzieciństwa sprawiły, że Pola odkładała myśl o dziecku na bli-żej niesprecyzowaną przyszłość. Kiedy los zdecydował inaczej i dowiedziała się, że za kilka miesięcy zostanie matką, ogarnęła ją panika. Jak mogła być kochającą mamą, skoro sama nie miała dobrego przykładu w domu rodzinnym?

Próbowała sobie przypomnieć, czy Bożena była tak obojętną i zgorzkniałą osobą już przed odejściem ojca, jednak nie potrafiła oddzielić w pamięci wydarzeń sprzed i po rozstaniu ro-dziców – miała przecież wówczas tylko kilka lat. Ojca pamiętała jak przez mgłę. Nigdy już nie próbował się z nią skontaktować, po prostu... wyszedł z domu i ślad po nim zaginął. Kiedy Pola dorosła, zrozumiała, że ludzie ot tak, po prostu, nie znikają, lecz wówczas, jako małe dziecko, właśnie tak zapamiętała odejście ojca. Był człowiek i nie ma człowieka.

Kilka lat temu zebrała się na odwagę i próbowała zapytać Bożenę o jej – wciąż obecnego – męża – nigdy nie złożyła pozwu o rozwód, Krzysztofowi chyba najwidoczniej również na tym nie zależało – ale matka nabrała wody w usta. Pola szybko zrozumiała, że rodzicielka nie ma naj-mniejszej ochoty na rozmowę i nigdy więcej nie podjęła tego tematu.

Ze świata wspomnień wyrwał ją dzwonek telefonu. O wilku mowa, pomyślała gorzko. Przesunęła w prawą stronę ikonę zielonej słuchawki na smartfonie i odebrała.

- Tak, słucham?
- A ty znowu jesteś jakaś obrażona? – Bożena od razu przeszła do meritum.
- Dzień dobry, mam. Nie, dlaczego?
- No, bo nawet się nie odezwiesz do schorowanej matki...
- Schorowanej? Ostatnio, gdy się widziałyśmy, nie narzekałaś na złe samopoczucie.
- Od kilku dni mam wysokie ciśnienie – poinformowała ją Bożena z niemąłą satysfakcją.
- Lekarz całkiem poważnie rozważa możliwość położenia mnie na oddziale.

– To niedobrze. Widzę, że nieszczęścia chodzą nawet nie parami, a stadami, nie jesteś jedyną chorą w rodzinie.

– Jak to? – oburzyła się matka.

– Babcia Aniela ma kłopoty z sercem.

– No tak! – Bożena sapnęła ze złością do słuchawki. – Przejmuj się bardziej obcą babą niż swoją matką – i rozłączyła się.

Pola z ironią pomyślała, że ta informacja musiała rozzłościć matkę. Ktoś inny miał chęć przyciągnąć zainteresowanie swoją chorobą w momencie, gdy ona zamierzała ostentacyjnie położyć się do szpitala. Dwutygodniowy foch murowany. No cóż, przynajmniej miała ją z głowy na jakiś czas. Wiedziała, że nie powinna w ten sposób myśleć o matce, ale od dłuższego czasu ich kontakty opierały się, niestety, głównie na poczuciu obowiązku córki. Chciała wzbudzić w sobie jakieś cieplejsze uczucia wobec Bożeny, jednak była to próba z góry skazana na porażkę. Przymuszczała, że gdzieś, w głębi serca, w najbardziej pokrecony sposób kochała matkę, jednak bezpieczniej było, gdy ta trzymała się od niej z daleka.

Z nieukrywaną satysfakcją Pola odkryła w skrzynce mailowej wiadomości na temat kilku nowych tekstów, które redakcja chciałaby zamówić. Odetchnęła z ulgą – dłuższa absencja nie wywołała reakcji łańcuchowej w postaci zastąpienia jej innym współpracownikiem. Każdy miał prawo do chwili odpoczynku, nawet osoba pracująca na umowę o dzieło, czyli w rzeczywistości od poniedziałku do niedzieli, również w święta, nieznaną pojęcia „urlop”.

Spojrzała w okno. Na niebie rozgościło się już na dobre pełne, wiosenne słońce. Spontanicznie postanowiła wybrać się na spacer, nie chciała spędzić całego dnia przed komputerem, a nad nowymi tekstami mogła popracować wieczorem.

Poszła do niewielkiego parku, z którym graniczyło osiedle. Ze zdumieniem obserwowała mijające ją matki ze śpiącymi w głębokich wózkach niemowlętami. Czy nagle Polska przeżyła boom demograficzny? Nie potrafiła sobie przypomnieć, by taka informacja pojawiła się w którymś wydaniu wiadomości, a oglądała je przecież każdego dnia. Była przekonana, że gdyby faktycznie odnotowano taki wzrost, rząd z pewnością chciałby pochwalić się sukcesem polityki pro-dzinnej. Ale jak inaczej wytłumaczyć niespodziewany, zmasowany wręcz najazd młodych matek na osiedlowy park? Wprawdzie dotychczas Pola rzadko tu zaglądała, ale przecież nie mogła ich nie zauważyć. Były wszędzie. Ze zdumieniem doszła w końcu do wniosku, że gdy nie była w ciąży, po prostu musiała ich nie dostrzegać, a teraz, gdy sama miała dołączyć do tego zacnego grona, zaczęła zauważać inne matki, z dumą pchające nowoczesne wózki, a także leżące w nich, przykryte modnymi kocykami, noworodki.

Wracając ze spaceru, postanowiła wstąpić do sklepu. Chciała zaskoczyć Jakuba i przygotować romantyczną kolację. Przez ostatnie dni mąż był zmuszony żywić się na mieście, ewentualnie konsumować rozmrożone obiady, przywiezione od babci Anieli. Wprawdzie nie narzekał – szczególnie na ten drugi wariant, lecz Pola zapragnęła przyrządzić coś specjalnie dla swojego mężczyzny.

Dość, trzeba wyrwać się z letargu. Od momentu, kiedy usłyszała, że ich dziecko może urodzić się chore, przestała żyć. Wstawała z łóżka, funkcjonowała, realizowała zadania, które nie wymagały zbyt dużego wysiłku, kładła się spać, po czym od nowa wstawała – i tak każdego dnia. Wynik badań prenatalnych spadł na nich jak grom z jasnego nieba. Byli młodzi, zdrowi, ona dbała o siebie – dlaczego ich dziecko miałyby urodzić się chore? Początkowo obwiniała się, szukała przyczyn. Dopiero po rozmowie z Leńską zrozumiała, że *to* mogło przytrafić się każdemu, a pa-
dło właśnie na nich. Nie zrobiła nic, co mogłoby wywołać trisomię tego przekłętego dwudziestego pierwszego chromosomu. I właśnie wtedy, w momencie, gdy wchodziła do osiedlowego sklepu, dotarło do niej, że nie zrobi też nic, co miałyby zaszkodzić dziecku – nawet jeśli, jak powie-

dział lekarz, ryzyko utraty ciąży jest niewielkie, od pół do jednego procenta. Nie potrzebowała stuprocentowej pewności. Jej serce już знаło odpowiedź.

Nagle stanęła oniemiała. Początkowo nie zwróciła uwagi na matkę z kilkuletnim chłopcem, ale kiedy dziecko spojrzało na nią charakterystycznymi, migdałkowymi oczami, nie mogła oderwać od niego wzroku. Stała pośrodku sklepowej alejki i bezwstydnie wpatrywała się w malucha. Wiedziała, że nie powinna tego robić, jednak to było silniejsze od niej. W każdej innej sytuacji z pewnością odwróciłaby wzrok, zdawała sobie sprawę, że jej zachowanie jest niegrzeczne, ale... Przecież sama całkiem niedługo mogła zostać matką takiego chłopca. Podeszła bliżej, z nadzieją, że może usłyszy fragment rozmowy między mamą a dzieckiem, pozna jego głos, przekona się, czy mowa jest zrozumiała dla osób postronnych. Tak bardzo chciała porozumieć się z tą kobietą, zapytać, jak radzi sobie z wychowaniem syna z zespołem Downa, ale co miałyby jej powiedzieć? *Dzień dobry, być może wkrótce sama urodzę takie dziecko?*

Oburzona kobieta podchwyciła jej spojrzenie. Z pewnością musiała poczuć złość, może nawet smutek z powodu niecodziennego zainteresowania, jakie wzbudził w obcej osobie jej synek. Pola ze wstydem spuściła głowę, kiedy matka złapała dziecko za rękę i oddaliła się w głąb sklepowej alejki szybkim, zdecydowanym krokiem. Zachowała się dziecinnie, pozwoliła, by przemówiły przez nią emocje i zainteresowanie chorym chłopcem – cóż z tego, że niewynikające ze wścibstwa czy braku akceptacji dla odmienności dziecka.

Dokończyła zakupy, unikając kobiety z synkiem. Nie chciała zostać źle zrozumiana i uznana za niegrzeczną. Chłopiec przyciągał ją w magiczny sposób, jednak obawiała się, że jego matka raczej nie wykazałaby się wyrozumiałością.

Wróciła do domu, cały czas rozmyślając o dziecku, które zobaczyła w markecie. Bożena, gdyby wiedziała o całej sytuacji, z pewnością zasugerowałaby, że to spotkanie nie było przypadkowe i stanowiło część odgórnego planu. No tak, pomyślała z westchnieniem Pola. Nie zamierzała powiedzieć matce o wynikach badań. Była przekonana, że to nie najlepszy pomysł. Przypomniała sobie wygłaszane z furią wywody na temat antykoncepcji, in vitro, badań prenatalnych i wszelkiego zła tego świata. Nie zamierzała wdawać się z rodzicielką w dyskusję o niepewnej przyszłości i możliwości urodzenia chorego dziecka. Swoją drogą – ciekawe, jak zareagowałyby Bożena? Którą stronę osobowości dopuściłaby do głosu? Bogobojną, ślepo wierzącą w każde słowo księdza proboszcza i biskupa dewotkę czy zakłamaną, obłudną kobietę, dla której liczy się przede wszystkim zdanie sąsiadów i ludzi z parafii? Jakie wytłumaczenie znalazłaby dla zaistniałej sytuacji? Czy stwierdziłaby pokornie, że „Bóg tak chciał”, czy może zaatakowałaby córkę, sugerując karę za grzechy? Próbowała wyrzucić te myśli z głowy, ale powracały do niej przez cały wieczór. Przygotowując kolację, wciąż miała przed oczami wykrzywioną złością twarz matki.

Jakub po powrocie do domu słał się na nogach ze zmęczenia, lecz kiedy spostrzegł, że żona upichciła pysznego kurczaka w aksamitnym sosie musztardowo-jogurtowym ze świeżymi ziołami, postanowił zrezygnować z wymarzonego, natychmiastowego spotkania z poduszką oraz kołdrą. Kolacja była przepyszna. Pola rzadko gotowała i, no cóż, raczej nie miała większych szans w modnych programach kulinarnych typu MasterChef czy Ugotowani, dlatego tym bardziej docenił wprowadzenie nowego dania do ich domowego menu.

– To było niesamowite – przyznał. – Niby zwykły filec z kurczaka, a jak dobrze przyprawiony. Muszę cię, kochanie, pochwalić.

– No, już przestań, bo obrosnę w piórka i jeszcze pomyślę, że potrafię gotować – zaśmiała się Pola.

– Cieszę się, że cię widzę. – Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Nie rozumiem. Przecież widzimy się każdego dnia. Może ostatnio rzeczywiście spędzamy ze sobą mniej czasu, masz dużo nowych spraw w kancelarii, ale...

– Nie zrozumiałaś – przerwał jej, po czym powtórzył poprzednią myśl. – Cieszę się, że cię widzę. *Ciebie* widzę, a nie obcą kobietę, która zajmowała miejsce mojej żony przez kilka minionych tygodni. Dobrze, że wróciłaś.

– Długo dzisiaj myślałam nad naszą sytuacją – przyznała Pola. – I... ja chyba podjęłam decyzję... Wiem, czego chcę. Muszę tylko wiedzieć, czy zaopiekujesz się nami i będziesz nas wspierał zawsze, pomimo wszystko? Obiecasz mi to?

STANEŁA BOKIEM PRZED OGROMNYM LUSTREM I OCENIŁA WZROKIEM UKRYTY POD BLUZKĄ CIAŻOWY BRZUCH. Rozpoczęła właśnie piąty miesiąc, a odmienny stan zaczął być widoczny gołym okiem nawet dla osób postronnych. Nigdy nie rozumiała tego odruchowego gestu, jakie wykonywały wszystkie ciężarne świata, uważała, że trzymają się za swoje wielkie brzuchy, aby wyegzekwować wyjątkowe traktowanie i zwrócić uwagę społeczeństwa na rychły fakt narodzin kolejnego małego obywatela. Teraz, gdy sama była w ciąży, często głaskała się po brzuchu, aby zapewnić maleństwu o swojej trosce i – po prostu – pogładzić wypukłość. Bo mogła, i już. Okrągły brzuszek stał się powodem do dumy i z radością odnotowała fakt jego powiększenia się. Odmienny stan nie był jeszcze przyczyną dyskomfortu. Parę miesięcy później Pola miała uznać, że może rodzić przez czterdzieści osiem godzin, byle ta przeklęta ciąża w końcu się skończyła, a palący ogień w przełyku chociaż trochę zelżał.

Jakub przez dłuższą chwilę w milczeniu przypatrywał się ukochanej. Wyglądała kwitnąco, zaokrągliła się tu i ówdzie, ale to tylko dodawało jej uroku. Podszedł od tyłu i objął ją w pasie.

– Już niedługo nie zaskoczysz mnie w ten sposób. – Spojrzała wymownie na swój brzuch.

– Nie chciałbym być monotematyczny, ale... czy jesteś już gotowa? – Uśmiechnął się.

Cała Pola. Powinni już wychodzić, a ona wynajduje mnóstwo innych zajęć.

– Właściwie to tak, narzucę tylko sweter. Jak jest na zewnątrz?

– Ciepło, sweter w zupełności wystarczy.

Pola wsunęła stopy w lekkie balerinki w kolorze zgaszonego różu i schowała oczy za szklami wielkich okularów przeciwsłonecznych. Wiosna była zdecydowanie jej ulubioną porą roku. Nie za zimno, nie za gorąco, w sam raz, by cieszyć się przyjemnie ciepłym powietrzem. Delikatne promienie nadawały zdrowy odcień jej cerze i podkreślały piegi, które zresztą Pola bardzo lubiła. Nie rozumiała kobiet wydających naprawdę duże pieniądze, by usunąć te małe plamki, w jej opinii w ogóle niebądące defektem. Ba! Uważała, że tylko dodają jej uroku.

– Zestresowana? – zapytał Jakub, kiedy już znaleźli się w samochodzie i ruszyli w stronę oddalonych o kilka kilometrów kliniki.

– Trochę – przyznała, wzruszając ramionami. Jej wzrok przyciągnęły zazielenione drzewa, które ledwie tydzień temu straszyły jeszcze suchymi, łysymi gałęziami. Kolejny powód, by uwielbiać wiosnę. No, i dobry pretekst, aby odwrócić uwagę od zbliżającego się spotkania z doktorem Trzaskalskim. Pola była przekonana o słuszności podjętej decyzji, jednak obawiała się konfrontacji z lekarzem. Jak podejździe do tego specjalista? Czy będzie nakłaniał ich do zmiany zdania? Istniały przecież medyczne wskazania do przeprowadzenia amniopunkcji. Czy ktoś mógł ich do tego zmusić?

– Myślę, że to zwykła formalność – powiedział Jakub, ale szybko zrezygnował z dalszej konwersacji, widząc, że Pola myślami odpłynęła gdzieś daleko. Przedłużająca się cisza stresowała go jednak na tyle, że podjął jeszcze jedną próbę nawiązania dialogu, bezpiecznie zmieniając temat. – Jak twoja książka, kochanie? Dużo ci jeszcze zostało?

– Wydaje mi się, że skończę w ciągu miesiąca, maksymalnie dwóch.

– A później wyślesz ją do wydawnictwa?

– Sama nie wiem. – Przygryzła wargę. – A jeśli nikt jej nie wyda?

Odezwały się demony przeszłości. Bożena bardzo skutecznie i konsekwentnie zwalczyła w córce pewność siebie.

– To niemożliwe. Czytałem przecież twoje teksty, podsunęłaś mi fragmenty książki. Masz

rzadko spotykany, naturalny talent, lekkość pióra i dojrzały warsztat pisarski.

– Na rynku jest ogromna konkurencja...

– I cóż z tego? Rywalizacja dotyczy nie tylko rynku wydawniczego. Idąc tym tokiem myślenia, mógłbym w ogóle zrezygnować z pracy, bo przecież *na rynku jest ogromna konkurencja*, kancelarie prawnicze mnożą się jak grzyby po deszczu, a adwokatów przybywa, bo ci w wieku emerytalnym wcale nie zamierzają odpuścić i nie schodzą ze sceny. – Zatrzymał się na czerwonym świetle. – Kochanie, każdy z autorów ma indywidualny styl, gatunek, w którym czuje się mocny i swoich czytelników, ale przecież to nie działa tak, że kiedy na rynku pojawia się nowy pisarz, ludzie przestają czytać książki swoich ulubieńców, żeby zrobić miejsce dla kolejnego autora. Jeśli będziesz pisać i wydawać, znajdziesz grono odbiorców, musisz tylko być systematyczna i uwierzyć w siebie. Na rynku jest miejsce zarówno dla doświadczonych pisarzy, jak i dla debiutantów. Pamiętaj, że dostajemy to, na co się odważymy.

– Jak zwykle masz rację – przyznała Pola. – Chyba rzeczywiście wyślę książkę do kilku wydawnictw...

– Nie do kilku, wyślij do wszystkich! A potem będziemy przebierać w ofertach. – Światło zmieniło się na zielone, a on nie ruszył sekundę później, co spotkało się z niezadowoleniem znajdującego się za nim kierowcy. – No już jadę, nie musisz trąbić!

– Rzeczywiście, bardzo zabawne – mruknęła. Żart rozładował jednak napięcie i sprawił, że na jej zaokrąglonej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

Doktor Trzaskalski czekał na nich w gabinecie. Miejsce budziło w Poli nieprzyjemne odczucia – w końcu to właśnie tam dokonywały się dramatyczne zwroty w jej życiu. Klinika ginekologiczno-położnicza już na zawsze będzie jej się kojarzyć z najtrudniejszymi chwilami, kiedy dotarła do niej informacja o możliwości urodzenia chorego dziecka.

– Państwo Markowscy. Dzień dobry, zapraszam, proszę spocząć.

Pola i Jakub usiedli na dobrze sobie znanych niewygodnych krzesłach i czekali, aż ginekolog rozpocznie rozmowę. Przez głowę kobiety przemknęła myśl, że za pieniądze, jakie klinika pobiera od pacjentów, można by wyposażyć gabinety w wygodniejsze i bardziej komfortowe siedzenia.

– Rozumiem, że zrezygnowali państwo z możliwości wykonania amniopunkcji – podjął rozmowę specjalista.

– Rzeczywiście – potwierdził Jakub.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie była łatwa decyzja, jednak jestem zmuszony zapytać jeszcze raz: czy rozważyli państwo wszystkie „za” i „przeciw”? Czy przekazana przeze mnie wiedza medyczna na temat dalszych możliwości diagnostyki okazała się wystarczająca, czy może jeszcze potrzebują państwo zasięgnąć specjalistycznej porady?

– Myślę, że wyczerpująco omówił pan naszą sytuację. Byliśmy też na konsultacji u psychologa, która opowiedziała nam o dzieciach z zespołem Downa – powiedziała Pola.

– Oczywiście, będę nalegał na dalszą, nieinwazyjną diagnostykę – wtrącił lekarz. – Rozumiem i szanuję państwa decyzję, prywatnie powiem, że podziwiam, bo ja chyba nie zniósłbym tej niepewności, ale, oczywiście, nie zamierzam namawiać do przeprowadzenia amniopunkcji. Chciałbym jednak zwrócić szczególną uwagę na następne, obowiązkowe badania USG, które wykonamy kolejno w okolicach dwudziestego oraz trzydziestego tygodnia ciąży. Czyli – spojrzal w dokumentację medyczną – całkiem niedługo. Pierwsze badanie, nazywane USG genetycznym, przeprowadziliśmy pod koniec pierwszego trymestru, kiedy narządy wewnętrzne płodu były zbyt małe, aby szczegółowo ocenić ich anatomię. Zbliżające się badanie jest szczególnie ważne w przypadkach, kiedy podejrzewamy zespół Downa, gdyż właśnie w tym okresie ciąży uwagę poświęcamy zwłaszcza sercu płodu. U dzieci z trisomią chromosomu dwudziestego pierwszego

często występują wrodzone wady serca. Kiedy odpowiednio wcześniej zdiagnozujemy dane schorzenia, noworodek po porodzie ma większą szansę na przeżycie, dzięki rozpoczęciu natychmiastowego leczenia. Sami państwo rozumieją, że w takich przypadkach najważniejszy jest czas, którego nie mamy zbyt wiele i nie warto go tracić na diagnostykę, jeśli można ją przeprowadzić jeszcze w okresie ciąży.

– Stawimy się na wszystkie badania – potwierdziła Pola. – Pragniemy zapewnić dziecku jak najlepsze warunki rozwoju. Po prostu... postanowiliśmy, że nie chcemy wiedzieć, gdyż nawet w sytuacji, gdyby podejrzenia się potwierdziły, nie zdecydowalibyśmy się na przerwanie ciąży. Zdążyliśmy już pokochać nasze maleństwo i zaakceptujemy je właśnie takie, jakie się urodzi.

– A jak się pani czuje? – Doktor Trzaskalski zmienił temat. – Mam nadzieję, że regularnie odwiedza pani swojego ginekologa w ramach badań kontrolnych?

Potwierdziła ruchem głowy.

– Rzeczywiście, w minionym tygodniu miałam wizytę u mojej pani doktor, ginekologicznie i położniczo wszystko jest w porządku.

– To bardzo dobra wiadomość. Myślę, że spotkamy się na kolejnym badaniu USG w ciągu najbliższych dwóch tygodni, to będzie optymalny termin na wykonanie drugiego USG. Właściwie to by było na tyle, proszę wybaczyć, że zabrałem państwu cenny czas, ale chciałem uzgodnić szczegóły co do dalszego postępowania. Czy zastanawiała się już pani, gdzie zamierza rodzić? – zwrócił się bezpośrednio do Poli. Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Szczerze mówiąc, jeszcze nie – przyznała.

Lekarz ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Rozumiem, ma pani na to czas, poczekajmy na kolejne badania. W państwa sytuacji warto zwrócić uwagę przede wszystkim na stopień referencyjności oddziału neonatologicznego, proszę wybaczyć, że to powiem, ale najważniejsze jest dziecko i jeśli rzeczywiście urodzi pani noworodka z zespołem Downa dobrze byłoby, aby miał zapewnioną należytą opiekę. Ostatnio wśród pacjentek panuje moda na prywatne kliniki. – Jego mina wyrażała, że nie do końca popiera panujący trend. – Z kolei porody w domach narodzin są popularne z uwagi na ograniczenie medykacji i możliwość fizjologicznego, w pełni zgodnego z naturą porodu. Rozumiem to i szanuję, jednak w pani sytuacji... – Bezradnie rozłożył ręce. – Warto rozważyć szpital, gdzie pracują najlepsi neonatolodzy. W prywatnych placówkach czy we wspomnianych już domach narodzin personel nie jest w stanie zapewnić niezbędnej opieki medycznej noworodkom cierpiącym z powodu poważnych wad wrodzonych. W takiej sytuacji dzieci odsyłane są po porodzie do innego szpitala i traci się cenne minuty. Oczywiście, tak jak wspomniałem, zostało jeszcze trochę czasu, proszę rozważyć tę kwestię z małżonkiem.

– Dziękujemy. – Jakub wstał i uściśnął lekarzowi dłoń. – Za wszystko.

– Ależ nie ma za co, ja tylko wykonuję swoją pracę. Przykro mi, że to ode mnie usłyszeli państwo wiadomość, która odmieniła życie, i to niekoniecznie na dobre...

– Pan był tylko posłańcem złych wieści – zauważyła Pola.

– A jak wiadomo, posłańcom zawsze najbardziej się obrywa.

Pozwoliła sobie na nieśmiały uśmiech. W serdecznej atmosferze pożegnali się z lekarzem, a przed opuszczeniem kliniki uzgodnili w recepcji termin następnego badania.

– Chyba nie było tak źle? – zauważył Jakub, kiedy już wyszli z ośrodka.

– Chyba nie.

W drodze powrotnej w milczeniu obserwowała prowadzącego samochód męża. Minęło kilka lat, odkąd się poznali, jej związek z Jakubem przeszedł metamorfozę, od totalnego zauroczenia i postrzegania partnera przez różowe, nieprzepuszczające wad okulary, po ustabilizowane, spokojne życie z pełną świadomością wszystkich plusów i minusów tej drugiej osoby, ale przy

zachowaniu wzajemnego szacunku i obustronnym uczuciu. Los wystawił ich na ciężką próbę, ale, paradoksalnie, to właśnie wtedy pokochała męża jeszcze mocniej, co wcześniej wydawało jej się niemożliwe.

Tego dnia, gdy przypadkiem wpadła w sklepie na kobietę z dzieckiem z zespołem Downa, po powrocie Jakuba z pracy długo rozmawiali. Wyjaśniła mu, że lęk przed urodzeniem chorego dziecka jest niczym przy przeszywającym ją strachu przed utratą ciąży. Powiedziała w końcu głośno to, o czym myślała od dłuższego czasu – aborcja w ogóle nie wchodziła w grę, Pola nie chciała stracić dziecka.

– Wiem, że nie jesteś w pełni przekonany do opieki nad chorym dzieckiem i rozumiem to – oznajmiła mu wtedy. – Zrozumiem też, jeśli uznasz, że to ponad twoje siły i... Ale, błagam cię, nie każ mi iść na to badanie i nie wymagaj ode mnie, żebym przerwała ciążę.

Jakub spojrział na żonę z niepokojem.

– Polu, co ty też wygadujesz? Nigdy nie zmusiłbym cię do tego, abyś dokonała aborcji, to byłoby nieludzkie. Oczywiście, że jestem pełen wątpliwości i obawiam się o przyszłość, cały czas zastanawiam się, co będzie jeśli... jeśli dziecko rzeczywiście urodzi się chore. Wiem, że sobie poradzimy, ale co później? Boję się, że ono kiedyś zostanie samo, zdane na łaskę i niełaskę obcych ludzi. Przeraza mnie, że umrę i zostawię moje upośledzone umysłowo i fizycznie dziecko bez opieki.

Pola ze łzami w oczach mocno wtuliła się w męża. Różnica wzrostu pozwalała akurat na to, by ukryła twarz w koshulce mężczyzny na wysokości jego klatki piersiowej.

– Będzie miało cudowne życie – zapewniła, łkając cicho. – Obiecuj mi, że zapewnimy mu wszystko to, co najcenniejsze, i nie mam tutaj na myśli dóbr materialnych.

– Obiecuję – Jakub walczył ze wzruszeniem. Jeszcze by tego brakowało, aby płakali oboje. – Przejdziemy przez to, razem. Na pewno przyjdą chwile zwątpienia, będziemy zastanawiać się, czy podjęliśmy właściwą decyzję, ale... wszystko będzie dobrze, obiecuję. Zobaczysz, że za kilka miesięcy będziemy śmiać się z naszej obecnej sytuacji, a ty urodzisz zdrowego, pięknego i pachnącego bobasa.

Wracając z kliniki, Pola bezwolnie wpatrywała się w krajobraz za oknem, wspominając tamtą rozmowę. W myślach dziękowała samej sobie, że właśnie takiego mężczyznę wybrała na życiowego partnera. Dojrzałego, oddanego i lojalnego.

– Jesteś pewna, że chcesz spędzić weekend u babci? – Głos Jakuba wyrwał ją z zamyślenia.

Rzeczywiście, Pola postanowiła wyjechać na dwa dni do Anieli, aby pobyć trochę z babcią i odpocząć od miejskiego zgiełku. Jakuba czekał pracowity koniec tygodnia, przygotowywał się do sprawy, która miała się rozpocząć w najbliższy poniedziałek, i zapowiedział już, że w sobotę musi spotkać się z klientem, a w niedzielę popracować w gabinecie, dlatego Pola postanowiła skorzystać z okazji i odwiedzić babcię.

– Tak, szykuje się idealna pogoda na spacer. Jestem pewna, że babci przyda się odrobina towarzystwa.

– Więc może cię chociaż zawiozę?

– Kochany jesteś, ale poradzę sobie. Jakub?

– Tak?

– Dziękuję.

– Za co?

– Za wszystko.

* * *

Po upewnieniu się, że spakowała wszystko, co będzie niezbędne przez najbliższe dwa dni, Pola zatrzasnęła drzwi bagażnika. Brzuch miała jeszcze niewielki, a już musiała odsuwać fotel, aby zmieścić się za kierownicą. Była na półmetku ciąży, kiedy – jak wyczytała w zakupionym niedawno poradniku – dziecko waży około trzystu gramów. Ta informacja wprawiła ją w konsternację. Skoro Iskierka, jak w myślach zwykła nazywać tę malutką istotę, osiągała w porywach do trzystu, może czterystu gramów, to jakim cudem ona *już* przypominała kształtem małą orkę? Przeraziła się na myśl, jak będzie wyglądać pod koniec dziewiątego miesiąca, kiedy dziecko osiągnie wagę „wyjściową”, około trzech i pół kilograma?

Pola zmieniła się przez te kilka miesięcy, nie tylko fizycznie. Zaczęła zupełnie inaczej postrzegać otaczający ją świat, zauważała czyhające na dziecko niebezpieczeństwa. No, i jeszcze nigdy nie wykazywała tak niezdrowego, ocierającego się o obsesję, zainteresowania jakimś tematem. Teraz zaś dzień rozpoczynała od sprawdzenia w telefonie aplikacji, która informowała ją o rozwoju dziecka w danym tygodniu ciąży. Autorzy programu przygotowali wiele interesujących – przynajmniej z punktu widzenia Poli – artykułów dotyczących ciąży i opieki nad dzieckiem. Po zapoznaniu się z nowinkami, stawała na wagę, codziennie wpadając w coraz większe zdziwienie i niemal rozpacz. Miała już na plusie ponad piętnaście kilogramów, a przecież dopiero zaczęła dwudziesty tydzień ciąży! Nawet nie chciała się zastanawiać, ile będzie ważyć pod koniec czterdziestego. Następnie szła przed lustro, by podziwiać swoje ciążowe krągłości i, w zależności od nastroju, stwierdzić, że ciąża jest już widoczna dla reszty świata lub nie. Każdego dnia przeglądała również poradnik – chociaż przewertowała już cały, wciąż miała nadzieję znaleźć coś odkrywczego.

Obudziło się w niej nowe, nieznane uczucie. Niby znajome, bo przecież nienarodzone jeszcze dziecko nie było jedyną osobą na świecie, którą kochała, ale jakże inne od wszystkich odczuwanych dotychczas emocji. Czasem jeszcze dopadały ją ataki paniki, nie wierzyła w swoje siły i obawiała się, że będzie taką koszmarną matką, jak Bożena w napadach szału, jednak powoli nabierała już wewnętrznej pewności i wiary we własne umiejętności. Miała w pamięci dobrą radę babci Anieli, że powinna kierować się przekonaniem, jaką matką pragnie być dla swojego dziecka, a nie – jaką być nie chce.

W torebce rozdzwonił się telefon. Pola nie lubiła rozmawiać podczas prowadzenia samochodu, wcale nie dlatego, że obawiała się mandatu i punktów karnych. Po prostu nie czuła się za kierownicą na tyle pewnie, by swobodnie dyskutować przez telefon podczas jazdy. Wyjęła komórkę z torebki, akurat w chwili, gdy osoba po drugiej stronie postanowiła się poddać. Sprawdziła listę nieodebranych połączeń. Matka. Pola zakląła głośno. Była prawdopodobnie jedną z nielicznych osób, w których telefon od własnego rodzica wyzwał aż tak silne emocje.

– No, dlaczego nie odbierasz? – rozległ się pełen pretensji głos Bożeny, kiedy Pola postanowiła do niej oddzwonić. W pierwszej chwili miała zamiar wyrzucić telefon przez uchylone okno i odjechać z piskiem opon, szybko jednak doszła do wniosku, że szkoda nerwów i wcale nietaniego aparatu. Przedłużająca się cisza musiała jednak zaniepokoić Bożenę. – Halo, jesteś tam? Pola!

– Jestem, jestem – potwierdziła Pola. – Chyba mam słaby zasięg, źle cię słyszę.

– To gdzie ty jesteś? – Koniecznie chciała wiedzieć matka.

– Prowadzę samochód. To znaczy zjechałam na pobocze, aby z tobą porozmawiać, a wokół jest tylko las, nie mam tutaj pola...

Parsknęła głośno śmiechem, bo właśnie przypomniawszy sobie scenę z filmu *Pieniądze to nie wszystko*, którego bohaterowie szukają pola, czyli zasięgu, w środku pola, co mniej nowoczesnych mieszkańców wsi wprawiło w niemąłą konsternację.

– No, i co cię tak bawi? A gdzie ty w ogóle jedziesz?

– Do babci Anieli.
– Przyjedziecie jutro do mnie na obiad? – Bożena postanowiła zignorować jawną dyskryminację ze strony córki.
– Jakub musi przygotować się przed rozprawą, a ja wrócę od babci dopiero jutro wieczorem.

– Czyli mam rozumieć, że przez cały weekend nie znajdziesz nawet chwili dla swojej matki, gdyż postanowiłaś spędzić go u obcej kobiety?
– Babcia Aniela nie jest obcą kobietą.
– Ale to ja cię urodziłam! To ja jestem twoją matką, a ona... ona jest tylko babcią twojego męża, przecież w ogóle nie jesteś z nią spokrewniona.

Pola na końcu języka miała uwagę o więzach krwi, które w przypadku Bożeny nie przeszkadzały jej w psychicznym znęcaniu się nad własnym dzieckiem, poniżaniu go i wytykaniu błędów, do których przecież w dzieciństwie mamy prawo, ale się powstrzymała.

– Jesteś na emeryturze – zauważyła. – Co to za różnica, czy przyjadę do ciebie w niedzielę, czy we środę, skoro ty i tak nic nie robisz?

– Nic nie robię? – oburzyła się matka. – O, wypraszam sobie. W tym tygodniu będą bardzo zajęta, gdyż umówiłam się z Katarzyną, że pomożemy wysprzątać plebańnię przed zbliżającym się odpustem.

– Twój wybór. Mamo, przepraszam, ale muszę kończyć. Naprawdę słabo cię słyszę, robi się ciemno, a wiesz, że boję się jeździć po nocy. Zadzwońię do ciebie niedługo, pa.

Bożena rozłączyła się bez pożegnania, ostentacyjnie dając do zrozumienia, jak bardzo jest obrażona. Pola z niedowierzaniem pokręciła głową, schowała telefon i ostrożnie włączyła się do ruchu.

Na podwórko przed domem babci Anieli zajechała chwilę po zapadnięciu zmierzchu. Starsza kobieta niecierpliwie wyglądała przed okno, martwiąc się o dziewczynę, którą pokochała jak własną wnuczkę. Tyle się przecież słyszało o wypadkach na drogach. Kiedy jednak spostrzegła zbliżające się światła pojazdu, odetchnęła z ulgą i automatycznie wstawiła wodę na herbatę. Wyszła przed dom, aby powitać Polę.

– Dziecko ty moje, zaczynałam się już denerwować, mówiłaś, że będziesz chwilę po osiemnastej, a tu już dwudziesta się zbliża.

– Przepraszam – pocałowała na powitanie staruszkę w policzek. – Na drogi wyjechało całe mnóstwo niedzielnych kierowców, weekend, ładna pogoda, sama rozumiesz...

Babcia Aniela lekceważąco machnęła ręką.

– Nie masz za co przepraszać, dobrze, że już jesteś! Pomogę ci z bagażami, daj chociaż tę torbę. Tośmy się dobrały, stara baba i ciężarna kobieta, żadna z nas nie może dźwigać ciężarów.

– Babciu! – zdenerwowała się Pola. – Nawet tak o sobie nie myśl!

– A jak mam myśleć, kiedy mnie już bliżej na tamtą stronę? Nie ma co dyskutować na zewnątrz, chodź do środka, wstawiłam wodę na herbatę i nalepiłam ruskich pierogów. Mam nadzieję, że nie jadłaś niczego po drodze?

– Oczywiście, że nie – zaśmiała się. – Wiedziałam, że czeka mnie prawdziwa uczta.

– Oj tam, uczta od razu. Kolację przygotowałam, żebyś nie kładła się spać głodna. A jutro planuję ugotować zupę ze świeżych pomidorów z makaronem własnej roboty i, oczywiście, specjalnie dla ciebie zrobię placki ziemniaczane. Co ty na to? Chyba już nie masz mdłości? – Spojrzała na wnuczkę zaniepokojona.

– Nie mam, na szczęście pozbyłam się tej wątpliwej przyjemności – przyznała Pola, przestępując przez próg. – Ale zmysł węchu nadal mam rozwinięty i czuję tutaj przepyszne pierogi ruskie z podsmażoną cebulką!

Po kolacji, trzech dokładkach i gorliwych zapewnieniach – „Nie, babciu, nie jestem już głodna” – Pola odświeżyła się pod prysznicem, przebrała się i dołączyła do babci Anieli, która szydełkowała niewielką serwetkę.

– Cudowne są te twoje robótki – zauważyła.

Babcia aż podskoczyła na fotelu i złapała się za serce.

– Nie słyszałam zbliżających się kroków. Ale mnie nastraszyłaś, moje dziecko!

– Przepraszam. – Pola usiadła naprzeciwko babci, wpatrując się w efekt jej w pracy. – To jest naprawdę wyjątkowe. Dlaczego nigdy nie pomyślałaś, aby sprzedawać swoje prace?

Babcia tylko machnęła ręką.

– Mówię poważnie. Mogłabyś sobie przecież dorobić do emerytury. Nie ma co, postanowione, zamawiam u ciebie taką serwetkę! I, oczywiście, zapłacę za nią.

– Dziecko, przecież mogę ci ją po prostu dać.

– Nie ma mowy! Napracowałaś się, więc powinnaś otrzymać wynagrodzenie za swój trud i, przede wszystkim, talent.

– Ja się przy tym relaksuję – wyjaśniła Aniela. – To dla mnie forma rozrywki. A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to na jakim etapie jest twoja książka? Kiedy będę mogła ją przeczytać?

– Myślę, że całkiem niedługo – powiedziała tajemniczo Pola. – Ale, chwila, chwila! Rozmawialiśmy o robótkach. Może porobię zdjęcia i wrzucę do internetu?

– Co, proszę? – zapytała przerażona staruszka. Ostatnio przeszła przyspieszony kurs z zasad funkcjonowania internetu – dzięki Marysi, która pokazała jej, co takiego robi, klikając zawzięcie w ekran smartfona – ale nie rozumiała, po co wnuczka miałaby zamieszczać zdjęcia jej prac w sieci.

– Babciu, w internecie można też zarabiać, i to całkiem nieźle – wyjaśniła Pola. – Sama jestem tego najlepszym przykładem. W życiu nawet nie widziałam ludzi, dla których piszę teksty na zlecenie, a jestem z nimi w stałym kontakcie i współpracujemy ze sobą od dłuższego czasu.

– Ale co to ma wspólnego z moimi robótkami?

– No, właśnie dużo! Mogę zamieścić zdjęcia serwetek na specjalnym portalu aukcyjnym. Jestem pewna, że twoje prace spotkają się z ogromnym zainteresowaniem.

– Eee, szczerze wątpię...

– Babciu, nic na tym nie stracisz, a możesz zyskać! To co, masz więcej takich serwetek?

– A pewnie, dziecko, całą szufladę, otwórz i zerknij.

Pola we wskazanym miejscu znalazła prawdziwe arcydzieła. Nie знаła się zbytnio na robótkach szydełkowych, jednak to, co właśnie trzymała w dłoni, było urzekająco piękne. Głośno wciągnęła powietrze, podziwiając efekt zmuśnionej pracy Anieli – małe i duże, okrągłe i podługne serwety. Delikatnie gładziła starannie wyszydełkowane obrusy.

– To jest przepiękne! Babciu, koniecznie musisz zacząć zarabiać na swojej pracy. Bez dyskusji, zabieram kilka serwetek, zrobię zdjęcia i wrzucę do sieci. A przy okazji wybiorę jedną dla siebie.

– W porządku – zaśmiała się Aniela. – Już w porządku, mój narwańcu, widzę, że cię nie przekonam. Możesz wziąć kilka robótek i spróbować je sprzedać, ale pieniędzy od ciebie nie wezmę. Powiedzmy, że to wynagrodzenie za twoje pośrednictwo.

Pola jeszcze przez dłuższą chwilę zachwycała się starannymi i dokładnymi pracami babci, podziwiając ją za wytrwałość i cierpliwość. Jej uwagę odwrócił dopiero obłędny zapach herbaty.

– Mmm, nie wiem, jak to robisz, ale u ciebie nawet zwykła herbata smakuje wyjątkowo – zauważyła, pociągając łyk gorącego napoju.

– No, już mnie tak, dziecko, nie chwal, bo obrosnę w piórka i co wtedy?

– Prawidłowo! Uważam, że właśnie powinnaś obrosnąć w piórka, bo jesteś najbardziej wyjątkową osobą, jaką znam.

– Takie słowa to miód na moje serce. – Uśmiechnęła się staruszka. – A jak sprawy... no wiesz, co z dzieciątkiem?

Pola westchnęła głośno. To był dla niej szczególnie trudny temat i rozmowa, nawet z tak cudownym człowiekiem, jak babcia Aniela, stanowiła spore wyzwanie.

– Podjęliśmy decyzję – powiedziała. – Nie będziemy teraz przeprowadzać żadnych dodatkowych badań, które mogłyby zaszkodzić dziecku. Oczywiście, nadal pozostanę pod opieką lekarza, będę stawiać się na wszystkie obowiązkowe USG i... i urodzę to dziecko. Cokolwiek by się miało stać, czy będzie zdrowe czy chore, urodzę je i będę kochać nad życie. Już Kocham.

– Myślę, że to bardzo, bardzo dobra wiadomość – przyznała Aniela. – Lekarze zasiali w twoim sercu ziarno niepewności, to dla ciebie z pewnością ogromnie trudne, ale jestem dobrej myśli. Przemawia przez ciebie spokój i miłość, czyli to, co w życiu najważniejsze.

– Jakub zgodził się ze mną. Początkowo miał mnóstwo obaw, oboje je mieliśmy, ale myślałem, że najgorsze już za nami. Jesteśmy przygotowani na każdą ewentualność, życie nas już chyba nie zaskoczy.

– Oj, moja droga, nie mów „hop”. Życie wybiera najmniej przewidywalne scenariusze, coś o tym wiem... – Staruszka odpłynęła myślami gdzieś daleko. Pola nie chciała jej przeszkadzać, jednak babcia po chwili sama zreflektowała się i powróciła z zakamarków pamięci do niewielkiego pomieszczenia, w którym roztaczał się aromat owocowej herbaty. – Jestem pewna, że nie muszę się już o was martwić. Cokolwiek by się nie działo, poradzicie sobie beze mnie.

– Babciu, o czym ty mówisz? – przeraziła się Pola. – Ty się nigdzie nie wybieraj, musisz poznać nasze dziecko! A kto zajmie się maleństwem, kiedy ja będę podbijać świat ze swoją książką? Nikomu innemu nie oddam go pod opiekę!

– Śmieję się, śmieję, a ja jestem przekonana, że właśnie tak będzie i zawojujesz świat, rzucając wszystkich krytyków i recenzentów na kolana.

– Ale my chyba nie o tym rozmawialiśmy? Byłaś u lekarza? Co powiedział?

– A co miał powiedzieć? W moim wieku to normalne, serce już nie to samo...

Zamilkły, pograżając się we własnych myślach. Pola nawet nie chciała sobie wyobrazić sytuacji, w której miałyby zabraknąć babci. Staruszka zarażała optymizmem i wewnętrznym ciepłem wszystkich wokół, była dobrym duchem rodziny.

– Zjesz jeszcze kanapki? – głos Anieli rozległ się jakby z oddali.

– Babciu, nawet nie żartuj! To, że wyglądam jak orka wcale nie znaczy, że potrzebuję aż takich ilości jedzenia. Wcisnęłam w siebie dwadzieścia pierogów, co jest nieprzyzwoite, bo już ważę piętnaście kilogramów więcej niż przed ciążą.

– I bardzo dobrze! Zawsze uważałam, że byłaś zbyt szczupła. Teraz wyglądasz idealnie. Uroczym ci w tej ciąży.

– Dziękuję. Wiesz, ja się chyba położę spać... Jestem nieprzytomna.

– A pewnie, dziecko, wyśpij się. Pościeliłam ci w pokoju na poddaszu. Tylko zamknij sobie okno, bo chciałam jeszcze przewietrzyć, żeby ci się lepiej spało!

* * *

Obudziły ją odgłosy krzątania. Staruszka starała się zachowywać cicho, jednak, jak na złość, wszystko leciało jej z rąk, robiąc przy tym ogromny hałas. Pola narzuciła bluzę i zeszła na dół. W powietrzu rozniósł się kuszący zapach, domowego twarożku ze szczypiorkiem. Uwielbiała przyjeżdżać na wieś, do Anieli, gdzie mogła rozkoszować się świeżymi produktami i wspaniałą babciną kuchnią.

Aniela zauważyła obecność wnuczki i uśmiechnęła się.

– Jak ci się spało, dziecko? Przepraszam za ten hałas, starałam się być cicho, ale, jak sly-
szałaś, nie za bardzo mi się to udało.

– Świetnie, w końcu się wyspałam.

Odruchowo spojrziała na zegar i ze zdziwieniem zauważyła, że wskazuje siódmą rano.
Niemożliwe! Przecież w domu o tej porze dopiero przewracała się na drugi bok. Jak to się stało,
że dobrowolnie wstała z łóżka o tak wczesnej godzinie i czuła się wspaniale?

– Przygotowałam śniadanie. – Babcia wskazała na twarożek. – Masz ochotę?

– Oczywiście.

Po wspólnym śniadaniu namówiła Anielę na spacer. Termometr, mimo wczesnej pory,
wskazywał już piętnaście stopni Celsjusza – zapowiadał się naprawdę ciepły dzień.

Powietrze było rześkie, a promienie wiosennego słońca w przyjemny sposób rozgrzewały
skórę. Za każdym razem, kiedy Pola odwiedzała babcię Anielę, zaskakiwała ją cisza, w mieście
zjawisko niespotykane i niesłychane. Nie mogła nacieszyć się wewnętrzną równowagą, jaką osią-
gała, oddychając świeżym powietrzem i wsłuchując się w dobiegające z oddali nieśmiałe głosy
ptaków. Wieś, w której mieszkała babcia, leżała jakby w zupełnie innym świecie, chociaż od mia-
sta dzieliło ją zaledwie kilkadziesiąt kilometrów. Wolnym, dostojnym krokiem, jaki przystoi ko-
biecie ciężarnej i starszej pani, powędrowały w stronę stawu, będącego miejscową atrakcją dla
dzieci i terenem pierwszych randek nastolatków. O tak wczesnej porze nie zastały tu jednak ży-
wej duszy.

– Babciu... – zaczęła nieśmiało Pola. Jakub nie mówił wiele o przeszłości, o śmierci ro-
dziców, a ona nie dopytywała. Wiedziała, że wychowała go babcia, a matka i ojciec odeszli, kie-
dy on był kilkuletnim chłopcem, ale nie znała szczegółów. Od jakiegoś czasu coraz częściej jed-
nak odczuwała wewnętrzną potrzebę, by poznać historię męża, nawet jeśli miała być ona bolesna
i nieprzyjemna. – Jakub tak niewiele mówi o swoich rodzicach...

Zapadła kilkunastosekundowa cisza. Pola przeraziła się, że przekroczyła jakąś niewidzial-
ną granicę, zapytała o sprawy, które nie powinny ją interesować.

– Bo ich nie pamięta – odpowiedziała babcia spokojnie.

– Zdaję sobie sprawę, ale... Czy ty nigdy mu o nich nie opowiadałaś? Jak to się w ogóle
stało? On wcale o tym ze mną nie rozmawia.

– Jest bardzo skryty, tak jak jego matka. Moja córka również była zamknięta w sobie, nie
dopuszczała do siebie innych ludzi. Tobie i tak powiedział dużo. Chyba wiesz o tym, że przed
tobą spotykał się z jedną dziewczyną ze wsi?

Pola w milczeniu pokręciła głową.

– A to ci gagatek, o tym też ci nie powiedział! No nic, nie powinno się mówić o nieobec-
nych, ale chyba w tej sytuacji powinnam czuć się usprawiedliwiona? – Aniela uśmiechnęła się
zawadiacko. – Ja jej nie lubiłam, to znaczy tej jego dziewczyny. Jakoś źle jej z oczu patrzyło.
Ciebie od razu zaakceptowałam i byłam przekonana, że zostaniesz żoną mojego wnuka, oczywi-
ście, o ile on cię nie zniechęci swoją skrytością, ale tak się, na szczęście, nie stało. Z tamtą dziew-
czyną w ogóle nie rozmawiał o swoich prywatnych sprawach, dowiedziała się wszystkiego od
matki, która znała kiedyś rodziców Kuby. Ale nieważne, nie miałam ci przecież opowiadać o jego
pierwszej sympatii. – Zatrzymała się, by zebrać myśli. Po chwili ruszyła wolnym krokiem, snując
swoją historię. – Hania, moja córka, była śliczną dziewczyną. Miałyśmy wspaniały kontakt, a po
śmierci mojego męża zbliżyłyśmy się jeszcze bardziej. Oczywiście, zdarzały się czasem drobne
sprzeczki, jednak żyłyśmy w zgodzie. Kiedy Hania poznała Darka, byłam pierwszą osobą, której
opowiedziała o nowym znajomym. Przyjechał z sąsiedniej wsi na zabawę w remizie. Pierwsza
miłość mojej córki. Pierwsza i ostatnia. Darek był specyficznym człowiekiem, miałam wątpliwo-

ści co do powodzenia tego związku, ale nie chciałam się wtrącać. Szanował ją, opiekował się... właściwie do dzisiejszego dnia nie wiem, co mi w nim tak naprawdę nie pasowało. Może odezwała się we mnie zwykła zazdrość, może obawiałam się samotności po wyfrunięciu dziecka z rodzinnego gniazda? Nie wiem.

– To niemożliwe. Nie wyobrażam sobie, że mogłabyś się kierować takimi egoistycznymi pobudkami. Nie ty, babciu.

Aniela zdawała się nie słyszeć uwagi Poli.

– Oczywiście, zachowałam swoje zdanie dla siebie, czego nie mogę powiedzieć o rodzicach Darka – kontynuowała. – Kiedy ich znajomość okazała się poważna i chłopak oświadczył się Hani, wpadli w szał. Mieli nadzieję, że ich jedyny syn weźmie sobie za żonę dziewczynę, którą dla niego upatrzyli. O co tam tak naprawdę chodziło – nie mam pojęcia. Hania, jak już wspomniałam, była skrytą osobą, mówiła półsłówkami, niewiele opowiadała o związku z Darkiem, a ja nie dociekałam. Dzisiaj myślę, że powinnam dążyć, dowiedzieć się, lecz wtedy doszłam do wniosku, że może kiedyś mi powie, dlaczego pomiędzy nią i jej ukochanym a jego rodzicami powstał tak ogromny konflikt. Nie zdążyła... Ty wiesz, że jego matka i ojciec, czyli babka i dziadek Kubusia, nigdy nie zobaczyli swojego wnuka? – Pokręciła głową. Wciąż nie potrafiła tego zrozumieć. – Stary Markowski umarł kilka lat temu, ale ona podobno żyje i ma się dobrze. Odcieśli się od świata, nie przyszli nawet na ślub Hani i Darka, co moja córka przypłaciła morzem łez. Początkowo młodzi mieszkali ze mną, na poddaszu, jednak Darek dostał dobrze płatną pracę i szybko się odkuli. Przeprowadzili się do miasta, aby on nie musiał dojeżdżać. Dostali mieszkanie z zakładu pracy, żyło im się coraz lepiej, Hania zaszła w ciążę, urodził się Kubuś i wszystko układało się idealnie, chociaż rysą na tym obrazku były kontakty z rodzicami Darka, a raczej ich brak. Hania oczekiwała drugiego dziecka. Miało się narodzić w październiku, więc w sierpniu ciąża była już mocno zaawansowana. Darek postanowił zrobić żonie niespodziankę i wykupił trzydniowy pobyt w górach. Chciał, aby Hania odpoczęła przed trudami porodu i ciężkimi, pierwszymi miesiącami macierzyństwa. Wtedy takie wyjazdy nie były popularne. Cieszyłam się, że tak dobrze im się powodzi. Dopiero co wrócili z wakacji, podczas których Kubuś pierwszy raz zobaczył morze, a mogli sobie jeszcze pozwolić na krótki wypad w góry. Dziecko zostało u mnie, całe szczęście. Hania i Darek pojechali pociągiem. Pociągiem, który zderzył się ze składem towarowym. Zginęło ponad sześćdziesiąt osób, w tym moja Hania. Darek przez kilka dni walczył o życie, jednak lekarze byli bezsilni. Obrażenia wewnętrzne okazały się zbyt poważne. Zmarł pięć dni po katastrofie. Sprawa przeszła bez echa, władze były zbyt zajęte wyciszaniem i tłumieniem fali strajków i protestów. Do dzisiejszego dnia nie wyjaśniono przyczyn. To była jedna z największych tragedii w PRL-u. Sześćdziesiąt siedem rodzin nigdy nie poznało odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”.

Zapadła cisza, przerywana delikatnym szumem lasu. Pola nie miała pojęcia, że rodzice Jakuba zginęli w katastrofie kolejowej, chociaż to wiele wyjaśniało – lęk mężczyzny przed jazdą pociągami czy fakt, że zawsze wychodził z pokoju, kiedy w telewizji mówiono o nieszczęśliwych wypadkach i zdarzeniach. Kiedyś, kilka miesięcy po tym, jak się poznali, wybierali się z grupą znajomych nad jezioro. Postanowili pojechać pociągiem, by móc rozpocząć tygodniowe imprezowanie już w podróży, jednak Jakub uparł się, by oni z Polą dołączyli do pozostałych na miejscu i koniec końców, pojechali samochodem. Dlaczego jej wtedy nie powiedział?

– Nie miałam pojęcia... – przyznała Pola ze smutkiem. – Przepraszam, że zmusiłam cię do powrotu do tych bolesnych chwil.

– One wciąż są we mnie. Strata dziecka, w jakimkolwiek byłoby ono wieku, zawsze boli tak samo. Nieważne, czy ma rok, pięć, trzydzieści lat czy sześćdziesiąt. Rodzice nie powinni chować swoich dzieci, ot co. Przepraszam, że zahaczyłam o takie depresyjne tematy w momencie,

kiedy ty sama spodziewasz się...

Pola stanowczo jej przerwała.

– Przecież sama zapytałam. I wiesz co, babciu? Cholernie ci współczuję, nawet sobie nie chcę wyobrażać, co wtedy przeżywałaś.

– Nie miałam czasu ani warunków, by przeżyć w pełni żałobę, tak, jak tego potrzebowałam. Musiałam zająć się Kubusiem ... Hania nie żyła, lecz jej część pozostała w tamtym przestraszonym, czteroletnim chłopcu. Nie byłam już pierwszej młodości, powoli odzywał się reumatyzm, choroba zwyrodnieniowa, dokuczały mi też duszności. Bałam się, że nie podołam i zostawię Kubę samego na świecie. Ale cóż miałam robić? Właśnie stracił rodziców, dziadkowie z drugiej strony nigdy nie wykazali chęci kontaktu, owszem, przyszli na pogrzeb Hani, a kilka dni później – Darka, ale nawet nie zainteresowali się dzieckiem, nie zapytali, co z nim będzie. Nie miałam wyjścia. Z pewnością popełniłam wiele błędów, pobłażałam mu, kierowałam się współczuciem, wciąż miałam w pamięci, że stracił oboje rodziców i został sam na tym świecie... ale wychowałam go najlepiej, jak potrafiłam.

– Wychowałaś wspaniałego mężczyznę, możesz być z siebie dumna – zauważyła Pola, obejmując serdecznie Anielę. Staruszka odwzajemniła gest, nie kryjąc wzruszenia.

– Wracamy? Boli mnie biodro...

– Wracamy!

* * *

Pola wróciła do domu naładowana pozytywną energią, pełna optymizmu i stęskniona za Jakubem. Rzuciła się na niego od razu po zamknięciu za sobą drzwi. Od kilku tygodni odczuwała zwiększone libido, popęd seksualny zaskakiwał nawet ją samą, a co dopiero mężczyznę, który przywykł już do oziębłości, spowodowanej zmianami hormonalnymi w pierwszym trymestrze ciąży. Ochota na seks wróciła jednak ze zdwojoną siłą, a dwudniowa nieobecność tylko ją spotęgowała. Rozmowa, którą jego żona zaczęła zaraz po zbliżeniu, kiedy on jeszcze przeżywał emocje dosłownie sprzed chwili, okazała się równie zaskakująca.

– Rozmawiałam z babcią o twoich rodzicach – oznajmiła.

– O moich rodzicach?

– Tak – przyznała. – Przepraszam, że wspominam o tym w takiej chwili, ale chciałam ci od razu powiedzieć, a nie zamierzałam robić tego przez telefon. Ja tylko... rozumiem, dlaczego nigdy nie wykazywałaś chęci do dyskusji o tych sprawach. To musiało być dla ciebie bardzo trudne. Chciałam ci tylko powiedzieć, że miałaś cholernie szczęście, że wychowywała cię babcia Anieli. To najlepsze, co mogło ci się przytrafić w takiej sytuacji.

– Co dokładnie ci powiedziała?

– Opowiedziała mi o związku twoich rodziców, o twoich dziadkach ze strony ojca. No, i o katastrofie, w której zginęli twoja mama i tata.

– Rzeczywiście, to raczej ja powinienem ci o tym powiedzieć, a ty dowiedziałaś się o wszystkim od babci. Przepraszam, ja chyba... chyba nie chciałem do tego wracać.

– Kochanie, nie mam do ciebie pretensji, ale cieszę się, że w końcu poznałam prawdę. Od jakiegoś czasu męczyła mnie ta sprawa, miałam wrażenie, że nie znam cię w pełni.

– Nie wygłupiaj się. To, że nie wiedziałaś, w jaki sposób zginęli moi rodzice, nie znaczy, że tak naprawdę mnie nie poznałaś. To tylko część mojej historii. Bardzo bolesna i bardzo odległa.

– Kocham cię – pocałowała bliźnię na jego ramieniu. Zapadając w sen, zdążyła jeszcze pomyśleć, że to kolejna rzecz, o którą nigdy nie zapytała męża – skąd ma tę bliźnię?

* * *

Rzuciła się w wir działań. Nadrabiała zaległości, realizowała kolejne zlecenia i w pocie czoła pracowała nad tekstem debiutanckiej powieści. W losach głównej bohaterki terażniejszość przeplatała się z bolesną przeszłością, Agnieszka próbowała rozliczyć się z wydarzeniami sprzed lat, walczyła z nałogiem, z którym wygrała jakiś czas temu, a jednak znowu powrócił. Resztkami sił opiekowała się matką, wyrzucając z siebie dawny ból i gniew. Korzystała z sytuacji, że sparaliżowana kobieta nie mogła jej w żaden sposób odpowiedzieć. Pola coraz częściej myślała o tym, że ona sama również powinna rozliczyć się z matką, ale nie była na to gotowa. Po cichu zazdrościła swojej bohaterce, że miała możliwość wygłoszenia monologu do osoby, która, zamiast być oparciem, stała się przyczyną największych porażek, i skutecznie, na długie lata, odebrała jej pewność siebie i wiarę we własne możliwości.

O mały włos, zajęta pracą nad powieścią, Pola zapomniałaby o terminie kolejnego badania u doktora Trzaskalskiego. Całe szczęście Jakub zachował przytomność umysłu i przypomniał żonie o wizycie, na którą, niestety, tym razem musiała pójść sama, gdyż on akurat w tym samym czasie miał zaplanowaną rozprawę.

– Przepraszam – kajał się. – Tak chciałbym być z tobą. Może poznamy już płęć?

– Dam sobie radę – uspokoiła go Pola.

Na wizytę w klinice jechała jednak z duszą na ramieniu. Nie chciała dać poznać Jakubowi, jak bardzo obawia się badania, więc zachowała pokerową twarz, chociaż w środku targwały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony pragnęła zobaczyć znów na ekranie monitora swoje dziecko, dostrzec, jak bardzo się zmieniło, z drugiej jednak – bała się tego, co mogła usłyszeć.

Kobieta w recepcji poinformowała, że będzie musiała poczekać, gdyż poprzednia pacjentka się spóźniła, wywołując tym samym reakcję łańcuchową i czasowy poślizg. Pola wyjęła z torebki czytnik, jednak nie była w stanie skupić się na lekturze. Wręcz słyszała, jak mocno bije jej serce. Po kilkunastu minutach drzwi się otworzyły i wyszła uśmiechnięta para. Pola poczekała jeszcze chwilę, aż lekarz ją zawoła, po czym weszła do środka.

– Dzień dobry, dzisiaj jest pani sama?

– Niestety, mąż miał ważną sprawę w pracy – wyjaśniła, nie potrafiąc ukryć zdenerwowania.

– W takim razie zapraszam na leżankę. – Gestem wskazał znajome miejsce. – Proszę się nie denerwować, bo dziecko to czuje i również będzie zaniepokojone, a po co dostarczać sobie i maleństwu stresu z powodu rutynowej kontroli, czyż nie? Myślmy pozytywnie, pani Polu!

Pola spróbowała się uśmiechnąć, jednak na jej twarzy pojawił się jedynie grymas. Przygryzała wargę, kiedy poczuła zimny żel na brzuchu. Jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu.

– No, witam cię, młody człowieku – usłyszała głos doktora Trzaskalskiego. Zmusiła się, by spojrzeć na monitor, przy którym lekarz rozplęwał się właśnie nad doskonałymi warunkami badania.

– Dziś chce współpracować? – zażartowała Pola, bezskutecznie próbując rozładować napięcie.

– A i owszem! Proszę spojrzeć, jak nam się ładnie panna ustawiła.

– Panna? – Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała słowa lekarza. Poderwała się z leżanki, wpatrując się w Trzaskalskiego z napięciem.

– Ale spokojnie, bo mi pani dziecię wystraszy gwałtownymi ruchami i znów odwróci się od nas tyłem. – Uśmiechnął się doktor. – Tak, jestem w stu procentach pewny, że urodzi pani dziewczynkę.

A więc córka. Mała Iskierka! Pola ze wzruszeniem pomyślała o malutkiej panienczce, którą wprowadzi w kobiecy świat. Dotychczas, kiedy ktoś pytał o preferencje odnośnie do płci,

odpowiadała, że jest jej to obojętne, lecz w głębi serca po cichu marzyła o córce. Wzruszyła i ucieszyła ją ta perspektywa, a radosna informacja rozluźniła atmosferę.

– To cudowna wiadomość – powiedziała na głos.

– Oglądam teraz wnikliwie serce naszej małej panienki – wytłumaczył lekarz, a Pola zdrząła. Intuicyjnie właśnie tego obawiała się najbardziej – wrodzonych, często nieuleczalnych i śmiertelnych wad serca u dziecka. – Ale wygląda na to, że wszystko jest idealnie. Proszę pocze-kać, przyjrzę się jeszcze raz, aby nic nie przeoczyć... rzeczywiście, serce rozwija się prawidłowo, tak jak i inne narządy. Nie zauważyłem dzisiaj niczego, co wzbudziłoby mój niepokój. Gdyby nie brać pod uwagę wyników poprzedniego badania USG i testu PAPA-A, powiedziałbym nawet, że w ogóle nie mamy się o co martwić.

– Gdyby nie brać...

– Wyłączamy czy chce pani jeszcze chwilę pooglądać?

– Chciałabym pooglądać.

– W porządku – zgodził się doktor. – Mogę przełączyć na 3D, wtedy uzyskamy lepszą ja-kość obrazu. O, proszę spojrzeć, ustawiła się idealnie, odsunęła się trochę od łożyska, więc obraz się nie zlewa i... o, tu mamy nosek, tutaj usta, a zresztą chyba nie muszę pani tłumaczyć, bo wszystko widać, jak na dłoni.

Pola oniemiała. Mogła dostrzec rysy swojego nienarodzonego jeszcze dziecka! Uśmiech-nęła się, widząc, że córeczka najprawdopodobniej będzie miała zadarty nos, tak jak mama. Nagle dziecko zbliżyło małą rączkę do buzi i...

– Co ona robi?!

– Ssie kciuk – wyjaśnił lekarz.

– O mój Boże, nawet pan nie wie, jaką mi dzisiaj zrobił niespodziankę! Nie spodziewa-łam się, że będę mogła tak dokładnie obejrzeć twarz mojego dziecka! I jeszcze ta wiadomość, że urodzę córeczkę... Dziękuję!

– To chyba nie mnie powinna pani dziękować. – Trzaskalski był wyraźnie zawstydzony.

Pola wybiegła z gabinetu jak na skrzydłach. Schroniła się przed niespodziewanym majo-wym upałem w samochodzie i pobłogosławiła w myślach męża, że kupując auto dla żony, pomy-ślał o klimatyzacji. Przez chwilę wahała się, czy zadzwonić do niego od razu, w końcu reprezen-tował dziś ważnego klienta, uznała jednak, że są rzeczy ważne i ważniejsze, a wiadomość, że urodzi dziewczynkę, z pewnością należała do tych drugich. Jakub odebrał po trzech sygnałach.

– Kochanie, możesz rozmawiać? – upewniła się.

– Tak, ale tylko chwilę. Mam właśnie przerwę, zaraz wracamy na salę.

– Będziemy mieć córkę! – zapiszczała do telefonu.

Jakub milczał przez dłuższą chwilę.

– Córkę? Ale... czy to już pewne? To... to wspaniale! – powiedział zduszonym głosem. Pola wiedziała, że jest wzruszony.

– Tak, lekarz powiedział, że na sto procent! – cieszyła się. – A z sercem i narządami we-wnętrznymi wszystko w porządku! Dzisiejsze badanie wyszło idealnie.

Słyszała, jak mąż głośno odetchnął z ulgą.

– To wspaniale. Kochanie, przepraszam cię, muszę kończyć. Nawet nie wiesz, jak się cie-szę. Wchodzę na salę. Kocham cię, pa!

Pola odpaliła silnik i z uśmiechem wyjechała z parkingu. Może nie wszystko było ideal-nie, wciąż wisiała nad nimi ta cholerna statystyka i powracające w myślach liczby jeden do sie-demnastu, ale tego dnia wszystko układało się świetnie – dla takich właśnie chwil warto żyć.

6.

OD KILKU TYGODNI ODCZUWAŁA WEWNĘTRZNY SPOKÓJ. Wyciszyła się i skoncentrowała na rozwijającym się w jej łonie życiu. Była przekonana o słuszności podjętej wspólnie z Jakubem decyzji – początkowo targały nią liczne wątpliwości, lecz z czasem nabrała pewności i wiary. Wciąż istniało ryzyko urodzenia dziecka z wadą genetyczną. Wyniki ostatniego badania były dobre, jednak, niestety, nie mogły podważyć wcześniejszych ustaleń. Odpowiedź na najważniejsze pytanie mieli poznać dopiero po porodzie.

Jakub zaskoczył Polę weekendowym wyjazdem do Kazimierza Dolnego. Spacerowali za-
bytkowymi uliczkami, rozkoszowali się zapierającymi dech w piersi widokami i wylegiwali się do późna w małżeńskim łóżku w komfortowym, klimatyzowanym pokoju. Przełom maja i czerwca przyniósł temperatury powyżej trzydziestu stopni. Pola starała się jak najwięcej przebywać w cieniu, a na długie spacery wybierali się dopiero po siedemnastej. Źle znosiła upały, czuła się słabo i miewała zawroty głowy. Niewielki klimatyzowany pokoik był dla niej wybawieniem.

Po powrocie Jakub rzucił się w wir pracy, a Pola rozpoczęła ostatnie poprawki swojej debiutanckiej książki. Szukając w torebce notatek zrobionych w Kazimierzu, kiedy nie miała dostępu do komputera, natrafiła na wizytówkę Anny Leńskiej, psycholog, z którą spotkali się kilka miesięcy temu. Bez większego namysłu wpisała do pamięci telefonu numer terapeutki i zadzwoniła.

– Słucham? – Rozległ się sympatyczny głos.

Pola zaniemówiła. Tak naprawdę nie wiedziała, dlaczego zadzwoniła do Anny. Postąpiła impulsywnie, jednak teraz poczuła się cokolwiek głupio.

– Yyy... Dzień dobry, pani Anno. Z tej strony Pola Markowska, nie wiem, czy mnie pani pamięta...

– Pani Pola! – Leńska natychmiast skojarzyła kobietę, która przed kilkoma miesiącami odwiedziła jej gabinet. – Oczywiście, że panią pamiętam. Dzień dobry, czy coś się stało?

– Nie, w zasadzie nie – przyznała Pola. – Po prostu... znalazłam w torebce pani wizytówkę i postanowiłam zadzwonić.

– Ach, tak?

– Nie zdecydowaliśmy się na to badanie. Ja... ehm, nadal jestem w ciąży, jakkolwiek głupio to zabrzmie. To znaczy nie chodzi mi o... To „nadal” nieco niefortunnie wyszło. Woleliśmy nie wiedzieć, podjęliśmy decyzję o donoszeniu ciąży i urodzeniu dziecka.

– Gratulacje! Przyznam, że podpytywałam doktora Trzaskalskiego, ale niewiele chciał mi powiedzieć, obowiązuje go tajemnica zawodowa. Wywnioskowałam, że zdecydowała się pani urodzić i, jak słyszę, wydedukowałam właściwie.

– Owszem. Może miałyby pani ochotę się spotkać? – Pola zadziwiła samą siebie. Znowu powiedziała coś, zanim zdążyła pomyśleć.

– Przykro mi, ale jestem na zwolnieniu lekarskim...

– Oj, to niedobrze. Miałam wprawdzie na myśli bardziej niezobowiązujące spotkanie niż w pani gabinecie, ale... oczywiście, tak, tak, rozumiem i przepraszam, że przeszkadzam. Życzę dużo zdrowia i...

– Pani Polu – przerwała jej Leńska. – Z zasady nie wolno mi spotykać się pacjentami na gruncie prywatnym, ale myślę, że mogę zrobić wyjątek. Przez najbliższe miesiące nie będę pracować, spodziewam się dziecka i...

– O, moje gratulacje! Nie zauważyłam podczas naszego spotkania.

– To sam początek – przyznała Anna. – Wystąpiły pewne, hm, komplikacje. Teraz jest już

w porządku, jednak lekarz kategorycznie zabronił mi obarczać się stresem i emocjami, jakie biorę na siebie podczas sesji z pacjentami. Dlatego, pani Polu, chętnie spotkam się z panią na neutralnym gruncie. Przeprowadziłam się tutaj z rodzinnego miasta cztery lata temu, nadal mam niewiele znajomych, więc z przyjemnością nadrobię zaległości. Może umówimy się w którejś z kawiarni w centrum? Co pani proponuje?

– Może w kawiarni Marzenie?

– W porządku, wiem, gdzie to jest. Środa? Jedenasta?

– Dobrze, pasuje mi. Do zobaczenia.

Pola rozłączyła się, jednak przez dłuższą chwilę wpatrywała się w telefon, zdziwiona nowo nawiązaną relacją, którą wszak sama zapoczątkowała. Leńska wydawała się jej sympatyczną już podczas rozmowy w gabinecie, Pola doszła do wniosku, że mogłaby się z nią zaprzyjaźnić, jednak wtedy nie miała siły ani chęci roztrząsać tego tematu. Była zbyt zajęta własnymi problemami, by nawiązywać nowe znajomości, ale teraz plan spotkania wywołał u niej wręcz entuzjazm. Pola również, podobnie jak pani psycholog, nie miała zbyt wielu znajomych, chociaż mieszkała w tym mieście od dzieciństwa. W jej przypadku wąski krąg przyjaciół był spowodowany raczej cechami charakteru i brakiem pewności siebie wyniesionym z dzieciństwa.

Znalazła w końcu notatki i za chwilę na dobre pogrążyła się w świecie swojej bohaterki.

Matka umarła. Tak po prostu. Zastygła z wyrazem bezbrzeżnego zdziwienia na twarzy.

Agnieszka opiekowała się nią przez kilka miesięcy. Wielokrotnie wyobrażała sobie ten moment. Zastanawiała się, co poczuje. Była z nią każdego dnia, podcierała tyłek, karmiła, myła. Wiedziała, w jakim kierunku to zmierza, spodziewała się, że za każdym zakrętem może czyhać śmierć. Mówi się, że nikt nie zna dnia ani godziny, ale Agnieszka była skłonna zaryzykować stwierdzenie, że matka była bliżej niż dalek końca swej drogi i to tylko kwestia czasu, kiedy... kiedy umrze. Czekala na to. Boże, nigdy nie przyznałaby się do tego, ale czekała na chwilę, kiedy poczuje się zwolniona z obowiązku opieki nad starą, schorowaną matką. Czekala i zastanawiała się. Czy umieranie boli? Czy matka przejdzie na tamtą stronę w pełni świadoma, czy może odejdzie po cichu, nie mając pojęcia o całym bożym świecie? Czy Agnieszka poczuje żal, stratę i ból?

Tak naprawdę straciła matkę wiele, wiele lat temu. A może nigdy jej nie miała? Jako małe dziecko żyła w przekonaniu, że to jej wina. Gloryfikowała matkę, a każdy krzyk, wyzwisko czy uderzenie tłumaczone było tylko i wyłącznie złym zachowaniem Agnieszki.

– To twoja wina. Gdybyś była inna, nigdy bym cię nie uderzyła – powtarzała matka.

A Agnieszka wierzyła. Oczywiście, że wierzyła, bo przecież każde dziecko bierze za pewnik słowa rodziców. Próbowala zbliżyć się do matki, tak bardzo ją kochała i pragnęła ogrzać się w jej ciepłe. Dopiero jako dorosła kobieta, kiedy musiała sama o siebie zadbać, zrozumiała, że „matka” i „ciepło” to dwa wzajemnie wykluczające się pojęcia. Dusila w sobie żal. Poradziła sobie, oczywiście, że sobie poradziła, ale czy kiedykolwiek udało jej się zapełnić wewnętrzną pustkę? Mocno w to wątpiła. Wyrzuciła ze swojego serca matkę, jednak nie udało jej się wymazać wspomnień.

A teraz straciła ją po raz drugi. Przekręciła bezgłośnie klucze w zamku i weszła do mieszkania. Nie zaskoczyła jej cisza, wszak ta panowała tu od wielu miesięcy. W powietrzu jednak wisiało coś... coś ciężkiego. Od razu po przekroczeniu progu, Agnieszka poczuła, jak wszystkie włosy na ciele stają jej dęba. Była jak zahipnotyzowana, bała się zrobić nawet jeden krok. W końcu jednak przelamała ten – jak jej się wówczas wydawało – irracjonalny lęk i skierowała się w stronę małego pokoju, od tygodni zajmowanego przez matkę. I właśnie tam znalazła ją martwą.

* * *

Pola pociągnęła niewielki łyk herbaty, próbując powstrzymać się od grymasu obrzydzenia, wnioskując jednak z oburzonej miny Bożeny, nie wyszło jej to najlepiej. Matka kilka tygodni

temu przeszła na „jasną stronę mocy”, jak żartobliwie nazywali tę przemianę w swoich prywatnych rozmowach Pola i Jakub. Oczywiście nie zamierzali poruszać tego tematu z główną zainteresowaną. Bożena zupełnie przypadkiem natrafiła w telewizji na program o zdrowym odżywianiu i postanowiła diametralnie odmienić swoje życie. Uwierzyła dziennikarce, że cukier jest „białą śmiercią” i tylko poprzez całkowite wyeliminowanie go z diety możemy zapobiec wielu chorobom, z cukrzycą i otyłością na czele. Zrezygnowała z cukru i natychmiast pozbyła się całego zapasu. Od jakiegoś czasu częstowała więc gości gorzką herbatą, uśmiechając się przy tym fałszywie.

– Musisz się przyzwyczajać. – Wskazała na szklanę; Pola właśnie dumiała, jak pozbyć się jej zawartości bez konieczność spożycia.

– Nie rozumiem?

– No, chyba nie zamierzasz raczyć dziecka tym świństwem...

– Oczywiście, że nie zamierzam serwować noworodkowi wody słodzonej cukrem, ale, litości, mamo! Pozwól, że ja pozostanę przy słodkiej herbacie z cytryną.

– Zdrowe nawyki kształtuje się w dziecku od najmłodszych lat! – zaprotestowała Bożena.

– Co z niego wyrośnie, jeśli będzie widzieć, że matka spożywa cukier w nieprzyzwoitych ilościach?

– Z niej – przypomniała jej Pola.

– Rzeczywiście, co wyrośnie z mojej wnuczki? Kolejne dziecko cierpiące z powodu współczesnych chorób cywilizacyjnych? – nadąsała się matka. – A właśnie, wybraliście już imię?

– Mamy jeszcze czas. – Wzruszyła ramionami, przełykając obrzydliwą, gorzką herbatę.

– Macie jeszcze czas – przedrzeźniła ją oburzona Bożena. – Dziecko urodzi się za nieco ponad trzy miesiące, a ty nadal nie wiesz, jak je nazwiesz! Jak ja będę się zwracać do mojej wnuczki? Bezosobowo? Zosia to takie piękne imię... No, i po babci!

Ktoś powinien zająć się sytuacją ciężarnych kobiet, naprawdę. A kara grzywny czy nawet pozbawienia wolności za znęcanie się nad biedną przyszlą matką wcale a wcale nie byłaby w tej sytuacji przesadą. Pola na listę głównych przestępstw popełnianych przeciwko ciężarnym wpisałaby ociekające jadem komentarze w stylu „*Naprawdę* rodzisz dopiero w październiku? Jesteś pewna, że lekarz dobrze wyliczył termin? No, ja taki brzuch to miałam tydzień przed porodem...”, ewentualnie: „Jak dobrze wyglądasz, służy ci ta ciąża, przybyło ci tu i ówdzie, ale zrzuć, jak będziesz karmić piersią”. No, i należałoby bezwzględnie karać wszystkie wścibskie pytania. „Chłopiec czy dziewczynka? O, szkoda, że nie chłopiec, mąż pewnie chciałby syna. A gdzie będziesz rodzić? Zamierzasz karmić piersią? Czy wybraliście już imię? Jak to nie wybraliście? Przecież to już niedługo!”.

– Rzeczywiście, Zosia to piękne imię – westchnęła Pola. – Ale nie bierzemy go w ogóle pod uwagę.

– Dlaczego? Przecież sama powiedziałaś, że ci się podoba!

– Nie, mamo, powiedziałam, że jest piękne. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek dała ci do zrozumienia, że podoba mi się imię Zosia dla mojej córeczki. Jest ładne, ale... nie dla nas. W porządku?

– No, to może Stanisława po twojej prababci?

– A może Aniela po babci Jakuba? – Pola odbiła piłeczkę. Wiedziała, że taka sugestia szybko ostudzi zapał Bożeny, wyraźnie planującej nadać wnuczce imię po przodkach.

– To może rzeczywiście wybierzcie coś nowoczesnego...

– Wcale nie mamy takiego zamiaru. Planujemy wybrać coś... coś pomiędzy. Nic klasycznego, ale też nic nowoczesnego. Nie chcemy udziwniać.

– Dobrze, już dobrze! Chciałam tylko pomóc, ale, tradycyjnie, ty nie chcesz mojej pomo-

cy. Bardziej liczysz się ze zdaniem obcej kobiety niż z opinią własnej matki. – Bożena ostentacyjnie skrzyżowała ręce na wysokości klatki piersiowej.

– Mamo, błagam cię, nie odstawiaj mi tutaj komedii. Po raz ostatni powtarzam, że babcia Aniela *nie jest* obcą kobietą i chciałabym, abyś ją w końcu zaakceptowała. Nie mam pojęcia, dlaczego jesteś do niej tak negatywnie nastawiona, to wspomniała człowiek i...

– Bo ją od razu przejrzałam! Chce cię zagarnąć dla siebie, a mnie pozostawić kompletnie samą, bez kontaktu z własną córką.

Pola zastygła w bezruchu. Jeszcze do niedawna żyła w przeświadczeniu, że matka już niczym jej nie zaskoczy. Jak widać, była w błędzie.

– Czy ty naprawdę myślisz... nie, czekaj! Czy ty rzeczywiście bierzesz pod uwagę taką ewentualność?

– Oczywiście.

– Niby dlaczego miałyby to robić?

Bożena przewróciła oczami. Teraz to z kolei ona nie rozumiała pytania. Przecież odpowiedź na nie była logiczna!

– Bo jest stara i potrzebuje opieki! A wie, że wnuczek jest zajęty pracą, więc wykombinowała, że przekabaci cię na swoją stronę i namówi, żebyś zostawiła biedną matkę samą...

– Nie życzę sobie takich insynuacji – zaprotestowała stanowczo Pola. – Babcia Aniela jest dobrą i ciepłą osobą, zawsze stara się znaleźć w drugim człowieku pozytywne cechy. Nigdy nie wykorzystuje innych do realizacji swoich celów, więc proszę, abyś następnym razem zadała sobie nieco trudu i poznała ją lepiej, zanim zaczniesz bezpodstawnie oczerniać.

– Jak tam sobie chcesz – zachnęła się matka. – No, a jakie macie w ogóle pomysły?

– Jakie pomysły? – Pola nie nadążała za nagłą zmianą tematu.

– Na imię dla dziecka!

– Nie wiem. Na razie rozmawialiśmy tylko tak luźno.

– No, i co tak luźno ustaliliście?

– Nic! – Pola była już zirytowana. – Mamo, do jasnej cholery! Są rzeczy ważne i ważniejsze. Jasne, że wybór imienia należy do spraw priorytetowych, ale chyba bardziej istotne jest, żeby dziecko urodziło się zdrowe.

– A niby dlaczego miałyby nie urodzić się zdrowe? – Bożena podejrzliwie łypnęła spod oka na córkę.

– Nie wiem, tak mi się po prostu powiedziało!

– Ty jesteś jakaś dziwna. Może ci ten lekarz coś nagadał? Wiesz, jacy oni są! Mają krew na rękach i są żądni zarobku. – Wzdrygnęła się z niesmakiem. – Takie młode, naiwne dziewczyny są dla nich najłatwiejszym celem. Uwierzą we wszystko, bo zamiast ufać Bogu, ufają lekarzom, a z moralnością doktorków bywa różnie. Zasugeruje coś taki konował dziewczynie, podpowie, że dziecko może urodzić się chore i wyciągnie pieniądze za zabieg przerwania ciąży. Słyszałam o takich przypadkach!

– W jakim świecie ty żyjesz?! Przecież żaden... żaden lekarz nie sugeruje kobiecie aborcji, jeśli nie ma stuprocentowej pewności, że płód ma poważną wadę genetyczną lub rozwój ciąży zagraża życiu lub zdrowiu matki!

– Nie bądź taka pewna. Nieraz w telewizji słyszałam...

– W telewizji słyszałaś? – Przerwała jej wściekła Pola. – A zobacz, a ja w telewizji słyszałam, że lekarz, tłumacząc się sumieniem, odmówił matce aborcji i ta wydała na świat dziecko tylko po to, żeby patrzeć, jak umiera w bólu i cierpieniu. Może podyskutujemy o tym przypadku? Dlaczego mamy wymieniać poglądy na temat zasłyszanej przez ciebie historii? Równie dobrze możemy porozmawiać o tym konkretnym lekarzu i tej konkretnej kobiecie, która została skazana

na oglądanie śmierci własnego dziecka. Ale przecież aborcja jest taka niehumanitarna! – prychnęła.

– Wstydzilibyś się! Nosisz dziecko w swoim łonie, niedługo wydasz je na świat, powinnaś zachowywać się i odzywać jak matka, a nie jak te kurwy, co to zabijają własne dzieci!

– Kurwy, które zabijają własne dzieci – powtórzyła Pola ironicznie. – Jak przypuszczam, usłyszałaś to określenie od księdza na kazaniu?

– Nie wygłupiaj się, to moja własna opinia. No, powiedz sama, jak inaczej mogłabym nazwać kobiety, które skazują te maleństwa na śmierć?

– A nie pomyślałaś o tym, że *te kobiety* mogą być do tego zmuszone? – Pola próbowała zachować spokój, ale jej starania z góry były skazane na porażkę. – Nie pomyślałaś, jak się czują, kiedy latami starają się o dziecko, a potem muszą przerwać ciążę, bo rodząc je, skazałyby maleństwo tylko na agonię, ból i cierpienie? Nie zawsze ciąża kończy się małym, różowiotkim, ślicznym i zdrowym bobasem.

– Czyli jednak! – wykrzyknęła triumfalnie Bożena. – Miałam rację! Nagadał ci ten konował... Podaj mi jego namiary! Ksiądz proboszcz udziela się w stowarzyszeniu obrony życia, oni z pewnością będą wiedzieli, jak postąpić z takim gnojem, który śmie nazywać siebie lekarzem!

Pola ze złością odsunęła od siebie szklanę, rozlewając przy tym herbatę. Na białym obrusie powstawała sporej wielkości plama, ale żadna z kobiet tego nie zauważyła.

– Mamo, przepraszam, ale ja nie umiem z tobą rozmawiać. Ty masz wyprany mózg. Ten twój proboszcz, te stowarzyszenia... to brzmi jak jakiś cholernie kiepski żart! Chciałam dobrze, a wyszło jak zwykle. Będę się zbierać. – Pola zdecydowanie wstała zza stołu, ale Bożena ani myślała ją wypuścić.

– Ale przecież nie porozmawialiśmy jeszcze o tym, po co cię zaprosiłam! – zawyła rozpaczliwie.

– Czyli?

– No, o chrzcinach!

– O jakich chrzcinach? – Pola zbladła i poczuła, jak nagle ścina ją z nóg. Całe szczęście, że jeszcze nie zdążyła oddalić się od krzesła, na które bezwolnie klapnęła.

– Ty to jednak jesteś nieprzytomna! Jak to: o jakich chrzcinach? O chrzcinach waszego dziecka! Właśnie dlatego chciałam, żebyście przyszli razem z Jakubem, ale on nie mógł, bo podobno...

– Miał spotkanie z klientem, którego będzie reprezentował – dokończyła za nią Pola, wciąż niebezpiecznie blada.

– Otóż to! No, nieważne, jeśli przyszłaś sama, to chciałabym omówić temat z tobą. Uważam, że skoro mała urodzi się w październiku, najodpowiedniej byłoby ochrzcić ją w święta.

– W święta – powtórzyła Pola, wpatrując się w matkę niczym w przybysza z innej planety.

Bożena się rozpromieniła.

– Jak cudownie, że w końcu w czymś się ze mną zgadzasz! Rozmawiałam już wstępnie z księdzem proboszczem, bo, oczywiście, nie wyobrażam sobie, aby chrzest miał odbyć się w innej parafii.

– Ja się z tobą zgadzam? Ja się z tobą kompletnie nie zgadzam! – podniosła głos Pola.

– No, masz ci los! Czyli że co, zamierzasz ochrzcić dziecko w parafii Kuby, czyli na tej wsi?

– Jakuba – poprawiła ją automatycznie. – Nie, oczywiście, że nie zamierzam ochrzcić dziecka w parafii Jakuba.

– To w jakiej? – Nie rozumiała matka.

– W żadnej! Nie życzę sobie, aby ślad po mojej córce został w jakiegokolwiek instytucji związanej z Kościołem katolickim!

Tym razem to Bożena zbladła. Sens słów wypowiedzianych przez córkę docierał do niej powoli, jednak kiedy już zrozumiała, co Pola miała na myśli, przesłanie tej wiadomości zważyło ją z nóg. Dosłownie. Usiadła, wpatrując się w córkę, której twarz znajdowała się dokładnie na wysokości twarzy matki, po drugiej stronie stołu.

– Ale jak to? Nie będzie chrztu? W ogóle?

– Nie będzie chrztu. W ogóle – potwierdziła Pola.

– Nie może tak być! Przecież dziecko trzeba ochrzcić! Bez chrztu nie pójdzie później do komunii, do bierzmowania, do... Ślubu kościelnego nie weźmie! Nie przejdzie w białej sukni nawą kościoła!

– Trudno, ja też nie przesłama – zasugerowała Pola, nawiązując do swojego ślubu cywilnego. Bożena jeszcze nie zdążyła się pogodzić, że jej córka nie przysięgała miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej przed Bogiem, a tymczasem pierworodna przygotowała dla niej kolejną sensację. Złapała się za serce.

– Wpędzisz mnie do grobu – jęknęła, wachlując się gazetą. – Przez ciebie mam chore serce, duszności...

– Mamo, nie przeze mnie. To nie moja wina, że odczuwasz nieustanną potrzebę kontroli nad moim życiem.

– Jakiej kontroli?! Przecież nikt tu o żadnej kontroli nie mówi! Ale dziecka nie ochrzcić? Jak tak można? Chrzest jest obowiązkiem każdego rodzica!

– O ile mi wiadomo, chrzest jest sakramentem, a nie obowiązkiem. Nie jestem osobą wierzącą, Jakub również nie wierzy w Boga. Nie chodzimy do kościoła, nie kultywujemy tradycji religijnych. Jaki byłby sens tej całej szopki w naszej sytuacji? Przecież przystępując do sakramentu chrztu, rodzice przyrzekają, że wychowają dziecko w wierze, a my tego nie uczynimy, więc koncepcja pada jeszcze przed całą imprezą. Nie zamierzam kłamać w imieniu i w sprawie mojej córki.

– Ale przecież wszystkie dzieci są ochrzczone! Jak ty to sobie wyobrażasz? – Bożena postanowiła wytoczyć kolejny argument, rozpaczliwie próbując złapać się ostatniej deski ratunku.

– Nie wszystkie, mamo. Coraz więcej ludzi decyduje się nie ochrzcić dzieci i to jest normalne, wbrew temu, co sobie wyobrażasz. A teraz przepraszam cię bardzo, ale na śmierć zapomniałam o wizycie u mojej pani doktor, a muszę dojechać na drugi koniec miasta.

Było to, oczywiście, kłamstwo, ale Pola chciała już wyjść i nie musieć dłużej oglądać, a przede wszystkim słuchać swojej matki. Doktor Wilczyńską odwiedziła poprzedniego dnia. Lekarka stwierdziła, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, a kolejna wizyta została wyznaczona za miesiąc. Pola miała książkowe wyniki, badanie położnicze również nie wykazało żadnych nieprawidłowości. Gdyby tylko nie wisiał nad nią wynik pierwszego USG prenatalnego i testu PAPP-A...

Pożegnała się oschle z matką i czym prędzej wyszła. W samochodzie wściekła waliła pięściami w kierownicę. Próbowwała, znów próbowała! Ale cóż z tego? Miała wrażenie, że im mocniej chciała nawiązać choć nić porozumienia z Bożeną, tym bardziej matka tę niłą więź niszczyła. Sytuacja analogiczna do tej sprzed lat. Pola w dzieciństwie potrzebowała ciepła, matczynej miłości, szukała schronienia w jej ramionach, lecz ta uparcie odwracała się w drugą stronę. Niektóre rany jętrzą się, źle się goją, mimo upływu lat. Nie wszystkie się zablizniają, tak jak nie wszystkie krzywdy może uleczyć czas.

* * *

Pola zdążyła się już wykąpać, przebrać w piżamę, a Jakub wciąż nie wrócił z pracy. Była przyzwyczajona do przedłużających się godzin pracy męża, a jednak wciąż nie potrafiła tego zaakceptować. To oczywiście, że wołałaby mieć go przy boku i spędzać z nim więcej czasu.

Znów poczuła delikatne muśnięcie od wewnętrznej strony brzucha, co wywołało na jej twarzy szeroki uśmiech. Dopiero niedawno zaczęła wyczuwać ruchy dziecka. Czekala na te pierwsze kopniaki bardzo długo, zaniepokojona konsultowała ich brak z doktor Wilczyńską, jednak ta uspokoiła ją, tłumacząc, że pierworódki mogą nieco później doświadczać tego uczucia.

– Nie widzę żadnych powodów do obaw – zapewniła.

W końcu Pola doczekała się wiekopomnej chwili, kiedy poczuła delikatne ruchy swojej córeczki. Wcześniej zastanawiała się, czy prawidłowo rozpozna pierwsze kopniaki dziecka, kiedy jednak maleńka w końcu dała znać o swojej obecności, Pola od razu wiedziała, że to właśnie *to*. Delikatne, nieskoordynowane muśnięcia w dolnej części brzucha, które nasilały się wieczorem. Z dnia na dzień córka miała coraz więcej siły i werwy, gdyż kopała mocniej. Poprzedniego dnia Pola ze zdziwieniem zaobserwowała, że bardziej zdecydowane ruchy dziecka widać już przez skórę.

Miała zamiar przerwać lekturę i zgasić lampkę, kiedy w końcu usłyszała odgłos przekreścanego w zamku klucza. Chwilę później w drzwiach do sypialni ukazała się głowa Jakuba.

– Obudziłem cię?

– Nie, czekałam na ciebie – przyznała. – Właśnie miałam sobie odpuścić, kiedy usłyszałam, jak wchodzisz do mieszkania.

– Przepraszam cię bardzo, mam... – zaczął, prześlizgując się przez uchylone drzwi.

– Wiem, masz urwanie głowy w pracy.

Spojrzał na nią z niepokojem.

– Jesteś zła?

– Nie.

– Poczekasz na mnie jeszcze chwilę? – zapytał. – Wezmę szybki prysznic i zaraz do ciebie przyjdę.

Polę morzył sen, jednak bardzo chciała porozmawiać z mężem, zamienić chociaż kilka słów. Spędzali teraz razem tak mało czasu. Jakub zawsze dużo pracował, jednak przez ostatnie miesiące brał na siebie chyba za dużo obowiązków.

– Jestem już. – Głos Jakuba wyrwał Polę z zamyślenia. – Jak spędziłaś dzień?

Wzruszyła ramionami.

– Nic ciekawego. Trochę pisałam, byłam u mamy... – Postanowiła spuścić zasłonę milczenia na kłótnię, jaka wybuchała w mieszkaniu Bożeny. – A widzisz, zapomniałam ci powiedzieć, że umówiłam się jutro na kawę z Anną Leńską. No, z tą psycholog, u której byliśmy.

– Coś się dzieje? – zaniepokoił się.

– Nie. Skontaktowałam się z nią... prywatnie. Sama nie wiem dlaczego, przez przypadek, kilka dni temu, znalazłam jej wizytówkę, zadzwoniłam i tak jakoś wyszło, że umówiliśmy się w kawiarni. Okazało się, że ona też jest w ciąży, lekarz wysłał ją na przymusowe zwolnienie, nie ma w mieście zbyt wielu znajomych i entuzjastycznie zareagowała na mój telefon.

Położył się obok żony i przyciągnął ją do siebie.

– Cieszę się, na pewno się trochę rozerwiesz.

– Jakub? Tak dzisiaj rozmyślałam...

– I?

– My nie mamy jeszcze niczego dla dziecka. Chyba trzeba już powoli rozglądać się za wózkiem, łóżeczkiem, jakimiś ubrankami chociaż na początek.

– Myślałem, że... – urwał w połowie zdania.

– Co myślałeś? – rzuciła ze złością. – Że nie będziemy tego potrzebować?
– Nie, źle mnie zrozumiałas. Wydawało mi się, że kupimy to wszystko po porodzie.
– Po porodzie? Jak ty to sobie wyobrażasz? Że będę zmęczona i obolała biegać po sklepach? O nie, mój drogi, przecież musimy mieć jakieś rzeczy dla małej chociaż na te pierwsze dni. A pomyślałeś, w czym przywieziemy ją ze szpitala? Widziałam w internecie wózki trzy w jednym, gondola, spacerówka i fotelik samochodowy. Myślę, że najlepiej kupić właśnie taki.
– No, to możesz zamówić.
– Nie chcę zamawiać wózka w ciemno. Chciałabym obejrzeć, zobaczyć, z jakiego materiału jest wykonany, czy się dobrze prowadzi... Ty jesteś raczej wysoki, podobno wzrost rodziców też jest ważny. Należy sprawdzić, czy rączka jest ustawiona pod odpowiednim kątem, czy nie będzie konieczności schylania się...
– Dobrze. Rozumiem, że mam wziąć wolne w pracy? Na kiedy?
– No, nie wiem. Załatw swoje sprawy i podjedziemy w któryś dzień. Ja się dostosuję.
– W porządku.
Zapadła cisza. Po chwili zdziwiony mężczyzna skonstatował, że docierają do niego odgłosy chlupania.
– Dlaczego ty płaczesz? – zapytał zdziwiony.
– Bo ty... bo ty wcale nie chcesz jechać na zakupy! – zawyła rozpaczliwie Pola. – Nie zależy ci, żeby przygotować się do przyjścia na świat naszej córki. Mało tego, jesteś nastawiony na najgorsze i uważasz, że zdążysz wszystko kupić po porodzie, kiedy mała będzie poddawana w szpitalu tym wszystkim badaniom i zabiegom! A może nawet uważasz, że w ogóle nie będziemy potrzebować wózka, łóżeczka i ubranek, bo... bo...
– Pola! – Objął ją mocno i z całej siły przycisnął do siebie. – Nawet tak nie mów. To są brednie, hormony nie pozwalają ci trzeźwo myśleć. Oczywiście, że chcę kupić naszej córce wózek, łóżeczko, ubranka, fotelik i co tam jeszcze potrzeba. Po prostu... nigdy nie miałem dziecka i nie sądziłem, że trzeba się tak przygotować jeszcze przed jego narodzinami. Myślałem, że załatwię kwestię zakupów już po porodzie, kiedy będziecie z małą w szpitalu. Przypuszczałem, że napiszesz mi na kartce, co mam kupić, a ja zorganizuję wszystko w jeden dzień. Nie przewidywałem żadnej zakrojonej na wielką skalę akcji związanej z wyprawką dla dziecka.
– Typowy facet. – Pola zachichotała przez łzy. – Czy ty myślisz, że pozwoliłabym ci samodzielnie wybrać wózek?
– Typowa baba w ciąży – odgryzł się Jakub ze śmiechem, czyniąc aluzję do nagłej zmiany nastroju żony.
– Baba? Jak śmiesz?! – Pola szturchnęła go w żebro, będąc z punktu na wygranej pozycji – wiedziała, że, z uwagi na ciążę, Jakub nie odpłaci jej tym samym. Mężczyzna próbował uciec na swoją połowę łóżka, jednak i tam go dopadła.
– Jak na kobietę w zaawansowanej ciąży poruszasz się całkiem zgrabnie, kochanie – zasugerował z szelmowskim uśmiechem.
– Nie próbuj mnie podrywać! – zaprotestowała, ale po chwili też uśmiechnęła się szeroko.
– Nie mam dzisiaj sił na żadne łóżkowe wygibasy, poza tym – wskazała gestem na brzuch – moje gabaryty nie pozwalają na szaleństwa, więc nic z tego, idziemy spać.
– Wyglądasz uroczo – przyznał.
– Równie uroczo się poruszam. Czy ja naprawdę wyglądam, jakbym miała zaraz rodzić?
– Nie, no coś ty. Wyglądasz jak... no, wyglądasz jak kobieta w szóstym miesiącu ciąży! – zauważył rezolutnie. – A dlaczego pytasz?
– Spotkałam dziś przed blokiem sąsiadkę mamy. Daj spokój, przemaglowała mnie, wypytała dosłownie o wszystko! O termin porodu, płęć, lekarza prowadzącego, a nawet o to, jak za-

mierzam rodzić i czy będę karmić piersią. No, i oczywiście zasugerowała, że jak na szósty miesiąc to mam ogromny brzuch i pewnie będę miała niespodziankę w postaci bliźniaków!

– Nie słuchaj jej. Wyglądasz bardzo dobrze.

– O! – Pola nagle podskoczyła, napędzając stracha mężowi. – Jakub! Jakub, połóż tutaj szybko rękę! Nie, tutaj, niżej! Czujesz?

Zafascynowany wpatrywał się w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą trzymał dłoń. Poczul na niej mocne, zdecydowane kopnięcie. Nie chciał się mazgać, nie zamierzał się wzruszać, ale poczul, że oczy mu zwilgotniały, a po policzku potoczyła się pojedyncza łza. Łza, na którą nie pozwolił sobie wówczas, gdy los postawił ich przed tą najtrudniejszą decyzją, od której miało zależeć nie tylko całe ich życie, ale też życie ich maleńkiego, nienarodzonego jeszcze dziecka. Łza, która wyrażała więcej niż setki słów. Lęk, obawę o jutro, strach o zdrowie i życie malutkiej, a także nadzieję i głęboką wiarę w to, że wciąż mają szansę. Ba, wciąż mają szesnaście szans, podczas gdy ten cholerny syndrom Downa tylko jedną!

– Zuch dziewczynka – powiedział wzruszony. – A ile ma siły!

– Rzeczywiście, Ala potrafi przywalić z półobrotu.

– Ala? – zdziwił się.

– No, Ala, Alusia, Alicja... Co ty na to?

– Alicja – powiedział na głos, jakby chciał sprawdzić, jak imię będzie brzmiało w jego ustach. – Podoba mi się!

* * *

Gnała na złamanie karku przez miasto. Była spóźniona. Tak bardzo wsiąknęła w świat swojej bohaterki, że kiedy oderwała wzrok od komputera, zorientowała się, że była umówiona z Leńską w centrum za... piętnaście minut! Nie starczyło czasu na makijaż i fryzurę. Zrzuciła z siebie stary dres i przebrała się w wygodną, odciętą pod biustem tunikę i legginsy. Złapała okulary przeciwsłoneczne, wsunęła stopy w leciutkie buty i wybiegła z domu. Oczywiście, telefon się rozładował, o czym zorientowała się w połowie drogi. Nie miała więc jak poinformować nowej znajomej o lekkim poślizgu czasowym, spowodowanym przez losy Agnieszki, głównej żeńskiej postaci swojej niedokończonyj, debiutanckiej powieści. Tego dnia, podczas pracy nad książką postanowiła, że wróci jeszcze do tej bohaterki. Agnieszka właśnie została sama na świecie, zwolniona z obowiązku opieki nad chorą matką, ale to dopiero początek. Przed kobietą jeszcze długa droga do osiągnięcia równowagi. Nadal nie przerobiła bolesnych przeżyć z przeszłości. Zupełnie jak Pola, która stworzyła Agnieszkę i pozwoliła jej żyć własnym życiem.

Powieść była już prawie ukończona, Pola musiała dopisać tylko kilka scen, a potem jeszcze raz przeczytać to, co stworzyła i nanieść ewentualne poprawki. Kolejnym etapem powinno być przesłanie tekstu do wydawnictwa, co napawało ją lękiem. Myśl, że ktoś miał oceniać tekst, decydować o jego „być albo nie być” wywoływała u Poli atak paniki.

Wpadła na Leńską w drzwiach do kawiarni – Anna zdawała się wychodzić.

– Dzień dobry! Jak dobrze, że panią jeszcze zastałam – wyrzuciła z siebie zasapana Pola. Bieg z oddalonego o kilkaset metrów parkingu, przy dodatkowym obciążeniu w postaci ciężowego brzucha, przerósł jej możliwości. – Bardzo przepraszam! Wiem, że to nieznośna cecha, próbuję z tym walczyć, ale, jak widać, nie wychodzi mi najlepiej. Jestem notorycznie spóźniona... Zrozumiem, jeśli pani teraz wyjdzie i trzaśnie drzwiami, sama nie lubię czekać na kogoś, a jednak skazuję na to innych ludzi.

– Proszę się uspokoić – odpowiedziała ze śmiechem Anna. – Jak wspominałam przez telefon, jestem na zwolnieniu i mam naprawdę dużo czasu. Może po prostu usiądziemy?

Po chwili siedziały już przy stoliku w rogu sali. Pola miała problem z przecięnięciem się

między krzesłami, jednak kelner poinformował, że, niestety, nie dysponują już innymi miejscami. Nie spodziewała się aż takich tłumów w godzinach popołudniowych. Czy nikt w tym mieście nie pracował, nie chodził do szkoły?

– Na początek chciałabym zaproponować, abyśmy porzuciły oficjalny ton. Jestem Anna, nie żadna pani.

– Pola. – Podała dłoń nowej znajomej.

– Jak się czujesz? – Uśmiechnęła się Anna. – Wyglądasz bardzo, bardzo dobrze, a uwierz mi, że z uwagi na miejsce pracy, widziałam już wiele ciężarnych.

– Dziękuję, w porządku – przyznała. – Jeszcze potrafię założyć skarpetki i zapiąć buty, chociaż sprawia mi to coraz większą trudność. Ale, ale! Z przykrością muszę stwierdzić, że męczy mnie okropna zgaga. Na początku rzygałam jak kot, wybaczone określenie, ale to jedyne słowa, które w pełni mogą oddać naturę mojej przypadłości, potem przez kilka miesięcy miałam spokój, a teraz... Teraz obawiam się, że mój przełyk spłonie żywcem.

– Więc sugerujesz, że czeka mnie wspaniały czas? – zaśmiała się Leńska.

– Ależ absolutnie, ja niczego nie sugeruję! I z całego serca życzę ci, aby ominęły cię te wątpliwe przyjemności. Na kiedy masz termin?

– Na sylwestra! Planuję mocno zacisnąć nogi i nie pozwolić dziecku wyjść przed Nowym Rokiem. Wyobrażasz sobie, jaka to musi być trauma – mieć urodziny 31 grudnia?

Zgodnie wybuchły śmiechem. Pola czuła się wyśmienicie w towarzystwie Anny. Od razu znalazły wspólny język, nie było między nimi dystansu, jaki często towarzyszy nowym znajomościom.

Kelner odebrał zamówienie i błyskawicznie zjawiał się z dwoma filiżankami cappuccino.

– Przepraszam, czy mogłabym pożyczyć trochę prądu? – zapytała nieśmiało kelnera, wykorzystując stałą odzywkę Jakuba. Spojrzał na nią niepewnie, lecz kiedy wyjaśniła mu, że padł jej telefon i musi go trochę podładować, zgodził się i wskazał gniazdko.

– Potrzebuje pani ładowarkę?

– Nie, nie. Na szczęście w mojej torebce kryją się prawdziwe skarby – roześmiała się. Po chwili wróciła do stolika.

– Jak się trzymacie? – Ton głosu Anny spoważniał. – Robiłaś jeszcze jakieś badania?

– Tak – przyznała Pola. – Zrezygnowaliśmy z inwazyjnej diagnostyki, lecz cały czas jestem pod opieką mojej ginekolog oraz doktora Trzaskalskiego. USG drugiego trymestru wyszło idealnie. Narządy wewnętrzne rozwinęły się prawidłowo. Najbardziej obawiałam się o wrodzone wady serca, jednak strach okazał się bezpodstawny, tutaj również wszystko w porządku. Co, oczywiście, nie oznacza, że ryzyko minęło. Za miesiąc mam kolejne, już ostatnie USG prenatalne.

– To dobre wiadomości. Najważniejsze, że z narządami wewnętrznymi wszystko w porządku. Cieszę się i nadal trzymam za was kciuki. Dużo o was myślałam.

– Naprawdę?

– Wiesz, rzadko spotyka się aż tak zgrane pary. Wy nie... wy nie patrzycie sobie słodko w oczy, wy patrzycie w tym samym kierunku. Jestem pewna, że dacie sobie radę w każdej sytuacji.

– Dziękuję, to miłe. No, a wy... to znaczy ty i twój partner... – zaczęła, gestem wskazując płaski jeszcze brzuch Anny, w którym rozwijało się nowe życie.

– Jestem sama – przerwała jej stanowczo. – To była krótkotrwała znajomość, a on nie zareagował zbyt entuzjastycznie na wiadomość o rychłym ojcostwie.

– Przepraszam, nie wiedziałam.

– Daj spokój, nie masz za co przepraszać. To poniekąd naturalna reakcja, biorąc pod uwa-

gę, że człowiek nie jest istotą zdolną do samozapłodnienia.

– Ale wszystko w porządku z dzieckiem? Mówiłaś przez telefon, że były jakieś komplikacje.

– Rzeczywiście, krwawiłam na początku, ale udało się utrzymać ciążę, dziecko rozwija się prawidłowo, całe szczęście. To nie była planowana ciąża, jednak gdybym ją straciła... – Zwiesiła smutno głowę.

– Doskonale cię rozumiem. Ja również nie chciałam mieć dziecka, to znaczy jeszcze nie teraz, ale szybko przyzwyczałam się do nowej sytuacji i... bardzo pokochałam tego maleńkiego człowieka. Moją córeczkę.

Twarz Anny się rozjaśniła.

– A więc będziesz mieć córkę! Gratulacje.

– Tak. Chyba już mogę powiedzieć, że zaczęłam się cieszyć tą ciążą w pełni. Gdzieś tam z tyłu głowy wciąż tkwi myśl, że mogę urodzić chore dziecko, ale żyję z nią normalnie – wyznała, pociągając łyk cappuccino z cynamonem.

– Wiedziałam, że w końcu zaakceptujesz sytuację, w jakiej się znalazłaś. Człowiek to nie-samowita istota, przetrwa wszystko i dostosuje się niemal do każdych warunków.

Pola nawet nie zauważyła, kiedy minęły dwie godziny. Czuli się swobodnie w towarzystwie Anny i miała wrażenie, że ona również się cieszy z nowej znajomości. Przy pożegnaniu ustaliły, że muszą się spotkać znowu, najlepiej jak najszybciej.

Postanowiła iść do samochodu okrężną drogą, przy okazji fundując sobie spacer w cieniu zabytkowych kamienic. Nie chciała jeszcze wracać do pustego domu.

Wyciągnęła telefon, chcąc poinformować babcię Anielę o porannym odkryciu. Aukcje, na których wystawiła babcine serwety, spotkały się z ogromnym zainteresowaniem.

– Anieli Zborowska przy telefonie. – W słuchawce rozległ się miły głos.

– Dzień dobry, babciu! Jak się czujesz?

– A witaj, moje dziecko! Dziękuję, dobrze. Była u mnie Marysia, dosłownie przed chwilą poszła do domu. Porozmawialiśmy sobie, wysprzątała całe poddasze. No, ale co tam u was? Jak się czujecie, ty i maleństwo?

– W porządku. Będziemy mieć córeczkę!

– Wiem, wiem, moje dziecko, Kubuś dzwonił się pochwalić. Nawet nie wiesz, jak się cieśzę waszym szczęściem i, oczywiście, cały czas trzymam kciuki!

– A to drań, nawet słowem się nie zająknął, że z tobą rozmawiał – zażartowała Pola. – Wybraliśmy imię. To znaczy tak myślę, że wybraliśmy, bo ja zasugerowałam, a Jakub nie miał nic przeciwko...

– Więc jak będzie brzmieć imię mojej prawnuczki?

– Alicja. Podoba ci się?

– Jest przepiękne! Ala, moja laleczka... Żeby tylko zdążyła ją poznać.

– Babciu, co ty pleciesz? Oczywiście, że zdążysz. Ba, jeszcze zatańczysz na jej weselu!

– Oby dziecko, oby. – Zamyśliła się Anieli. – Wybraliście cudowne imię. Proste, klasyczne i... no, piękne po prostu!

– Chcemy jej nadać dwa imiona. Alicja Anieli.

– Alicja Anieli... – W głosie staruszki słychać było głębokie wzruszenie. – Nie wiem, czy zasłużyłam na to wyróżnienie, żeby ta księżniczka nosiła po mnie drugie imię!

– Jeśli ktokolwiek miałby na to zasłużyć, to tylko ty. Ale, babciu, ja właściwie dzwonię w zupełnie innej sprawie. Chciałam ci powiedzieć, że twoje serwety schodzą jak ciepłe bułeczki!

– Żartujesz sobie ze mnie, dziecko? Ktoś w ogóle się tym zainteresował?

– Nie tylko zainteresował, ale nawet zapłacił, i to wcale niemało! Dotychczas sprzedawałam

kilka, łącznie za ponad czterysta złotych. Zamawiam kolejne!

– Czterysta... złotych? Co ty też, dziecko, opowiadasz? Ludzie chyba nie mają co z pieniędzmi robić! Przecież ja to z nudów, żeby nie zwariować...

– I właśnie z nudów zarobiłaś czterysta złotych! – przerwała jej Pola. – Wkrótce przyjadę do ciebie i odbiorę kolejne prace. Jestem przekonana, że spotkają się z takim samym, a może nawet większym zainteresowaniem.

– Ja i tak szydełkuję, i tak – wyjaśniła babcia.

– Otóż to! A przecież idealnie jest zarabiać na tym, co i tak by się robiło, tylko że za darmo, czyż nie?

– No, tak... Masz rację, dziecko.

– A więc, do pracy, a ja jeszcze zarobię jako twoja menedżerka! – roześmiała się Pola. – Właśnie kończę książkę, więc niebawem przywiozę ci maszynopis! Będiesz moją pierwszą czytelniczką.

– Z przyjemnością.

Pola pospacerowała jeszcze chwilę, po czym wygoniły ją z centrum zbierające się nad miastem gęste chmury. Postanowiła wrócić do domu, do świata swoich bohaterów i pozwolić im zaistnieć. A potem wypuścić ich w świat. Co ma być, to będzie.

* * *

Jest coś przerażającego i ostatecznego w głuchym dźwięku piachu opadającego na wieko trumny. Agnieszka wpatrywała się w kawałek drewna, który przed kilkoma dniami wybrała w zakładzie pogrzebowym („Jeśli mogłabym pani doradzić, sugerowałabym właśnie tę trumnę. Sprzedaje się najlepiej, szef zamieścił ją na naszej stronie w zakładce z najpopularniejszymi modelami”, Agnieszka nie miała siły na dyskusję z pracownicą, wzięła wszystko, co ta jej poleciła). Zdziwiałe. Był człowiek, nawet jeśli od kilku miesięcy tylko wrak człowieka. Był i nie ma. Pstryk.

Jakby z oddali dobiegło ją chrząknięcie. Rozejrzała się nieprzytomnie. A, to grabarz. Rzeczywiście, wcześniej umówili się, że Agnieszka da mu gestem znać, kiedy będzie można zakończyć cały ten cyrk, szumnie nazywany pogrzebem, i przysypać trumnę ziemią.

Skinęła głową. Nic tu po niej. Ignorując oburzone spojrzenia ciotek, kuzynek i stryjenek skierowała się do wyjścia. Jak to tak, bez stypy? Pomiędzy zebranymi wokół świeżo usypanego grobu rozległ się pomruk. Nawet matce murowanej piwniczki na cmentarzu nie wykupiła?

Agnieszka była już jednak ponad tym wszystkim. Matka stanowiła jedyne ogniwo łączące ją z resztą rodziny, a że jej już nie było, to teraz Agnieszka już nic nie musiała.

Matka odeszła. Odeszła. Odeszła. Każdy krok był pojedynczą sylabą rozbrzmiewającą w jej duszy. O-de-szła. A ona... ona czuła się z tym źle. Przez całą dorosłość żyła w przekonaniu, że to właśnie Halina jest odpowiedzialna za wszystkie krzywdy w jej życiu, a dopiero teraz zadała sobie pytanie, jakie bliźny w sercu nosiła jej matka, że nie była zdolna do miłości, nawet wobec własnego dziecka. Miała tyle czasu. Mogła zadzwonić, napisać, przyjechać. Zapytać „dlaczego?”. Nie zadzwoniła, nie napisała, nie przyjechała. Nie zapytała „dlaczego?”. Matka dla Agnieszki właśnie umarła po raz drugi. Tylko teraz tak jakoś bardziej ostatecznie.

Oddaliła się na tyle, że wścibskie oczy ciotek, kuzynek i stryjenek nie mogły jej dostrzec. Usiadła na ławce przy przypadkowym grobie i gorzko zapłakała. Przyszłość rysowała się w ciemnych barwach. Odczuwała rozpaczliwą potrzebę obecności matki, niczym i nigdy niezagłuszoną. Tej pustki w sercu Agnieszki już nikt nie wypełni. Ale może uda się jej jeszcze poskładać swoje życie i odnaleźć odpowiedź na najważniejsze pytania tam, gdzie nigdy nie odważyłaby się dotychczas szukać?

Pola z nieukrywaną satysfakcją postawiła ostatnią kropkę, a właściwie znak zapytania, po

czym dopisała „koniec części pierwszej”.

* * *

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia, kiedy Jakub poinformował ją, że wziął w pracy nie jeden, nie dwa dni, a cały tydzień urlopu. Przyznał, że ostatnio przesadzał z ilością czasu spędzane- go w pracy i postanowił zrekompensować to żonie. Mógł w końcu towarzyszyć jej podczas wizyty u doktor Wilczyńskiej i wspólnie porozmawiać o zbliżającym się wielkimi krokami rozwiąza- niu. Nadal nie podjęli decyzji, gdzie Pola będzie rodzić, chociaż zdążyli już wyeliminować wszystkie prywatne szpitale i domy narodzin, które nie posiadały odpowiedniego sprzętu do rato- wania życia i zdrowia noworodków. Z uwagi na podwyższone ryzyko urodzenia dziecka dotknię- tego wadą genetyczną, wiedzieli, że powinni liczyć się z każdą ewentualnością i wybrać szpital, który, w razie konieczności, zapewni ich dziecku niezbędną opiekę neonatologiczną.

– Od ostatniej wizyty szyjka macicy skróciła się o dobry centymetr. – Wilczyńska pokrę- ciła z niezadowoleniem głową. – Pani Polu, niestety, trzeba się bardziej oszczędzać i dużo odpo- czywać.

– Ależ ja w zasadzie nic innego nie robię! – zaprotestowała.

– Chyba nie chce pani przedwcześnie urodzić? Wprawdzie szyjka ma nadal ponad dwa i pół centymetra, co uznajemy za bezpieczną granicę dla tego tygodnia ciąży, ale podczas ostat- niej wizyty pomiar wyniósł niespełna cztery centymetry. Taka różnica w miesiąc... – Zamyśliła się. – Na razie przyjmijmy, że wszystko jest w porządku, nie będę panią szprycować lekami na wszelki wypadek, ale proszę na siebie uważać i jeszcze więcej odpoczywać.

Pola z niezadowoleniem pokiwała głową. Po minie Jakuba wywnioskowała, co dla niego znaczyło zalecenie lekarki „jeszcze więcej odpoczywać”. Najchętniej zamknąłby ją w złotej klat- ce, chuchał i dmuchał na jej brzuch.

– Przypilnuję żony – obiecał sumiennie.

– Chcieliśmy z panią porozmawiać o porodzie. – Pola zmieniła temat. – Wciąż nie podję- liśmy decyzji, gdzie rodzić, jednak, o ile będzie taka możliwość, chcemy wybrać opcję porodu rodzinnego.

– To akurat doskonała decyzja. Obecność opanowanego mężczyzny to korzyść nie tylko dla rodzącej, lecz także dla personelu. Ale powtarzam, opanowanego! – uśmiechnęła się lekarka.

– Dam radę.

– Który szpital mogłaby nam pani polecić?

– Leszczyńskiego. Bynajmniej nie dlatego, że ja tam pracuję, po prostu uważam, że to najlepszy szpital w okolicy. Łączymy nowoczesne standardy opieki okołoporodowej z wysoką referencyjnością oddziału neonatologicznego. Sugerowałabym, pani Polu, powoli zacząć przygo- towywać plan porodu, aby w strategicznym momencie przekazać go położnej. W takiej chwili, proszę mi uwierzyć, lepiej mieć już wszystko ustalone. Dam pani do wypełnienia taki plan, pro- szę odpowiedzieć na wszystkie pytania, a w razie wątpliwości omówimy poszczególne opcje na następnej wizycie.

– Co taki plan zawiera? – zapytał Jakub.

– Pacjentka wyraża w nim opinię na temat konkretnych metod łagodzenia bólu. Określa, czy życzy sobie dostać znieczulenie podczas porodu, w jakiej pozycji chce rodzić, czy zależy jej na ochronie krocza. Ponadto w planie porodu są pytania odnośnie do opieki nad noworodkiem, samego karmienia, preferencji młodej matki. Uważam, że dobrze, gdy pacjentka jeszcze przed przyjęciem do szpitala wypełnia taki dokument, bo wtedy współpraca przebiega sprawnie. My wiemy, jak poprowadzić poród, a pacjentka wie, czego może oczekiwać. Oczywiście, proszę pa- miętać, że wszelkie plany weryfikuje życie, a realizacja poszczególnych założeń zależy od wielu

czynników. Ostatnio miałam pacjentkę, która pragnęła urodzić naturalnie, bez znieczulenia, bez nacinania krocza, po prostu – w zgodzie z naturą. Niestety, dziecko ułożyło się pośladowo, konieczne było cesarskie cięcie, a po porodzie noworodek miał duże problemy ze ssaniem. Karmienie piersią, o którym tak marzyła pacjentka, zakończyło się niepowodzeniem, kiedy do poranionej piersi wdała się infekcja. Proszę nie mieć takiej przerażonej miny, to są skrajne przypadki! – Wilczyńska w porę się zreflektowała. – Jestem przekonana, że u pani wszystko przebiegnie prawidłowo. A ja znów za dużo gadam...

– A co z... jak będą weryfikowane wyniki USG prenatalnego i testu PAPP-A? Jakie badania przejdzie dziecko po urodzeniu?

Lekarka się zawahała.

– Cóż, w przypadku dzieci z podejrzeniem zespołu Downa wskazówką są już cechy morfologiczne, czyli głównie charakterystyczny wygląd twarzy. Oczywiście, wobec nieprawidłowych wyników badań prenatalnych, wnikliwiej przyglądamy się dziecku i przeprowadzamy dodatkową diagnostykę, więc nawet jeśli wszystko będzie w porządku, z pewnością zostanie pani z dzieckiem w szpitalu jeden, maksymalnie dwa dni dłużej niż przewidują standardowe procedury.

Po wyjściu z gabinetu Pola planowała kupić rzeczy dla dziecka (w końcu!), jednak na drodze do realizacji celu stanął Jakub. Nie chciał nawet słyszeć o wielogodzinnym chodzeniu po sklepach.

– Słyszałaś, co powiedziała lekarka. Masz odpoczywać! – przypomniał.

– A wyprawka dla dziecka zrobi się sama? Jakub, przecież musimy kupić całe mnóstwo rzeczy! Ustaliliśmy, że potrzebujemy wózka, łóżeczka, materaca, wanienki, stelaża do wanny... Nie mówiąc już o ubraniach i kosmetykach dla małej. Ja też muszę kupić dla siebie koszulę nocne, specjalne podpaski, majtki, maść na brodawki... Czy ty zawsze musisz odkładać wszystko na ostatnią chwilę?

– A nie możemy zamówić tego wszystkiego w sklepie internetowym? – Spojrzał na nią z przerażeniem.

– Nie wszystko da się zamówić w sieci! – zaprotestowała Pola. Rozsiadła się wygodnie na fotelu pasażera i czekała, aż Jakub ruszy. – Owszem, mogę kupić w internecie oliwkę, termometr do wanienki czy chusteczki nawilżane, ale nie zamówię w ciemno wózka i łóżeczka! Nie marudź, czuję się doskonale, jedziemy.

– Ale... dobrze, ale ty bierzesz na siebie całą odpowiedzialność! Lekarka jasno dała do zrozumienia, że powinnaś uważać. – Cały Jakub. Nawet jeśli się w końcu zgadzał się z Polą, zawsze musiał na koniec wtrącić swoje trzy grosze.

– Przypominam ci, że jedziemy na zakupy, a nie na wycieczkę na Mount Everest.

– Kochanie, w twoim stanie...

– Jestem w ciąży, a ciąża to nie choroba – przerwała mu. – Obiecuję, że kiedy tylko załatwimy kwestię wyprawki, będę się całymi dniami wylegiwać na kanapie, a mój wielki brzuch będzie służył za podstawkę pod laptopa.

– Nie wiem, czy to też jest bezpieczne. – Pokręcił z dezaprobatą głową.

– Oj, całe życie jest niebezpieczne, bo prowadzi do śmierci. Wszystko będzie w porządku. Ruszaj w końcu, bo jeśli w ciągu dziesięciu minut nie znajdziemy się w pobliżu toalety, to mój pęcherz może nie wytrzymać tych harców. – Poglaskała z czułością brzuch, w którym mała Ala wywijiała fikołki i rozrabiała w najlepsze.

Nie zważając na protesty i naburmuszoną minę Jakuba, Pola odwiedziła cztery sklepy z odzieżą niemowlęcą, w których zostawiła połowę swoich oszczędności. Jeszcze do niedawna powtarzała, że nie zamierza przesadzać z zakupami na pierwsze miesiące życia dziecka i zaopa-

trzy się w używane ubranka. Ale kiedy zobaczyła te wszystkie urocze body, śliczne kaftaniki, małeńkie sukienki... wprost nie mogła się powstrzymać! Zawahała się, gdy podawała kasjerce kartę, jednak szybko zreflektowała się, że pieniądze odkładała właśnie na dziecko. Bez żalu wydała czterocyfrową kwotę.

– Przecież mogłem zapłacić – zasugerował Jakub, kiedy wyszli ze sklepu.

– Myślę, że to kropla w morzu potrzeb – stwierdziła Pola całkiem poważnie.

Zbladł. Nigdy nie uważał się za skąpego i wiedział, że na pewno nie będzie oszczędzał na dziecku, no ale... Wprawdzie słyszał od kolegów, bardziej doświadczonych w roli ojców, że przed narodzinami potomka wydali fortunę na niezbędne gadzety, jednak spodziewał się, że w kwocie, za jaką Pola nabyła same ubranka, zmieszczą się ze wszystkimi wydatkami.

– Jasne, zapłacę za pozostałe zakupy – zaproponował. Postanowił nie ryzykować i nie dzielić się z żoną swoimi przemyśleniami.

Godzinę później był bogatszy o nowoczesny wózek, wysokiej klasy fotelik samochodowy („Uzyskał najlepsze oceny w testach!”), białe łóżeczko z wizerunkiem sympatycznego misia, a także całe mnóstwo innych gadżetów, o których istnieniu nie miał dotychczas bladego pojęcia. Jednocześnie jego konto uszczupliło się o ponad trzy tysiące złotych, o czym boleśnie przypomniało mu powiadomienie z aplikacji mobilnej. Nie zająknął się jednak ani słowem, chociaż do prawdy nie widział żadnej różnicy pomiędzy fotelikiem za dwieście złotych a tym za sześćset, na który się zdecydowali. Określenie „zdecydowali” było może w całej sytuacji lekkim nadużyciem, bo on sam zamilkł na dobre, po tym, jak wyraził swoje zdanie, po czym zarówno Pola, jak i ekspedientka posłały mu mordercze spojrzenia. Zrozumiał w końcu, że jeśli ciężarna kobieta i wtórująca jej pracownica sklepu z akcesoriami niemowlęcymi zgodnie twierdzą, że coś jest najlepsze, to takie zdecydowanie jest i trzeba to kupić.

Po powrocie do domu Pola wyciągnęła z reklamówek wszystkie ubranka i jeszcze raz każde starannie obejrzała. Jakub na kilka minut spuścił żonę z oczu, dlatego oniemiał, kiedy po powrocie do pokoju zorientował się, że rozłożyła body, śpiochy, pajace, getry i tylko sam czort wiedział, co jeszcze na kanapie, i fotografuje swoje zdobycze.

– Co ty robisz? – zapytał zaskoczony.

– Zdjęcia – wyjaśniła logicznie, nie odrywając nawet wzroku od telefonu, z którym zaskakująco powabnie, jak na obecne gabaryty, biegała wzdłuż i wszerz kanapy.

– Ale... po co?

– Chcę wrzucić na forum internetowe dla przyszłych październikowych mam.

– Ale po co? – Jakub powtórzył pytanie sprzed kilkunastu sekund.

– A ty tylko: po co i po co? No, wszyscy wrzucają, to ja też się pochwalę wyprawką dla naszej Ali.

– Miałaś odpoczywać – przypomniał.

– Za chwilę się położę.

Pokręcił z dezaprobatą głową. Już miał wyjść z pokoju, kiedy Pola podeszła do niego i wtuliła mu się w ramiona.

– Bardzo cię kochamy. Ja i Ala.

– Ja was też, moje dziewczyny. Ale przyznam, że za jakiś czas będę chyba musiał pomyśleć o spłodzeniu syna, bo, doprawdy, nie mam pojęcia, jak wytrzymam w tym babińcu – uśmiechnął się.

– Zapomnij, mój drogi! To moja pierwsza i ostatnia ciąża. Jestem gruba, spuchnięta i mam ogień w przetyku. Nie wspominając już o tych rozstępach, które pojawiły się na biodrach, mimo regularnego stosowania *cudownego* olejku...

W dłoni Poli zawibrował telefon. Zdziwiła się, widząc, kto próbuje się do niej dodzwonić.

– Marysia? – powiedziała na głos, po czym nacisnęła zieloną słuchawkę. – Tak, słucham?
Po drugiej stronie rozległ się szloch dziewczyny.

– Pani Polu, musi pani natychmiast przyjechać do szpitala. Przyjechałam z kolegą zaraz za karetką, ale nie jestem nikim z rodziny i...

– Zaraz? Do jakiego szpitala? Co się stało?

– Pani Aniela miała zawał!

Pola poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Musiała usiąść. Przyklapnęła na porozrzucanych na kanapie ubrankach niemowlęcych i z przerażeniem spojrzała na Jakuba.

POLA WZRUSZONA OBSERWOWAŁA MĘŻA SIEDZĄCEGO PRZY SZPITALNYM ŁÓŻKU. Trzymał za rękę babcię, która wprawdzie odzyskała już przytomność po wczorajszym zawale, ale lekarze nadal określali jej stan jako ciężki. Rokowania były niepewne, a wyniki przeprowadzonych badań nie napawały optymizmem. Nigdy nie widziała Jakuba w takim stanie. Nie chciał nawet słyszeć o tym, że miałby wrócić do domu i odpocząć. Noc spędził w szpitalnym korytarzu. Pola wprawdzie pojechała wieczorem do domu, ale czuła się równie zmęczona. Przewracała się z boku na bok, rozmyślając o babci Anieli i czekając na jakąkolwiek wiadomość od męża. W końcu, chwilę po szóstej rano, zadzwoniła do Jakuba.

– Co z nią? – od razu przeszła do rzeczy.

– Odzyskała przytomność. Teraz śpi, a lekarze mówią, że będę mógł do niej wejść po porannym obchodzie.

– Przyjadę do ciebie.

– Odpoczywaj. Musisz myśleć o sobie i dziecku.

– Myślę o sobie i dziecku, dlatego nie spędziłam z tobą nocy na szpitalnym korytarzu.

Chcę tam być, z tobą i babcią. Posiedzę trochę z wami, a potem wrócę do domu i się położę, obiecuję.

Jakub westchnął głośno.

– W porządku. Z tego co wiem, i tak nie będziemy mogli u niej długo zostać, na OIOM-ie wizyty rodziny są ograniczone do minimum.

Natychmiast po zakończeniu rozmowy wstała z łóżka, ubrała się i zjadła śniadanie. Nie czuła w ogóle smaku, jednak wmusiła w siebie kanapkę. Kilka minut po ósmej była już w szpitalu. Godzinę później pozwolono im wejść do sali, w której leżała Aniela. Widok babci podpiętej pod aparaturę monitorującą pracę serca był co najmniej przerażający. Do oczu Poli błyskawicznie napłynęły łzy, Jakub również nie mógł ukryć emocji. Aniela musiała wyczuć ich obecność, bo otworzyła oczy i uśmiechnęła się słabo.

– Moje dzieci... – zaczęła drżącym głosem, ale Jakub natychmiast jej przerwał.

– Odpoczywaj. Nabieraj sił. Jesteśmy z tobą.

Staruszka kiwnęła głową, a jej powieki opadły mimowolnie. Lekarz ostrzegł, że babcia dostaje silne leki, po których może być senna i nie należy jej przemęczać. Odpoczynek w jej stanie był jak najbardziej wskazany.

Pola w końcu namówiła Jakuba, aby wrócił z nią do domu. Babcia Aniela była pod najlepszą opieką, a jego obecność niczego by nie zmieniła. Lekarze zrobili wszystko, co w ich mocy. Teraz można było tylko czekać.

– Wyjdzie z tego – powiedziała z przekonaniem, gdy jechali ze szpitala. – Przecież zawsze powtarza, że jest z przedwojennego sortu i nie straszna jej choroba. Babcia jest silna, zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

– Ale co dalej? – Jakub poruszył kwestię, nad którą każde z nich zastanawiało się z osobna. – Myślę, że opłacanie pomocy domowej może nie wystarczyć.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba, babcia zamieszka z nami – oznajmiła. – Udostępnimy jej naszą sypialnię, w salonie urządzimy pokój dzienny połączony z częścią sypialną, a w gabinecie docelowo zorganizujemy pokoik dziecięcy, chociaż na początku wołałabym wstawić łóżeczko do nas.

– Zgodziłabyś się na to?

– Oczywiście! Przecież wiesz, że kocham Anielę jak własną babcię i zrobię wszystko, co

w mojej mocy, aby jej pomóc. Ja też czułabym się raźniej, gdyby była ze mną. Na razie skupmy się na tym, aby babcia wyzdrowiała. Z tego, co mówił lekarz, najprawdopodobniej konieczna będzie rehabilitacja. W mieście mamy większe możliwości, więc myślę, że nawet babcia w końcu się zgodzi na naszą propozycję.

– Nawet nie chcę myśleć, co by się stało, gdyby była wtedy sama w domu.

– To nie myśl! Na szczęście była u niej Marysia i mogła natychmiast wezwać pomoc.

W przypadku zawału liczy się każda minuta...

– Musimy to jakoś zorganizować – powiedział Jakub. – Nie mogę cię obarczać dodatkowymi obowiązkami, jeszcze tego brakuje, abys przedwcześnie urodziła. Miałem nadzieję, że wyrwiemy się na kilka dni do Helu, ale chyba jednak musimy sobie to odpuścić. Martwię się o ciebie, teraz jeszcze babcia leży w szpitalu...

– Bałtyk nam nie ucieknie – zasugerowała Pola. – Jestem przekonana, że jesienią jest równie piękny. Może pojedziemy na kilka dni już z dzieckiem? Zobaczymy, kochanie, teraz najważniejsza jest babcia.

– I wy – podsumował, gestem wskazując na brzuch żony, który osiągnął już pokaźne rozmiary.

– Za dwa tygodnie mam ostatnie USG prenatalne – przypomniała. – Właśnie zaczęłam ostatni trymestr ciąży. Ależ ten czas szybko płynie... Uwierzyłbyś?

– A w życiu! Mam wrażenie, że to było wczoraj, kiedy oznajmiłaś mi zrozpaczona, że będziemy mieli dziecko.

– Ha! Kiedy to było, co? Nie miałam wtedy większych problemów?

– Chyba nie – zauważył Jakub. – Po tej próbie będziemy chyba jeszcze bardziej sobie bliscy i silniejsi. Myślę, że kiedy przetrwamy tę burzę, przewyciężymy razem wszystko.

Po powrocie do domu, nieco uspokojeni przez lekarzy i uszczęśliwieni faktem, że babcia odzyskała przytomność, położyli się i udało im się przespać kilka godzin. Pola nie chciała dodatkowo martwić Jakuba, lecz przed zaśnięciem poczuła kilka nieprzyjemnych skurczy w dole brzucha. Czowała, jak macica napina się i buntuje przeciwko zmęczeniu i stresowi. Miała nadzieję, że negatywne emocje nie zaszkodzą dziecku. Z tą myślą zasnęła, jednak nawet we śnie towarzyszył jej niepokój.

* * *

Jakub nawet nie chciał słyszeć, że Pola wybiera się z nim do szpitala.

– Wykluczone – powiedział stanowczo. – Musisz zadbać o siebie, a przede wszystkim o nasze dziecko! Już zapomniłaś, że grozi ci przedwczesny poród?

– Myślę, że przesadzasz. Przecież nawet doktor Wilczyńska powiedziała, że na razie nie ma powodów do niepokoju, ale...

– Ale musisz odpoczywać – przerwał jej. – Mam jeszcze kilka dni wolnego, więc pojedę teraz do babci, a ty wskakuj z powrotem do łóżka. Twoja obecność w niczym nie pomoże, a możesz jedynie zaszkodzić dziecku. Kochanie, ja wiem, że babcia jest dla ciebie jedną z najważniejszych osób w życiu – dodał łagodnie. – Doceniam i podziwiam wszystko, co dla niej robisz, ale tym razem proszę cię, abys została w domu i chociaż przez chwilę pomyślała o sobie.

Wobec tak silnych argumentów Pola musiała w końcu skapitulować. Jakub zapewnił, że wróci do domu w porze obiadowej i przygotuje coś pysznego do jedzenia.

– A ty nie wstawaj dzisiaj z łóżka – nakazał. – No, chyba że do toalety, ale do kuchni masz zakaz wstępu. Po powrocie ugotuję dla nas obiad.

– Mogę chociaż skorzystać z laptopa? – zapytała rozbawiona.

– Ale bez wychodzenia z łóżka!

Nie irytowały ją zakazy Jakuba. Wiedziała, że mąż robił to wszystko z troski o nią i ich nienarodzone jeszcze dziecko, dlatego myślała o tym z czułością.

Otworzyła plik z tekstem powieści. Postanowiła wykorzystać konstruktywnie czas. Należała do osób, które z każdej chwili pragną wycisnąć maksimum korzyści. Nie znosiła stanu zawieszenia, wyróżniała się niepokromionym pędem do działania. Nie wyobrażała sobie, że można przeleżeć kilka godzin, ot tak, patrząc w sufit.

Zaczęła czytać. Ponownie przeniosła się w świat problemów Agnieszki, tak bliskich jej samej. Zatrzymała się przy fragmentach, które brzmiały nienaturalnie, poprawiała błędy stylistyczne, wstawiała przecinki i zmieniała szyk zdań. Po raz trzeci – i, jak sobie obiecała, ostatni – studiowała uważanie tekst przed przesłaniem go do wydawnictwa. Wyszukiwała pojedyncze słowa, które burzyły całą koncepcję. Jako czytelnik była wyczulona na najmniejsze nawet zgrzyty, więc dokładnie sprawdzała każde zdanie. Kiedy w końcu, po kilku godzinach, uznała, że poprawiła wszystkie możliwe błędy, z drżącym sercem połączyła się z siecią i w oknie wyszukiwarki internetowej wpisała hasło „propozycja wydawnicza”. Dokładnie przestudiowała ofertę kilku wydawnictw, z góry odrzucając możliwość wydania książki w oficynie funkcjonującej na zasadzie współfinansowania ze strony autora. Uważała, że działalność takich firm powinna być zakazana – jeśli tekst rzeczywiście jest dobry, z pewnością znajdzie się wydawca, który dostrzeże jego potencjał i zdecyduje się zainwestować. A jeżeli nie... no cóż, trzeba próbować jeszcze raz, może zmienić koncepcję, zaproponować inną powieść? Albo po prostu uznać, że pisanie nie jest tym, co wychodzi nam najlepiej.

Zdecydowała się wysłać książkę do kilkunastu wydawnictw, raczej tych z górnej i średniej półki. Szerokim łukiem ominęła firmy, których strona internetowa świadczyła o braku profesjonalizmu. Marzyła o współpracy z mądrym wydawcą, który nie tylko przyjmie tekst do druku, lecz także przygotuje go rzetelnie, nie kierując się zasadą „byle jak, byle szybko”. Nie chciała się potem wstydić z powodu błędów redaktora czy fatalnej korekty. Nie zawsze „szybko” znaczy „dobrze”, dlatego mierzyła wysoko, proponując tekst profesjonalnym wydawnictwom.

*Szanowni Państwo,
pozwoliłam sobie przesłać tekst mojej debiutanckiej powieści. Dołączam również konspekt oraz informacje o mojej osobie.*

Moja propozycja wydawnicza skierowana jest przede wszystkim do kobiet. To powieść obyczajowo-psychologiczna. Bohaterka musi uporać się z demonami z przeszłości i po latach spojrzeć w oczy matce, przed którą niegdyś uciekła. „Blizny” rozpoczynają cykl powieści, planuję napisać jeszcze minimum jeden tom, w którym powrócę do postaci Agnieszki i wyjaśnię czytelnikom, jak potoczyły się jej losy.

Z niecierpliwością oczekuję na kontakt.

Z poważaniem,

Pola Markowska

Dobłą godzinę zajęło jej samo przygotowanie treści maila, którego wysłała do wydawnictw wraz z tekstem książki i pozostałymi załącznikami. Nigdy nie przesyłała propozycji wydawniczej, nie wiedziała zatem, co powinna zawrzeć w wiadomości. Jak, mając do dyspozycji zaledwie kilkaset, a może nawet kilkadziesiąt znaków, przyciągnąć uwagę potencjalnego wydawcy? Jak zachęcić, by zechciał w ogóle przeczytać książkę nikomu nieznannej debutantki, Poli Markowskiej? Kim w ogóle, do diabła, była ta Pola Markowska?

Palec wskazujący zawisł w próżni, kilka centymetrów nad klawiszem Enter. Wysłać, nie wysłać? Klik. Poszło w eter. Teraz wystarczyło tylko czekać. Tylko czekać? Aż!

* * *

Odgłos otwieranych drzwi wyrwał ją ze snu. Nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła. Roze-
słała wiadomości, odłożyła laptop i zamknęła oczy, tylko na sekundę. Musiała zasnąć naprawdę
twardo, gdyż teraz czuła się dezorientowana. Chwilę zajęło jej, zanim doszła do siebie i roze-
znała w rzeczywistości.

Jakub bezszelestnie wszedł do sypialni.

– Spałaś?

– Uhm – wydała z siebie bliżej niezidentyfikowany dźwięk, który miał oznaczać potwier-
dzenie. – Co z babcią?

– Lekarze mówią, że jest stabilna – odetchnął z ulgą. – Wyjdzie z tego.

– A jak ona się czuje?

– Dostaje leki, po których jest senna. Dużo śpi, ale porozmawiałem z nią chwilę.

– Co mówiła?

– Wiesz sama, jaka jest babcia – powiedział. – Biadoliła, że narobiła tyle problemów,
a przecież tylko *lekko* zakłuło ją w klatce piersiowej.

– Lekko zakłuło! No, ale co jeszcze powiedział lekarz?

– Rozmawiałem dzisiaj z tym doktorem, który przyjmował babcię na oddział. Swoją dro-
gą, bardzo sympatyczny człowiek... No, ale nie o tym miałem mówić. Powiedział, że wyjdzie
z tego, ale co najmniej przez pierwsze tygodnie będzie potrzebowała kogoś, kto będzie z nią dwa-
dzieścia cztery godziny na dobę. Zasugerował, że to niebezpieczne, by kobieta w jej wieku
mieszkała sama po tak rozległym zawale.

Łóżko zaskrzypiało pod ciężarem ciała Jakuba.

– To oczywiste, że zamieszka z nami.

– Dla nas – owszem, ale dla babci? – zastanowił się głośno.

– Rozmawiałeś z nią o tym?

– Oszalałaś? Na razie nie mam nawet pomysłu, jak jej o tym powiedzieć. Obawiam się, że
dostanie kolejnego zawału, kiedy usłyszysz, że ma zamieszkać w mieście. Pomyślałem, że może
ty... w końcu jesteś kobietą i zrobisz to, hm, delikatniej. Dajmy jej kilka dni, a kiedy poczuje się
lepiej, porozmawiamy z nią.

– Porozmawiamy z nią moimi ustami? – zaśmiała się.

– Jeśli nie chcesz...

– Nie, w porządku – przerwała. – Uważam, że to optymalne wyjście. Pomieścimy się,
a kiedy urodzi się dziecko... babcia będzie tak rozanielona, że nawet nie zauważy, że przebywa
z dala od domu.

Zmarszczył czoło, zastanawiając się nad czymś mocno.

– No, właśnie... Dom. Co z nim zrobimy?

– Chyba nie myślisz o sprzedaży! – zaprotestowała, podnosząc się niezgrabnie. – Babcia
nigdy by ci tego nie wybaczyła!

– Ależ skąd! Nie wiemy jednak, kiedy i czy w ogóle babcia będzie mogła wrócić do
domu. Sama rozumiesz, to stary budynek, który – nieużywany – będzie tylko niszczał. Poza tym
wypadałoby czasem tam zajrzeć, otworzyć okna, przewietrzyć, może trochę posprzątać, skosić
trawnik... Wkrótce dojdą nam nowe obowiązki, sami jeszcze nie wiemy, jak będzie wyglądać na-
sze życie. Wątpię, czy będziemy mieć czas, aby regularnie zaglądać do domu babci.

– No, ale przecież jest Marysia – przypomniała mu.

– Myślisz, że nadal będzie chciała dla nas pracować?

– Z pewnością! Oczywiście, nie będziemy od niej wymagać, aby kosiła trawę czy prze-

prowadzała prace naprawcze, ale jestem przekonana, że zgodzi się, kiedy zaproponuję, aby zaglądała od czasu do czasu do domu, utrzymywała porządek i na bieżąco zgłaszała nam problemy, jeśli takowe wynikną.

– To byłoby najrozsądniejsze wyjście – przyznał.

– Wysłałam dzisiaj tekst książki do wydawnictw – zmieniła temat, promieniejąc z dumy.

– Kapitalnie! – ucieszył się Jakub. – Jestem przekonany, że już jutro dostaniesz całe mnóstwo ofert, powieść okaże się bestsellerem, a my będziemy obrzydliwie bogaci.

– Przydałoby się – mruknęła. – Zwłaszcza to ostatnie. Po zakupach...

– A nie mówiłem!

– Przestań, ten temat mamy już zamknięty – upomniała go. – Nie wiem, po co sama zaczynałam tę rozmowę. Ala ma duże, hm, potrzeby, zresztą jak każda kobieta! Umieram z głodu, a przypominam ci, że zaproponowałeś przygotowanie obiadu.

– I tu cię zaskoczę! Dzisiaj zaserwuję... – kontynuował, lecz Pola już go nie słuchała.

Z niepokojem wpatrywała się w ekran smartfona. Telefon rozdzwonił się na dobre, a ona nie wiedziała, co powinna zrobić. Odebrać czy zignorować połączenie? Nie rozmawiała z matką od czasu ostatniej pamiętnej awantury. Co też się mogło stać, że Bożena nagle przerwała milczenie? Postanowiła się dowiedzieć.

– Słucham? – zapytała drżącym głosem.

– Wracam właśnie od lekarza – oznajmiła matka, nie zwracając sobie głowy przywitaniami czy wstępem do rozmowy. – Mam bardzo wysokie ciśnienie. Dostałam leki, a jak mi się nie poprawi, będę musiała jechać do szpitala. A to wszystko przez ciebie. – Ostatniego zdania nie powiedziała. Nie. Ona je wysyczała, niczym żmija.

– Przeze mnie?

– Tak, przez ciebie! Przez ciebie i tę twoją potrzebę... potrzebę bycia inną niż wszyscy!

Co ja powiem sąsiadkom, kiedy zapytają o datę chrztu mojej wnuczki? – załkała rozpaczliwie. Pola nie miała wątpliwości, że właśnie uczestniczy w starannie wyreżyserowanym przedstawieniu, ale nie zamierzała pozwolić się wytrącić z równowagi.

– Jak wysokie masz to ciśnienie? – zapytała, ignorując ostatnią uwagę matki.

– Sto sześćdziesiąt na sto dziesięć!

– Rzeczywiście, wysokie. W takim razie wracaj do domu, zażyj lekarstwa, które przepisał ci lekarz, i odpocznij, żebyś nie dostała zawału, jak babcia Jakuba...

– A co mnie obchodzi babcia Jakuba? – oburzyła się Bożena. – Ja ci mówię, że moje życie jest zagrożone, a ty mi opowiadasz o babci Jakuba! Na dobre straciłaś rozum!

– Myślę, że gdyby twoje życie było zagrożone, lekarz nie pozwoliłby ci wrócić do domu, tylko zadzwonił po karetkę i osobiście dopilnował, żebyś znalazła się tam, gdzie twoje miejsce, czyli na oddziale kardiologicznym.

– Cudownie – mruknęła matka. – Czyli mam rozumieć, że nie pomożesz biednej, schorowanej matce, tylko bezdusznie wyślesz mnie do szpitala?

– A jak ci mam pomóc? – westchnęła głośno.

– Bardzo źle się czuję. Nie mam siły iść do apteki i...

– Dobrze, idź prosto do domu. Będę za dwadzieścia minut, wezmę od ciebie receptę, pojedę do apteki i wykupię lekarstwa.

Jakub posłał jej gniewne, wiele mówiące spojrzenie. *Nie ma mowy* – przesłał telepatyczną wiadomość. Pola gestem wskazała na telefon, a potem na niego, spoglądając przy tym pytająco. Potwierdził skinieniem głowy.

– Halo, mam, czekaj, nie rozłączaj się! Jakub do ciebie przyjedzie.

– A co on robi o tej porze w domu?

– Ma urlop – wyjaśniła. – A tak się nieszczęśliwie zdarzyło, że jego babcia miała zawał i...

– Jeśli się nie pospieszysz, ja również dostanę zawału! – westchnęła matka ostentacyjnie.

– Czy ty możesz mnie chociaż przez chwilę posłuchać? – zirytowała się. – Jakub do ciebie przyjedzie i wykupi ci te cholerne lekarstwa, bo ja muszę odpoczywać.

– Odpoczywać? A po co? Odkąd to ciąża jest chorobą?

– Moja ginekolog zasugerowała, żebym dużo odpoczywała. Podobno szyjka macicy się skraca, a to niedobrze na tym etapie ciąży... – sama nie wiedziała, dlaczego się tłumaczy.

– No dobrze – zgodziła się Bożena, nie poświęcając zbyt wiele uwagi skracającej się szyjce macicy swojej ciężarnej córki. – Będę na niego czekać.

Rozłączyła się bez słowa. Cała matka. Zakłamaną, niekulturalną i święcie przekonaną, że córka powinna być na każde jej skinienie. Nieważne, że nie ofiarowała jej ani krzty ciepła, kiedy Pola była dzieckiem, nieważne, że nigdy nie wspierała, nie poratowała dobrym słowem, nie przytuliła. Nie. *Nieważne*. Ważne, że była, dwadzieścia osiem lat temu urodziła, czasem podrzuciła stówkę w kopercie na urodziny czy w inny sposób próbowała sobie kupić posłuszeństwo. Była? Była. Urodziła? Urodziła. Dała sto złotych w kopercie? Dała. Więc mogła wymagać. I żądać spełnienia swoich oczekiwań w trybie natychmiastowym.

– Moja matka... – zaczęła Pola, ale spuściła bezradnie głowę, czując, jak po policzku toczy się kolejna już łza. – Przepraszam cię, wiem, że jesteś zmęczony i... Ale ona potrzebuje jakichś leków i... No, źle się czuje...

– Daj spokój – Jakub przytulił ją mocno. – Oczywiście, pojedę do niej, a ty się niczym nie przejmuj. Leż i pachnij.

* * *

Jakub wrócił do pracy, a Pola dostawała szału, zamknięta w czterech ścianach. Odwiedzała babcię w szpitalu co drugi dzień, ale po godzinie odbierała telefony od męża, zainteresowanego, za ile zamierza wrócić do domu i położyć się do łóżka. Aniela z uśmiechem uspokajała ją, że, oczywiście, rozumie i nie będzie mieć do niej żalu.

– Mam tu całkiem niezłą opiekę – przyznała. – Poradzę sobie, a ty wracaj, bo biedny Kubuś drży tam z niepokoju.

Z dnia na dzień Aniela odzyskiwała siły, a na jej twarz powracał uśmiech. Pola i Jakub odetchnęli z ulgą, wierząc, że babcia wróci do dobrej formy.

– Lekarze mówią, że nie powinnaś mieszkać teraz sama – zaczęła Pola niewinnie podczas jednej z wizyt.

– Co oni tam wiedzą! – staruszka machnęła ręką.

– Myślę, że znają się na swojej pracy – orzekła poważnie. – Dużo rozmawialiśmy z Jakubem na ten temat i doszliśmy do wniosku, że... powinnaś zamieszkać z nami. Przynajmniej na razie.

– W porządku – zgodziła się Aniela.

– Jak to: w porządku? – Pola zbaraniała. – Tak po prostu: w porządku? Bez żadnych protestów?

– Dziecko, leżąc tutaj, miałam naprawdę sporo czasu na przemyślenia i, no cóż, spodziewałam się, że zasugerujecie takie rozwiązanie. Zdaję sobie sprawę, że tym razem chyba nie mam zbyt wiele do powiedzenia, poza tym niedługo na świat przyjdzie wasza córeczka i tak sobie myślę, że z mojego pobytu u was może wyniknąć coś dobrego. Będę mogła pomóc ci przy dziecku i...

– Absolutnie! – oburzyła się Pola. – Babciu, zapomnij o tym. Chcemy, abyś z nami za-

mieszkała, bo pragniemy odciążyć cię, zdjąć z twoich barków chociaż część obowiązków związanych z samodzielnym prowadzeniem domu, a ty już dokładasz sobie kolejne zadania.

– Ależ ja umrę z nudów, kiedy nic nie będę mogła robić! Już tutaj dostaję obłędu, leżąc i patrząc w biały sufit.

– Myślę, że to doskonała okazja, abyś w końcu odpoczęła – zasugerowała Pola.

– Ale ja nawet nie mam co czytać! Gdyby chociaż proponowali tu jakieś gazety czy książki... – Babcia puściła do wnuczki oko.

– A może zechciałabyś przeczytać moją powieść?

– Czy zechciałabym? Czekam na to z niecierpliwością! W końcu obiecałaś kiedyś, że będę pierwszą czytelniczką.

– W porządku, wydrukuję ją i przywiozę następnym razem.

– Czyli już ją skończyłaś? – ożywiła się Anieli.

– Owszem. Skończyłam i nawet wysłałam do kilku wydawnictw. Staram się o tym nie myśleć, ale to ode mnie silniejsze i każdego dnia sprawdzam wiadomości.

– A kiedy ją wysłałaś?

– Kilka dni temu.

– To chyba musisz jeszcze trochę poczekać?

– Chyba tak – zachichotała. – Ale sama wiesz, że cierpliwość nigdy nie była moją najmocniejszą stroną...

Następnego dnia bezszelestnie weszła do pojedynczej sali, do której przeniesiono babcię Anielę, i delikatnie, aby nie zbudzić staruszki, położyła przy łóżku plik ponad dwustu zbindowanych kartek. Nie mogła zostać dłużej, w tajemnicy przed mężem, który czuwał, aby nie wstawała z łóżka, umówiła się z Anną na spacer w parku, dlatego wyjęła z torebki długopis i na pierwszej stronie ręcznie dopisała *Milej lektury. Kochamy Cię! Pola*, po czym cichutko zamknęła za sobą drzwi.

Anna czekała już na nią na ławce przy stawie. Po fali upałów w końcu nadszedł cudownie rześki, chłodniejszy dzień, kiedy słupek rtęci wskazywał dziewiętnaście stopni. Pola odetchnęła z ulgą, gdy po przebudzeniu się otworzyła okno i w końcu poczuła powiew powietrza na twarzy. Przez ostatnie dni w myślach obiecywała sobie, że jeśli jeszcze kiedykolwiek w ogóle wpadnie na pomysł, aby zająć w ciąży, zaplanuje ostatni trymestr na zimowe miesiące. Zgaga nie odpuszczała. Zaczynała też mieć problemy z wciśnięciem butów, bo stopy nagle spuchły i powiększyły się przynajmniej o rozmiar, co odczuwała szczególnie dotkliwie w upalne dni.

Przywitały się czule.

– Jak się czujesz? – zainteresowała się Anna. – Za każdym razem, kiedy cię widzę, coraz bardziej ci zazdroszczę. Ja też chciałabym już z dumą dźwigać ciężowy brzuch.

– Naprawdę uważasz, że to, co teraz czuję, to przede wszystkim duma? – zachichotała Pola. – Mam dość i chciałabym już urodzić, ale wiem, że muszę jeszcze wytrzymać minimum siedem tygodni, kiedy ciąża zostanie oficjalnie uznana za donoszoną.

– Przygotowaliście już pokoik dla dziecka? – zapytała Anna, kiedy wolnym krokiem ruszyły w głąb parku.

– Raczej kącik. Uznaliśmy, że na razie wstawimy łóżeczko i przewijak do naszej sypialni. Będę się czuła bezpieczniej, wiedząc, że dziecko jest zaledwie kilka metrów ode mnie. Poza tym babcia Jakuba miała zawał i przez najbliższe tygodnie, a może i miesiące, będzie mieszkać z nami.

– Ojej. Ale wyjdzie z tego, prawda?

– Tak, ale ma już osiemdziesiąt trzy lata, więc sama rozumiesz, że potrzebuje coraz więcej pomocy, chociaż ona jest innego zdania.

– Macie ze sobą dobry kontakt?

– Wspaniały – przyznała Pola. – Babcia Aniela jest najcudowniejszą kobietą na świecie, nigdy nie spotkałam tak dobrej i serdecznej osoby. W jej obecności po prostu... czuję, że wszystko będzie dobrze. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Rozumiem. Moja babcia była taką osobą, ale, niestety, zmarła kilka lat temu. Przykro mi, że nie zdażyła poznać mojego dziecka...

Zapadła cisza. Obie kobiety pograżyły się we własnych myślach. Milczenie w końcu przerwała Pola.

– Wyobrażasz nas sobie jako staruszki? Chciałabym być dla moich wnuków... – Nagle urwała. Spojrzała poważnie na Annę i zapytała o kwestię, która męczyła ją od dłuższego czasu, ale zabrakło jej odwagi, by wypowiedzieć pytanie na głos. – Czy dorośli z zespołem Downa mogą... mogą mieć dzieci? To znaczy, czy jeśli rzeczywiście moja córka urodzi się chora, to czy ja... będę mogła kiedyś zostać babcią?

– Teoretycznie istnieje taka szansa.

– A praktycznie?

– Niewielu dorosłych z zespołem Downa zakłada rodziny. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni z trisomią dwudziestego pierwszego chromosomu wykazują obniżoną zdolność do prokreacji. Około pięćdziesiąt do siedemdziesięciu procent kobiet z zespołem Downa jest zdolnych urodzić dziecko, ale...

– Proszę, nie rozmawiajmy o statystykach. Powiedz mi po prostu, jak to wygląda w praktyce.

Zatrzymały się na chwilę. Bawiące się na placu zabaw dzieci działały na nie jak magnes. Obie pomyślały o tym samym – wkrótce i one zostaną stałymi bywalkami takich miejsc.

– No cóż, to zależy przede wszystkim od stopnia upośledzenia umysłowego – powróciła do przerwanej wątku Anna. – Oczywiście, to rozważania czysto teoretyczne, ale... Należy zastanowić się, jakie zagrożenia dla potencjalnego dziecka niesie rodzicielstwo osób z zespołem Downa. Nie możemy odebrać chorym prawa do posiadania potomstwa, powinno się jednak uświadamiać ich seksualnie i zapobiegać ewentualnej niechcianej ciąży. Nikt z nas nie jest upoważniony do tego, aby powiedzieć osobie z zespołem Downa: „Nie możesz mieć dziecka, bo sobie nie poradzisz”, a jednocześnie musimy mieć na uwadze dobro potencjalnych dzieci.

– Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której mówię mojej córce: „Nie możesz być matką, bo masz Downa”.

Anna głośno przełknęła ślinę.

– Rzeczywiście, to musi być mocno niekomfortowa sytuacja, zarówno dla matki, jak i córki – przyznała. – Nie myśl o tym. Nadal masz sporą szansę urodzić zdrowe dziecko. A nawet jeśli... to zostało ci jeszcze naprawdę dużo czasu. Najlepszym wyjściem jest żyć z dnia na dzień, nie zastanawiać się, co zrobisz za miesiąc, rok, dwa czy pięć. Macierzyństwa nie da się zaplanować, a wychowanie chorego dziecka wymyka się wszelkim schematom.

– Wiem, wiem – potwierdziła Pola. – Myślę czysto hipotetycznie. Budzę się każdego dnia rano, przeciągam się, z czułością dotykam rosnącego brzucha, uśmiecham się... A potem pojawia się ta myśl. Myśl, która mnie paraliżuje. *A co jeśli?* Staram się nie zdręzczać, żyję codziennymi sprawami. Przyzwyczaiałam się już do sytuacji, w jakiej się znalazłam. Tylko rano, przez tę krótką chwilę, zanim dotrze do mnie ta świadomość... Przez te kilka sekund jestem jakby lżejsza.

– Masz szczęście, że w tej całej sytuacji nie jesteś sama – zauważyła Anna.

– Rzeczywiście, mam ogromne wsparcie w Jakubie i jego babci.

– A twoi rodzice?

– Mój ojciec odszedł, kiedy byłam małym dzieckiem. A matka... matka o niczym nie wie.

Leńska zatrzymała się i ze zdziwieniem spojrzała na koleżankę.

– Nie powiedziałaś *swojej* matce, że twoje dziecko może urodzić się chore?

– Nie. Musiałabyś poznać całą sytuację, żeby to zrozumieć.

– To mnie z nią zapoznaj.

– Nie lubię o tym rozmawiać – przyznała niechętnie. – To jeden z tych rozdziałów, które chcielibyśmy zamknąć i nigdy do nich nie wracać.

– A jednak go nie zamknęłaś.

– Bo to moja matka.

– Nie masz z nią kontaktu?

– To nie tak. Moja mama po prostu... jest obok, ale jakby jej nie było. Nikomu nie udało się zapełnić tej pustki w moim sercu, którą pozostawiła po sobie matka. Paradoks, czyż nie? Zapytasz: jak miałaby coś po sobie pozostawić, skoro nie zniknęła, cały czas jest obecna? – Spojrzała smutno na nową znajomą. – Ale jej nigdy tak naprawdę nie było. Nigdy mnie nie przytuliła, nie zapewniła o swojej miłości. Nigdy nie byłam dla niej zbyt dobra. Już jako dziecko pragnęłam sprostać jej oczekiwaniom, czekałam na słowa pochwały. Tak bardzo chciałam, żeby była ze mnie dumna.

Anna chciała się odezwać, ale Pola powstrzymała ją gestem. Musiała to w końcu z siebie wyrzucić.

– Byłam jedną z najlepszych uczennic w klasie, brałam udział w wielu konkursach, zostałam laureatką kilku ogólnopolskich olimpiad polonistycznych – pogrążyła się we wspomnieniach. – Moje opowiadania drukowano w prasie lokalnej, już kiedy byłam w liceum. Sąsiadki, rodzina, znajomi... Wszyscy mówili matce: „Bożenko, jaka musisz być dumna z córki”. A ona nie była. Nigdy mi tego nie powiedziała, nie okazała. Zawsze słyszałam, że zamiast czwórki z matematyki mogłabym przynieść piątkę, a pierwsze miejsce w konkursie wojewódzkim zastąpić wygraną w ogólnopolskiej olimpiadzie. Nieważne. Kiedy teraz sama się słyszę, nie brzmi to najlepiej. Z pewnością wiele dzieciaków boryka się z wiecznym niezadowoleniem rodziców i to całkiem normalne, że...

– Nie – przerwała jej Anna. – To nie jest normalne. Masz prawo czuć wewnętrzną pustkę i być rozżalona.

– W dorosłym życiu też nie sprostałam jej oczekiwaniom. Nie mam pracy na etat, nie odprowadzam składek emerytalnych, wzięłam ślub cywilny zamiast kościelnego, za późno zaszłam w ciążę, długo nie chciałam urodzić dziecka... Mogłabym tak wyliczać bez końca.

– To twoje życie – zauważyła całkiem logicznie Leńska.

Pola skrzyżowała ręce i potarła dłońmi przedramiona, wykonując gest, jakby chciała się ogrzać. Jakby mogła tym zastąpić sobie brak matczynego ciepła.

– Owszem, ale moja matka nie potrafi i nie chce tego zaakceptować. Dzwoni do mnie, wpędza w poczucie winy, sugerując, że jej problemy z wysokim ciśnieniem wynikają z mojego złego zachowania. A przecież ja dawno przestałam być dzieckiem! Czasem mam wrażenie, że ona... Nie, to głupie.

– Mów – zachęciła ją Anna.

– Czasem mam wrażenie, że ona stara się mnie przy sobie zatrzymać za wszelką cenę. – Przełknęła głośno ślinę. – Nie umiała okazać mi miłości, raniła wyzwiskami, skutecznie obniżała poczucie własnej wartości. Mam w pamięci kilka pojedynczych scen, kiedy klęczę na grochu, a całe kolana mam poranione. A wszystko dlatego, że zapomniałam odrobić pracę domową i dostałam uwagę... To jeszcze nic. Miałam jedenaście czy dwanaście lat, gdy zwierzyłam się księdzu ze swoich nieczystych myśli. A ksiądz, oczywiście, zaczepił matkę po mszy i zasugerował, aby bardziej pilnowała swojej córki, gdyż może przedwcześnie zostać babcią. Zwzywała mnie

wtedy od niewdzięcznych szmat i tanich kurew, a potem napluła w twarz. – Złapała zdziwione spojrzenie Anny. – Tak, matka napluła mi w twarz. Ale najpierw mnie mocno spoliczkowała. Raz, drugi, następny. Krzyczała przy tym głośno: „Ja ci te wszystkie głupoty z tego popierdolanego łba wybije!” A kiedy przyproceedziłam do domu pierwszego chłopaka, po jego wyjściu szarpała mnie za włosy i nie przestała, dopóki nie przysięgłam na Boga, że to było nasze ostatnie spotkanie. „Ja twoich bachorów wychowywać nie będę!” – grzmiała. A dzisiaj... Dzisiaj stara się mnie zatrzymać przy sobie. Płacem, szantażem, prośbą i groźbą próbuje zmusić, abym nie została jej samej. Chciałaby sterować moim życiem. Z pewnością dlatego tak bardzo nie lubi babci Jakuba, bo wie, że do niej przychodzę z poczucia obowiązku, a Anielę odwiedzam z największą radością.

– Pola, wiesz, że te rany nie miały szans się zabiżnić? Musisz wyrzucić z siebie ten ból – zasugerowała Anna, delikatnie głaszcząc ją po ramieniu.

– Tylko... jak? Myślałam, że kiedy przeleję myśli na papier, będzie mi łatwiej. Skończyłam książkę, wyrzuciłam z siebie całe pokłady głęboko tłumionego żalu, a mimo to nadal nie potrafię poradzić sobie z przeszłością.

– Chyba najwyższa pora skonfrontować się bezpośrednio z główną zainteresowaną – powiedziała Leńska, patrząc Poli głęboko w oczy. Dostrzegła czające się strach i wielką niepewność.

* * *

Po dwóch rześkich dniach powróciły ponadtrzydziestopniowe upały. Pola, mimo zaciągniętych rolet i okien wychodzących na północ, czuła, że się dusi. Nie miała czym oddychać. Na myśl o podróży samochodem do kliniki odechciewało jej się żyć. Nie znosiła tak wysokich temperatur, a w ciąży jeszcze gorzej je tolerowała. A właściwie – nie tolerowała ich wcale. Czuła się fatalnie i uważała, że tak też wygląda. Musiała zrezygnować z noszenia pierścionka i obrączki. Kiedy spoglądała na swoje dłonie, nie mogła pozbyć się wrażenia, że patrzy na ręce całkiem obcej kobiety. Z niepokojem zerkala w kalendarz. Trzydzieści tygodni ciąży minęło niepostrzeżenie, tymczasem teraz czas nagle się zatrzymał, a te dziesięć tygodni, które pozostało do rozwiązania, dłużyło się niemiłosiernie. Chciała, aby był już październik, aby nastała przyjemna, złota, polska jesień, a ona mogła odetchnąć z ulgą i utulić córeczkę.

Ciąża była przereklamowana. W porządku, przyjemnie było odczuwać te delikatne ruchy, porównywane przed literatów do skrzydeł motyla. Cudownie po raz pierwszy usłyszeć bicie małego serduszka na USG, wspaniale wsłuchiwać się w rozwijające się życie, ale... Nikt nie poinformował jej, że na pewnym etapie subtelne ruchy dziecka zamieniają się w solidne kopniaki wymierzane między żebra, a mały intruz, który zamieszkał w jej brzuchu, szczególnie upodobał sobie jej pęcherz. No, i to poczucie bycia wielorybem. Straszne! Pola nie należała do grona pań, które przywiązują przesadną uwagę do wyglądu, ale przez ostatnie tygodnie czuła się tak nieatrakcyjna, jak tylko może czuć się ciężarna kobieta. Jej ruchy stały się niezgrabne, sapała, gdy musiała pokonać kilka schodów, a ciało nie spuchło jej chyba tylko za uszami.

Te wszystkie niedogodności nie znaczyły jednak nic, gdy zbliżał się termin wyznaczonego badania. Dopadała ją wtedy nostalgia i zaduma, zamykała się w sobie i jeszcze raz przeżywała na nowo swój dramat.

Była umówiona na ostatnie USG, będące częścią podstawowej diagnostyki prenatalnej. Jakub, mimo najszczerzych chęci, znowu nie mógł jej towarzyszyć. Był gotów wziąć dzień urlopu na żądanie, jednak poprosiła go, by nie pozbawiał się tej możliwości. Babcia Anieli powoli wracała do siebie i wszystko wskazywało na to, że niebawem zaborą ją ze szpitala. Pola dotkliwie odczuwała nieobecność męża podczas badania, lecz zdawała sobie sprawę, że przez ostatnie

miesiące Jakub maksymalnie nadużył cierpliwości szefa, a wkrótce mogło się okazać, że znów będzie musiał wziąć wolne, żeby przywieźć babcię do domu.

Tego dnia była pierwsza na liście pacjentek. O dziwo, nie spóźniła się, a nawet przyszła kilka minut przed czasem. Doktor Trzaskalski też musiał dotrzeć wcześniej do pracy, gdyż dosłownie po kilkudziesięciu sekundach została poproszona do gabinetu.

– Dzień dobry, zapraszam od razu na leżankę – przywitał się lekarz.

Pola skinęła w milczeniu głową. Ze zdenerwowania przygryzła wargę. Niestety, nie umiała czerpać przyjemności z rychłego „widzenia” z córeczką, była zbyt zestresowana widmem nieprawidłowości w jej rozwoju.

– Pani Polu, proszę się rozluźnić. Stres jest niewskazany, nie ma sensu narażać dziecka – przypomniał jej.

– Uhm, wiem – przyznała. – Ale... nie potrafię inaczej. Bardzo się denerwuję.

– Jestem przekonany, że nie ma ku temu podstaw – powiedział doktor Trzaskalski. Rozprowadził na brzuchu pacjentki chłodny żel, a po chwili przyłożył do skóry głowicę ultrasonografu. – Dzisiaj ostatecznie wyeliminujemy lub potwierdzimy obecność wad rozwojowych poszczególnych narządów. To badanie służy dokładnej, jeszcze precyzyjniejszej ocenie serca i pozostałych organów wewnętrznych. Sprawdzę również łożysko, ilość wód płodowych i podam szacunkową wagę płodu. Proszę się rozchmurzyć, na pewno wszystko będzie dobrze!

Pola spróbowała zmusić się do uśmiechu, lecz nie wyszło jej to najlepiej.

– Coś mi się wydaje, że będzie pani miała baaardzo ruchliwą córkę – zauważył lekarz.

– Czy to źle? – przeraziła się.

– Ależ skąd! Czy ja coś takiego zasugerowałem? Proszę nie szukać drugiego dna tam, gdzie go nie ma. Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Pani córeczka jest po prostu bardzo energicznym dzieckiem i skacze sobie właśnie w najlepsze.

– Korzystając z mojego pęcherza – zauważyła Pola, nieco rozładowując atmosferę.

– Próbuje dokonać poszczególnych pomiarów, ale, doprawdy, muszę się nieźle natrudzić.

No cóż, charakterna dziewczyna!

Przez jakiś czas panowało milczenie, przerywane jedynie przez odgłosy aparatury.

– Dziecko waży teraz plus minus tysiąc pięćset piętnaście gramów.

– Czy to nie za mało? – zaniepokoiła się Pola.

– Powiedziałbym, że pani córka klasyfikuje się idealnie w połowie siatki centylowej przygotowanej dla tego tygodnia ciąży. Oznacza to, że na sto dzieci w trzydziestym tygodniu ciąży pięćdziesiąt będzie większych i pięćdziesiąt – mniejszych. Waga jest idealna. Jeśli urodzi się w terminie, będzie przykładem książkowego noworodka z wagą około trzech kilogramów i pięćciuset gramów.

– Jeśli urodzi się w terminie? – powtórzyła niepewnie słowa lekarza.

– Ciąża może trwać pełne czterdzieści tygodni, ale równie dobrze może pani urodzić w trzydziestym ósmym czy czterdziestym drugim tygodniu – wyjaśnił lekarz. – Wszystkie pomiary mieszczą się w normie dla tego tygodnia. Łożysko jest w porządku, ilość wód płodowych również. Do przepływów także nie mogę się przyczepić. Jedyne...

– Tak? – zadrżała.

– Miedniczki nerkowe są nieznacznie poszerzone, ale zdarza się to u wielu płodów i noworodków, a wcale nie musi wynikać z wad układu moczowego.

– To znaczy?

– To znaczy, że warto wspomnieć o tym pediatrze i wykonać kontrolne USG po narodzinach dziecka.

– Czy to... coś poważnego? Czy może to mieć związek z zespołem Downa?

– Pani Polu, u całego mnóstwa *zdrowych* dzieci diagnozuje się poszerzone miedniczki nerkowe.

– Tak bardzo się boję...

– Tylko głupcy się nie boją – zauważył. – Rozumiem panią, ale mówię, co widzę. Mogę stwierdzić, że na tym etapie płód rozwija się prawidłowo, ale...

– Ryzyko nie minęło – dokończyła za niego Pola.

– Niestety. Dobre wyniki drugiego czy trzeciego badania USG nie kasują automatycznie ustaleń poczynionych podczas pierwszego spotkania.

Statystycznie, jedno dziecko na siedemnaście mogło urodzić się chore. Niczego nie pragnęła tak mocno jak tego, by być piątą, ósmą, dziesiątą czy dwunastą. Każdą, byle nie siedemnastą.

ODWRÓCIŁA SIĘ, ABY JAKUB NIE DOSTRZEĞŁ GRYMASU BÓLU NA JEJ TWARZY. Od kilku dni coraz częściej czuła nieprzyjemne twarżnienia brzucha. Nie chciała niepokoić meża, dlatego zachowała tę informację dla siebie, chociaż poprzedniego dnia postanowiła skonsultować się z doktor Wilczyńską. Podzieliła się z nią swoimi obawami, lecz lekarka podczas badania nie zauważyła niczego nieprawidłowego.

– Rozpoczynamy trzydziesty drugi tydzień ciąży – użyła liczby mnogiej, co nie umknęło uwadze Poli. *Rozpoczynamy!* Ciekawe! To ona rozpoczynała, chociaż, prawdę mówiąc, najchętniej już by kończyła. Czterdziesty, a nie trzydziesty drugi tydzień! – Szyjka nie skróciła się od ostatniej wizyty, a skurcze, które pani odczuwa, to tak zwane skurcze przepowiadające. Macica zaczyna trenować i przygotowywać się do porodu, chociaż może rzeczywiście powinna się wstrzymać jeszcze kilka tygodni. W każdym razie – nie zauważyłam nic, co wzbudziłoby mój niepokój. Jeśli skurcze będą bolesne, proszę doraźnie brać No-Spę i, oczywiście, dużo odpoczywać.

Dużo odpoczywać. A co innego niby robiła?

Jakub zaparkował przy samym wejściu do szpitala. Mimo początkowych protestów, w końcu zgodził się zabrać żonę ze sobą.

– Chcę dziś towarzyszyć babci! – wyklócała się. – Przecież nic nie będę robić, tylko siedzieć obok ciebie w samochodzie. No, już się nie dąsaj, pojedę z tobą, odbierzemy babcię ze szpitala, a potem już będziemy tylko leżeć. Ja na jednym łóżku, babcia na drugim, obiecuję!

Westchnął głośno, ale już nic nie powiedział.

Babcia Aniela była zachwycona książką, którą Pola zostawiła przy jej łóżku. Skończyła ją czytać kilka dni temu, a nadal nie mogła przestać przeżywać emocji głównej bohaterki. W drodze do mieszkania Markowskich nie mówiła o niczym innym.

– Ale jak potoczą się jej losy? – Chciała koniecznie wiedzieć. – Uchyl chociaż rąbka tajemnicy, taka jestem ciekawa!

– Nie mogę, babciu, bo wtedy nie będziesz czekała z niecierpliwością na drugą część! – zaśmiała się.

– Będę czekała, dziecko, będę! Ale powiedz, czy Agnieszka będzie w końcu szczęśliwa? Bo ta twoja książka taka piękna, ale bije z niej przeraźliwy smutek...

– Druga część będzie nieco bardziej radosna – przyznała.

– Pojawi się miłość? – rozemocjonowała się starsza pani.

– Oczywiście!

– To wspaniale! Bo ja właśnie lubię takie historie, gdzie i smutek jest, i radość. Popłakać sobie mogę, i roześmiać się szczerze.

Prawdę mówiąc, nie mogła się doczekać, kiedy zostaną z Polą same. Nie miała nic do ukrycia przed wnukiem, wiedziała, że również Pola nie ma przed nim tajemnic, ale pewne sprawy nie były przeznaczone dla męskich uszu, o czym Aniela doskonale, z racji wieku, wiedziała. Chciała porozmawiać szczerze z żoną wnuczka o jej matce. Uznała, że Pola, wtajemniczając ją w świat swojej bohaterki, wysłała jej również zaproszenie do własnego intymnego świata.

Okazja nadarzyła się jeszcze tego samego popołudnia. Następnego dnia Jakub, ku swojej ogromnej rozpaczy, wybierał się w dwudniową delegację i musiał zostawić babcię po rozległym zawale oraz żonę w ósmym miesiącu ciąży bez opieki. Obie miały odpoczywać, on jednak czarno to widział. Dopóki był na posterunku, mógł je przypilnować, ale jak miał tego dokonać z odległości niemal trzystu kilometrów?

Postanowił pojechać jeszcze do sklepu, by zaopatrzyć swoje kobiety we wszelkie niezbędne produkty. Nie chciał dawać im dodatkowych powodów do wyjścia z domu.

– Poleńko, chciałabym z tobą jeszcze o twojej książce porozmawiać – powiedziała babcia Aniela, kiedy tylko za Jakubem zamknęły się drzwi.

– Tak?

– Ja... wybac mi przesadną szczerość i wyprowadź, proszę, z błędu, jeśli się mylę, ale ja zobaczyłam w tej Agnieszce... no cóż, zobaczyłam w niej ciebie.

Zapadła cisza. W końcu Pola się odezwała.

– Babciu, to nie tak – zaczęła. – Agnieszka nie jest mną, a ja nie jestem Agnieszką. Dzieli nas mnóstwo spraw, chociaż, rzeczywiście, łączą przeżycia z dzieciństwa i trudna przeszłość. Pisząc tę książkę, chciałam wyrzucić z siebie negatywne emocje i wyrzyczyć je w twarz mojej matce. Chyba nie mam odwagi, by zrobić to, patrząc jej w oczy.

– A czy ty, moje drogie dziecko, pomyślałaś, co poczuje twoja mama, kiedy przeczyta twoją powieść?

– A niby co miałyby poczuć? – Pola przybrała obronną postawę – było to najlepszym dowodem, że coś w niej drgnęło.

– Może czuć się zagubiona. Z pewnością będzie jej przykro, kiedy przeczyta o waszych najbardziej intymnych i bolesnych przeżyciach. Uważam, że najpierw powinnaś z nią porozmawiać.

– Porozmawiać z moją matką? Babciu, przecież ją znasz. Z nią się nie da rozmawiać...

– A próbowałaś?

– Wielokrotnie – potwierdziła Pola ze smutkiem.

– Zrobisz coś dla mnie?

– Co?

– Spróbuj jeszcze raz. Ostatni. Jeśli się nie uda, odpuszczę i nigdy już cię o to nie poproszę. Ale uważam, że warto spróbować właśnie teraz. Wyrzuć z siebie te negatywne emocje, zanim urodzi się dziecko i powielisz schematy z przeszłości.

– Ja nigdy...

– Wiem. Ty nigdy nie uderzyłabyś swojej córki. Nigdy byś jej nie poniżyła ani nie wyzwała. Ja to wszystko wiem, ale musisz zrozumieć, że im bardziej nie chcesz być taka, jak twoja mama, tym bardziej taka się stajesz. Próbujesz wyrwać się z tego wzorca, a cały tragizm polega na tym, że im mocniej pragniesz uciec, tym głębiej zapadasz się i nie potrafisz ruszyć z miejsca. To, co opisałaś w książce, jest wzruszające i mocno oddziałuje na wyobraźnię, jednak zbyt dobrze znam twoją sytuację, aby potraktować całość jako fikcję literacką.

Pola zbladła. Nagle poczuła się śmieszna, wystawiona na widok publiczny. Oczami wyobraźni widziała ironiczne spojrzenia i słyszała szykany ze strony publiczności.

– Czyli uważasz, że każdy dostrzeże w tej powieści aluzję do mojej sytuacji?

– Ależ skąd! Myślę, że nawet taki inteligentny mężczyzna, jak Jakub, nie zobaczyłby tam drugiego dna. To jest bardzo dobra książka i interesująca historia. Sądzę, że bez problemu zyskasz grono wiernych, oddanych czytelników. Ja jednak za długo żyję na tym świecie i za dobrze cię, dziecko, znam, aby nie dostrzec nawiązań do twojego życia. A jeśli ja je wyłapałam, myślę, że twojej mamie nie sprawi to najmniejszych trudności.

– Ale co ja miałabym jej powiedzieć? „Cześć mamo, opisałam w mojej książce, jak kazałaś mi klęczeć na grochu i biłaś mnie po twarzy, mam nadzieję, że nie jesteś zła?” – prychnęła Pola.

– Uważam, że nie powinnaś przygotowywać żadnego scenariusza tej rozmowy, tylko po prostu... dać jej się potoczyć. Myślę, że twoja mama również jej potrzebuje.

Urwała, gdyż właśnie wrócił Jakub. Zapadła niezręczna cisza. Mężczyzna spojrzął podejrzliwie na swoją babcię i żonę. Obie przybrały miny niewiniątek, co dla postronnego obserwatora z pewnością byłoby komiczne.

– Kupiłem chleb, wędlinę, ser, pomidory i... No, trochę tego kupiłem. A wy, co robiłyście, gdy mnie nie było?

– Rozmawialiśmy. – Pola wzruszyła ramionami.

– Knułyście, jak wyrwać się spod moich opiekuńczych skrzydeł?

– A skąd! – zaprzeczyła babcia Aniela. – W końcu ktoś wziął na swoje barki odpowiedzialność za moje schorowane serce, a ja miałabym narzekać?

– No, nie poznaję cię!

– Przecież żartuję – dodała staruszka, już nieco mniej entuzjastycznym tonem. – Przysięgam, że ja tutaj zwariuję, zanim pozwolisz mi wrócić do domu. Jak wy w ogóle możecie spać przy takim szumie za oknem? Co chwilę przejeżdża jakieś auto.

– W nocy jest zdecydowanie mniejszy ruch – zauważyła Pola i pogroziła babci palcem. – Tak ci u nas źle?

Aniela posłała jej gniewne spojrzenie, jednak już po chwili jej oblicze rozjaśniało. Nie potrafiła się złościć, a tym bardziej – udawać gniewu.

– Myślałam, że jesteś moim sprzymierzeńcem! W końcu obie jesteśmy tutaj zamknięte... – westchnęła ostentacyjnie, a po chwili wszyscy, nawet Jakub, wybuchli głośnym śmiechem.

– Czarownice! A za kilka tygodni urodzi się Ala, nie mam pojęcia, jak wytrzymam w tym babinu – powiedział.

Pola podeszła do niego i przytuliła na tyle, na ile pozwolił jej ciężowy brzuch.

– Jestem przekonana, że sobie poradzisz, mój bohaterze – zmarszczyła nos, cmokając go w policzek.

Babcia Aniela uśmiechnęła się szeroko. Przepelniała ją radość, gdy patrzyła na szczęście Poli i Jakuba. Miała tylko nadzieję, że los nie zdrwi sobie z nich ponownie i napisze dobre zakończenie tej historii.

* * *

Pola zaprosiła do siebie Annę. Polubiła nową znajomą i z niecierpliwością czekała na kolejne spotkanie. Podczas śniadania, które, mimo zdecydowanych protestów Poli, przygotowała Aniela, poinformowała babcię o planowanej wizycie.

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? – zaniepokoiła się.

– Dziecko, przypominam ci, że to ja jestem waszym gościem, a nie odwrotnie – uspokoiła ją Aniela. – To wasze mieszkanie i macie prawo zapraszać, kogo chcecie.

– Nie mów tak, proszę. Jesteś członkiem naszej rodziny, a nie zwykłym gościem, bardzo liczymy się z twoim zdaniem. Swoją drogą, jak ty to robisz, że nawet zwyczajne kanapki z serem z supermarketu smakują lepiej, kiedy ty je przygotowujesz?

Aniela uśmiechnęła się tajemniczo, nie odzywając się już ani słowem. Wróciła do swojego pokoju, gdzie czekały na nią starannie wyselekcjonowane lektury z domowej biblioteczki. Pola poprzedniego wieczoru poświęciła sporo czasu, aby spośród swojego księgozbioru wyszukać absolutne perełki, które pragnęła podsunąć babci. Staruszka uwielbiała czytać, dlatego Pola systematycznie podrzucała jej co ciekawsze powieści obyczajowe i kryminalne, w których Aniela zagłębiała się z nieukrywaną przyjemnością. Najbardziej lubiła książki, dzięki którym przenosiła się do dawnych lat, gdy była młodą dziewczyną i żyło się jej lżej.

Miała kilka lat, kiedy wybuchła druga wojna światowa, lata jej młodości przypadały z kolei na okres stalinowski. Dorastała w nieciekawych czasach, a mimo to życie wydawało jej się

wtedy jakieś takie... mniej skomplikowane. Aniela owdowiała w młodym wieku i już nigdy się z nikim nie związała. Nie potrafiłaby. Oddała serce temu jednemu, zatraciła się w wielkiej miłości i mocno wierzyła, że w życiu tak naprawdę kocha się tylko raz. A skoro już raz pokochała do utraty tchu, po co oszukiwać się i zadowalać marną namiastką uczucia?

Po śmierci męża samotnie wychowywała córkę. Hania była jej całym światem, oczkiem w głowie i promykiem słońca. Jej obecność dodawała matce wiary w lepsze jutro. Pojawienie się na świecie wnuka rozwiało czarne chmury, które przed laty pojawiły się nad domem Anieli. Uwierzyła, że teraz już wszystko się ułoży, a ona dość się w życiu nacierpiła. Bezlitosny los jednak ponownie z niej zadrwił, zabierając jedyne dziecko. Zaburzył porządek świata, naturalny bieg wydarzeń.

Dwie poranione dusze – kilkudziesięcioletnia kobieta z ogromnym bagażem doświadczeń i mały chłopczyk, który właśnie stracił oboje rodziców – zamieszkały pod jednym dachem. Aniela wierzyła, że Jakub był właśnie tym, który ją uratował. Utrzymał przy życiu i nie pozwolił się poddać. Musiała być dla niego matką, ojcem i babką. Wiedziała, że nie zastąpi dziecku Hani i Darka, jednak z całych sił starała się stworzyć mu chociaż namiastkę normalnego domu.

Teraz, będąc w jesieni swojego życia, myślała o przeszłości ze spokojem. Pogodziła się z nieuniknionym. W myślach targowała się z Bogiem o jeszcze chociaż kilka miesięcy życia. Chciała doczekać narodzin prawnuczki i, w miarę możliwości, pomóc Poli w tych najtrudniejszych pierwszych tygodniach.

Usłyszała cichutkie pukanie do drzwi.

– Proszę! – zachęciła wnuczkę, aby weszła do pokoju.

– Babciu, przyszła do mnie koleżanka, o której ci mówiłam – powiedziała Pola. – Może masz ochotę z nami usiąść?

– Dziękuję ci, dziecko, przywitam się tylko i wracam do siebie. Na pewno macie tematy, które chcecie omówić.

Aniela sprawiła na Annie bardzo dobre wrażenie.

– Wspaniała osoba – zachwyciła się. – Rzeczywiście, miałaś rację, ma w sobie mnóstwo wewnętrznego ciepła. Jak ci dobrze, że masz kogoś takiego.

– A ty? – zapytała Pola, upijając łyk herbaty. – Nie masz tutaj nikogo bliskiego?

Anna zaprzeczyła ruchem głowy.

– Niestety. Pochodzę z niewielkiego miasteczka we wschodniej Polsce, u nas jest naprawdę kiepsko z pracą. Byłam zatrudniona w szkole specjalnej, później, na pół etatu, w poradni psychologiczno-pedagogicznej, jednak w wyniku redukcji straciłam posadę. Przez długi czas nie mogłam niczego znaleźć, aż w końcu... wyładowałam tutaj. Odwiedzam rodziców i rodzeństwo, kiedy tylko mogę, ale to nie to samo. Czuję się cholernie samotna.

– A nie myślałaś, żeby teraz – Pola gestem wskazała na jej stopniowo powiększający się brzuch – wrócić do domu?

– I co ja tam będę robić? – Anna wzruszyła ramionami. – Przez pierwszy rok będę na urlopie macierzyńskim, więc dochód mam zapewniony, lecz później muszę wrócić do pracy, żeby utrzymać siebie i dziecko. Rodziców nie stać na to, żeby mi pomóc. Poza tym... raczej kiepsko zareagowali na wiadomość o ciąży.

– Na pewno się o ciebie martwią – zasugerowała Pola.

– Pewnie tak, ale... No cóż, samotna kobieta z brzuchem w niewielkiej miejscowości we wschodniej Polsce nadal jest tematem plotek i obiektem niewybrednych komentarzy.

Pola się zawahała. Nie chciała być wścibska, jednak skoro sama pozwoliła sobie podczas ostatniego spotkania na intymne zwierzenia, być może mogła zadać Annie osobiste pytanie?

– A co z ojcem dziecka? – zapytała w końcu.

– Nie okazuje najmniejszego zainteresowania. – Anna westchnęła głośno. Pola wykazała się dużą wrażliwością i cierpliwością, pozwalając koleżance zebrać myśli. – To nie jest facet, z którym można sobie ułożyć życie. Wiedziałam o tym od początku, a jednak brnęłam w tę znajomość bez przyszłości.

Pola spojrziała na nią pytająco.

– Spotykaliśmy się niezobowiązująco przez kilka miesięcy – zaczęła powoli. – Wcześniej rozstałam się z wieloletnim partnerem, on został w naszej rodzinnej miejscowości, nigdy nie zdecydował się do mnie dołączyć. Walczyłam o ten związek, zależało mi na nim, ale w końcu doszłam do wniosku, że nie mamy żadnej przyszłości. Bo niby jak? On tam, a ja tutaj? Nawet nie chciał słyszeć, że miałyby się przeprowadzić, dobrze mu się żyło na miejscu, miał pracę. Nigdy nie przepadał za większymi miastami. A ja za nic w świecie nie chciałam wrócić. W końcu rozstaliśmy się, a ja nie miałam siły ani ochoty na kolejny poważny związek. Adrian, bo tak ma na imię ojciec mojego dziecka, był idealnym kandydatem na niezobowiązującą relację. Typ człowieka „dziś jest, jutro go nie ma”. Nie mogłam się nadziwić własnej głupocie, kiedy zorientowałam się, że jestem w ciąży. Staraliśmy się uważać, ale wyszło, jak widać.

– Powiedziałas mu w ogóle o ciąży?

– Oczywiście. – Anna prychnęła ze złością. – Zasugerował zabieg, bo „Po co dokładać sobie zmartwień?”. Kiedy stanowczo zaprotestowałam i oznajmiłam, że zamierzam urodzić dziecko, stwierdził, że on chciał dobrze, a skoro nie odpowiada mi jego rozwiązanie *problemu*, to nie widzi najmniejszego sensu, żeby kontynuować znajomość. Na odchodnym dodał, że on mi niczego nie obiecywał i rodziny ze mną zakładać nie zamierzał.

– Co za palant. – Pola z niedowierzaniem pokręciła głową. – Niby dorosły facet, a nie wie, czym może skończyć się niezobowiązujący seks? Aż się we mnie gotuje, kiedy słyszę o takim indywiduum. Rodziny zakładać nie zamierzał, a nie pomyślał, że dzieci nie znajduje się w kapuście?

– W każdym razie – Anna zmieniła temat – moja rodzina średnio optymistycznie zareagowała na wieść, że będę samotną matką. Mama biadoli, że Marek, mój były facet, załamie się, jak dotrze do niego ta wiadomość, bo on mnie nadal kocha i wierzy, że wrócę do domu, weźmiemy ślub i będziemy prowadzić fascynujące życie na prowincji.

– Dobrze ci tutaj? – zapytała Pola.

– Owszem – przyznała Anna. – Nie cierpię małomiasteczkowego klimatu. Tam wszyscy wszystko o sobie wiedzą, a jak nie wiedzą, to sobie dopowiedzą. Przypuszczam, że wzbudziłabym niemałą sensację, pokazując się z brzuchem. Poza tym tutaj czuję, że żyję. Dobrze mi z moją anonimowością. Mogę iść na zakupy, do knajpy ze znajomym, bez zastanawiania się, czy stanę się obiektem plotek, a moja matka już następnego ranka będzie mnie dopytywać, kim jest ten uroczy młodzieniec, z którym się spotkałam i czy to coś poważnego. Widzisz, wszystko ma swoje wady i zalety. Tutaj mogę żyć wedle własnych zasad, ale czuję się strasznie samotna. Dlatego cieszę się, że cię poznałam.

Pola wzruszyła się, słysząc to wyznanie. Mocno ścisnęła dłoń nowej znajomej.

– Ja również, naprawdę. A za kilka miesięcy będziemy razem spacerować z naszymi maluchami! Już się nie mogę doczekać. Chyba rozważę zakup takiego specjalnego wózka, z którym można biegać, bo nie wiem, kiedy ja to wszystko zrzucę...

Spojrziała na siebie krytycznie. Przytyła już dwadzieścia sześć kilogramów, a przecież odżywiła się rozsądnie! Unikała cukrów i pustych węglowodanów, nie jadła po godzinie osiemnastej. Trzaskalski stwierdził, że dziecko waży około półtora kilograma. W takim razie skąd wzięły się dodatkowe dwadzieścia cztery i pół???

– Niedługo cię dogonię – stwierdziła Anna. – Nie mam pojęcia, dlaczego zaczęłam tak

wcześnie tyć. Przecież dziecko jest na tym etapie lekkie jak piórko! Chyba to sama świadomość bycia w ciąży tyle waży...

– Otóż to! Ja wciąż nie mogę zrozumieć tego fenomenu. Noworodek waży w porywach do czterech kilogramów, matka tyje kilkanaście, a w moim przypadku bilans końcowy wyniesie z pewnością nawet kilkadziesiąt kilogramów! Moje komórki tkanki tłuszczowej chyba nagle zyskały nieograniczone zdolności do rozrostu...

Anna zachichotała.

– Tobie przynajmniej poszło w piersi! A ja? Niedługo nie wcisnę się w spodnie w największym rozmiarze dostępnym na dziale ciążowym...

W takim szampańskim nastroju dotrwały do wieczora, kiedy Anna przypomniała sobie, że będzie musiała złapać jeszcze autobus i dotrzeć na drugi koniec miasta, a więc należało wracać. Pożegnały się i obiecały sobie spotkanie w niedalekiej przyszłości.

– Chyba dobrze się bawiłaś, prawda? – zapytała Aniela, kiedy Pola zajrzała na chwilę do jej pokoju.

Potwierdziła skinieniem głowy.

– Cieszę się, że poznałam Annę. W czasach odpowiednich do nawiązywania przyjaźni byłam zbyt nieśmiała i teraz przez to cierpię.

– Ale chyba udało ci się w końcu znaleźć bratnią duszę? To dobrze, bardzo dobrze. Warto mieć przyjaciółkę, z którą możesz szczerze porozmawiać. Moja, niestety, już nie żyje od kilkunastu lat, odeszła zbyt młodo, tak jak wszyscy, których kochałam.

Pola mocno złapała staruszkę za rękę.

– Nie mów tak. My cię z Jakubem bardzo kochamy i, z tego co mi wiadomo, nigdzie się nie wybieramy. Babciu, sama mi zawsze powtarzałaś, że trzeba myśleć pozytywnie, a wszystko się jakoś ułoży. Więc myśl o nas, skup się na tym, co jest teraz, a nie rozpamiętuj bolesnej przeszłości.

– Ech, dziecko! – W oku Anieli zakręciła się łza. – W pewnym wieku to już tylko myślenie o przeszłości zostaje... Cieszę się, że was mam. Mówiłam ci już, że wraz z twoim pojawieniem się, w mojej rodzinie zagościła radość? O takiej mądrej i wartościowej kobiecie marzyłam dla mojego wnuka...

Pola nic już nie powiedziała. Pocałowała babcię w pomarszczoną dłoń, a ten gest wyraził więcej niż tysiąc słów.

* * *

Próbowała pracować, ale jej uwagę rozpraszały słowa wypowiedziane przez dwie bliskie jej osoby. Anna, która zawodowo miała styczność z poranionymi przez życie ludźmi, sugerowała szczerą rozmowę z matką, jako jedyny sposób na zablźnienie dawnych ran. Również babcia Aniela, wykazująca się wyjątkową mądrością życiową, poradziła, by Pola jeszcze raz spróbowała porozmawiać z mamą, i to jak najprędzej. Najlepiej jeszcze zanim urodzi się dziecko.

W głębi serca Pola przyznawała im rację, jednak paraliżowała ją sama myśl o bolesnej rozmowie. Znała Bożenę od dwudziestu ośmiu lat, jak nikt inny poznała jej zachowania oraz przyzwyczajenia, i po prostu wiedziała, że jej mama nie jest partnerem do dyskusji, gdyż nie wykazywała najmniejszej zdolności normalnej, spokojnej konwersacji. Ona krzyczała i każdą próbę nawiązania porozumienia traktowała jak atak. Wiedziała najlepiej, nie dała sobie niczego zarzucić, bo w swoim mniemaniu pozostawała bez skazy. To wszyscy inni byli winni, z Polą i jej wiarołomnym ojcem na czele. Kiedyś Pola próbowała jeszcze dotrzeć do prawdy, pytała, dlaczego tata odszedł, ale Bożena odpowiadała niezmiennie:

– Bo był złym człowiekiem!

Prawdę mówiąc, straciła już nadzieję, że kiedykolwiek dowie się prawdy, dlatego odpuściła i przyjęła nieobecność ojca w swoim życiu jako coś naturalnego. Paradoksalnie, nie uwieriała jej brak taty, cierpiała z powodu braku matczynej miłości, a przecież mama zawsze była obok. Właśnie – obok, ale nie z nią.

Wraz z wiekiem nabywała przekonania, że ojciec po prostu nie udźwignął ciężaru życia z taką kobietą, jaką była Bożena. Ba, święty by z nią nie wytrzymał, a co dopiero Krzysztof! Pola pamiętała go jak przez mgłę. Po jego odejściu matka usunęła z domu wszystkie przedmioty, które mogły go przypominać.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos przekręcanego w zamku klucza – Jakub wrócił do domu z delegacji. Zdążyła się już za nim mocno stęsknić, a przecież nie było go zaledwie dwa dni.

– Nigdzie cię już nie puszcze – powiedziała, wtulając się w niego mocno. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo tęskniłam!

– Wiem, skarbie, ja też. Myślami cały czas byłem przy was. Jak babcia?

– Śpi już, więc nie hałasujmy tak. Położyła się dziś wcześniej, bo poprzedniej nocy nie mogła spać i czuła się zmęczona.

– A z tobą i dzieckiem wszystko w porządku?

– Oczywiście. Byłyśmy grzeczne i nie wyściubiłyśmy nosa za drzwi.

– Ile ja bym oddał, żeby wygospodarować dwa dni na słodkie lenistwo...

– A ile ja bym oddała, żeby móc się w końcu wyrwać z domu, bez przypominania, że przecież miałam odpoczywać! – odegrała się.

– Jak widać, każdy ma inne priorytety. – Uśmiechnął się szeroko. – Chcesz iść już spać, czy poczekasz na mnie chwilę?

– Poczekam, jestem ciekawa, jak ci poszło.

– Zaraz porozmawiamy.

Jakub potrzebował dwudziestu minut, aby się rozpakować, wziąć szybki prysznic i dołączyć do Poli, która próbowała znaleźć dogodną pozycję do spania, jednak w końcu, jak zresztą każdego wieczoru, poddała się. Jakkolwiek by się nie położyła, wielki ciężowy brzuch jej przeszkadzał. Bolały ją biodra, spojenie, kręgosłup i... Chyba prościej byłoby wyliczyć, co jej nie dokuczało. Na domiar złego, mała Ala urządzała sobie największe harce akurat wtedy, gdy Pola zamierzała iść spać, całkowicie uniemożliwiając swojej mamie zaśnięcie.

– Ala! – Popukała delikatnie w brzuch. – Idź spać, jestem nieprzytomna.

– Rozrabia?

– I to jak! Zobacz sam. – Przyłożyła jego dłoń do brzucha, w którym dziecko wywijalo fiłki i rozpychało się na wszystkie strony.

– No cóż, energiczna dziewczynka – zaśmiał się, czując kopniaki na swojej dłoni.

– I za nic ma swoją matkę, nie pozwala jej spać! – zażartowała Pola. – Ale chyba po poro-dzie jej się odmieni?

– Nie rozumiem?

– No, wiesz... Teraz przesypia całe dnie, a najbardziej aktywna jest wieczorem. Mam nadzieję, że po przetransportowaniu się na tę stronę zmieni przyzwyczajenia! Jesteś zmęczony?

– Trochę tak – przyznał. – Następnym razem postaram się wywinąć od tych konsultacji.

Uważam to za stracony czas. I tak niczego nie udało nam się załatwić, szef jest wściekły i zapowiedział, że nie przyzna nam premii za ten wyjazd, więc można powiedzieć, że pojechałem tam nadaremnie.

– Trudno, na pewne sprawy po prostu nie masz wpływu, dlatego lepiej nie zaprzętać sobie nimi głowy. – Przybliżyła się do męża, starając się nie przygnieść go swoim wielkim brzuchem. – A ja taaak tęskniłam... – wymruczała zmysłowo, próbując go pocałować.

- Pola, nie ma mowy – zaprotestował stanowczo. – Wiesz, że nie możemy.
- Ale... jak to nie możemy? Kto ci tak powiedział?
- Skoro pojawiły się jakieś problemy z szyjką macicy i lekarka kazała ci na siebie uważać, seks nie jest chyba najrozsądniejszym pomysłem – wytłumaczył.
- Pola przez chwilę wpatrywała się w niego podejrzliwie, po czym wybuchła płaczem.
- Ty się moją szyjką nie tłumacz! Po prostu... – zachlipała rozpaczliwie. – Po prostu uważasz, że jestem gruba i nieatrakcyjna, dlatego nie chcesz się ze mną kochać!
- Pola, na litość boską, obudzisz babcię – próbował ją uspokoić. – Kochanie, nadal bardzo mi się podobaś, co ty też opowiadasz? Martwię się o ciebie i naszą córeczkę. Jestem przekonany, że po porodzie nasze życie intymne wróci do normy...
- Już to widzę! – załkała. – Niby jak ty to sobie wyobrażasz – przy małym dziecku? Zresztą nie obracaj kota ogonem... Przyznaj się, że nie możesz na mnie patrzeć, bo ja odwracam wzrok za każdym razem, kiedy widzę siebie w lustrze.
- Te hormony na dobre poszły ci na mózg... Kochanie, czy ty się słyszysz? Jesteś najcudowniejszą, najpiękniejszą kobietą i niedługo urodzisz mi córkę. A teraz śpij już, bo jestem zmęczony.
- Jasne: śpij i śpij! A moje plany? A moje marzenia?
- Na litość boską, o jakich planach i marzeniach ty mówisz?
- Nie dostałam odpowiedzi od żadnego z wydawnictw! – Rozłożyła bezradnie ręce. Jakub miał ochotę parsknąć śmiechem – wyglądała zabawnie z zasmarkanym nosem, miną zbitego psa i wielkim brzuchem, na którym mogła oprzeć łokcie, zakładając ręce, co w kobiecym języku znaczyło tyle co „jestem na ciebie obrażona”.
- Skarbie, wysłałaś tekst zaledwie trzy tygodnie temu. Jestem przekonany, że żaden z wydawców nie zdążył nawet jeszcze zajrzeć do twojej propozycji, a co dopiero – rozpatrzyć ją.
- A może po prostu książka jest zbyt słaba?
- Nie jest!
- Nawet jej nie czytałeś – nadała się.
- Nie muszę czytać, by wiedzieć, że jest rewelacyjna, bo ty ją napisałaś – odpowiedział dyplomatycznie. – A teraz, błagam cię, śpij już, bo nie widzę na oczy.
- Ale na pewno nie uważasz, że jestem gruba?
- Na pewno!

* * *

Pola miała wrażenie, że każdy dzień jest taki sam, jak poprzedni. Starła się jak najwięcej pracować, aby mieć kilka tygodni spokoju, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Jakub obiecywał, że sobie poradzą, a ona przez pierwsze miesiące nie będzie musiała pracować, jednak planowała brać chociaż część zleceń, aby zasilić domowy budżet i zarobić na przysłowiowe waciki. Pracowała na tyle, na ile pozwalała jej zaawansowana ciąża. Lada dzień miała zacząć dziewiąty, ostatni miesiąc. Dokuczały jej uporczywe bóle kręgosłupa, które, niestety, nie pozwalały zbyt wiele czasu spędzać w pozycji siedzącej przed komputerem ani nawet w półleżącej, z laptopem na kolanach. Nie mogła znaleźć sobie miejsca, kiedy leżała, bolały ją plecy, a gdy stała, drętwiały jej nogi. Od kilku tygodni ciąża dawała się jej mocno we znaki i Pola marzyła o jej jak najszybszym zakończeniu, chociaż z drugiej strony wiedziała, że córka powinna jeszcze poczekać co najmniej dwa tygodnie, aby jej płuca były odpowiednio dojrzałe.

Jedyną rozrywkę stanowiły dla niej rozmowy z babcią Anielą i wizyty Anny, która coraz częściej pojawiała się w mieszkaniu Poli. Dawało jej to złudzenie normalności i uświadamiało, że gdzieś tam, poza czterema ścianami, toczy się zwyczajne życie.

– Mam dość – oznajmiła, wachlując się dłonią, co niespecjalnie pomagało. – Czy te upały kiedyś się skończą? Litości, jest koniec sierpnia, marzę o ochłodzeniu. A raczej: marzę o porodzie.

Siedziały z Anną na tarasie.

– Już niedługo. Wytrzymałaś osiem miesięcy, więc co to dla ciebie – cztery krótkie tygodnie?

– Obawiam się, że wcale nie będą takie krótkie – jęknęła Pola żałośnie.

– Ej, nie narzekamy, nie użalamy się nad sobą! Zapomniałaś?

Słońce na chwilę zaszło za chmurami, dając kilkuminutowy odpoczynek.

– Nie zapomniałam, tylko... Chcę już urodzić! Czy naprawdę tak dużo wymagam? Jestem ostatnio jakaś taka... niespokojna. Mała też się jakby mniej rusza.

– Bo nie ma już miejsca – wyjaśniła całkiem logicznie Anna. – Kiedy masz wizytę u swojej lekarki?

– Jutro – powiedziała Pola. – Jutro w ogóle czeka mnie wiele atrakcji. Dostałam oficjalne pozwolenie na wychodne od mojego męża. Najpierw jadę na wizytę kontrolną do ginekologa, a później jestem umówiona z matką.

Anna spojrzała na nią z zainteresowaniem.

– O kurde! Chcesz z nią porozmawiać?

– Taki mam zamiar – przyznała, wyciągając spuchnięte nogi – ale co z tego wyjdzie – nie mam najmniejszego pojęcia. Moja matka jest specyficznym człowiekiem i jestem przekonana, że nie dopuści mnie do głosu, poczuje się atakowana i szybko odbije piłeczkę.

– Najważniejsze to pozytywne myślenie! Nie zakładaj z góry porażki, bo ściągniesz ją na siebie myślami. – Anna pogładziła się po niewielkiej wypukłości, patrząc tęsknie na okazałych rozmiarów brzuch Poli. Paradoksalnie Pola miała już serdecznie dość tej ciąży, a Anna zazdrościła jej ciążowego brzuszka.

– Nie zakładam z góry porażki, tylko... no, wiem, że nic z tego nie wyjdzie! Gdybyś знаła moją matkę, szybko doszłabyś do takiego samego wniosku.

– Zastanawia mnie jedna rzecz – zaczęła nieśmiało Anna. – Czy mogę... wybacz, czy mogę zadać ci pewne osobiste pytanie?

– Jasne, pytaj, o co tylko chcesz. – Pola zrezygnowana machnęła ręką.

– Dlaczego zawsze mówisz o swojej mamie w taki pogardliwy sposób?

– Jak to w pogardliwy sposób? – Nie rozumiała.

– Nigdy nie mówisz o niej „mama”, tylko „matka”.

Pola wzruszyła ramionami.

– Bo nie zasłużyła sobie na to, żebym myślała o niej jak o mamie. Dla mnie zawsze była, jest i będzie moją matką. Poza tym, to niewielka różnica...

– A całkowicie zmienia postać rzeczy – zauważyła Anna, szybko jednak zrozumiała, że koleżanka nie ma zamiaru ciągnąć tego tematu, dlatego pokierowała rozmowę w nieco inną stronę. – Adrian chce się ze mną spotkać.

– Adrian? Ojciec twojego dziecka?

– Ten sam. – Anna pokiwała głową.

– Ale... po co? I co teraz? Spotkasz się z nim?

– Nie mam najmniejszego pojęcia, co powinnam zrobić. Twierdzi, że przemyślał sobie wszystko i chce, żebyśmy spróbowali, na razie bez żadnych wielkich słów i obietnic, na które, jak sam powiedział, jeszcze przyjdzie czas.

– To chyba dobrze?

– Sama nie wiem. Nie ufam mu... – zamyśliła się. – Nie mogę wybaczyć mu tego, jak po-

traktował mnie i nasze dziecko. Chciał, żeby ono... zniknęło. Nie mieści mi się to w głowie, że można tak po prostu, na starcie, zrezygnować ze swojego dziecka. A gdybym była inna, bardziej podatna na wpływy i zgodziła się na jego propozycję? Nawet nie chcę o tym myśleć.

– No cóż. Postąpił karygodnie, ale ludzie się zmieniają. Podobno.

– Czuję się rozbita. Z jednej strony nie chcę go znać, nie potrafię zapomnieć i tak po prostu mu wybaczyć. Jednak jest druga strona medalu – dziecko, które powinno mieć chociaż szansę poznać swojego ojca.

– A ty? Kochasz go?

Zapadła cisza.

– Jest dla mnie ważny, dobrze nam się rozmawiało, przyjemnie spędzaliśmy czas – przyznała w końcu nieśmiało Anna. – Ale czy to wystarczy, by zbudować trwały związek? Lubię go, ale miłość? To chyba zbyt wielkie słowo. Nie stworzymy rodziny na takich słabych fundamentach.

– Tak naprawdę nie możesz tego wiedzieć. Uważam, że powinnaś spróbować, ale zrobisz to, co uważasz za słuszne. Miłość nie zawsze przychodzi na początku znajomości, bywa i tak, że potrzebuje dużo czasu, by dojrzeć.

– Myślę, że zgodzę się na spotkanie, wysłucham go i dopiero wtedy będę zastanawiać się, co dalej – powiedziała ostrożnie Anna.

– Uważam, że to bardzo dobry start.

Uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo.

* * *

Mimowolnie skrzywiła się podczas badania. Od ginekologa bardziej bała się chyba tylko dentysty. Nawet nie chciała myśleć o zbliżającym się wielkimi krokami porodzie, kiedy jej kroczce stanie się przedmiotem żywego zainteresowania lekarzy oddziału ginekologiczno-położniczego i pracujących w nim położnych. Bała się zwykłego badania ginekologicznego, a co dopiero mówić o porodzie! Czasem dochodziła do wniosku, że chyba wolałaby urodzić przez cesarskie cięcie, ale potem błyskawicznie przypominała sobie ból, jaki odczuwała po zwykłej laparoskopii, z pewnością nieporównywalnie mniejszy niż dolegliwości pooperacyjne, dlatego równie szybko wybijała sobie ten pomysł z głowy. Starła się podchodzić do życia zadaniowo i tak też traktowała poród, który miał się zacząć w ciągu kilku najbliższych tygodni.

– Wszystko jest w porządku, może się pani ubrać – powiedziała doktor Wilczyńska, podając pacjentce dłoń, aby pomóc jej się podnieść z niewygodnego fotela ginekologicznego. – Wprawdzie szyjka skróciła się nieznacznie, ale na tym etapie ciąży to normalne i jej długość jest w normie. Proszę się jeszcze na chwilę położyć na leżance, sprawdzimy na USG, co słychać u dziecka.

– Coraz częściej odczuwam skurcze – pożałowała się Pola. – Tak bardzo boję się przedwczesnego porodu.

– Jeszcze raz powtarzam: wszystko jest w porządku – zapewniła Wilczyńska uspokajającym tonem. – Nawet jeśli, podkreślam: jeśli, coś zacznie się dziać, jest pani już w trzydziestym szóstym tygodniu. Noworodki urodzone w tym czasie bardzo dobrze sobie radzą, dlatego uważam, że nie ma najmniejszych powodów do obaw, a takim myśleniem tylko się pani nakręca i niepotrzebnie stresuje dziecko.

– Tak bym chciała, żeby wszystko dobrze się dla nas skończyło...

– I tak z pewnością będzie, tylko proszę się nie zamartwiać!

Pola poczuła zimny żel na skórze, a po chwili Wilczyńska sprawnie przesuwała głowicę ultrasonografu po brzuchu.

– Zależy pani na porodzie naturalnym? – zapytała.
– Jak najbardziej.
– Więc chyba ucieszy się pani, kiedy powiem, że dziecko ustawiło się już w pozycji wyjściowej. Położenie podłużne główkowe, czyli najbardziej korzystne i optymalne podczas porodu.
– Czy to może się jeszcze zmienić?
Lekarka pokręciła przecząco głową.
– Szczerze wątpię, dziecko ma już coraz mniej miejsca.
– No właśnie... Ostatnio czuję ruchy płodu inaczej. Jakby rzadziej i są one zupełnie inne. Dziecko już nie kopie, tylko przeciąga się.

– To normalne, ma już niewiele miejsca, więc pod koniec ciąży zmienia się intensywność ruchów – powiedziała, wpatrując się w ekran. – Ilość wód płodowych jest w normie, łożysko dojrzałe, ale jeszcze daje radę. Szacunkowa waga płodu to około trzy kilogramy, nie mam się do czego przyczepić. Przejrzymy jeszcze wyniki badań, które pani zrobiła, i będziemy mogły porozmawiać o rozwiązaniu.

Wilczyńska gestem zaprosiła Polę do drugiej części gabinetu. Omiotła spojrzeniem wyniki morfologii i badania moczu.

– Hemoglobina nieco poniżej normy, ale absolutnie mieści się w standardach przygotowanych z myślą o ciężarnych. Proszę jedynie dbać o to, by dostarczać organizmowi żelazo. Nie popieram szprycowania pacjentek sztucznymi witaminami i suplementami. Uważam, że zdrowy rozsądek jest najważniejszy, dlatego, zamiast preparatów, zalecam zdrowe odżywianie się i zróżnicowaną dietę. Pani Polu, widzimy się za trzy tygodnie, jednak proszę mieć na uwadze, że tak naprawdę może pani do tego czasu urodzić. Torba spakowana?

Polą spojrzano na nią zszokowana.

– Słucham?

– Czy spakowała już pani torbę do szpitala? – Uśmiechnęła się lekarka, widząc reakcję swojej pacjentki.

– Nie, jeszcze nie.

– Myślę, że warto już to zrobić.

– Ale przecież przed chwilą sama powiedziała pani, że...

– Położnictwo jest jedną z dziedzin medycyny, w której nie możemy z całą pewnością odpowiedzieć na pytanie „kiedy?”. Równie dobrze może pani urodzić za tydzień, dwa, a nawet i za miesiąc.

Polę przeraziła w szczególności ta ostatnia możliwość. Była na skraju załamania, miała już serdecznie dość samej ciąży oraz, przede wszystkim, lęku o zdrowie dziecka. Chciała mieć to wszystko za sobą i w końcu dowiedzieć się, jak w przyszłości będzie wyglądać jej życie.

– W porządku, zrobię to jeszcze dzisiaj – przytaknęła. – Kupiłam już wszystko, co będzie mi potrzebne, tylko jeszcze nie zdążyłam się spakować.

– Koniecznie proszę do mnie zadzwonić, kiedy poród już się zacznie – powiedziała Wilczyńska. – Oczywiście, należy wziąć ze sobą pełną dokumentację medyczną, w szczególności wyniki pierwszego badania prenatalnego, aby neonatolodzy byli w pogotowiu i, w razie potrzeby, natychmiast zareagowali. Ja wiem, że to wszystko strasznie brzmi, ale proszę się nie obawiać, to są standardowe procedury w przypadku ryzyka urodzenia dziecka z poważną wadą genetyczną.

Polą przytaknęła grzecznie, chociaż w jej sercu zrodził się jeszcze większy niepokój. Tymczasem lekarka kontynuowała.

– Tak jak wspominałam, musi pani mieć przy przyjęciu do szpitala pełną dokumentację, lecz proszę również o telefon. Jeśli tylko będę mogła, przyjadę i dopilnuję, żeby pani i dziecko były bezpieczne. Jeżeli akurat będę przyjmować pacjentki w gabinecie albo będę na dyżurze

w drugim szpitalu, poinformuję telefonicznie kolegów z pracy, że zaraz pojawi się u nich moja pacjentka i wyjaśnię, w czym rzecz.

– Dziękuję.

Pola wzruszona walczyła ze łzami. Lekarka wcale nie musiała wykazywać aż takiego zainteresowania i chęci pomocy.

– A kiedy... skąd mam wiedzieć, że to już? – zadała pytanie, które nurtowało ją od dłuższego czasu. Czasem twardnienie oraz bóle brzucha mocno dawały jej się we znaki i coraz częściej zastanawiała się, jak rozróżnić przepowiadające skurcze od tych właściwych, porodowych.

– Skurcze porodowe charakteryzują się tym, że nie ustępują, a czas ich trwania wydłuża się przy jednoczesnym zwiększeniu częstotliwości. Z zasady pacjentka powinna zgłosić się do szpitala, kiedy odczuwa regularne, nasilające się skurcze mniej więcej co siedem do dziesięciu minut. Proszę jednak nie czekać, jeśli poczuje pani, że to już i nie sugerować się zegarkiem, bo „przecież mam skurcze dopiero co jedenaście minut”. Każdy poród jest inny i uważam, że nie można generalizować i dopasowywać się do sztywnych schematów. I, oczywiście, proszę natychmiast przyjechać, jeśli odejdą wody lub zaobserwuje pani ich sączenie.

Pola, bogatsza o nową wiedzę, pożegnała się z doktor Wilczyńską i wyszła z gabinetu, myśląc o czekającym ją spotkaniu z matką. Drżąc na całym ciele, wsiadła do samochodu, odpaliła silnik i powoli włączyła się do ruchu. Nie chciała się spieszyć. Poruszała się z prędkością trzydziestu kilometrów na godzinę, doprowadzając jadących za nią kierowców do szału. Najchętniej zawróciłaby i popędziła prosto do domu, odkładając rozmowę z matką na bliżej nieokreśloną przyszłość, wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Chciała załatwić sprawę, zanim jej córeczka się urodzi. Zamierzała oczyścić atmosferę, aby dziecko nie przychodziło na świat w toksycznej, skłóconej rodzinie.

W końcu zaparkowała pod blokiem. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w okno na drugim piętrze i jeszcze raz w myślach analizowała to, co zamierzała powiedzieć. Wyszła z samochodu i wolnym krokiem ruszyła w stronę klatki schodowej.

Bożena już na nią czekała. Podekscytowana zaprosiła córkę do środka, a w pokoju podała jej reklamówkę z logo znanej sieciówki.

– Co to jest?

– Kupiłam trochę ubrań dla malutkiej! Usiądź i zobacz, czy coś będzie ci pasowało.

Pola poczuła wyrzuty sumienia i przez chwilę nawet pomyślała, że rozmowa, jaką planowała zacząć, nie była najlepszym pomysłem. Matka chciała dobrze, z niecierpliwością czekała na wnuczkę i zadała sobie nawet trud, aby pojechać autobusem do sklepu i wybrać coś z myślą o małej, bez wspomniania o wysokim ciśnieniu i bolących nogach. Może... nie było sensu tego wszystkiego psuć?

Stoczyła wewnętrzną walkę. Ta Pola, która chciała dobrze, przekonywała tę drugą, że miły gest ze strony Bożeny może zrekompensować wszystkie dotychczasowe krzywdy, lecz tamta była nieprzejednana. *Och, doprawdy? Tak niewiele wymagasz od życia?*

– Jak się czujesz? – zapytała, aby dać sobie nieco więcej czasu.

– Trochę lepiej, lekarstwa obniżyły ciśnienie, ale nadal jest nieznacznie powyżej normy.

– Może warto porozmawiać z lekarzem i zmienić leki?

– Myślę, że lepiej już nie będzie. – Matka wzruszyła ramionami.

– Mamo – zaczęła niepewnie. – Czy mój tata albo ktoś z jego rodziny... chorował przewlekle?

– Co takiego? Dlaczego nagle wypytyujesz mnie o twojego ojca i jego rodzinę?

Pola wzruszyła ramionami.

– No, wiesz, niedługo urodzę dziecko i chciałabym wiedzieć, czy nie jest jakoś rodzinnie

obciążone.

– Dziwne, że tak niespodziewanie się tym zainteresowałaś.

– Po prostu jestem ciekawa.

– A może rzeczywiście ten lekarz naopowiadał ci jakichś głupstw? – zaniepokoiła się Bożena. – Tłumaczyłam ci przecież, na jakiej zasadzie działa ten zepsuty świat. Grzesznicy! Ale w obliczu Sądu Ostatecznego spotka ich sprawiedliwa kara...

Pola załamała ręce. *Nigdy* nie nawiąże chociaż nici porozumienia z własną matką. To było ponad jej siły.

– A kim *ty* jesteś, żeby oceniać innych ludzi? – wybuchła. – Nie wiesz, że twój Jezus powiedział swoim uczniom: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem”? Uważasz, że jesteś idealna i masz prawo krytykować wszystkich wokół? Nie, wcale nie jesteś idealna! Jesteś pieprzoną, zakłamaną, wredną babą, która chciałaby dyktować innym warunki, na jakich mają żyć, a sama nie potrafiłaś odpowiednio pokierować własnym życiem!

– O czym ty mówisz? – Bożena zbladła, lecz już po chwili odzyskała kolory na twarzy, a następne słowa wycedziła ze złością przez zęby: – Jak śmiesz zwracać się tak do swojej matki? Jesteś niewdzięczna! Zawsze wiedziałam, że nie będę mogła na ciebie liczyć na starość, bo wdałaś się w swojego ojca, wykapaną córeczką tatusia, ot co!

– Doprawdy? A co takiego zrobiłaś, że dzisiaj w ogóle masz prawo ode mnie czegoś wymagać?

– Jestem twoją matką! – wrzasnęła oburzona Bożena. – Dałam ci życie, urodziłam cię, wychowałam!

– Nigdy mnie nie kochałaś – przyznała Pola rozbijając szczerze.

– Co za bzdury! Po prostu... po prostu nie chciałam cię rozpieścić! I bardzo dobrze zrobiłam. Spójrz na dzisiejszą młodzież, jak oni się zachowują? A wszystko dlatego, że mamusia z tatusem głaskali po główce od najmłodszych lat!

– Pomiędzy bezstresowym wychowywaniem, o którym z pewnością mówisz, a poniżaniem dziecka i przemocą fizyczną jest jeszcze mądre, świadome rodzicielstwo – zasugerowała Pola. – Rodzicielstwo bez krzyku, bez łez, bez wyzwisk. Rodzicielstwo oparte na dialogu i miłości. Ale ty o tym, oczywiście, nie słyszałaś?

– A daj ty mi w końcu święty spokój! Będziesz mi tu teraz wygłaszała swoje mądrości na temat wychowywania dzieci. Życie zweryfikuje twoje wyobrażenia. Łatwo się mówi, kiedy dziecko jest jeszcze w brzuchu, wtedy można teoretyzować. A potem przychodzi proza życia.

– Dziecko ma takie same prawa, jak dorosły! – podniosła głos Pola. – Jak byś zareagowała, gdyby ktoś podszedł do ciebie ni stąd, ni zowąd na ulicy, zwyzywał od dziwki i szmaty, a na koniec uderzył w twarz? Jak byś się czuła, gdyby kazano ci klęczeć na grochu, boleśnie wznajającym się w kolana, co byś pomyślała, jeśli zmuszano by cię do posłuszeństwa pasem? Co by było, gdyby ktoś uderzył cię kablem, tylko dlatego, że nie chciałaś wynieść śmieci, bo akurat miałaś okres i bolał cię brzuch? Jak byś się czuła zamknięta w szafie na długie godziny? Czy uśmiechałabyś się, gdyby krew lała się z twoich zdartych kolan, pupa szczypała, a ty słyszałabyś sugestywne szept: „Wyprostuj się, nie garb się, powiedz ładnie *dzień dobry*”? Ja to wszystko pamiętam. Mamo.

Ostatnie słowo wypowiedziała szeptem. W miarę, jak wyrzucała z siebie bolesne wspomnienia, jej głos tracił na sile, aż w końcu się załamał. Bożena miała minę, jakby przed chwilą ją spoliczkowano. Nie spodziewała się, że córka wygłosi taką tyradę.

– Jak śmiesz... jak śmiesz zwracać się do mnie w ten sposób!

– Tak bardzo boli cię, że jestem dorosła i już nie masz nade mną kontroli? – Pola tymczasem rozkręcała się na dobre. – Nawet nie wiesz, jaka byłam szczęśliwa, kiedy w końcu udało mi

się wyrwać z domu! Kiedy już nie musiałam tłumaczyć ci się z każdego mojego kroku... Dopiero wtedy odetchnęłam pełną piersią. Tłamsiłaś mnie całe życie, skutecznie obniżając poczucie własnej wartości. To przez ciebie byłam wycofana, nieśmiała i niepewna siebie. Skutecznie zaszczepiłaś we mnie przekonanie, że nie jestem nic warta.

– Przesadzasz, zresztą jak zawsze. Wtedy wszyscy... wszyscy wychowywali dzieci w taki sposób! Przynajmniej byliście posłuszni i nie robiliście głupstw!

– Czy ty naprawdę uważasz, że o to chodzi w rodzicielstwie? O to, żeby dziecko było posłuszne?

– Daj mi spokój! – Bożena przeszła do kontrataku. – Jesteś niewdzięczna, nie potrafisz docenić tego, co ode mnie otrzymałaś!

– A co ja takiego od ciebie dostałam? – syknęła Pola ironicznie. – Bo jakoś sobie nie przypominam! Nigdy mnie nie przytuliłaś, nie okazałaś czułości, ba! Nigdy nie powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja, głupia, naiwna kretynka, przez całe życie odczuwałam nieutuloną potrzebę matczynej miłości.

– Przestań się już nad sobą użalać! Miałaś wszystko, czego potrzebowałaś. Urodziłam cię, zapewniłam byt, ciężko pracowałam, żeby...

– No tak, oczywiście, pieniądze załatwią *każdy* problem. Cała mamusia.

– Nie masz prawa oceniać mnie i moich wyborów!

– A ty masz prawo oceniać moje?

– Jestem twoją matką!

– A ja twoją córką – przypomniała jej Pola. – To działa w dwie strony. Jeśli wymagasz ode mnie szacunku, ja będę oczekiwać tego samego od ciebie.

– Miałaś wszystko! Nawet zamieniłam się z wami mieszkaniem, żebyście mieli łatwiej i więcej miejsca, kiedy zdecydujecie się powiększyć rodzinę.

Pola górowała nad matką nie tylko wzrostem. Z każdym kontratakiem Bożena kurczyła się w sobie.

– Zaproponowałaś to, bo tak wypadło i chciałaś wyjść na dobroduszną. Znam cię jak nikt inny, wiem, że wszystko, co robisz, czynisz z myślą o zachowaniu twarzy przed rodziną, znajomymi czy sąsiadami. Już słyszę te komentarze: *Pani Bożenko, jak wspaniałomyślnie z pani strony! Zadbała pani, żeby młodym się lepiej żyło.*

– A ty tak mi się za wszystko odpłacasz! Wyjdź z mojego mieszkania i nie chcę cię nigdy więcej widzieć! Jesteś niewdzięczna!

Matka gestem wskazała drzwi.

– To jedyny argument, jaki jesteś w stanie wytoczyć? Powtarzam ci, że na wdzięczność trzeba sobie zasłużyć! To, że jesteś moją matką, nie wystarczy, abym całowała cię po tyłku do końca twoich dni i pozwalała ci kontrolować moje życie!

– Wyjdź! – powtórzyła roztrzęsiona Bożena. W najśmielszych oczekiwaniach nie spodziewała się ze strony wycofanej, pogodzonej z losem córki takiego jawnego sprzeciwu i awantury, która wybuchła tego dnia.

– Wyjdę z nieukrywaną przyjemnością. Mogę w końcu skończyć udawać, że interesuje mnie cokolwiek związanego z twoją osobą. Bo dotychczas przychodziłam tutaj tylko z poczucia obowiązku i dlatego, że ty mnie do tego zmuszałaś! W końcu mogę wyjść i odetchnąć pełną piersią, wolna od toksycznej matki, która zniszczyła mi życie. Bo, powiedz sama, czy ty kiedykolwiek mnie kochałaś? Czy jesteś w ogóle zdolna do tego uczucia?

Zapadła cisza. Pola tak bardzo chciała usłyszeć te dwa proste, krótkie słowa z ust matki. Słowa, które powinny padać codziennie w każdej normalnej rodzinie. Słowa, które mogą ocalić lub, niewypowiedziane, zniszczyć życie. Ale te słowa nie padły. Nie padły przez dwadzieścia

osiem lat, nie padły również teraz. Matka spuściła głowę.

– Wiesz – odezwała się Pola. – Tak naprawdę to wszystko... to wszystko, co zrobiłaś... to mogło być nieważne. Mogło, gdybyś mnie tylko kochała.

Już miała wychodzić, kiedy zatrzymała się i postanowiła na do widzenia jeszcze dokopać matce.

– Twoja wnuczka jest obarczona bardzo wysokim ryzykiem urodzenia się z zespołem Downa. Coś słabo modliłaś się do tego swojego Boga.

Wyszła, trzaskając drzwiami. Właśnie wtedy Bożena się odezwała:

– Przecież ja zawsze cię kochałam.

Ale Pola już tego nie słyszała. Zbiegała ze schodów, połykając łzy.

9.

JAKUB JESZCZE NIE WRÓCIŁ. Kiedy Pola weszła do domu, babcia Aniela krzątała się po kuchni, a ona nawet nie miała siły zwrócić jej uwagi i przypomnieć, że miała odpoczywać. Staruszka przeraziła się, widząc zapłakaną twarz wnuczki.

– Co się stało?

– Byłam u matki – przyznała Pola.

– Rozmawiałaś z nią?

– Rozmową tego raczej nazwać nie można. – Bezradnie rozłożyła ręce.

– Pokłóciłyście się?

Pola potwierdziła skinieniem głowy. Kiedy babcia Aniela objęła ją mocno, rozplakała się na dobre.

– Ja... zapytałam ją, czy mnie kocha... czy kiedykolwiek kochała... a ona nawet nie odpowiedziała, tylko odwróciła wzrok.

– Cii, już dobrze, dobrze. – Babcia delikatnie pogładziła jej włosy. – Twoja mama jest bardzo skrytą osobą, ale jestem przekonana, że kocha cię najmocniej na świecie. Jesteś dla niej najważniejsza.

– To dlaczego mi tego nie powiedziała? – załkała rozpaczliwie.

Była dorosłą kobietą, a wciąż tkwiło w niej małe, niekochane dziecko. Zawsze była w jakimś, mniejszym lub większym stopniu świadoma istnienia swojej drugiej natury, lecz dopiero gdy zaszła w ciążę i sama miała zostać matką, zrozumiała, jak wielka zadra tkwiła w jej sercu.

– Może nie potrafiła? – Aniela głośno myślała. – Dziecko, musisz zrozumieć, że twoja mama nie umie wprost mówić o swoich uczuciach, co wcale nie oznacza, że nie jesteś dla niej ważna.

– Nie broń jej – zaprotestowała Pola.

– Przepraszam. Czuję się winna całej sytuacji. W końcu to ja namówiłam cię na rozmowę z mamą.

– Nawet tak nie myśl! W najmniejszym stopniu nie jesteś odpowiedzialna za to, co się stało. Dziękuję, że jesteś. Tutaj, dzisiaj i... tak w ogóle. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Dziecko, myślę, że na dzisiaj wystarczy już wrażeń dla ciebie i malutkiej. Najrozsądniej zrobisz, jeśli pójdziesz się położyć.

– Chyba masz rację – zgodziła się Pola.

– A co u lekarza?

– Powiedziała, że wszystko jest w porządku. Mała waży już około trzech kilogramów, nie wskazuje, żeby chciała się przed czasem przetransportować na tę stronę. Muszę wytrzymać jeszcze co najmniej kilkanaście dni. Wciąż towarzyszy mi irracjonalny lęk, że urodzę przedwcześnie i z dzieckiem będzie coś nie tak.

– Masz rację, ten lęk jest irracjonalny. Nie myśl o tym, bo ściągniesz na siebie nieszczęście. Przygotować ci kolację?

– Dziękuję, nie jestem głodna. Pójdę się położyć.

Nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, a w środku nocy dopadły ją objawy grypy jelitowej. Podejrzewała, że to wirus, gdyż nie jadła tego dnia nic, co mogłoby jej zaszkodzić. A może po prostu tak przeżywała stres wywołany kłótnią z matką?

* * *

Następnego dnia, po w zasadzie nieprzespanej nocy, obudziła się jeszcze bardziej zmę-

czona. Kiedy otworzyła oczy, Jakub właśnie wiązał krawat przed lustrem.

– Jak spałaś? – zapytał, kiedy zorientował się, że żona zdążyła się już obudzić.

– Fatalnie – przyznała, przeciągając się, co wywołało bolesny skurcz w prawej łydce. – Jakub, mam już szczerze dość tej ciąży. Nie wiem, czy tylko ja tak histeryzuję, czy wszystkie kobiety mają podobne odczucia, ale nie marzę o niczym innym, tylko o tym, by skończyć z tą gehenną, nawet jeśli to będzie oznaczało dwudziestoczworogodzinny, bolesny poród.

– Już naprawdę niewiele zostało – przypomniał jej. – Jesteś dzielna, zniósłaś tak wiele, więc na pewno wytrzymasz jeszcze te kilka tygodni.

– Mam co do tego poważne obawy – zasepiła się.

Wszyscy wokół powtarzali jej „dasz radę, zostało ci już tak niewiele”, a ona miała wrażenie, że jest w permanentnej ciąży i nie doczeka się dnia, kiedy usłyszy upragnione „jest pełne rozwarcie, rodzimy”.

– Babcia mówiła mi wczoraj, że pokłóciłaś się z mamą – zauważył.

– Powiedzieć, że pokłóciłam się z matką to jak stwierdzić, że na Antarktydzie jest chłodno. Chyba już nigdy się do siebie nie odezwiemy – przyznała.

– O co poszło tym razem?

– Wyrzuciłam w końcu z siebie to, co dręczyło mnie latami. Wykrzyczałam jej w twarz, że nie ma najmniejszego prawa, by mnie oceniać i próbować przejąć kontrolę nad moim życiem, a na odchodne dodałam, że chyba trochę za słabo się modliła, bo jej wnuczka może urodzić się z poważną wadą genetyczną.

– Jak mniemam, szczególnie oburzyła ją ta ostatnia uwaga, o mało gorliwej modlitwie.

– Pewnie tak. – Pola wzruszyła ramionami.

Jakub nie miał pojęcia, ile kosztowała ją ta awantura, bo i skąd miał wiedzieć, skoro mu o tym nie powiedziała?

– Kochanie, muszę już lecieć. Postaram się dzisiaj wrócić wcześniej.

Mówił tak każdego ranka, ale niewiele z tych obietnic wynikało, co, prawdę mówiąc, zaczynało ją mocno irytować. Wiedziała, że mąż miał odpowiedzialną pracę, z której nie mógł sobie po prostu, ot tak, wyjść, kiedy wybiła siedemnasta, jeśli akurat prowadził ważną sprawę. Problem polegał na tym, że od pewnego czasu nieustannie współpracował z wpływowymi klientami i pracował przy procesach, które wymagały od niego ogromnego zaangażowania i pochłaniały mnóstwo czasu. Pola miała cichą nadzieję, że sytuacja zmieni się, kiedy na świat przyjdzie Alicja, ale czy mogła być tego pewna?

Jakub pracował intensywnie, żeby zapewnić rodzinie godny byt. Czasem Pola na końcu języka miała uwagę, że zarabia pieniądze kosztem czasu dla najbliższych, jednak powstrzymywała się, bo nie chciała wyjść na niewdzięczną. To ona wybrała sobie niecodzienny sposób na życie. Nigdy nie miała pewności, czy w następnym miesiącu otrzyma zlecenie i ile zarobi, więc Jakub starał się, jak mógł, aby zabezpieczyć finansowo rodzinę. Nie mogła narzekać – mąż pracował tak dużo, aby ona realizowała swoje plany. Matka kiedyś powiedziała jej: „marzeniami dzieci nie wyżywisz” i – chociaż Pola nigdy nie przyznałaby tego głośno – było w tym stwierdzeniu trochę racji. Gdyby Jakub dobrze nie zarabiał, musiałyby podjąć „normalną” pracę i porzucić mrzonki o pisaniu.

Włączyła komputer i postanowiła, ostatkiem sił, napisać dwa teksty, na które otrzymała zlecenie przed kilkoma dniami. Wcześniej jednak zalogowała się na swoje konto na Gmailu. Nie sprawdzała poczty od kilku dni.

Jej uwagę przykuł mail z wczorajszą datą. Poczula, jak serce bije jej coraz mocniej, kiedy zorientowała się, kto jest nadawcą wiadomości. Z duszą na ramieniu otwierała treść listu.

Szanowna Pani,

Z przyjemnością informujemy, że na ostatniej naradzie redakcyjnej podjęliśmy decyzję: chcemy wydać Pani powieść na początku przyszłego roku.

W załączniku znajdzie Pani wzór umowy, jaką chcielibyśmy podpisać jak najszybciej, aby móc przystąpić do przygotowywania tekstu do druku. Książka najprawdopodobniej ukazałaby się w styczniu bądź w lutym. Przesyłamy również warunki, na jakich proponujemy Pani wydanie powieści.

Jeśli jest Pani zainteresowana naszą propozycją, proszę o kontakt mailowy. Z przyjemnością odpowiem na wszystkie pytania.

Z poważaniem,

Iwona Lewandowicz

Wydawnictwo Dobra Strona

Musiała przeczytać wiadomość trzykrotnie, zanim uwierzyła, że oto właśnie spełnia się jej marzenie. Na tyle szybko, na ile pozwolił jej ciężowy brzuch, wybiegła z sypialni i wtargnęła do pokoju Anieli. Staruszka podniosła wzrok znad lektury.

– Babciu! Babciu, dostałam właśnie ofertę wydania książki! Odezwało się do mnie wydawnictwo, które jest zainteresowane tekstem i przyjęło go do druku!

– Wiedziałam, wiedziałam! Z niecierpliwością czekałam na tę wiadomość! Byłam pewna, że ci się uda. Jesteś taka zdolna, brawo!

– Aaaa! Nie mogę w to uwierzyć! Poczekaj, babciu! Gdzie jest mój telefon? Muszę zadzwonić do Jakuba!

Mężczyzna przeraził się, widząc na wyświetlaczu imię żony. Dosłownie przed chwilą wyszedł z domu, coś musiało się stać, że już do niego dzwoniła. Nie spodziewał się tak dobrych wiadomości.

– Właśnie przeczytałam wiadomość od wydawnictwa! Moja książka zostanie wydana na początku przyszłego roku – oznajmiła z dumą.

– To cudowna wiadomość! Brawo, kochanie, jestem z ciebie dumny!

Porozmawiali przez kilka minut, ale Jakub musiał kończyć, bo dojeżdżał do pracy. Rozłączyła się i z żalem pomyślała, że w innej sytuacji zadzwoniłaby do matki, żeby podzielić się z nią swoją radością. Wtedy przypomniała sobie o wszystkich gorzkich słowach, jakie wypowiedziała Bożena. Nigdy nie pochwaliała zamysłu córki i, jak bezustannie powtarzała, wołałaby, aby Pola zajęła się jakąś *prawdziwą* pracą, a nie mrzonkami o literaturze.

Ze złością rzuciła telefon na łóżko. Nawet nie odzywając się, matka potrafiła zepsuć jej humor.

* * *

– Wino bezalkoholowe? – zdziwiła się, wypakowując zakupy. – Nawet nie wiedziałam, że takie produkują.

Jakub rzeczywiście wrócił tego dnia wcześniej, a nawet postanowił przygotować kolację, aby celebrować sukces żony.

– Trzeba uczcić takie wydarzenie – ogłosił. – A że jesteś w ciąży i nie możesz pić alkoholu, postanowiłem zaopatrzyć się na ten wieczór w wykwinny trunek bez procentów. I co ty na to?

– No, jestem pod wrażeniem – przyznała. – I, prawdę mówiąc, nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy.

– A widzisz, znamy się już od tylu lat, a ja nadal potrafię cię zaskoczyć. – Uśmiechnął się szeroko. – Ależ jestem z ciebie dumny! W pracy wszystkim się pochwaliłem, że mam żonę pisarkę.

– Zwariowałeś? Po co zapeszać? Przecież jeszcze nie podpisałam umowy.

– Ale podpiszesz! Jest czym, a raczej kim się chwalić, więc dzielę się ze wszystkimi swoją radością i przechwalam się zdolną małżonką.

– Przeczytałam projekt umowy, brzmi w porządku. Nie proponują zaliczki, ale to chyba standardowa procedura w przypadku debutantów. Już i tak wydanie książki nikomu nieznanego autora jest dla nich sporym ryzykiem.

– Kiedy mają przesłać ci umowę?

– Podałam dzisiaj wszystkie dane niezbędne do jej sporządzenia. Przemiała pani Iwona, która jest w wydawnictwie redaktorem prowadzącym, poinformowała mnie, że jutro przygotowuje dla mnie umowę i prześle ją kurierem.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć! – powiedział, jednak szybko się zreflektował, widząc spojrzenie żony. – To znaczy ja zawsze w ciebie wierzyłem, ale to takie... nieprawdopodobne! Widzieć książkę żony na półce w Empiku? To naprawdę coś!

– Pomóc ci w przygotowaniu kolacji? – zaproponowała.

– Nie, dziękuję, odpocznij, a ja wszystko przyrządzę samodzielnie.

– W porządku, idę tylko na chwilę do toalety.

Po chwili do uszu Jakuba dotarł krzyk. Krzyk przerażenia. Wyskoczył z kuchni i wpadł do łazienki.

– To za wcześnie! Nie mogę jeszcze rodzić!

Zbladł i musiał oprzeć się o ścianę, aby nie runąć na podłogę po tym, jak stracił władzę nad nogami.

– Rodzić? – powtórzył, przechodząc w automatyczny tryb. Nie wiedział, co się wokół dzieje, jednak zdawał sobie sprawę, że chyba nie jest dobrze. Do terminu porodu wyznaczonego przez lekarzy zostały jeszcze prawie pełne cztery tygodnie.

– Wody mi odeszły! – krzyknęła spanikowana Pola.

Właśnie wtedy dostrzegł strużkę dziwnego, przezroczystego płynu sącząca się po jej lewym udzie.

Później

– ZACZYNA SIĘ.

Zamknęła oczy, staczając wewnętrzną walkę z bólem. Bólem, który był wszędzie. Jak ona w ogóle mogła się obawiać, czy zorientuje się, że rodzi? *Tego* nie można przegapić.

W myślach błagała, żeby to się już skończyło. *Proszę, niech chociaż ten jeden skurcz już odejdzie.* Na głos jednak nie powiedziała ani słowa. Była jedną z tych kobiet, które rodziły w ciszy, próbując pokonać ból w samym jego środku, we wnętrzu kobiecości.

Jakub czuł, że krew nie dopływa do ściśniętej przez Polę dłoni. Ileż ta kobieta miała siły! Nigdy by jej o to nie podejrzewał. Starał się skoncentrować na wskazówkach zegara i skończył odliczanie dopiero wtedy, kiedy powiedziała:

– Już.

– Jak długie są skurcze? – zapytała położna.

– Trzydzieści, czterdzieści sekund – odpowiedział.

– A co ile występują?

– Co trzy minuty.

– Pani Polu, będę musiała panią zbadać.

Pola jęknęła głośno. Była już badana dwukrotnie i przekonała się, jak bardzo bolesne jest sprawdzanie rozwarcia szyjki macicy.

– Osiem centymetrów – zawyrokowała położna. – Idzie naprawdę szybko, niedługo będziemy rodzić. Zaraz do państwa wrócę, tylko powiadomię doktor Wilczyńską i przedzwonię na oddział neonatologiczny, żeby byli przygotowani.

Całe szczęście, kiedy Pola zadzwoniła do lekarki, okazało się, że ta akurat ma dyżur w szpitalu. Nie mogła sobie wyobrazić lepszego scenariusza. Czowała się pewniej, kiedy na izbie przyjęć powitała ją znajoma twarz.

– A miałam jeszcze nie rodzić! – powiedziała przestraszona.

– Przecież pani powiedziałam, że w położnictwie nie ma niczego pewnego. Spokojnie, to przełom trzydziestego szóstego i trzydziestego siódmego tygodnia, wszystko będzie dobrze.

– Ale to jeszcze za wcześnie!

– Pani Polu, poród już się rozpoczął. Teraz nie możemy zrobić nic poza zagwarantowaniem pani i dziecku najlepszej opieki. Proszę być dobrej myśli.

Teraz lekarka zajrzała na salę, w której Pola wiła się w niemym krzyku na łóżku porodowym, a Jakub z przerażeniem patrzył na żonę. Tak bardzo chciałby jej pomóc, ukoić ból, ale jak?

– Pani doktor, jest pełne rozwarcie – poinformowała ją położna.

– Dzwoniła pani po kogoś z oddziału neonatologicznego?

– Tak, zaraz tutaj będą.

– Więc zaczynamy.

Po policzku Poli toczyła się pojedyncza łza. Była przerażona. Odczuwała nieludzki ból, a walka z nim okazała się ponad jej siły. Poddała się naturze. Wilczyńska podeszła do niej i złapała za dłonie.

– Zaraz będzie po wszystkim.

– Kiedy poczuje pani następny skurcz, proszę zaczerpnąć mocno powietrza, zamknąć oczy, docisnąć brodę do klatki piersiowej i przeć z całej siły. Jeszcze nie teraz! – poinstruowała ją położna. – Zbliży się skurcz?

– Tak!

– Więc przemy! Jeszcze, jeszcze! Pięknie, jest pani bardzo dzielna, jeszcze trochę!

- Już...
- Skończył się skurcz?
- Tak.
- W porządku. Teraz czekamy.

Zapanowała cisza, przerywana tylko tykaniem zegara. Jakub odruchowo sprawdził godzinę. Pierwsza dwanaście.

- Zaczyna się – odezwała się Pola.
- Dobrze, proszę zaczerpnąć powietrza i wypychamy dzieciątko, przemy... Bardzo dobrze! Powolutku! Jeszcze trochę!

Wyczerpana Pola opadła na łóżko. Skurcz odszedł, dając jej chwilowe wytchnienie.

- Jesteś bardzo dzielna, kocham cię – powiedział jej Jakub prosto do ucha.
- Nie mam już siły – przyznała rozbijając szczerze.
- Pani Polu, widzę już główkę. Jesteśmy na ostatniej prostej! Jest skurcz?
- Zaczyna się.
- Więc przemy! Jeszcze raz!

W tej samej chwili na salę wszedł personel oddziału noworodkowego, dwie pielęgniarki i lekarka.

- Zaraz się urodzi – poinformowała je Wilczyńska.
- Pani Polu, jeszcze dosłownie chwila, ostatnie parcie, jest już główka! Trzymam dziecko, proszę jeszcze delikatnie poprzeć i...

Nagle cały ból skończył się wraz z chluśnięciem resztek wód płodowych. Oto narodziło się nowe życie.

- Pani Polu, urodziła pani córeczkę.

Ktoś – Pola nie miała pojęcia, kto – podwinął jej wysoko koszule i położył dziecko na piersi. Z oczu popłynęły łzy, łzy szczęścia, wzruszenia i ulgi. W końcu mogła przytulić córkę, pogłaskać czule po bujnie owłosionej główce. Jakub nie potrafił ukryć wzruszenia.

- Czy chce pan przeciąć pępowinę?

Pokiwał głową. Nie był w stanie się odezwać, emocje odebrały mu głos, ale chętnie wykonał ten symboliczny gest, odcinając córkę od poprzedniego etapu, od życia płodowego. Teraz była tutaj z nimi i głośno dawała znać o swojej obecności.

– Jakub, mamy córkę. – Twarz Poli, mimo nieludzkiego zmęczenia i przebytego wysiłku, wyrażała ogromną radość. Wyglądała tak, jak może wyglądać tylko szczęśliwa, świeżo upieczona mama. Bez makijażu, spocona, skrajnie wyczerpana, z podkrążonymi oczami, a mimo to – najpiękniejsza.

Przytulił mocno swoje dziewczyny. Przepelniała go wewnątrz duma i, gdyby ktoś go wtedy o to poprosił, skoczyłby za nimi w ogień. Zresztą – nie tylko wtedy.

– Przepraszam, musimy zabrać dziecko. – Chwilę pełnego szczęścia przerwała neonatolog.

Pola intuicyjnie mocniej przycisnęła do siebie córkę, lecz po chwili rozluźniła uścisk i niechętnie oddała noworodka w szerokie ramiona pielęgniarki.

Tuż obok łóżka porodowego, na którym leżała Pola, doktor zbadała dziecko i oceniła jego ogólny stan.

– Dziewczynka dostała dziesięć punktów w skali Apgar. Radzi sobie całkiem nieźle, jak na noworodka urodzonego w skończonym trzydziestym szóstym tygodniu ciąży, oddycha samodzielnie, a to najważniejsze. Jest jednak wyziębiona i musimy ją ogrzać w inkubatorze.

Pola jęknęła. Tak bardzo chciała, aby córeczka była przy niej, a już na początku ich wspólnej drogi pojawiła się przeszkoda w postaci bezdusznego inkubatora.

– Proszę zrozumieć, to dla jej dobra – wyjaśniła lekarka. – Myślę, że po kilku godzinach, maksymalnie jutro córeczka wróci do pani. Musimy też przeprowadzić specjalistyczne badania.

– Rozumiem – powiedziała Pola, chociaż miała ochotę wykrzyknąć coś zupełnie innego. Tak bardzo nie chciała, aby zabierano jej dziecko!

Nie potrafiła powstrzymać łez, kiedy mała została wywieziona z sali i zabrana na oddział neonatologiczny.

– Jakub, idź z nią, proszę – zwróciła się do męża.

– Nie chcę, żebyś była teraz sama.

– Ona jest na pierwszym miejscu. Proszę cię.

Czuł się rozdarty, najchętniej nie rozstawałby się ani na chwilę z żoną, jednak pragnął być też przy małej Ali. W końcu uległ namowom Poli i, żegnając się z nią wylewnie, jakby wyjeżdżał co najmniej na pół roku, ruszył w stronę oddziału neonatologicznego.

Pola dzielnie walczyła ze łzami, lecz kiedy za Jakubem zamknęły się drzwi, pozwoliła sobie na chwilę słabości. Nie tak wyobrażała sobie pierwsze chwile z córeczką. Najchętniej nie wypuściłaby jej w ogóle z ramion. Wiedziała, że to dla jej dobra i lekarze z pewnością wiedzą, co robią, lecz nie mogła pozbyć się uczucia, że jest beznadziejną matką. Dziecko potrzebowało teraz przede wszystkim jej miłości, a nie bezdusznej aparatury. Gdyby rzeczywiście bardziej uważała na siebie, jeszcze więcej odpoczywała... może Ala nie urodziłaby się przedwcześnie?

Nie wiedziała, ile czasu minęło od momentu, kiedy Jakub opuścił salę porodową. Drzwi uchyliły się i stanęła w nich doktor Wilczyńska.

– Spotkałam pani męża – wyjaśniła, uśmiechając się. – Przez cały czas dzielnie strzeże małej. Proszę się przespać, po śniadaniu będzie pani mogła wstać i, jeśli samopoczucie na to pozwoli, odwiedzić córkę.

– Co z nią?

– Jest w najlepszych rękach. Oddycha samodzielnie, serce pracuje prawidłowo. Była nieco wyziębiona, dlatego podjęto decyzję o umieszczeniu jej w inkubatorze. Jest zdrowa.

– Zdrowa? Czyli... – Pola zapomniała się i podniosła szybko z łóżka, co przyplącała zawrotem głowy.

– Pani Polu, spokojnie. Proszę powstrzymać się od gwałtownych ruchów, dwie godziny temu urodziła pani dziecko, jest pani jeszcze osłabiona – upomniała ją lekarka. – Na tę chwilę nie możemy mówić o stuprocentowej pewności, proszę dać jeszcze chwilę moim kolegom. Dziecko nie ma cech morfologicznych typowych dla zespołu Downa. Badanie echokardiograficzne nie wykazało żadnych nieprawidłowości. Na godziny poranne zaplanowano przeciemiążkowe USG mózgu oraz jamy brzusznej.

– Błagam panią, proszę mi powiedzieć wprost, czy moje dziecko jest zdrowe, bo nie mogę nic zrozumieć z tego medycznego żargonu.

– Ostateczną diagnozę poznamy po otrzymaniu wyników badania chromosomalnego. Na tę chwilę mogę pani powiedzieć jedynie tyle, że dziecko nie wykazuje żadnych różnic w budowie i wyglądzie twarzy czy reszty ciała, charakterystycznych dla syndromu Downa. Nie ma również obniżonego napięcia mięśniowego, a wszystkie chore noworodki cierpią z powodu hipotonii. Cóż, wygląda i zachowuje się jak zdrowe dziecko i, gdyby nie nieprawidłowy wynik badań prenatalnych, nikt z nas nawet nie wpadłby na to, aby przeprowadzić u niej badania chromosomalne. A teraz, proszę mi wybaczyć, muszę wracać na salę operacyjną, mamy nieplanowaną cesarkę.

Pola znów została sama. Nie chciała jeszcze pozwolić sobie na pełnię szczęścia, aby potem nie przeżywać bolesnego rozczarowania, lecz zdążyła już uwierzyć, że wszystko się ułoży.

Jakub wrócił do niej kilkanaście minut później. Zniknęło całe napięcie, a w jego miejscu pojawiła się duma i wielka radość.

– Ona jest cudowna! Ścisnęła mnie mocno za palec, nawet sobie nie wyobrażasz, ile ma siły! A jakie robi cudowne miny...

Pola po cichu zazdrościła mężowi, że mógł spędzić czas z Alą, podczas gdy ona leżała tu, zupełnie sama i przerażona. Nie wspomniała jednak o tym ani słowem – w końcu prosiła, aby poszedł do małej.

– Była u mnie doktor Wilczyńska. Powiedziała, że z małą wszystko w porządku.

– Słyszałem, jak pielęgniarki rozmawiały o naszej córeczce. Podobno bardzo dobrze sobie radzi i w ciągu najbliższych godzin powinna wrócić do ciebie.

– Mam nadzieję. Czuję się okropnie, kiedy jej przy mnie nie ma.

– To dla jej dobra.

– Wiem, ale...

Nie potrafiła powstrzymać łez. Nie trafiały do niej żadne racjonalne argumenty. Serce wyrywało się kilkaset metrów dalej, tam, gdzie w inkubatorze leżała jej córka.

– Kochanie, przecież najgorsze już za nami.

– Musimy czekać jeszcze na wyniki tych badań chromosomalnych – przypomniała mu.

– To tylko formalność! Widziałaś ją? Przecież to niemożliwe, żeby była chora. To zdrowa, śliczna dziewczynka.

Ich rozmowę przerwało dyskretne pukanie. Chwilę później w drzwiach pojawiła się położona, która przyjmowała poród.

– Pani Polu, przeniesiemy panią na normalną salę. Tam, najprawdopodobniej już rano, dołączy do pani córeczka.

Jakub pomógł przewieźć żonę na salę. Położna przegoniła go, kazała jechać do domu i wrócić rano, po obchodzie.

– A pani niech się chociaż trochę zdrzemnie... Będzie pani teraz potrzebowała dużo siły!

Sama nie wiedziała, jakim cudem, lecz udało jej się zasnąć. Spała jednak niespokojnie i kiedy rano zaskrzypiały drzwi, od razu poderwała się z łóżka z nadzieją, że pielęgniarki przyniosły małą Alę. Niestety, to była tylko salowa. Zamknęła oczy, jednak sen już nie nadszedł.

Minuty mijały, a ona była coraz bardziej zaniepokojona. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że stało się coś złego, lecz one wracały jak bumerang. Po śniadaniu postanowiła wstać z łóżka i sprawdzić, co działo się z jej dzieckiem. Z trudem stanęła na nogi i przeszła kilka pierwszych kroków. Nadal kręciło jej się w głowie. Złapała się poręczy, poczekała, aż nieprzyjemne odczucia miną i ruszyła dziarsko dalej. Przed salą spotkała pielęgniarkę, pchającą charakterystyczne przezroczyste łóżeczko na kółkach, w którym słodko spał sobie noworodek.

– Pani Markowska?

– Tak, to ja.

– Wiozę do pani córeczkę.

W końcu były tylko we dwie i Pola mogła bez końca wpatrywać się w śpiącą dziewczynkę. Mała Ala była idealna. Maleńkie paluszki zacisnęła w piąstkę. Cmokała przez sen, a wachlarz gęstych rzęs otulał powieki. Była taka drobna, ważyła zaledwie dwa kilogramy i dziewięćset gramów. Nagle malutka gwałtownie drgnęła i zaczęła cichutko pojękiwać. Pola pochyliła się na łóżeczkiem i pogłaskała Alę po główce, jednak ta rozzaliła się na dobre. Wzięła więc noworodka na ręce, delikatnie pokotyła, a dziewczynka, uspokojona obecnością mamy, spokojnie zasnęła.

Jakub, wzruszony, przypatrywał się tej scenie w drzwiach. Naturalne miejsce Ali było w ramionach matki, co mała instynktownie wyczuwała. Przez dziewięć miesięcy była z mamą jednością, nic dziwnego, że teraz uspokajała się, słysząc kojące bicie serca. Ten odgłos towarzyszył jej przecież w życiu płodowym.

Cichutko, aby nie zbudzić Ali, zapukał do drzwi i wszedł do środka. Pola nakazała mu ge-

stem, żeby zachowywał się bezgłośnie.

– Cześć, kochanie. Kupiłem ci owoce, chleb i jakąś wędlinę – powiedział szeptem. – Pewnie kiepsko cię tu karmią. Jak się czujecie?

– Poczekaj chwilę. – Delikatnie odłożyła córeczkę do łóżeczka, aby móc swobodnie porozmawiać z Jakubem. – Pielęgniarka niedawno ją przyniosła, nawet nie miałam okazji porozmawiać z lekarzem.

– Spotkałem Wilczyńską, właśnie wychodziła ze szpitala. USG wyszło idealnie, czekamy tylko na wyniki tego badania chromosomów.

– Teraz, kiedy mam ją przy sobie, jestem już spokojna – przyznała.

– Byłaś wczoraj taka dzielna. Ja bym nie dał rady, mówię całkiem poważnie.

– Oj tam, gdybyś musiał, to byś urodził. – Zaśmiała się. – Uwierz, nie masz czego żałować.

– Nadal nie mogę uwierzyć w to, że Ala jest już z nami, taka cudowna, taka... doskonała. Mamy niewiarygodne szczęście!

– Chyba możemy nazywać się szczęściarzami.

– Chyba tak...

* * *

Następnego dnia z wizytą wpadła Anna. Nie mogła wytrzymać, musiała przyjść, poznać małą Alę i „wybadać teren” przed grudniowym pobytem na porodówce, jak wyjaśniła przez telefon.

Pola bardzo się ucieszyła. Tego dnia Jakub musiał być w pracy, aby pozamykać wszystkie sprawy przed dwutygodniowym urlopem, miały być z Alą same, więc zareagowała entuzjastycznie na propozycję koleżanki. Nie wiedziała jednak, że Anna nie przyjdzie sama.

– Wybacz, że cię nie uprzedziłam, ale sama nie wiedziałam, że będę mieć towarzystwo – przyznała. – Ten facet przyczepił się do mnie jak rzep do psiego ogona i nie chce się odcepić, choćby na chwilę – dodała ze śmiechem.

– Adrian, jak rozumiem? Miło cię poznać, jestem Pola, a to – Ala. Wiele u tobie słyszałam.

– Z pewnością nic dobrego – zasugerował mężczyzna. – Ja również sporo się o tobie nasłuchałem, jednak były to zdecydowanie pozytywne rzeczy.

– Jak się czujesz? Co z Alą?

– Dobrze i dobrze. Powoli dochodzę do siebie. Poród był bolesny, ale, na szczęście, dosyć szybki, więc nie zdążyłam się namęczyć.

– Obym ja też urodziła jak najszybciej...

– Nie taki diabeł straszny, jak go malują, chociaż muszę przyznać – nigdy więcej dzieci! – zachichotała.

– Kiedy wyjdziecie do domu?

– Najprawdopodobniej za dwa dni. Czekamy jeszcze na wyniki badań chromosomalnych, chociaż lekarze są zdania, że to tylko formalność, a Ala na dziewięćdziesiąt dziewięć procent jest zdrowa.

– To wspaniała wiadomość! I pomyśleć, ile musieliście przeżyć, aby usłyszeć te upragnione słowa...

– Dzięki temu jesteśmy jeszcze silniejsi i potrafimy docenić to, co mamy.

– Ale ci zazdroszczę. Ja muszę czekać jeszcze cztery miesiące!

– Musisz uzbroić się w cierpliwość, a uwierz, jest na co, a raczej na kogo czekać... – zamysliła się Pola, patrząc na śpiącą córeczkę. – A wiosną będziemy chodzić razem na długie

spacery!

- Wszystko wskazuje na to, że urodzę kawalera dla Ali.
- Będziecie mieć syna? – rozemocjonowała się Pola. – To wspaniale! Mam nadzieję, że wychowasz go na dżentelmena i moja Ale nie będzie musiała się skarżyć.
- A co z... – Anna urwała. – Kontaktowałeś się z mamą? Wie, że urodziłaś?
- Nie mam pojęcia – przyznała. – Jeśli wie, to nie ode mnie. Babcia Aniela podobno szaleje ze szczęścia, wysprzątała całe mieszkanie, po czym uznała, że to nie wystarczy i robi to właśnie po raz drugi. Ech, a miała odpoczywać...
- Oj tam, zrozum ją! Nie co dzień zostaje się prababcią!
- Rzeczywiście, to wyjątkowe przeżycie, nie tylko dla niej...

Telefon zawibrował, oznajmiając nadejście esemesa. Pola na chwilę przeprosiła gości. Odczytała wiadomość. Na chwilę odpłynęła w świat własnych myśli, nie wpuszczając do niego nikogo. Jeszcze raz przeczytała wiadomość od matki.

Kocham cię. Oczywiście, że cię kocham i zawsze kochałam. Przepraszam. Jestem z ciebie dumna. Może mogłybyśmy zacząć jeszcze raz? Jeśli mi na to pozwolisz, chciałabym poznać moją wnuczkę. O niczym innym nie marzę. Gratulacje, spisałaś się znakomicie.

Pola przypuszczała, że to sprawka babci Anieli, ale nie miała jej za złe, że wiadomość o narodzinach Alicji dotarła do Bożeny. W końcu była jej babcią. Pola nie mogła już na starcie pozbawić córki kontaktu z jedną z najbliższych jej osób. Bożena nie była idealną matką, ale może będzie lepszą babcią?

Relacja Bożeny i małej Ali była niezapisaną, białą kartką, *carte blanche*. Może uda im się zbudować trwałą, wartościową więź? Pola nie zamierzała im tego utrudniać – będzie tuż obok, bo nie miała pełnego zaufania do swojej matki, a może jednak w końcu uda się odzyskać stracone lata.

Odpisała:

Dziękuję, przyjeżdż proszę do nas. Ala na pewno chętnie cię pozna.

* * *

Tuliła córeczkę w ramionach i kojącym głosem opowiadała jej ich własną historię. Od kilkunastu dni były w domu. Poznawały się nawzajem, uczyły swoich przyzwyczajęń i coraz lepiej dogadywały.

Ala była zdrowa, a dla Poli nie liczyło się właściwie nic innego. Wyniki tylko potwierdziły diagnozę lekarzy. Minione miesiące nauczyły ich, co jest w życiu najważniejsze. Stawiali na pierwszym miejscu siebie i córeczkę, gdyż wiedzieli, że nie istnieje na świecie nic, co byłoby bardziej wartościowe od kochającej się rodziny. Pola odnosiła wrażenie, że to wszystko – wynik badania prenatalnego, podwyższone ryzyko urodzenia chorego dziecka, strach o życie i zdrowie córki – nie wydarzyło się bez powodu. To miało ich jeszcze bardziej do siebie zbliżyć, i tak też się stało.

Pola nigdy nie miała talentu muzycznego, dlatego Ala reagowała histerią, kiedy mama próbowała jej coś zaśpiewać. Zupełnie przypadkowo świeżo upieczona matka odkryła jednak, że dziewczynka zasypia, kiedy mówi się do niej spokojnym, kojącym szeptem. Więc Pola mówiła. Opowiedziała malutkiej całą historię, począwszy od dnia swoich dwudziestych ósmych urodzin, poprzez cały okres ciąży, aż po dzień, kiedy Alicja przyszła na świat. Podzieliła się z córką wszystkimi emocjami, jakie wówczas przeżywała. Mówiła o niepewności, nadziei, strachu, w końcu – o głębokiej wierze w siłę miłości. Bo właśnie dzięki tej ostatniej udało jej się przetrwać minione, bardzo trudne miesiące. Opowiedziała dziecku również o wielkiej radości, jaka zapanowała w ich domu, kiedy Alicja pojawiła się na świecie. Ala patrzyła na nią mądrymi

oczkami, które wcale nie były w kształcie migdałów, tak jak oczy tego chłopca, którego Pola spotkała kiedyś w markecie. W końcu malutka zasypiała, utulona w ramionach mamy. Te opowieści działały na nią lepiej niż wszystkie kołysanki tego świata.

A potem, kiedy Alicja spała, Pola włączała komputer, otwierała plik ze swoją nową powieścią i spisywała wszystko to, o czym opowiadała Ali. Długo zastanawiała się, jak powinna za tytułować kolejną książkę. Żaden pomysł, który wpadał jej do głowy, nie był dobry. Wszystkie wydawały się jej nijakie.

Aż w końcu znalazła.

Stan nie! błogosławiony

KONIEC

Od autorki

NA JEDNYM ZE SPOTKAŃ AUTORSKICH PADŁO PYTANIE „KIM JESTEŚ?”. Bez namysłu odpowiedziałam: „Mamą!”. Nic więc dziwnego, że napisałam powieść o różnych odcieniach macierzyństwa. Ta historia dojrzewała we mnie bardzo długo i zasiadłam do jej pisania, nie wiedząc jeszcze, że uda się wydać moją debiutancką książkę. Przysięgam, wówczas temat zastrzeżenia prawa aborcyjnego w ogóle się jeszcze w mediach nie pojawiał. Trzeci października zapisał się w najnowszej historii Polski jako „czarny poniedziałek”, a ja z niedowierzaniem patrzyłam na to, co się dzieje i myślałam: „Przecież nie mogą zmusić kobiet do rodzenia chorych dzieci! To byłoby nieludzkie! Co ja zrobię, jak zmienią ustawę? Moja powieść będzie nieaktualna!”. Choć sama nigdy nie byłam w takiej sytuacji, mocno „odchorowałam” temat, pisząc tę książkę. Poruszyłam temat diagnostyki prenatalnej i dylematu, przed jakim staje kobieta, która słyszy od lekarza „Pani dziecko może urodzić się chore”. Przejrzałam setki forów, rozmawiałam z matkami, które usłyszały podobną diagnozę. W tym czasie poznałam mamę chłopca z zespołem Downa i mam nadzieję, że udało mi się, chociaż w niewielkim stopniu, omówić i przybliżyć ten trudny temat.

Z uśmiechem na ustach mogę przejść do mojego ulubionego momentu: podziękowań. Zacznę od synków: Wiktora i Mikołaja, którzy nauczyli mnie, co to znaczy być mamą. Bez Was ta książka nigdy by nie powstała. Dziękuję mojemu mężowi, który przejął lwią część obowiązków domowych, abym mogła pisać. Wiem, że to jedyna część tej książki, którą przeczytasz (niestety, jeszcze nie dorosłam do literatury faktu), dlatego chcę, żebyś wiedział, że Twoje wsparcie jest dla mnie bardzo ważne.

Na szczęście moją ciążę prowadził wspaniały położnik, lekarz z ogromnym sercem. Zawsze byłam szczegółowo informowana o wszystkich badaniach i przebiegu ciąży, stąd moja wiedza na ten temat. Nawet jakoś specjalnie nie musiałam się przygotowywać. Problem wad genetycznych i badań prenatalnych nie był mi tak bliski, więc potrzebowałam pomocy. Dziękuję doktorowi Pawłowi Stróżyńskiemu, który przybliżył mi te zagadnienia i podpowiedział, gdzie i jakich informacji szukać. I, oczywiście, dziękuję za opiekę i wzorowe prowadzenie ciąży.

Dziękuję mojemu wydawcy, w szczególności zaś pani Agnieszce, która we mnie uwierzyła i zechciała nawiązać ze mną współpracę, oraz pani Angelice, która się mną zajmuje. Pani Joannie dziękuję za wnikliwą redakcję, a pani Justynie za pomysły na promocję książki.

Dziękuję blogerkom książkowym za piękne recenzje i promowanie mojej twórczości. Nie chciałabym nikogo pominąć, dlatego nie zdecydowałam się na wyliczanie poszczególnych osób, ale one będą wiedzieć, że to o nich mowa!

Asi Szarańskiej, za wszystko. Za tytuły i za rozmowy! Nataszy Sosze, Asi Sykat, Agnieszce Krawczyk, Ałbenie Grabowskiej i Krystynie Mirek za to, że znalazły chwilę, żeby przeczytać moją powieść i przygotować dla niej rekomendację. Nataszy i Asi dziękuję również za cenne rady i wskazówki.

Niezastąpionej Miejskiej Bibliotece Publicznej w Czeladzi i władzom miasta składam podziękowania za pomoc w lokalnej promocji mojej twórczości.

A przede wszystkim dziękuję czytelniczkom (czytelnikom również!) za bardzo ciepłe przyjęcie mojej debiutanckiej powieści i za to, że czekacie na więcej. Nawet nie wiecie, jak ważne są dla mnie wiadomości od Was.

W powieści pozwoliłam sobie na wykorzystanie historii największej katastrofy kolejowej w PRL-u. Mowa o tragedii pod Otłoczynem, do której doszło dziewiętnastego sierpnia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku; zginęło wówczas sześćdziesiąt siedem osób. Mam nadzieję,

że czytelnicy wybaczą mi zastosowane w fabule czasowe przesunięcie. Jakub w momencie katastrofy miał cztery lata, nie mógłby więc być teraz trzydziestoletnim mężczyzną. Choć to fikcja literacka, uznałam, że czytelnikom należy się kilka słów wyjaśnienia.

Proszę, piszcie do mnie, czy spodobała się Wam moja nowa książka. Czy Pola podbiła Wasze serca? Czekam na wiadomości pod adresem mailowym magdalenamajcher@poczta.fm i na moim profilu facebookowym: <https://www.facebook.com/magdalenamajcherautorka/>. „Widzimy” się za kilka miesięcy, pracuję już nad następnymi projektami!

Spis treści

Weześniej

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

Później

Od autorki

